

ELIZABETH
LOWELL

A TERAZ MIŁOŚĆ



-WSZYSTKO DLA PAN-

ELIZABETH
LOWELL

A TERAZ MIŁOŚĆ

Przekład
Edyta Jaczewska

-WSZYSTKO DLA PAŃ-

Powieści ELIZABETH LOWELL
w Wydawnictwie Amber

A TERAZ MIŁOŚĆ
BEZ KŁAMSTW
KRAJOBRAZY MIŁOŚCI
NA KONIEC ŚWIATA
PAMIĘTNE LATO
PIĘKNA MARZYCIELKA
PUSTYNNY DESZCZ
SEN ZAKŁĘTY W KRYSZTALE

&
AMBER

Tvtui oryginału
THIS TIME LOVE

Redaktor serii
MAŁGORZATA CEBO-FONIOK

Redakcja stylistyczna
JOANNA ZŁOTNICKA

Redakcja techniczna
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta
ELŻBIETA STEGLIŃSKA
MARIA RAWSKA

Ilustracja na okładce
EASTNEWS/MASTERFILE

Opracowanie graficzne okładki
STUDIO GRAFICZNE WYDAWNICTWA AMBER

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu

<http://www.amber.sm.pl>

<http://www.wydawnictwoamber.pl>

Copyright © 2002 by Two of a Kind, Inc.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2004 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-1405-X

*Wszystkim,
którym powiodło się
dopiero za drugim razem*

Prolog

Gabriel Venture przysiadł na posadzce zatłoczonej hali odlotów i zaczął się zastanawiać, ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni przespał więcej niż trzy godziny z rzędu. Gdyby ktoś go spytał, gdzie się znajduje, nie umiałby odpowiedzieć. Po pierwszych pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu odwiedzonych lotniskach wszystkie wyglądają tak samo. A dla kogoś znudzonego podróżami jak Gabe wszystkie rozbrzmiewały równie niezrozumiałym gwarem obcego tłumy.

To dlatego zatkał palcem jedno ucho i przycisnął komórkę do drugiego, usiłując skontaktować się z jedyymi ludźmi na tym świecie, których choć trochę obchodziło, czy żyje, czy nie. Ile razy jej potrzebował, rodzina zawsze znajdowała dla niego czas. On też starał się mieć czas dla nich.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem, czy coś - powiedział do brata. - Nawet nie wiem, którą mamy tutaj godzinę.

- Słysząc, że jesteś padnięty. - Głos Dana pobrzmiwał współczuciem. - Trudne zlecenie?

Po Peru wszystkie były trudne, ale Gabe uważał, że powinien oszczędzić rodzinie wysłuchiwanie jego żalów. Jeszcze bardziej niż z pieniędzy, które im podsyłał, kiedy rodzinna firma wpadła w tarapaty, Dan i matka czerpali frajdę ze śledzenia wędrówek Gabe'a po całym świecie. Nie chciał psuć im tej przyjemności.

- Jestem w lekkim niedoczasy - wyjaśnił i ziewnął.

- Może pora zrobić sobie wakacje. Ile krajów odwiedziłeś przez ostatni rok?

Gabe usiłował policzyć, ale w głowie miał zamęt.

- Musiałbym sprawdzić w kalendarzu. Dużo wolnego miejsca w nim nie ma. Jak się czuje mama?

- Coraz lepiej. Dzięki implantom przeżuwa steki w takim tempie, że trudno za nią nadażyć. Operacja kolana też jej wyszła na dobre. Niedługo znów będzie mogła grać w tenisa.

Gabe uśmiechnął się. Jego długa lista zleceń miała tę zaletę, że pieniędzy starczało na opłacenie wszystkich medycznych potrzeb rodziny, których nie pokrywała kasa chorych.

- Świat tego właśnie potrzebował: mięsożernego, wiekowego demona kortów.

Dan roześmiał się.

- Lepiej zacznij się oswajać z tą perspektywą. Rodzice byli po czterdziestce, kiedy sobie nas sprawili. Jeszcze trochę, a pójdziesz w ich ślady. Przystań włączyć się po świecie i znajdź sobie jakąś sensowną kobietę.

- Siedem lat temu mówiłeś co innego - zauważył Gabe, zanim zdołał się powstrzymać.

- Siedem lat temu próbowałem ratować resztki dumy, po tym jak się zakochałem w niewłaściwej osobie. Ale czasy się zmieniają. Trzeba zmieniać się wraz z nimi. Suzy to porządna dziewczyna i niczego więcej mi nie trzeba.

- Zacząłeś wreszcie myśleć o małżeństwie?

- Kościół, w którym chce wziąć ślub, ma zajęte wszystkie terminy przez następne dwadzieścia miesięcy.

- I jak tu się dziwić, że ludzie żyją w grzechu. - Gabe znów ziewnął.

- Dopełniliśmy formalności przed sędzią pokoju. Od wczoraj jesteśmy oficjalnie małżeństwem. Imprezę zrobimy kiedy indziej.

- To świetnie! Gratulacje! Uściskaj Suzy ode mnie.

- Chciałem cię uprzedzić, ale...

- Nie ma sprawy - powiedział szybko Gabe. - Chyba tylko Bóg zdołałby się tam do mnie dodzwonić. A facet w twoim wieku nie powinien tracić ani sekundy.

- Pewnie. Jestem o całe trzy lata starszy od ciebie.

Gabe nic nie powiedział. Czuł się, jakby miało wiele więcej niż trzydzieści lat. Czuł się starszy niż góry, które go omal nie zabiły.

- Z dziećmi będziemy musieli trochę poczekać - dodał Dan. - Ale nie za długo. Nie chcę skończyć jak tata. Zawsze się wściekał, kiedy ludzie brali go za naszego dziadka.

Gabe od czasu do czasu wydawał mruknięcie, które miało oznaczać, że słucha brata. Ale nie słuchał. Myślał o tym, co zaszło przed siedmioma laty, gdy kobieta, która mogła stać się miłością jego życia, bez więk-

szego zastanowienia usunęła ciążę. Myślał o tym prawie cały czas od chwili, kiedy zawisł głową w dół przy ścianie pionowego urwiska i partrył, jak lina do wspinaczki pęka włókno po włóknie. Znalazłszy się o krok od śmierci, pojął, że niczego w życiu nie osiągnął, jeśli pominąć parę książek, kufer pełen artykułów prasowych i garść ofert na kolejne reportaże, których nie miał czasu napisać.

A życie pękało włókno po włóknie.

Przelatywały mu przed oczyma kolejne lata, cała przeszłość, lepsza czy gorsza. Największa pustka, najgłębszy żal i najdotkliwszy ból miały jedno źródło... Była nim szczupła dziewczyna, Joy Smith-Anderson. Nie pierwsza jego kochanka, ale jedyna, która coś dla niego znaczyła.

I tak go zawiodła.

- Jesteś tam jeszcze? - spytał Dan.

- Tak, ledwo cię słyszę. Głośniej tu niż na meczu piłki nożnej.

- Pytałem, kiedy wracasz do domu.

- Jeszcze nie teraz. Jadę do Nowego Meksyku.

- Po amerykańskiej stronie? To chyba pierwszy raz.

- Drugi. - Gabe stłumił ziewnięcie. - Chcę zrobić uzupełnienie do mojego pierwszego dużego artykułu.

- Jaskinia Zaginionej Rzeki?

- Tak.

- Ale dlaczego? Przy miejscach, w które jeździłeś, to naprawdę mały pikus.

Gabe usiłował znaleźć jakąś wykrętną odpowiedź, ale był za bardzo zmęczony.

- Bo ze wszystkich miejsc, które widziałem - odparł szczerze - to jedno wciąż nie daje mi spokoju.

- Chodzi o tę dziewczynę, prawda?

- Aż taki głupi nie jestem. Minęło przecież siedem lat. Na pewno już dawno jej tam nie ma, a w gruncie rzeczy nie zaszło między nami nic, co by tłumaczyło, czemu mnie tam ciągnie.

- Rozumiem. Ale nigdy potem już się nie zakochałeś, a ja mam wrażenie, że trochę się do tego przyczyniłem...

- Przestań, do cholery. Po prostu przestań - przerwał mu ostro Gabe. Dopiero po chwili zdołał się opanować. - Przepraszam. Jestem naprawdę wykończony. Jak firma? Potrzebujesz więcej gotówki?

Dan westchnął przeciągle, ale kiedy znów się odezwał, mówił tylko o wzlotach i upadkach ich rodzinnego biznesu, Venture Construction.

- Jest znacznie lepiej niż siedem lat temu, a giełda odbiła się wreszcie od dna. Mamy kontrakty na następne pięć lat, więc będziemy się raczej

zastanawiać, na co wydawać, niż jak oszczędzać. Jezu, ledwie parę lat, a jaka różnica!

Gabe słuchał i usiłował nie widzieć twarzy Joy, nie słyszeć jej śmiechu, nie czuć smaku mięty na jej języku, na swoim języku.

Smaku zdrady.

Rozdział 1

Chyba się przesłyszałam.

Joy Anderson przymknęła szare oczy i usiłowała złapać oddech. Z dłonią zaciśniętą na słuchawce radiotelefonu modliła się, żeby się okazało, że jej szef wcale nie wymienił nazwiska Gabriela Venture'a. To tylko zły sen, wystarczy się obudzić.

Wolno uniosła powieki.

Nic się nie zmieniło.

Nadal siedziała objęta plamą jasnego światła słońca wpadającego przez kuchenne okno. Słuchawka pod dotykiem dłoni była gorąca, prawie parzyła ją w ucho.

Nie musiała wyobrazać sobie, jak wygląda jej rozmówca. Dobrze pamiętała Harry'ego Larkina. Z jego nalanej twarzy nigdy nie schodził szeroki, sztuczny uśmiech. I to on wywalczył dwuletni grant. Teraz Joy siedziała na pustyni w Nowym Meksyku, a Larkin wymienił nazwisko z jej najgorszego nocnego koszmaru.

Gabriel Venture wrócił z przeszłości i dopadł ją w świetle dnia.

- Spore zaskoczenie, prawda? Sam Gabriel Venture przyjedzie do tej waszej dziury, żeby napisać reportaż. - W głosie Harry'ego dało się słyszeć satysfakcję. - No ale facet specjalizuje się w takich odludnych miejscach. Był tam chyba jakiś czas temu, kiedy nikt poza grotołazami amatorami nic nie wiedział o Jaskini Zaginionej Rzeki.

Joy chciała znów zamknąć oczy, ale zrozumiała, że to bez sensu. Nie ucieknie przed przeszłością, która ją przytłaczała, atakowała ze wszystkich stron, cięła i kaleczyła jak nożem.

Tak, Gabe tu był. Sześć lat, jedenaście miesięcy, dwadzieścia dziewięć dni i parę godzin temu. Kto by liczył godziny?

Godziny? Joy bała się przyznać nawet sama przed sobą, że potrafi określić porę odjazdu Gabe'a co do minuty.

Jak mogłaby zapomnieć? Kati urodziła się dziewięć miesięcy po jego wyjeździe z Nowego Meksyku. Wybierał się do lasów dorzecza Orinoko, a Joy kochała go jeszcze i zazdrościła mu wolności.

Kiedy odjechał, znienawidziła go.

I tym bardziej nie mogła ścierpieć myśli o jego wolności.

Teraz ucięła potok skarg. Nieważne, że ciężko było jej patrzeć, jak Gabe zdobywa świat w sposób, którego ona zawsze pragnęła. Nie oddałaby Kati za całą wolność tej ziemi. Ani wtedy, ani teraz.

Na nienawiść do czegoś, czego nie można zmienić, mogą sobie pozwolić tylko rozpieszczone dzieci. A ona nie była już dzieckiem, była matką. Matką samotnie wychowującą dziecko.

- Powiedziałem wydawcy Gabe'a, że chętnie mu pomożemy - ciągnął Harry, nieświadom, że już dawno stracił uwagę swojej rozmówczyni - To jedyny sposób, żeby odnowić grant dla Zaginionej Rzeki.

Joy złapała szybki, płytki oddech, a potem następny.

- Chyba nie muszę tłumaczyć, co by oznaczało odnowienie grantu - powiedział Harry. - Zapewniłoby pracę i pani, i ludziom, którzy pracują pod pani kierunkiem. Kierownictwo parku narodowego wysoko oceniło pani badania i publikacje dotyczące Jaskini Zaginionej Rzeki. Ale rozgłos w prasie bardzo by się przydał. - Zrobił pauzę, czekając na odpowiedź.

Cisza.

- Doktor Anderson?

Joy z wysiłkiem zbierała rozbiegane myśli. Powtórzyła w duchu słowa Harry'ego.

Chętnie mu pomożemy.

Wzdrygnęła się, bo z całą mocą uderzyły ją uczucia, które zepchnęła jak najgłębiej, by nigdy nie musieć znów stawiać im czoła. Czy raczej stawiać czoła samej sobie... Dziecku, którym wtedy była, a które jest pewne, że wystarczy poprosić, by natychmiast otrzymać to, czego pragnie.

Myliła się.

Kiedy zrozumiała, jak bardzo, zapragnęła pogrzebać wspomnienia Gabe'a tak głęboko, by nie można ich już było osiągnąć. A teraz znów do niej wracały, przeszywając ją ostrzem wściekłości.

Chcę od Gabriela Venture'a tylko jednego: już nigdy nie musieć go oglądać ani słyszeć jego nazwiska. Nigdy.

Najchętniej spuściłabym go w głąb najciemniejszej studni Jaskini Zaginionej Rzeki, a potem zrzuciła za nim linę.

Brutalność tych posepnych myśli zaszokowała Joy nawet bardziej niż dźwięk nazwiska Gabe'a parę minut przedtem. Do tej pory była przekonana, że już zapomniała - choć nie wybaczyła - słodki uśmiech Gabe'a, jeszcze słodszy dotyk i potworną gorycz jego zdrady.

Zdrady? Nie. Mówisz jak rozpieszczone dziecko, które się skarży, że życie jest niesprawiedliwe. A jesteś już dojrzałą kobietą.

Musiałas się nią stać.

Joy odruchowo wyprostowała się.

Jako osoba dorosła wiem, że Gabe mnie nie zdradził. Nigdy mi niczego nie obiecywał. Po prostu wziął to, co miałam do zaoferowania, podziękował grzecznie i wyjechał, zostawiając po sobie garść wspomnień.

Nie tylko wspomnień. Na pamiątkę po Gabie została mi Kati.

Nienawiść do jej ojca nie przyniesie nic dobrego ani mnie, ani Kati i z całą cholerną pewnością w ogóle nie obejdzie Gabe'a. Nienawiść do niego prawie mnie już kiedyś zatruła. Nie pozwolę, żeby niszczyła mnie teraz. Nie chcę, żeby Gabe znów miał na mnie jakiś wpływ.

Spychała swoje uczucia do głębokiej jamy, w której pogrzebała całą przeszłość. Kiedy Gabe ją opuścił, wściekała się na niego w milczeniu, wypłakując swoje żale w ramionach rodziców, aż do ochrypnięcia, a potem zmagająca się z tym gniewem w głębi duszy, dopóki nie poczuła kompletnego emocjonalnego wyczerpania.

Wkrótce potem jej rodzice o jeden raz za dużo wsiedli do helikoptera i zginęli w katastrofie. Razem z nimi musiała pogrzebać własne dzieciństwo. W wieku dwudziestu lat została sama na świecie.

Kilka tygodni później okazało się, że jest w ciąży.

Bardzo łatwo było wtedy nienawidzić Gabe'a, bardzo łatwo było go obwiniać. Dawało to pewien rodzaj gorzkiej satysfakcji, która omal jej wtedy nie zniszczyła.

- Doktor Anderson?

Słowa Harry'ego docierały do niej jak z przepastnej otchłani, odległe, pobrzmiwające echem. Nie miało to nic wspólnego z działaniem radio-telefonu, za to bardzo wiele z jej obecnym stanem ducha.

- Zastanawiam się - odparła niepewnie.

Harry zachichotał i powiedział uspokajającym tonem:

- Proszę się o nic nie martwić. Wiemy, że jest pani bardzo zajęta finalizowaniem badań nad Jaskinią Zaginionej Rzeki przed terminem wygaśnięcia grantu. Wydawca pisma, który wszystko załatwił, zapewnił mnie, że pan Venture poradzi sobie w każdych okolicznościach. Znakomicie zna się na wspinaczce wysokogórskiej i ogólnie mówiąc, nie będzie wam wchodził w drogę.

Tym razem nie czekał na jakieś grzeczne pomruki Joy świadczące, że go słucha. Parł naprzód jak człowiek, który ma przed sobą pracy na dwa dni i tylko godzinę na jej wykonanie, co właściwie było nader trafnym opisem zadań osoby gromadzącej fundusze i załatwiającej granty - czyli zaklinacza finansowego deszczu dla uniwersytetu.

- Przesłałem wszelkie istotne informacje na temat pana Venture'a. Powinny dotrzeć na pocztę w Carlsbadzie razem z kopiami jego najnowszych artykułów i spisem jego oczekiwań co do pobytu z pani zespołem w Cottonwood Wells.

Zazwyczaj skupiona, teraz Joy z trudem zbierała myśli. Pozwalała, żeby słowa Harry'ego zalewały ją niczym wodospad. Jego entuzjazm powinien być zaraźliwy. W normalnych warunkach tak by zareagowała. Harry już nieraz okazywał się dla niej aniołem zbawienia. Bez jego pomocy nigdy by nie zdołała wywalczyć pierwszego grantu rządowego, który umożliwił eksplorację Jaskini Zaginionej Rzeki. Teraz zanosilo się na taki szum w prasie, który mógł doprowadzić do zdobycia dalszych funduszy.

Nie była jednak w stanie zrobić nic poza wpatrywaniem się przez okno w rozległą pustynną kotlinę spaloną słońcem.

Zresztą nawet widok, który miała przed oczyma, był jej w tej chwili kompletnie obojętny. Tak naprawdę wcale nie przyglądała się pustyni, podobnie jak nie rozumiała ani słowa z tego, co powiedział Harry, poza jednym faktem.

Gabe tu, ze mną, w Jaskini Zaginionej Rzeki.

Znów.

Ta myśl była jak lina do wspinaczki, która nagle wyślizguje się z rąk i gwałtownie przesuwają się przez palce, parząc, aż dłonie zaczynają krwawić.

Harry odchrząknął i spytał z nutką zniecierpliwienia:

- Doktor Anderson, czy coś się dzieje z linią po pani stronie?

- Nie - odparła głosem niewiele donośniejszym niż szept. Z determinacją, która pomogła jej przetrwać ten okropny rok po wyjeździe Gabe'a, odchrząknęła i wzięła się w garść. - Jeśli wydają się półprzytomna, proszę to złożyć na karb przepracowania. Wszyscy tu harujemy jak woły. Musimy wyrobić się ze wszystkim, żeby miesiące badań nie poszły na marne.

To była prawda. Tylko tego dnia zebrali ostatnie próbki wody z różnych poziomów jaskini. Mieli je przesłać do chemików, którzy wyjechali przed miesiącem, kiedy skończyły im się pieniądze.

Joy przyszła do głowy nowa myśl. Chwyciła się jej niczym koła ratunkowego.

- Mam jeszcze mnóstwo roboty. Może ktoś inny zająłby się oprowadzaniem Gabe'a... pana Venture'a. Jim Fisher nadawałby się idealnie. Jest najlepszym grotolazem na zachód od Missisipi. Pracuje z nami od wielu lat i...

- Fisher odpada - powiedział Harry tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Ta sprawa trafiła do rektora i senatu uczelni. I wróciła z pani nazwiskiem na okładce.

Przełknęła kulę, która nagle zdławiła ją w gardle.

- Ale dlaczego ja?

Harry roześmiał się i powiedział sucho:

- Za dużo czasu spędza pani w ciemnościach, doktor Anderson. Proszę czasem spojrzeć w lustro.

Joy skrzywiła się. Nie potrzebowała lustra, żeby wiedzieć, że jest atrakcyjna, o ile ktoś lubi niskie, szczupłe kobiety. Z jasnymi włosami i zielonymi oczami świetnie wychodziła na zdjęciach, co Harry podkreślał przy wielu okazjach. Jeśli dodać do tego jej stosunkowo młody wiek i ogromne doświadczenie w nietypowej dziedzinie nauki, otrzymywało się wymarzony materiał dla dziennikarza.

I zarazem odpowiedź na modlitwy człowieka, który zbierał fundusze na badania naukowe.

- Rektor i ja uznaliśmy zgodnie, że jest pani naszą największą nadzieją na przedłużenie grantu dla Zaginionej Rzeki - dodał Harry.

- On nie zdaży opublikować tego reportażu na tyle szybko, żebyśmy cokolwiek na tym zyskali.

- Nie w tym roku, może nawet nie w przyszłym. Ale jaskinia jest tu tak długo, że może poczekać jeszcze jakiś czas. Wcześniej czy później pieniądze się znajdą. Założę się, że w ciągu kilku miesięcy po publikacji reportażu Venture'a.

Joy nie odpowiedziała. Już wysłała swoje CV kilku pracodawcom, którzy mogliby potrzebować kogoś, kto dysponuje szeroką wiedzą z zakresu kształtowania jaskiń przez wody o zróżnicowanym składzie chemicznym i doświadczeniem w eksplorowaniu najbardziej zdradliwych podziemnych korytarzy. Niestety zapotrzebowanie na hydrogeologów jaskinioznawców nie było duże. W dodatku była kobietą, z góry więc mogła przewidzieć odpowiedź.

Odmowną.

Otrzymała propozycje z kilku uczelni, ale perspektywa wykładania geologii czy hydrologii znudzonym studentom pierwszego roku zupełnie jej nie pociągała. Zdecyduje się na to tylko w ostateczności, bo przecież musi zarabiać na życie. Na siebie i Kati.

Gdyby musiała porzucić niezmiernie piękną Jaskinię Zaginionej Rzeki, to postara się znaleźć pracę w jakimś innym niezwykłym miejscu. Na ziemi jest tyle wspaniałych miejsc, prawie nieznanymi, które warto dokładnie przebadać. Pragnęła czegoś więcej niż sali wykładowej i zabezpieczenia finansowego.

Jeśli pomaganie Gabrielowi Venture'owi umożliwi jej powrót do odkrywania tajemnic Jaskini Zaginionej Rzeki czy innego równie fascynującego miejsca, będzie najbardziej gorliwym przewodnikiem po jaskiniach, jaki się kiedykolwiek narodził.

- Ma pan rację - powiedziała pewnym głosem. Wzrok skupiła na zalanej słońcem dolinie Delaware rozpościerającej się u stóp pasma gór Guadalupe. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby pomóc. Badania nad Jaskinią Zaginionej Rzeki powinny zyskać rozgłos i otrzymać wszelkie fundusze, na jakie zasługują.

- Świetnie. Liczymy na panią, doktor Anderson. Z planu podróży pana Venture'a wynika, że dotrze do El Paso za jakieś sześć dni, czyli w Carlsbadzie powinien być za tydzień. Zadzwoń i powie pani, skąd trzeba go odebrać. Niech pani nie zapomni mnie zawiadomić, gdyby potrzebował jakiegokolwiek pomocy przy gromadzeniu materiału do artykułu.

Przerwał nagle, zakrył dłonią słuchawkę i przez chwilę rozmawiał z kimś na boku.

- Przepraszam, ale muszę kończyć - wyjaśnił Joy. - Mam pilną rozmowę na trzeciej linii. Wszystkie materiały na temat pana Venture'a powinniście dostać za dwa dni. Najdalej trzy.

Przerwał połączenie.

Joy odwiesiła radiotelefon i objęła spojrzeniem pokój rozgrzany upałem późnego pustynnego popołudnia. Po kilku minutach wstała z wdziękiem tancerki albo gimnastyczki, albo też speleologa - kogoś, kto jest przyzwyczajony do regularnego sprawdzania fizycznych możliwości własnego ciała.

Z krótkimi włosami, ubrana sportowo i mierząca zaledwie metr pięćdziesiąt pięć, bardziej przypominała studentkę przed dyplomem niż naukowca z doktoratem. Wrażenie mijało, kiedy spojrzało się w jej oczy. Była w nich jakaś czujność, właściwa ludziom, którzy mają za sobą lata trudnych doświadczeń.

Obserwując wiry pyłu unoszące się nad doliną, Joy intensywnie rozmyślała. Z Cottonwood Wells na pocztę jechało się w tumanach kurzu. Najbliższą miejscowością był Carlsbad. Pewnie właśnie tam Gabe przyjeździ, chyba że zatrzyma się w El Paso i wynajmie samochód. Tak, to by

było najlepsze. Niech wielki podróżnik wynajmie wóz z napędem na cztery koła i sam trafi do Jaskini Zaginionej Rzeki.

Jeszcze nie skończyła tej myśli, a już kręciła głową, wiedząc, że to się nie uda. Droga wiodąca wzdłuż koryta wyschniętego strumienia do obozu badaczy była celowo nieoznaczona, tak samo jak ścieżka, która prowadziła do wejścia do jaskini. Nikt nie chciał, żeby tłumy ciekawskich turystów zaczęły domagać się oprowadzania po okolicy albo żeby grotaźni amatorzy próbowali badać jaskinię na własną rękę.

Joy chodziła po Jaskini Zaginionej Rzeki, odkąd skończyła siedemnaście lat. Nawet teraz, w wieku lat dwudziestu siedmiu, miewała kłopoty z odszukaniem drogi, bo sezonowe nawałnice rozmywały ślady zostawione przez pojazdy.

Ktoś będzie musiał odebrać wielkiego podróżnika i zaprowadzić go za rączkę do Cottonwood Wells.

Przez chwilę Joy rozważała wysłanie po Gabe'a młodego doktoranta Davy'ego Grahama. David był fotogeniczny, inteligentny i pełen podziwu dla znanych podróżników, którzy objechali cały świat. Nie posiadałby się z radości, mogąc przemierzyć drogę z Carlsbadu do obozu z samym Gabrielem Venture'em.

Po namyśle odrzuciła ten pomysł jako zbyt ryzykowny. Do tej pory nikt nie wiedział, że w wieku dwudziestu lat zakochała się w Gabie, rok później urodziła jego córkę i nie zaufała już żadnemu mężczyźnie od czasu, kiedy Gabe ją zostawił.

Nie mogła liczyć na to, że ich dawna zawodowa współpraca pozostanie tajemnicą ale powiązania osobiste były wyłącznie jej sprawą. Zwłaszcza że Gabe nie interesował się nią nawet na tyle, by napisać i spytać, czy dziecko się urodziło.

To była kolejna myśl, którą pragnęła zepchnąć w głęboką studnię przeszłości, razem ze wszystkimi wspomnieniami. W tej chwili liczyła się wyłącznie teraźniejszość, bo to w teraźniejszości żyły obie z Kati.

Decyzja była prosta: jeśli chce utrzymać romans z Gabe'em w tajemnicy, powinna sama po niego wyjechać. Nawet jeśli perspektywa ponownego spotkania z nim sprawiała, że Joy czuła się wytraconą z równowagi, na krawędzi wybuchu gniewu. Cóż, będzie musiała kontrolować swoje uczucia.

Słynny Gabriel Venture nie będzie miał na nią żadnego wpływu, chyba że sama mu na to pozwoli.

Przez niemal siedem lat zapomniiała o pewnych rzeczach i nauczyła się paru innych. Nie martwiła się więc, że znów zareaguje na jego fizyczną bliskość. Wiedziała teraz to, o czym wtedy nie miała pojęcia:

Gabriel Venture na pierwszym miejscu stawia karierę, a miłość dopiero na drugim. Ofiarowała mu swoją miłość i niewinność, a on dał jej wspa-
niały seks i dziecko, którego nie chciał.

Nie, nie boję się, że znów pokocham Gabe'a. Boję się, że on odkryje,
jak bardzo go nienawidzę.

Przez lata odpychała od siebie wszelkie myśli o ojcu Kati, ignorowała
je, nie chciała nawet przyznać, że istnieją. Nie chciała czuć do Gabe'a
nic, nieważne, miłości czy nienawiści. Kiedyś był dla niej ważny, ale to
tylko przeszłość, niezmienna niczym górne poziomy Jaskini Zaginionej
Rzeki, gdzie wody już nie napływały, aby kształtować i zmieniać skałę.

Martwa przeszłość.

I niech tak już zostanie, pomyślała Joy. Nie mogę rozgrzebywać daw-
nych uczuć, bo skończy się na tym, że znów zacznę wyc z bólu. Kati
zasługuje na więcej. Ja też zasługuję na coś więcej.

Nie czuła już do Gabe'a nienawiści. Teraz też nie będzie go nienawi-
dzić, nie może. Nie pozwoli, by targały nią fale miłości albo nienawiści.

Zachowa spokój. Obojętność.

Wzięła głęboki oddech i skoncentrowała się na bieżących zadaniach.
Miała mnóstwo pracy. Za dużo czasu straciła, zapuszczając się w nie-
bezpieczne rejony własnej przeszłości. Jej uczucia do Gabe'a zostały
pogrzebane niczym sama Jaskinia Zaginionej Rzeki, okryta wiecznym
mrokiem.

Niech tak zostanie.

Rozdział 2

Gabe przestąpił z nogi na nogę pod ciężarem swojej torby podróżnej.
Przy każdym ruchu mięśnie lewego uda i biodra bolały go, przypo-
minając o zesłorocznym wypadku i o ostatnich godzinach spędzonych
w lotniczym fotelu zaprojektowanym chyba dla szczupłych nastolatków.
Na szczęście już niedługo wyjdzie z ciasnego samolotu. Z rejsu miej-
scowej linii skorzystało tylko siedmiu pasażerów: sześciu niemieckich
turystów, którzy przez całą podróż rozmawiali w ojczystym języku, i on.

Młoda stewardesa mówiła po angielsku, co jednak okazało się tylko
kłopotliwe. Gabe chciał się zdrzemnąć podczas lotu, tymczasem musiał
odpowiadać - z coraz większym trudem powstrzymując się, by nie być
opryskliwym - na jej atencje.

Nieco sztywnym krokiem ruszył wąskim przejściem między fotelami
w stronę wyjścia. Chociaż nie oczekiwano go w Cottonwood Wells przed
upływem tygodnia, pracował po godzinach, kończąc swój azjatycki re-
portaż. Potem zyskał na czasie kolejny dzień, odsprzedając swoje miej-
sce w klasie business. Mimo że oznaczało to długą, niewygodną podróż,
rzucił się na bilet klasy ekonomicznej ze skwapliwością, której sam nie
rozumiał.

Albo nie chciał zrozumieć.

Po przylocie z Filipin miał w Los Angeles tylko tyle czasu, żeby przejeść
odprawę celną i wsiąść do samolotu do El Paso. Kiedy znalazł się w Tek-
sasie, zamiast zaszyć się w jakimś motelu i przynajmniej dobę odespać,
wszedł na pokład samolotu lecącego do Carlsbadu w Nowym Meksyku.
Mały samolocik był jeszcze bardziej niewygodny niż transpacyficzny
kolos, ale lot na szczęście trwał krótko.

Gabe czekał, aż procedura lądowania zostanie zakończona i drzwi wyj-
ściowe wreszcie się otworzą. Żałował, że nie ma wolnej ręki, żeby roz-
masować twarz. Trzydniowy - a może czterodniowy - zarost swędział.
Potarł brodą o ramię i zastanawiał się chwilę, czy zabrał ze sobą golarkę.
Nie mógł sobie przypomnieć. Żył w rozjazdach od tak dawna, że i czas,
i miejsce nie miały już dla niego większego znaczenia. Wszystko, co
osiągnął w ciągu ostatnich siedmiu lat, zlewało się w jedno pasmo pod-
róży.

Pomijając Jaskinię Zaginionej Rzeki.

Joy była niewinną dwudziestolatką, a Gabe'owi, o całe trzy lata star-
szemu, wydawało się, że jest od niej znacznie bardziej doświadczony.
Nawet gdy pokazała mu, jak mało w gruncie rzeczy wiedział o namięt-
ności, nie potrafił docenić niezwykłości Joy.

Chociaż zrobił dla niej wszystko, co mógł, wyłączywszy rezygnację ze
zlecenia na Orinoko, nie chciała zaczekać nawet tych kilku miesięcy na
jego powrót.

I wciąż prześladowała go w myślach.

Kiedy wisiał głową w dół nad sześćsetmetrową przepaścią, to jej twarz
zobaczył przed oczyma, to jej głos zaczął słyszeć. Uświadomił sobie,
jak bardzo żałuje, że ją stracił, kiedy już było za późno.

Lina się nie zerwała.

Ale żal pozostał.

Zmierzasz ku przepaści, głupcze, pomyślał Gabe. Nic nie jest takie
wspaniałe, jak się wydaje dzięki odległości i upływowi czasu. A zwłasz-
cza kobieta.

Słowa tłukły się mu po głowie nieubłaganym echem. Był zbyt zmęczony, żeby powiązać oba wątki wewnętrznego dialogu, który nie miał początku ani końca.

Ona już dawno wyjechała z Nowego Meksyku i z Jaskini Zaginionej Rzeki. Z taką inteligencją i urodą na pewno wyszła za mąż za jakiegoś greckiego armatora albo milionera z Microsoftu. Na pewno nie tkwi w tej pavidowie, czekając na powrót pierwszego kochanka.

Tego ostatniego Gabe był pewien. Nazwiska pana, pani i panny Smith-Anderson znikły z książek telefonicznych Carlsbadu i White City już przed sześcioma laty.

To co ja tu robię? I dlaczego gnałem tu na złamanie karku? Nigdy przedtem tego nie robiłem.

- Przyjemnej podróży, Gabe - powiedziała stewardesa, patrząc na niego z nieskrywanym podziwem. - Jeśli kiedyś będziesz w Dallas, pamiętaj, żeby do mnie zadzwonić.

Zdobyl się na uprzejmy uśmiech.

- Oczywiście... Jak ona, do cholery, ma na imię? Cindi? Sandi? Mandi? Mindi? - Spojrzała na plakietkę identyfikacyjną dziewczyny. - Cindi. Będiesz na pierwszym miejscu na mojej liście spraw do załatwienia w Dallas.

Zdał sobie sprawę, co powiedział, i zrobiło mu się głupio. Ale stewardesie chyba nie przeszkadzała rola jednej ze spraw do załatwienia. Uśmiechnęła się promiennie i położyła mu dłoń na ramieniu.

Gabe ledwie zdołał się powstrzymać przed straceniem jej ręki. Chyba oszalałem, pomyślał. Dziewczyna jest ładna, sympatyczna i wyraźnie jej się podobam. Dlaczego zachowuję się jak szczeniak, któremu po raz pierwszy złożono niedwuznaczną propozycję?

- Przepraszam, to przez zmianę czasu - wyjaśnił, wychodząc z samolotu na zalany światłem słońca Carlsbad. - Tam, skąd przyleciałem, już jest jutro.

- A skąd przyleciałeś? - spytała, mocniej zaciskając dłoń na jego ramieniu.

- Nie pamiętam.

Roześmiała się.

- A dokąd jedziesz?

- Nie wiem.

- No to po co tam jedziesz?

- Nie mam pojęcia.

Znów się roześmiała, ale nagle zdała sobie sprawę, że on wcale nie żartuje.

- Uważaj na siebie, dobrze? - powiedziała, cofając dłoń.

- Dzięki. Ty też.

Gabe ruszył po stromych metalowych schodkach. Natychmiast zaczął się pocić. Ostatnie dziewiętnaście godzin spędził w temperaturze przynajmniej o dziesięć stopni niższej niż ta, która panowała pod wieczór w Carlsbadzie. Puls przyspieszył, kiedy owionęło go suche, gorące powietrze.

Wszystko przez ten upał, pomyślał, choć sam w to nie wierzył. Owszem, było okropnie gorąco, ale nie dlatego poczuł szybsze bicie serca. To niepowtarzalny zapach lata w południowym Nowym Meksyku obudził wspomnienia.

Gorące pustynne powietrze.

Ostra woń kreozotu.

Smak Joy, który poczuł, całując ją w palącym słońcu, wcale nie tak gorącym jak pierwszy dotyk jej języka.

Dopiero gdy jeden z Niemców wpadł na niego, Gabe uświadomił sobie, że stoi u stóp metalowych schodków, blokując dostęp do klimatyzowanego, chłodnego terminalu.

- Przepraszam - powiedział, odsuwając się na bok.

Sześciu niemieckich turystów ruszyło w stronę terminalu. Entuzjazm wypisany na ich twarzach, gdy patrzyli na wspaniałe pustynne góry skapane w świetle zachodzącego słońca, nie wymagał pomocy tłumacza.

Gabe żałował, że nie stać go na podobny entuzjazm. Nie umiał już tak reagować. I nie wiedział, czego szuka, przemierzając świat. Wiedział tylko, że tego nie znalazł.

Poszedł za Niemcami do terminalu. W budynku nikt na niego nie czekał. Nie spodziewał się zresztą nikogo, bo nie zawiadomił speleologów, że jest już w drodze. Nawet nie wiedziałyby, do kogo zadzwonić. Wyjechał z Filipin, zanim przesyłka zawierająca aktualne informacje o Jaskini Zaginionej Rzeki, jej eksploracji i badaczach zdążyła do niego dotrzeć.

To nawet lepiej. Wolał sam ocenić kwalifikacje i charaktery ludzi, o których będzie pisał. Przeczyta te informacje - o ile w ogóle to zrobi - gdy już skończy reportaż.

Znudzona młoda kobieta siedząca za kontuarem w wypożyczalni samochodów poinformowała go, że dysponują tylko jednym autem z napędem na cztery koła. W dodatku samochód obiecano komuś, kto miał przyjechać następnego dnia. Ale nieodparty męski wdzięk Gabe'a rozmiękczał już znacznie chłodniejsze i twardsze materiały niż ta dziewczyna za ladą.

Zapłacił za dodatkowe ubezpieczenie, podziękował grzecznie i odebrał kluczyki.

Sfatygowany explorer stał na zewnątrz, gotując się w upale. Gabe uruchomił silnik, podkręcił klimatyzację do maksimum i ruszył do miasta. Chociaż minęło prawie siedem lat, odkąd wyjechał z Carlsbadu, znalazł urząd pocztowy bez najmniejszego trudu.

Pamiętał wszystkie szczegóły swojego pobytu w Nowym Meksyku z dokładnością, która go męczyła i wytrącała z równowagi. Był w tylu miejscach. Dlaczego tylko to jedno zapamiętał tak dokładnie? Bez powodu. Bez żadnego powodu.

A przecież mógłby odtworzyć wszystko niemal minuta po minucie, tak jakby zdarzyło się przed chwilą. Wyprawy do Carlsbadu po odbiór poczty i Joy siedząca obok, patrząca na niego roziskrzonym wzrokiem. Jej uśmiech, dotyk jej dłoni.

Przeklinając pod nosem, Gabe oderwał myśli od przeszłości i skupił się na chwili obecnej. Na Carlsbadzie, na poczcie i wszystkich czekających na niego zadaniach. Miał nadzieję, że znajdzie tu parę rzeczy do zrobienia. Podróżował już dość długo, by wiedzieć, że jeśli sam się czymś nie zajmie, nie może liczyć, że to się samo stanie.

Kilka minut później przekonał się, że Dan jak zwykle był niezawodny. Pakiet z korespondencją i dwie walizy czekały na odbiór. Podziękował w myślach starszemu bratu. Zdawał sobie sprawę, że gdyby Dan nie wysyłał w ślad za nim ubrań i ekwipunku i nie zajmował się wszystkimi innymi sprawami, nigdy nie odniósłby sukcesu jako reporter. To dzięki Danowi mógł zaszływać się w niedostępnych zakątkach ziemi, a potem wracać do sprzątniętego mieszkania, zapłaconych rachunków i poczty tak starannie przesianej, że zostawały tylko ważne listy urzędowe.

Czasami myślał, że Dan urodził się po to, by organizować życie innym. W wieku zaledwie dwudziestu lat, po nagłej śmierci ojca na atak serca, przejął finanse rodziny. Gdy zorientował się, że z milionów dolarów zostały tylko marne resztki ulokowane w kiepsko prosperującej firmie, najpierw pocieszył matkę, a potem wziął się do roboty. Przedsiębiorczość brata zaskoczyła Gabe'a w tym samym stopniu, co wywołała jego podziw. Zaproponował, że zamiast studiować, zostanie w domu i pójdzie do pracy, ale ani matka, ani Dan nawet nie chcieli o tym słyszeć. Uznali, że musi zdobyć dyplom wyższej uczelni.

Ale Gabe dusił się w ciasnych ścianach uniwersytetu. Rzucił studia i zaciągnął się na statek handlowy. W ciągu następnych kilku lat odkrył w sobie umiejętność opowiadania ludziom z rodzinnych stron o życiu

w innych częściach świata. To był początek jego kariery dziennikarza - wolnego strzelca.

Gdy dostał zlecenie na reportaż o rzece Orinoko, Dan powiedział: „Nie możesz tego zaprzepaścić dla jakiejś dziewczyny! Jeśli ona naprawdę cię kocha, poczeka te kilka miesięcy. A jeśli nie... No cóż, lepiej wiedzieć jak najwcześniej”.

Bracia starli się ze sobą poważnie tylko dwukrotnie. Po raz pierwszy, kiedy Gabe odmówił powrotu na studia, a drugi raz, gdy był gotów odrzucić zlecenie na reportaż o Orinoko, bo chciał się przekonać, czy Joy nie zaszła w ciążę. Dan obiecał, że zajmie się tym problemem. Przecież i tak załatwia wszystkie inne rachunki brata.

- Joy to nie rachunek do zapłacenia! - krzyczał wtedy Gabe. - To kobieta, która mnie kocha!

Ale Dan nie kupował sentymentalnych argumentów.

- To samo mówiłeś o, jak jej tam, tej lali z Christchurch na Nowej Zelandii - odparł. - Kiedy się dowiedziała, że fortuna rodziny Venture nie istnieje, dała nogę.

- Z Joy to poważna sprawa - przekonywał Gabe.

- Chcesz mówić o poważnych sprawach, braciszku? Proszę bardzo. Złamałeś mamie serce, gdy przerwałeś studia. Jakoś się z tym uporała, kiedy zaczęłaś zarabiać na życie, pisząc reportaże. Teraz możesz zyskać coś więcej niż tylko podstawy utrzymania - możesz zacząć zarabiać tyle, żeby utrzymać matkę, nawet jeśli rynek usług budowlanych znów padnie. Nie spieprz własnej kariery w momencie, w którym dopiero zaczyna się rozkręcać.

Gabe chciał powiedzieć bratu, że jest po prostu rozgoryczony, bo jego narzeczona odeszła, kiedy odkryła, że wyjdzie za mąż za przedstawiciela ciężko pracującej klasy średniej, a nie za bogacza, który może żyć tylko z odsetek od kapitału. Ale dyskusja o kobietach, które pieniędzy pragną bardziej niż miłości, nie miała sensu. Dan wiedział swoje, a na poparcie tych przekonań miał kilka emocjonalnych blizn. Rozdrapywanie jego ran w niczym by nie pomogło.

Gabe opróżnił więc tylko wszystkie swoje rachunki bankowe i wziął za liczkę za reportaż o Orinoko. Zebrał w ten sposób trzy tysiące siedemset czterdzieści cztery dolary, które zostawił Danowi na wypadek, gdyby się okazało, że Joy spodziewa się dziecka.

Niewiele osób spoza rodziny wiedziało, że Gabe musi zapracować na każdy wydany przez siebie grosz - a żył tak oszczędnie, jak tylko się dało. Redaktorzy kolorowych pisemek i rubryk towarzyskich uparcie nazywali go „potomkiem zamożnej rodziny Venture”, a dopiero potem przypominali sobie, że jest dziennikarzem.

To właśnie miraż łatwych pieniędzy postawił go w roli pozwanego w dwóch procesach o ustalenie ojcostwa, i to zanim po raz pierwszy pojechał do Cottonwood Wells. Fakt, że z jedną z tych kobiet nigdy nie spał, a druga z całą pewnością nie zaszła z nim w ciążę, udowodniono dopiero po długiej i obszernie komentowanej przez prasę przepychance, która nauczyła go więcej o szmatławym dziennikarstwie, kobietach bez zasad i ludzkiej chciwości, niż chciałby się kiedykolwiek dowiedzieć. Od tej pory potrafił bezbłędnie rozpoznać kobiety, którym zależało tylko na jego rzekomym majątku.

Joy była inna. Nie miał cienia wątpliwości, że pragnie jego, a nie jego pieniędzy.

Pomylił się.

Kiedy Dan jej powiedział, że trzy tysiące siedemset czterdzieści cztery dolary to cały majątek Gabe'a, wzięła forszę i zrobiła skrobankę. Tyle zostało z jej miłosnych zakłęb.

Więc dlaczego wspomnienia o Joy tak mnie przesładują? - zapytał sam siebie po raz setny. Dlaczego krążą wokół mnie jak upiory?

- Panie Venture? - Głos pracownicy poczty był łagodny jak jej spojrzenie, którym obrzuciła stojącego przed nią mężczyznę. Padał z nóg; jego zielone oczy stanowiły jedyny żywszy element w bladej twarzy oznaczonej czymś głębszym i boleśniejším niż zmęczenie fizyczne. - Czy mógłby pan zabrać resztę przesyłek?

Gabe oderwał się z wysiłkiem od myśli, które od czasu wypadku w Andach nawiedzały go coraz częściej. Przyjechał do Nowego Meksyku, żeby znaleźć odpowiedzi, a nie wciąż powtarzać te same pytania, które sprawiały, że miał ochotę krzyżeć albo płakać jak dziecko.

- Słucham? - powiedział nie swoim głosem.

Kobieta uśmiechnęła się zyczliwie.

- Powiedziałam, że gdyby pan nie odebrał bagażu i poczty w ciągu dziesięciu dni, mieliśmy je przesłać dalej do Cottonwood Wells. Jedzie pan tam od razu?

Tylko pokiwał głową odbierając pakiet z pocztą. Nie miał siły na prowadzenie rozmowy z obcą osobą.

- Mamy jeszcze trochę przesyłek dla Wells- dodała szybko kobieta. - Fish pojechał do jaskini trzy dni temu. A pewnie tu nie wróci przed upływem kolejnych trzech dni. Czy to byłby duży kłopot, gdyby zabrał pan te przesyłki ze sobą? Jedna to ekspres. Pewnie coś pilnego.

- Jasne. - Gabe uśmiechnął się zawstydzony. - Powinienem być sam o tym pomyśleć. Niełatwo tam dotrzeć.

O ile nic się w Cottonwood Wells nie zmieniło, było to miejsce niedostępne jak inne zakątki ziemi, które zwiedził. Żadnego źródła elektrycz-

ności poza przenośnym generatorem, woda pompowana przez wiatrak do dużego zbiornika, komunikacja ze światem tylko za pośrednictwem poczty i krótkofalówki.

A sama Jaskinia Zaginionej Rzeki była jak świat poza światem. Nic nie mogło się z nią równać.

A może raczej nic nie mogło równać się z Joy.

- Dzięki - powiedziała urzędniczka z uśmiechem i wręczyła Gabe'owi stos listów.

- Nie ma za co - odparł. To ja jestem wdzięczny, bo prawie ci się udało oderwać mnie od tej obsesji, dodał w myślach.

Zaniósł walizki do samochodu. Z chodnika unosiły się przezroczyste, drżące fale gorąca. Trudno było uwierzyć, że za kilka godzin powietrze się ochłodzi, a upalny blask słońca stanie się tylko wspomnieniem. Znaczna różnica temperatury stanowiła jeden z kontrastów charakterystycznych dla pustynnych terenów, które zawsze fascynowały Gabe'a. Niziny Wewnętrzne w Australii, Sahara w Afryce, chilijska Atakama, Sonora w Stanach, Chihuahua w Meksyku, płaskowyże Arabii Saudyjskiej - miejsce nie miało znaczenia. Wszystkie pustynie świata są takie same: palące słońce i żadnej przed nim ucieczki. Wyrażna granica między życiem i śmiercią, wyraźniejszej nie ma w żadnym innym ziemskim krajo-

brazie. Z jednym wyjątkiem - mrocznych tajemnic i zaskakującej piękności jaskiń wyrzeźbionych przez wodę w samym koścu podtrzymującym pustynię. Niewiarygodne formacje skalne, powietrze przepojone wilgocią, ciągły chłód. Jaskinie gór Guadalupe stanowiły przeciwieństwo spieczonego, zalanego słońcem świata znajdującego się nad nimi.

Podobnie jak na pustyni, życie i śmierć w jaskiniach nabierały szczególnego znaczenia. Granica między nimi była wąska. Uszkodzona lina, tracony stopą kamień, jeden fałszywy ruch i już mogło dojść do tragedii. Ale świadomości niebezpieczeństwa towarzyszyło niewiarygodne, przejmujące wrażenie obecności czegoś o wiele potężniejszego i trwalszego niż życie jednego człowieka. Poczucie, że dotknęło się wieczności.

To dlatego wróciłem, pomyślał Gabe. Jaskinia zostanie tutaj, kiedy kobieta i jej kłamstwa o miłości już dawno znikną. Te fantastyczne skały i cisza, i ciemność przecięta pojedynczym promieniem światła. To wszystko nadal tu jest, czeka na mnie. Tu znajdę odpowiedzi na niektóre moje pytania i zdołam zapomnieć o reszcie.

Odnajdę spokój.

Lepiej, żeby tak było, podpowiadał mu wewnętrzny głos. To tylko jaskinia. Joy stamtąd odeszła, tak jak pozbyła się dziecka.

Kiedy opuścił Cottonwood Wells i Joy, planował spędzić w Ameryce Południowej kilka miesięcy, cztery, może pięć. Malaria, zawirowania polityczne i zmienna pogoda przedłużyły to zlecenie do roku. Reportaże, które w efekcie powstały, udało się zebrać w książkę. Odniosła sukces i oprócz sławy przyniosła mu pieniądze. Po raz pierwszy od śmierci ojca mógł wspomóc rodzinę finansowo.

Gdy sześć lat temu wrócił z doliny Orinoko, rozpalony gorączką i tak zmęczony, że się potykał o własne nogi, znalazł w domu krótką wiadomość od Dana: Twoja lala z Nowego Meksyku wzięła 3744 dolary i zrobiła skrobankę.

Te słowa wywołały w nim furję, która nadal go do końca nie opuściła. Rozum mówił, że to oczywiste - dwudziestoletnia dziewczyna nie chciała zostać sama z dzieckiem, bez męża i bez pieniędzy. Ale serce podpowiadało, że wiele młodszych nawet kobiet rodzi dziecko i ciężko pracuje, żeby je utrzymać, zwłaszcza jeśli naprawdę kocha ojca tego dziecka.

Przecież Joy nie była zdana wyłącznie na siebie. Miała bardzo dobry kontakt z rodzicami, którzy, choć niezamożni, na pewno pomogliby córce, dopóki Gabe by nie wrócił i nie mógł sam się o nią zatroszczyć.

Nie chciała zaczekać.

Miał zamiar ją odszukać i powiedzieć, co o niej myśli. Zamiast zrobić to, co dyktowała mu wściewość, przyjął długie zlecenie nad Oceanem Indyjskim. Kolejna seria reportaży i kolejna bestsellerowa książka. Nie zrobił sobie przerwy, żeby się nacieszyć ciężko zarobionymi pieniędzmi. Przyjął zlecenie na Sachalinie. Potem na Ziemi Ognistej, a potem następne, następne i następne, i tak bez końca.

Nic nie dało mu satysfakcji.

Poradził sobie z ranami zadany przez kobiety doświadczone i sprytne, a nie zdołał uporać się ze świadomością, że dał się nabrać pierwszej naiwnej.

Rozdział 3

Joy mieszkała w przerobionym domku letniskowym, jednym z dzieściu pozostałych po ośrodku wczasowym, który zbankrutował wiele lat temu. Reprezentacyjny „pałacyk” spłonął, zanim się urodziła. Stary dom farmerski również popadł w ruinę.

Ta ziemia, choć na rynku nieruchomości niewiele warta, Joy wydawała się piękna. Strzeliste czarne topole osłaniały błogosławionym cieniem domki i strumienie, które na pustyni mogły decydować o życiu i śmierci. Wody było zbyt mało, by opłacało się zakładać tu farmę hodowli bydła, a co dopiero mówić o nawadnianiu pól. Nie starczyło jej nawet na prowadzenie porządnego ośrodka wypoczynkowego. Ostatni właściciel Cottonwood Wells zbankrutował, zrujnowane resztki swojego marzenia zapisał w testamencie uniwersytetowi. Gdy rodzice Joy odkryli nowe korytarze pod jaskinią znaną do tej pory wyłącznie jako zapomniana kopalnia guana, uniwersytet zezwolił im na przeprowadzenie eksploracji. Joy miała wtedy trzynaście lat.

Jeszcze rok, a właściwie zaledwie kilka miesięcy temu, wszystkie domki tętniły życiem. Zespoły naukowców badały Jaskinię Zaginionej Rzeki. Ale nie starczyło pieniędzy na prowadzenie dalszych badań w tak szerokim zakresie. Pozostali tylko ona, czterej doktoranci - dwóch miało wkrótce wyjechać - i grotolaz amator o przydomku Fish.

Zmarszczywszy brwi, Joy podniosła oczy znad monitora z danymi na temat finansowania projektu Jaskini Zaginionej Rzeki. Zerknęła na zegarek. Miała jeszcze mnóstwo czasu, zanim będzie musiała odebrać Kati z rancza Childerów, które służyło za przystanek szkolnego autobusu. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Kati spędza ten tydzień ze swoją najlepszą przyjaciółką Laurą Childer.

Joy ogarnęło poczucie pustki. Bez Kati nie miała żadnego powodu, żeby pod koniec dnia kończyć pracę. Szkoda, że pozwoliła córce spędzić cały tydzień u Childerów.

Natychmiast skarciła się za egoizm. Okrucieństwem byłoby zabraniać Kati cieszenia się ciepłem tej licznej rodziny tylko dlatego, że ona tęskniła, kiedy małej przy niej nie było. Susan Childer, kobieta mądra i pogodna, miała ośmioro dzieci, a gdyby los dał jej drugie tyle, też by jej dla nich starczyło miłości.

Wśród kręcących się po farmie dzieci Childerów i ich przyjaciół czasami miało się wrażenie, że połowa dzieciaków z Nowego Meksyku mieszka w Rocking Bar D. Joy sama tam pomieszkiwała w czasach studenckich, zarabiając na pokój z utrzymaniem i kieszonkowe. Naukę na uniwersytecie opłacała ze stypendium. Kiedy zdobyła dyplom magisterski, zaproponowano jej studia doktoranckie, które wiązały się z badaniem Jaskini Zaginionej Rzeki i mieszkaniem w Cottonwood Wells.

Była to wspaniała okazja, ale Kati z trudem przyszło rozstać się z rodziną Childerów. Nawet teraz spędzała prawie tyle samo czasu na ich ranczu co w domku w Cottonwood Wells.

- Pani tylko to we mnie widzi, silne bary i mały mózdzek.
- Jasne, że tak - powiedziała Joy przekornie. Jak zwykle żartowała z niego, zachowując dystans, by mu pokazać, że chociaż ceni go jako człowieka i naukowca, nie widzi w nim potencjalnego kochanka. Nie było w tym nic osobistego. Traktowała tak wszystkich mężczyzn. - Z jakiego innego powodu miałabym znosić towarzystwo takiego łosia?

Ryknął śmiechem.

- Ostatnim razem byłem morświnem.
- Sama się zastanawiam, jak cię jeszcze nazwę.

Davy zerknął na zegarek. Druga.

- Drugi zespół już wyszedł z jaskini? - spytał.

Joy odruchowo sprawdziła godzinę na własnym zegarku. Davy miał podobny: wytrzymały model z nierdzewnej stali, odporny na wodę, jaskiniowy muł i zadrapania skał.

- Jeszcze się nie odmeldowali. Damy im dwadzieścia minut, a potem sami ruszamy.

Odwrócił się do wyjścia.

- Pójdę sprawdzić, czy mój komputer skończył modelowanie programu, który zmodyfikowałem. Spotkamy się za pięć minut przy pralce.

Drzwi werandy zatrzasnęły się za nim głośno.

Wiatr zawiął z suchym szelestem, potem ucichł, zostawiając tylko ciszę pod palącymi promieniami słońca. Joy wsłuchiwała się w tę ciszę, która uspokajała ją i pomagała zebrać myśli.

Dzisiaj pomoże Davy'emu zbadać jeden z korytarzy odchodzących od Głósów. Wielka komora na drugim poziomie jaskini aż wibrowała od płynnych dźwięków wywoływanych przez podziemne ciekłe drażące wapień. Woda dotarła do mrocznej komory, tworząc strumień, który opadł, rozlewając się w urocze jezioro.

Komora nazywana Głosami fascynowała Joy nie tylko ze względu na niesamowite, rozszepcane piękno, ale również dlatego, że jej zdaniem w tej pełnej echem komnacie musiało kryć się przynajmniej jedno przejście prowadzące do jeszcze niezbadanych poziomów Jaskini Zaginionej Rzeki. Spływający do Głósów strumień był zbyt wąty, żeby wyjaśnić zjawiskowe szmery rozlegające się w całej sali.

Wszystkie wychodzące z Głósów korytarze, które już sprawdzili, okazały się ślepe. Ale dźwięki nadal się rozlegały, kusząc, obiecując nowe rejony do zbadania.

Może tym razem dopisze jej szczęście.

Może tym razem dostrzeże skryty w cieniu korytarz albo tunel i uda jej się dokonać odkrycia, o którym marzyła od dnia, kiedy precyzyjnie

się przez wąskie przejście na drugim poziomie Jaskini Zaginionej Rzeki i znalazła Głósy.

Od tego dnia minęło prawie siedem lat. Teraz zostało jej już tylko sześć tygodni.

Odsunęła od siebie obraz rozległej, mrocznej jaskini. Martwienie się tym, co nastąpi za sześć tygodni, w niczym jej nie pomoże. Miała obowiązki do wykonania, a za sobą lata pracy, wspomnień i marzeń, które należało uporządkować, i po prostu nie mogła tego wszystkiego zrobić z oczyma pełnymi łez.

Odgłosy dochodzące z tylnej werandy i zarazem pralni przypomniały jej o wszystkim, co musi zrobić, zanim ponownie będzie mogła wejść do jaskini. Ruszyła w stronę wielkich przemysłowych pralek i suszarki, które na tej rozsypującej się werandzie wyglądały jak urządzenia zostawione przez kosmitów. Jeśli oba generatory nie pracowały naraz - co zdarzało się bardzo często - prądu nie starczało i na palenie obozowych świateł, i na korzystanie z pralek, wszyscy więc starali się robić pranie przed zachodem słońca.

Ubrany w szorty i sandały Davy już sortował stos czystych rzeczy. W jednej z pralek tłukł się i łomotał zwój liny wspinaczkowej.

- Jak program? - spytała Joy.

- Jeszcze wiele dane. - Spojrzał niepewnie na sfatygowane skarpety, a potem zdecydował, że jeszcze przechodzi w nich kilka kilometrów. - Ta czerwona lina była trochę sztywna, więc płuczę ją ze sporą dawką płynu zmiękczającego.

- Dzięki. Dziś i tak nie będziemy jej potrzebowali. Fish przygotował rano kilka zwojów, zanim ruszył do jaskini.

- Podejrzywałem, że to jego robota. - Davy spojrzął na liny ułożone na stoliku. - Nikt nie potrafi klarować tych ślicznotek tak jak on.

- Dlatego tak często udaje mu się wykręcić od zmywania - roześmiała się Joy.

Zwijanie lin w taki sposób, żeby łatwiej było je nieść i by nie płały się po drodze ani podczas wspinaczki, stanowiło nie lada sztukę.

Spojrzała krytycznie na jedną z lin na blacie. Lin nie prało się po to, żeby ładnie wyglądały, ale żeby nie stwarzały zagrożenia. Błotnisty żwir potrafił dostać się między włókna, osłabiając ich strukturę.

- Przypomnij mi, że trzeba ją jeszcze raz przepłukać, kiedy wrócimy - powiedziała Joy, rzucając linę na część podłogi zarezerwowaną dla brudów. - Czy ktoś znalazł zapasowego gibbsa?

Davy wiedział tylko tyle o technicznych aspektach wspinaczki, by w miarę bezpiecznie poruszać się po jaskini. Ale że przyrząd do podciągania

się na linie, zwany gibbsem, był podstawowym elementem wyposażenia, nie musiał ani sekundy zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Spadł z kołka w narzędziowni i zleciał pod zwój liny - wyjaśnił. - Maggie go znalazła i położyła razem z pani czystymi ubraniami.

- To mi się właśnie podoba u Maggie - stwierdziła Joy, przerzucając stos ubrań w poszukiwaniu gibbsa. - Zawsze myśli o wszystkim.

Davy mruknął coś pod nosem.

- Ty też powinieneś być jej wdzięczny - powiedziała Joy. — Maggie wiedziała, że jeśli nie znajdę zapasowego gibbsa, wezmę twój i pozwolę ci poćwiczyć podciąganie się na linie za pomocą węzłów prusikowych.

Skrzywił się.

- Gdybym ja to wiedział, sam bym przetrząsnął ten bałagan do góry nogami.

Joy szybko i dokładnie sprawdziła, czy jej sprzęt jest w dobrym stanie. Karabinki, descendery w kształcie ósemki do opuszczania się po linie, wszystkie metalowe elementy lśniły dyskretnym połyskiem, biorącym się z częstego użytku i starannej konserwacji. Każda lina była sprężysta i miękka.

Kiedy twoje życie zależy od sprzętu, dbasz o niego.

Poza tym zajmowanie się linami, czołówkami, karabinkami i gibbsami, kaskami i sprzętem zjazdowym dawało Joy poczucie, że jest kontynuatorką tradycji. Każdy gładki metalowy element i rozmaite typy lin z syntetycznych włókien stanowiły produkt końcowy wielu lat ludzkich poszukiwań, zmagania i osiągnięć. Grotołazi potrafili przez całe lata eksperymentować ze sprzętem, który zabierali ze sobą pod ziemię w akasmitne ciemności, i ulepszać go.

Jej rodzice też byli speleologami, podobnie jak dziadek. Joy weszła po raz pierwszy do jaskini, kiedy była jeszcze za mała, żeby to zapamiętać. Uczyła się posługiwać ekwipunkiem w wieku, w jakim jej rówieśnicy bawili się jeszcze lalkami i samochodzikami. Gdy trochę podrosła, inni speleolodzy żartowali, że jest „tajną bronią” swoich rodziców - że to dzięki niej odkrywali nowe korytarze w dobrze już zbadanych jaskiniach. Częściowo mieli rację. Drobną budowa była ogromnym atutem podczas eksploracji tajemniczych i nieprawdopodobnie pięknych jaskiń Nowego Meksyku.

Pralka zaczęła wydawać buczące odgłosy i podrygiwać. Joy cofnęła się i kopnęła urządzenie. Pomogło. Pralka uspokoiła się i znów działała normalnie.

- Fish dałby pani za to klapsa - powiedział Davy. - Nie znosi, kiedy ktoś znęca się nad jego milusińskimi.

- Nie dowie się, jeśli ty mu o tym nie powiesz.

- To będzie panią kosztowało.

- A jaka jest cena?

- Proszę mnie zastąpić na dyżurze w kuchni.

- Umowa stoi - zgodziła się szybko. Davy miał wiele zalet, ale nie był dobrym kucharzem; nawet nie znośnym.

- To też pani - podał jej kolejny stosik ubrań. - Poznałem po napisie „krasnal”.

- Nie zapominaj, łosiu jeden, że moje pisemne referencje będą się za tobą wlokły do końca życia.

- Drzę cały w moich gatkach rozmiar XXXL.

Wzięła od Davy'ego ubrania. Chociaż wyglądały lekko, od samego trzymywania tego stosu oblewała się potem. Temperatura w Jaskini Zaginionej Rzeki nie przekraczała czterestu stopni, a powietrze na niższych poziomach było bardzo wilgotne. Żeby nie zmarznąć, trzeba było nosić kilka warstw specjalnych ubrań z nowoczesnych włókien, które nie dopuszczały zdradliwej wilgoci do ciała i zatrzymywały wydzielane przez nie ciepło.

- Cholera, jak ja tego nienawidzę - westchnął Davy, składając jedną warstwę ubrań po drugiej i upychając je w worku.

- Mogło być gorzej - powiedziała Joy, pakując własne ciuchy.

- Niby jak? - Davy pocił się jeszcze bardziej niż Joy w pustynnym upale.

- W czasach moich rodziców nie istniało nic lepszego niż wełna. Wielu grotołazów nadal ją preferuje.

- Ale nie ja. Boże, skóra mnie swędzi na samą myśl.

- Gdy znajdziesz się na dole...

- ... będziesz się cieszyć z każdej odrobiny ciepła - dokończył za nią. — Jakoś trudno mi o tym pamiętać, kiedy jestem na górze.

Sięgnął po kask i zauważył, że leżące obok niego baterie do czołówki są do połowy rozładowane.

- Czy Fish czyścił lampy karbidowe?

- Tak, ale nie będziemy ich potrzebować. Generatory chodziły przez całą noc. Baterie zapasowe są naładowane do pełna. Założę się, że Maggie włożyła ci je do butów, żebyś nie zapomniał ich wziąć.

- Nie wzięłem ich tylko raz, a wszyscy ciągle mi to wypominają - mruknął Davy. Zajrzał do butów i wyciągnął baterie.

Joy uśmiechnęła się szeroko.

- Mówiłam, że na tej dziewczynie można polegać.

Szarpnęła za siatkę wyściełającą jej kask, sprawdziła, czy zaczep podtrzymujący czołówkę jest sprawny i czy oba światła działają jak należy.

Baterie starczały na zaledwie cztery godziny, jeśli używała obu lamp naraz, a na osiem, jeśli zamiennie. Ale że całonocne badania nie były możliwe przy tak nielicznej grupie badaczy, ładowanie baterii nie stanowiło dla nich problemu.

Na wszelki wypadek i ona, i Davy zabierali ze sobą chemiczne rurki świetlne, zapasową latarkę i baterie, zapalniczkę, zapałki i świece. Był to dodatkowy ciężar do dźwigania, ale żaden grotołaz nie utyskiwał ani na jeden jego gram.

Gdy ekwipunek został skompletowany i spakowany, zanieśli plecaki do starego dżipa, który gotował się w słońcu. Kiedyś należał do rodziców i był jedyną rzeczą, którą po nich odziedziczyła. Jedyną materialną. Bo przecież rodzice zostawili jej coś znacznie ważniejszego. Nauczyli ją śmiać się, ufać i kochać.

A potem Gabriel Venture nauczył ją nienawiści.

Przestań o tym myśleć, skarciła się w duchu.

Ale nie mogła. Nie, skoro on miał tu przyjechać.

Dzięki Bogu, że uprzedzono mnie tydzień wcześniej. Muszę poważnie popracować nad sobą, jeśli mam zachować pokerową twarz wobec tego sukinsyna.

Siedzenia dżipa były tak gorące, że parzyły. Szopa, która kiedyś osłaniała pojazd, przegniła i nie nadawała się już do naprawy, a ostatnie marmocowe wiatry zwyczajnie ją zwiały. Nie starczyło pieniędzy na postawienie nowej.

Davy przyniósł siedemnasto litrowe manierki z wodą. W milczeniu podał Joy jedną. Zgodnym ruchem oblali przednie siedzenia i kierownicę. Wszystko natychmiast wyschło, ale parująca woda schłodziła powierzchnię do temperatury, która nie parzyła skóry.

Joy żałowała, że nie zna jakiejś substancji, którą mogłaby wylać na tłące się w niej wspomnienia.

Rozdział 4

Gabe zjechał z autostrady na zwirowaną drogę. Nie było tam żadnego ruchu, więc prawie zasypiał za kierownicą. Żałował, że nie wypił więcej kawy, a jednocześnie wiedział, że nawet spora dawka kofeiny nic by nie dała. Wyrwanie szczeliny w jego znużeniu wymagałoby takiej ilości kawy, która wypełniłaby całą Jaskinię Zaginionej Rzeki.

Od pięćdziesięciu ośmiu dni pracował bez przerwy, a w ciągu ostatnich trzydziestu siedmiu godzin nie spał i przekroczył tyle stref czasowych, że stracił już rachubę.

Mięśnie lewego uda i biodro dokuczały mu coraz bardziej, przeszywający ból promieniował w górę pleców i w dół, aż do stóp. Najwyższy czas zatrzymać się i trochę przejść, żeby rozprostować mięśnie, wciąż przypominające mu o wypadku podczas wspinaczki, w którym o mały włos nie stracił życia. O włos grubości tego fragmentu liny, który utrzymywał jego ciężar.

Przez nieskończenie długi czas wisiał głową w dół nad sześćsetmetrową przepaścią, zaczepiony lewą nogą o naderwaną linę. Wreszcie zdołał się wspiąć na szczyt klifu. Jego przewodnicy nie mieli tyle szczęścia. Skały osypujące się z wierzchołka zmiotły ich na dół. Spadali, a ich krzyki odbijały się echem od granitowych skał.

Wiele tygodni leżał w szpitalu, zastanawiając się, dlaczego on przeżył, a oni nie. Do tej pory budził się w środku nocy zlany potem, zadając sobie to pytanie.

Zwirowana droga była nierówna i wyboista. Nawet zmniejszenie prędkości do dwudziestu pięciu kilometrów na godzinę nie ułatwiło jazdy. Jedną ręką trzymał kierownicę, a drugą otworzył butelkę wody kupioną na stacji benzynowej w miasteczku i pociągnął solidny łyk. Po wilgotnym klimacie Filipin musiał sobie stale przypominać, że człowiek odwadnia się na pustyni znacznie szybciej, niż się wydaje.

Gabe zdawał sobie sprawę, że powinien być zostać w Carlsbadzie i wynająć pokój w motelu. Przejrzałby zaległą pocztę, sprawdził, jakie ustalenia poczynił jego wydawca w związku z Jaskinią Zaginionej Rzeki, zapamiętał nazwiska i dokonania ludzi, z którymi będzie pracował. A potem przespałby całą noc - pierwszą od wielu dni - i dopiero ruszył do Cottonwood Wells.

Ale nie potrafił czekać. Napędzała go irracjonalna potrzeba pośpiechu, poczucie, że jeśli nie będzie gnał przed siebie, coś bardzo ważnego mu umknie.

Napił się więc wody, zjadł niezbyt świeżą kanapkę i dalej walczył z nawierzchnią drogi. Przywykł do wysiłku fizycznego i do byle jakiego jedzenia. Problem polegał na tym, że choć ciężka praca nie sprawiała mu już przyjemności i nie dawała satysfakcji, nie znalazł nic, czym mógłby to, co robi, zastąpić.

Droga wspięła się na pierwszy poszarpany grzbiet Guadalupe i krajobraz zaczął się zmieniać. Po obu stronach drogi rosły rośliny wyglądające jak kaktusy, ale należące do liliowatych. Północne stoki porastały krzaki

jałowca. Gabe ledwie dostrzegał zmieniającą się szatę roślinną. Prowadził automatycznie, wpatrując się w przednią szybę, jakby tam mógł znaleźć odpowiedzi na swoje nocne pytania.

Ale widział tylko zakurzoną maskę i oślepiającą jasność tam, gdzie słońce rozpałało szkło i metal.

Między jałowcami rosły niepozorne kaktusy o nazwie lechugilla. Kolce na końcach ich liści wyglądały niegroźnie, ale były tak ostre, że mogły przebić but czy nawet oponę.

Kiedy Gabe po raz trzeci skręcił ostro, żeby ominąć skałę, która okazała się tylko cieniem, zjechał na pobocze wąskiej drogi i wyłączył silnik.

Wolno wysiadł z samochodu i przeszedł się kawałek po pustyni. Każdy ruch sprawiał mu ból. Lekarz ostrzegł go, że długie podróże samolotem i stres mogą się okazać trudniejsze do zniesienia dla nadwerżonych mięśni niż ponowny upadek ze szczytu urwiska.

Efekt długiej podróży samolotem Gabe mógł przyjąć do wiadomości. Ale stres? Nie miał powodu się denerwować. Chciał wrócić, jeszcze raz zanurzyć się w aksamitny mrok Jaskini Zaginionej Rzeki, żeby...

Co?

Nie umiał sobie udzielić odpowiedzi na to pytanie. Czuł tylko napięcie, usztywniające go jeszcze bardziej, pozbawiające resztek energii. Nie wiedział, co kazało mu prosto z łóżka szpitalnego w Peru udać się na Wielką Rafę Koralową, potem do Ziemi Ognistej, na wilgotne Filipiny i wreszcie z powrotem na pustynię Nowego Meksyku, o której istnieniu niewielu ludzi wiedziało, a jeszcze mniej się nią interesowało.

Wspomnienia cię tu przygnały, podszepnęła mu jakiś głos.

Mrzonki, ironizowała jakaś inna część umysłu.

Ta wewnętrzna dyskusja nie miała końca, tak jak nie miało końca napięcie, które go nie opuszczało, odkąd zszedł z tej przeklętej peruwiańskiej góry. Dlaczego on przeżył, skoro inni zginęli?

Czy jest tak wspaniały, dobry i uczciwy, żeby zasługiwał na przeżycie?

Odpowiedź była prosta: gówno prawda.

Jest zwyczajnym człowiekiem, który miał trochę szczęścia w swoim zawodzie. Nie takim złym, jakim mógłby się stać, ale wcale nie kryształowym.

Nadal więc pytał sam siebie: dlaczego?

Ostatnie urodziny spędził w szpitalnym łóżku, a jedynym prezentem było darowane mu życie. Nie mogąc uciec w najdalsze zakątki świata, analizował każdy swój dotychczasowy postęp z właściwą mu chłodną przenikliwością.

Niestety, emocje zakłócały jego wgląd w samego siebie. Wyszedł ze szpitala, nie znalazłszy odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”, napięty jak lina na moment przed zerwaniem.

Potem przyjmował jedno zlecenie po drugim, byle znaleźć się jak najdalej od pustyni Nowego Meksyku i niesamowitej jaskini, która nawiedzała go w snach.

A raczej od kobiety, która nawiedzała go w snach. Dlaczego wciąż o niej myślał? Kolejne pytanie bez odpowiedzi. Kolejne, na które musi znaleźć odpowiedź.

Po co?

Nie wiedział.

Znalazł się w tym miejscu, ale nie miał pojęcia, dlaczego było dla niego takie ważne.

Po prostu musiał tu wrócić. Jaskinia Zaginionej Rzeki stała się dla niego tajemnym symbolem. Stracił tam - czy może znalazł - coś, czego nie potrafił nazwać, i nauczył się tam - czy też zapomniał - czegoś, co dręczyło go w marzeniach we śnie i na jawie.

Zadzwoił więc na uniwersytet, żeby się zorientować, czy może jakoś dostać się do jaskini. Gdy się dowiedział, że grant na jej badania właśnie się kończy, zaproponował, że napisze na temat Zaginionej Rzeki kolejny artykuł. Potem zadzwonił do wydawcy „Planety Ziemi”, proponując mu napisanie reportażu z zamknięcia badań nad Jaskinią Zaginionej Rzeki, i od razu uzyskał kolejne zlecenie.

Wykorzystał rychłe zamknięcie badań jaskini jako pretekst do natychmiastowego powrotu do Nowego Meksyku. Zarezerwował miejsce na pierwszy lot, którym mógł się dostać do Carlsbadu, nie dokończył nawet swojego ostatniego zlecenia.

Teraz owiewał go łagodny pustynny wiatr, mierzwiąc mu włosy i szarpiąc za rozpięty kołnierzyk bawełnianej koszuli. Zwrócił twarz w stronę wiatru i ostrego, zniżającego się słońca, poddając się tej chwili intensywnej zmysłowej przyjemności.

Zapach nieograniczonej przestrzeni, charakterystyczna woń pustyni, sprawił mu większą przyjemność niż gęste opary aromatów kwiatów kwitnących w dżungli.

Znów ogarnęły go wspomnienia: śmiech, gładka skóra i smak Joy na jego wargach. Walczył z nimi odruchowo, dziko, tak jak przez całe ostatnie siedem lat.

Napięcie w jego ciele wzmagało się. Sztynno pokuśtykał przed siebie, przeklinając ból i wspomnienia, oszołomiony zapachem pustyni, delikatnym, ale nieustępliwym jak sam czas.

Poddał się, zrozumiał wreszcie, że to był jeden z powodów, dla których wrócił do Jaskini Zaginionej Rzeki.

Żeby wspominać...

...upał i wonny wiatr pieścący ziemię, szepczący obietnice, które miała spełnić nadchodząca chłodna noc. Jechali z Joy do Carlsbadu. Sam, ojciec Joy, dał Gabe'owi kluczyki do dzipa, a razem z nimi listę zakupów długą jak wał korbowy.

Joy wskoczyła do samochodu w ostatniej chwili, twierdząc, że jeśli nie wyrwie się z Cottonwood Wells, to oszaleje. Gabe natychmiast zaproponował jej obiad i kino. Sam pogłaskał córkę po głowie, jakby miała sześć lat, a nie dwadzieścia, i kazał jej dobrze się bawić.

Do tej chwili Gabe nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo spragniony był uśmiechu Joy, jej radosnego głosu, jej towarzystwa. Podczas tygodni, które spędził w Cottonwood Wells, Joy najpierw go bawiła, potem interesowała, a wreszcie całkowicie zafascynowała.

Teraz, na dwa tygodnie przed planowanym wyjazdem na inne zlecenie, wiedział, że nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak jak jej. A z tego, jak reagowała, kiedy obejmował ją w świetle pustynnego księżyca, zorientował się, że i ona pragnie jego.

Kiedy tylko wyjechali z Cottonwood Wells, spojrzął na nią i delikatnie pogłodził po policzku.

- Cieszę się, że pojechałaś ze mną - powiedział.

Oblała się rumieńcem. Szybko obróciła głowę, muskając wargami jego dłoń.

- Ja też - szepnęła.

Reszta dnia minęła w kalejdoskopie żywych, bogatych obrazów. Rozświetlone słońcem włosy Joy, gdy wychodzili ze sklepu spożywczego. Jej dłoń muskająca jego palce, kiedy oboje w tym samym momencie sięgnęli po sól w czasie lunchu. Język chwytający kroplę lodów miętowych, która spłynęła jej na kciuk z roztopiającego się rożka. Jej śmiech i nagłe, pozbawione tchu milczenie, kiedy zlizwał miętowy wąsik z jej górnej wargi.

I gwałtowne pożądanie, które poczuł, gdy odwzajemniła się tym samym, zlizując mu z warg ostatnie ślady lodów.

Seans w kinie stanowił wyrafinowaną torturę. Objął Joy i mocno przytulił, a ciepło jej ciała parzyło go bardziej niż pustynne słońce. Patrzyła na niego, a nie na ekran i w pewnym momencie zobaczył w jej oczach takie samo gorące pożądanie, jakie sam czuł.

Pocałował ją i wtedy przestało istnieć wszystko poza głodem ich połączonych ust. Ciche jęki, które wydawała, kiedy szukał językiem jej języ-

ka, podniecały go bardziej niż jakikolwiek kobiecy dotyk, jakiego zaznał do tej pory.

Kiedy wyszli z kina, Gabe miał ochotę zabrać Joy do jakiegoś motelu na skraju miasta. Pomysł ten jednak wydał mu się wręcz niesmaczny. Joy nie była taka jak inne kobiety. I nie chodziło tu o jej młody wiek. To było coś subtelniejszego. Coś bardziej nieuchwytnego.

W Joy była jakaś czystość, niewinność. Może dlatego, że mimo rozpalenia pożądaniem nie miała doświadczenia w pieścotach. Kimkolwiek byli jej poprzedni chłopcy, czy miała tylko jednego kochanka, czy kilku, żaden mężczyzna jeszcze jej naprawdę nie rozbudził i nigdy w niej naprawdę nie zapłonął.

A tego właśnie pragnął Gabe.

Płonać w niej.

Wziął Joy za rękę i mocno splótł palce z jej palcami. Jej dłoń była sucha i ciepła.

Nie chciał zabierać jej na obiad do restauracji, żeby wpatrywać się w nią nad stolikiem z głodem, którego jedzenie nie zdołałoby zaspokoić. Chciał być z nią sam, poczuć się tak, jakby byli jedynymi ludźmi na ziemi.

Joy wpatrywała się w niego oczyma jasnymi i błyszczącymi jak deszcz.

- Masz ochotę na piknik na pustyni w drodze do domu? - spytała.

- Hot dogi pieczone nad ogniskiem z drewna cedrowego?

- Jeśli chcesz, mogą być hot dogi - uśmiechnęła się szeroko. - Jeśli nie, to señora Lopez może nam zapakować na wynos świetne tortille i *carne asada*.

- I zrezygnujesz ze steku, który ci obiecałem?

- Za szansę zjedzenia z tobą na pustyni, sam na sam ze słońcem i wiatrem, oddam sześć steków.

Ścisnął ją za rękę i musnął ustami jej włosy.

- Skąd wiedziałaś, że nie chcę siedzieć w restauracji z całą resztą miasteczka?

Joy westchnęła cicho.

- Bo sama też tak to czuję.

Jej ochryple wyznanie polizało go językiem ognia.

- No to sprawdźmy, jak szybko uda nam się zorganizować ten piknik.

Wkrótce znów jechali w stronę pustyni. Joy pokazała mu drogę do maleńkiej, porośniętej mchem polanki, którą odwiedzały wyłącznie wiatry i czujne pustynne zwierzęta. Zaparkowali dzipa i przeszli pieszo ostatnie sto metrów. Nie było tam żadnej ścieżki, ziemia była nietknięta ludzką stopą. Drżała od światła niczym dopiero stworzona - tak jak on poczuł się nowo narodzony, kiedy po raz pierwszy pocałował Joy.

Z pledu, który znalazła wśród sprzętu kempingowego rodziców na tyle samochodzie, zrobiła obrus.

Gabe patrzył, jak drobnymi dłońmi wygładza powierzchnię materiału. Pragnął poczuć na sobie te dłonie, żeby zelżał głód, który w nim budził. Kiedy przed nią ukląkł, spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Chciał ją zapewnić, że będzie delikatny, że jej nie zrani, ale nie mógł znaleźć słów. Potrafił myśleć tylko o tym, że pragnie jej dotknąć.

- Pocałuj mnie. - Głos miał schrypnięty a dłonie lekko mu drżały, kiedy otoczył nimi jej twarz. - Jeden pocałunek, kochanie.

Usta miała miękkie i niewiarygodnie słodkie. Chciał się w nich zatopić, chciał w niej zatonąć. Podrażnił wewnętrzną stronę jej warg, aż jęknęła. Potem głęboko sięgnął językiem w jej usta, jęcząc z rozkoszy, kiedy poczuł, że Joy wpija palce w jego ramię. Jej język poruszał się przy jego języku, pieszcząc i smakując, i domagając się więcej, wciąż więcej.

Pociągnął ją w dół i nakrył jej ciało swoim. Chciał napełnić ją sobą, wnikać w nią tak głęboko, by stali się jednym i razem płonęli nieskończonym ogniem.

Joy pokazała mu, że chce tego samego. Tuliła się do niego, a jej małe, zadziwiająco silne dłonie poszukującym gestem pieściły jego plecy i pośladki, ciesząc się siłą jego ciała.

Nie przestawał jej całować, a zmysłowe ruchy jej języka mówiły mu, że Joy cieszy się intymnością tego głębokiego pocałunku w takim samym stopniu jak on. Wsunęła palce pod pasek jego spodni i wiała się tuż przy nim, prosząc o więcej. Żądając więcej.

Rozpiął jej koszulę i stanik. Mimo szarpiącego nim pożądania starał się działać powoli, ciesząc się każdą zmianą w jej ruchach i reakcjach. Pieścił delikatnie jej piersi, aż sutki stwardniały.

Odpowiedzią Joy było gwałtowne wygięcie ciała w Kik i okrzyk, który spił z jej ust, nie chcąc dzielić się nią z niczym, nawet z ciszą pustyni.

Wreszcie, skuszony pączkującą obietnicą tych piersi, oderwał usta od jej warg i delikatnie przesunął zębami po jej szyi, a potem w dół, aż do łagodnej wypukłości biustu. Ta pieszczota wyrwała z jej ust westchnienie rozkoszy, które przeszło w jęk i wreszcie w urywany krzyk pożądania.

Wykrzyczała jego imię i przylgnęła do niego całym ciałem, ponaglać go. Przytulił ją jeszcze mocniej, otaczając wargami czubek piersi. Znow usłyszał swoje imię i poczuł jej dłonie na biodrach.

Przeniósł ręce z jej ramion na talię, a potem na nogi i wsunął pod płócienną spódnicę między jej uda. Jęknęła cicho.

Zamknął jej usta pocałunkiem i zatopił palce w niewiarygodną miękkość między jej udami. Odpowiedziała zmysłowym ruchem bioder, które prosiły o więcej.

Zaczeplił palcami o brzeg jej majtek i jednym ruchem ściągnął je aż do kostek, a potem zdjął, klęcząc, unosząc najpierw jedną, a potem drugą stopę dziewczyny.

- Gabe? - Głos miała zachrypnięty, oddech się rwał.

- Nie zranię cię, kochanie. - Podsunął w górę jej spódnicę i całował skórę wokół pępka.

- Wiem. Tylko że ja... - Słowa utonęły w jęku, kiedy łagodnie ją gryzł, ssał i lizał. - Ja nigdy... To pierwszy raz... O Boże... Znowu...

Podniósł wzrok na jej oczy pociemniałe od namiętności.

- Nie martw się - powiedział. - Ja też właściwie nigdy tak nie pieściłem kobiety.

- Nie o to chodzi. To znaczy, Boże, czujesz się tak, jakbym... - zadrżała, przylegając do niego, kiedy drażnił jej pępek językiem i badał palcami twarde pączek ukryty w jej miękkości.

- Chcesz, żebym przestał? - spytał.

- Nie, ale... - Wzięła urywany oddech. - Gabe, ja się jeszcze nigdy przedtem nie kochałam. Nie tak całkiem do końca. Tylko to chciałam powiedzieć.

Zastygł.

- Jesteś dziewicą?

Uśmiechnęła się do niego, klęczącego między jej nogami.

- Już chyba niedługo.

- O Jezu.

Wypuścił powietrze z płuc, a ono stało się dodatkową pieszczotą na jej wrażliwej skórze. Dostrzegł ten wiele mówiący dreszcz i bezradnie poszukujący ruch jej bioder.

- Powinienem przestać — wychrypiał. - Powinienem cię ubrać i...

- Nie!

Rozpięła mu spodnie, zanurkowała na dół i znalazła jego pulsujące gorąco.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Tak - odpowiedziała niskim głosem. - Nie waż się przerywać, Gabe. Ja ciebie pragnę.

Z uśmiechem obserwował Joy w zalewającym ich złocistym świetle słońca, sycąc się jej zapamiętałymi ruchami, którymi reagowała na jego dotyk. Z każdym oddechem przywoływała go, wykrzykiwała swoją namiętność,

nalegając, by nie przestawał jej pieścić, ucząc się swojej żądzy i ucząc Gabe'a jego własnej.

Ogarnął go dziwny spokój, pewność, jakiej nigdy przedtem nie znał. Pragnął dotykać Joy w sposób, w jaki nie dotykał żadnej kobiety. Chciał jej dorównać w szczodrej namiętności. Chciał dać jej taką rozkosz, by gdy ktoś inny będzie ją dotykał, wspominała swój pierwszy raz - i jego.

- Gabe? - szepnęła z zamkniętymi oczami, drżąc na całym ciele.
- Nie przerwę.

Rozebrał się, a potem opadł na pled i klękawszy między jej nogami, ponownie spytał:

- Jesteś pewna?
- Tak samo jak ty - odparła.

Położyła się i wyciągnęła do niego ręce w milczącym rozkazie. Kiedy się nad nią pochylił, zawahał się, bo nie chciał sprawić jej bólu. A potem pojął, że wszystko będzie dobrze, że ona zrozumie, zaakceptuje, rozpali się we własnej namiętności tak jak i on. Była kochanką jego marzeń,

- Muszę ci pokazać, jaka jesteś wspaniała - szepnął. Całował jej wargi, szyję, sutki twardejące pod jego językiem, ocieniony pępek, trójkąt wilgotnych złotych włosów. Przesuwał po niej językiem, smakując ją. - Taka słodka... Tak cholernie słodka.

Słowa zatoneły w stłumionym jęku, kiedy poddał się własnemu pożądaniu, pieszcząc ją z czułością, której nie zaznał innymi kobietami. Nie zaznał też takiego pożądania, rosnącego gwałtownie w odpowiedzi na jej pragnienie. Miłość niosła ich w górę dzikiej spirali namiętności, która zmieniła oboje raz na zawsze.

Kiedy wreszcie w nią wszedł, płakała i lgnęła do niego, ofiarowując mu wszystko, czego kiedykolwiek mógł oczekiwać od kobiety. Była gorąca i ciasna, a jeśli poczuła jakikolwiek ból, żadne z nich nawet tego nie zauważyło, bo ogień nie zna niczego poza własnymi pulsującymi płomieniami...

Gorące, senne wspomnienie się rozplynęło. Gabe czuł tylko ból. Ból niemający nic wspólnego z wypadkiem w Andach. Stał bez ruchu, nasłuchując echa namiętności, które szarpało go, pozostawiając po sobie dokuczliwy niedosyt.

Ty cholerny durniu, karcił się w duchu. Przejechałeś pół świata dla kawałka tyłka?

Ty idioto, odpowiedział sam sobie. Naprawdę uważałeś, że to takie proste?

Dobrze wiedział, że wcale nie chodzi o pożądanie. Pożądanie nie wymaga niczego poza zaspokojeniem.

Po Joy miał wiele kobiet, ale dręczący go głód wciąż pozostawał niezaspokojony. Nie podobało mu się to, bo oznaczało, że Joy zapadła mu w serce znacznie głębiej niż on jej.

Dlatego nawiedzała go przez te wszystkie lata.

Ze wszystkich kobiet, które spotkał, była jedyną, której pożądał. Jedyną, z którą czuł się spełniony nie tylko fizycznie, ale i duchowo.

Przyznanie się do tego zajęło mu całe siedem lat.

Głupcze, mówił do siebie. Straciłeś coś, zanim się dowiedziałeś, ile jest warte. Do tej pory na pewno spotkała mężczyznę, który nie był takim durniem jak ty i umiał ją docenić.

Teraz Joy jest szczęśliwą żoną z gromadką dzieci.

Ta myśl sprawiła, że Gabe'owi zaschło w ustach. Nie potrafił przestać wspominać dziecka, które nigdy się nie urodziło.

Mówiła, że mnie kocha, ale była za młoda, żeby wiedzieć, czym jest miłość, powiedziała zgorzkniała część jego osobowości, która nigdy nie przeszła do porządku dziennego nad tą zdradą.

Zostawiłeś ją, odezwał się ten drugi głos.

Nie wiedziałem, że jest w ciąży! A gdybym nawet wiedział, co by to, u diabła, zmieniło? Miałem wypiąć się na brata, matkę i na szansę zawodowego sukcesu, którego potrzebowałem, żeby utrzymać siebie i rodzinę, nie mówiąc już o żonie i dziecku?

Czy mogłem nie przyjąć zlecenia?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie, choć szukał jej od lat.

Nie znalazł odpowiedzi ani w górach Ameryki Południowej, ani na Wielkiej Rafie Koralowej, ani w azjatyckiej dżungli.

Na pustyni Nowego Meksyku też jej nie znajdzie.

Był durniem, doprowadzając się do kompletnego wyczerpania tylko po to, żeby tu jak najszybciej dotrzeć. Czas biegnie w jednym kierunku: naprzód. Znosił ból wspomnienia Joy bez celu, bez sensu.

Przeszedł go dreszcz niewywołany chłodem wieczornego powietrza. Wrócił do samochodu, uruchomił silnik i zmusił umysł do zajęcia się tym, czego wymagała chwila bieżąca. Musi się spieszyć. Zanim dojedzie do Cottonwood Wells, czeka go jeszcze kilka zakrętów. Jeśli nie zdąży przed zmrokiem, może przegapić nierzucające się w oczy naturalne drogowskazy, które wyznaczały trasę dojazdu.

Tak jak przegapiłeś inne sprawy? - znowu usłyszał wewnętrzny głos.

Zamknij się, powiedział sam do siebie. Zwyczajnie się zamknij.

Samochód przyspieszył, wzbijając tumany kurzu i żwiru.

Rozdział 5

Do Jaskini Zaginionej Rzeki wchodziło się przez szczelinę o wymiarach półtora metra na metr. Czarny prześwit był niemal niewidoczny, przesłaniały go gęste zarośla porastające stromy stok. Kiedy Joy wyszła z samochodu i stanęła obok toyoty Fisha, dobiegły ją z góry ludzkie głosy.

Choć nie wątpiła w umiejętności swoich podopiecznych, zawsze czuła ulgę, widząc, że wrócili szczęśliwie. Byli niewiele młodszy od niej, ale jako szefowa grupy czuła się jak matka, która musi czuwać nad bezpieczeństwem swoich dzieci.

Pierwsza na upalne popołudniowe słońce wychynęła Maggie O'Mara, wysoka dziewczyna o figurze tancerki i umyśle ostrym jak brzytwa. Powinna dopiero zaczynać studia magisterskie, ale że kilkakrotnie robiła po dwa lata w ciągu roku, teraz, w wieku zaledwie dwudziestu lat, była już doktorantką na uniwersytecie.

Maggie wyłączyła czołówkę, zdjęła kask i potrząsnęła głową. Bujne rude loki, wilgotne od jaskiniowego powietrza, opadły jej na ramiona. Uśmiech rozświetlił umorusaną błotem twarz.

- Davy, ależ ty apetycznie wyglądasz! - zawołała, obrzucając go łaskomym spojrzeniem.

Davy przerwał naciąganie polarowych kalesonów.

- "Nie bardziej niż ty, koteczku - odparł.

- Nigdzie nie odchodź - powiedziała, sięgając do oblepionego mulem zamka błyskawicznego. - Za chwilę się rozgrzeję.

Trójka stojących za nią grotolazów zaczęła wydawać zachęcające okrzyki, których nikt nie traktował poważnie. Nie patrzyli na Maggie, kiedy rozbierała się do bielizny. Byli zbyt zmęczeni i zmarznięci, żeby interesowało ich cokolwiek poza gorącym prysznicem, jeszcze gorętszą kawą i suchymi ubraniami.

Davy kumplowskim gestem poklepał rudowłosą dziewczynę po pupie, gdy go mijała. Odpowiedziała takim samym gestem, a potem ziewnęła i obróciła się do Joy.

- Brakowało nam pani na dole. Tym razem ja byłam najmniejsza w grupie, więc musiałam wypróbować ten nowy korytarz, który odkryliśmy na drugim poziomie.

- Udało się? - spytała Joy z nagłym ożywieniem, które rozjaśniło jej delikatną twarz. Nie zauważyła spojrzenia, jakim obrzucił ją Davy, ani podziwu w jego oczach.

Ale Maggie zauważyła. Już miesiąc temu, kiedy dopiero dołączyła do grupy grotolazów, zdała sobie sprawę, że Joy podoba się mężczyznom, chociaż traktuje ich tylko jak przyjaciół. Nawet Davy nie zdołał zawrócić jej w głowie, a w opinii Maggie Davy był fantastycznym egzemplarzem męskiego rodu - dobrze zbudowany i niegłupi.

Gdyby nie Kati, Maggie gotowa byłaby przysiąc, że piękna doktor Anderson nie ma pojęcia, po co Bóg stworzył mężczyzn.

- Było okropnie ciasno - odpowiedziała. - Utknęłam i Fish musiał mnie wyciągać siłą. Rozebrałam się, natarłam błotem i spróbowałam jeszcze raz. - Wzruszyła ramionami. - Nic z tego. Nawet pani by się nie precisnęła.

Mimo rozczarowania Joy powiedziała ciepło:

- Dzięki, że próbowałaś.

- Szkoda, że nie jestem szczuplejsza - powiedziała Maggie kwaśno, ale uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały.

Joy spojrzała na niewysokiego mężczyznę, który właśnie wyszedł na ścieżkę. Jim Fisher, zwany przez przyjaciół Fishem, był grotolazem amatorem. Pracował na cały etat jako mechanik, ale tak sobie organizował zajęcia, żeby każdą wolną chwilę móc spędzać w Jaskini Zaginionej Rzeki.

- Ten pieprzony korytarz to wredne bydło - warknął Fish. - Zanim wyciągnąłem stamtąd Maggie, myślałem, że zrobi się malutka jak pani. Może pani spróbować tego przejścia, jeśli pani chce, ale ja uważam, że ten korytarz nie jest wart złamanego grosza.

Pokiwała głową i zwróciła się do Maggie.

- Tak czy inaczej, dzięki. Teraz ja się spróbuję precisnąć.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i poklepała po kuszaco zaokrąglonym biodrze.

- Nie ma sprawy, lubię się spocić w ciasnym korytarzu. To mi pomaga utrzymać formę. Nigdy nie byłam w lepszej kondycji.

Te słowa wywołały kolejne docinki ze strony ostatnich dwóch grotolazów, doktorantów obdarzonych znakomitym wzrokiem i ostrym językiem, którym zostało tylko kilka dni na badania w jaskini.

Maggie nie zwracała uwagi na ich komentarze. Miała pięciu starszych braci, więc męskie złośliwości nie robiły na niej wrażenia. Dorzuciła swój kombinezon do stosu rosnącego w toyocie. Kiedy wszyscy rozebrali się do polarowej bielizny, wsiedli do land cruisera i odjechali w stronę Cottonwood Wells.

- Ta biedna pralka będzie się musiała nieźle nagimnastykować - powiedział Davy, naciągając długą bluzę.

- Po to została stworzona - odparła Joy. - Ale trzymaj kciuki, żeby tym razem Maggie nie zapomniała powyjmować wszystkiego z kieszeni. Dopóki Fish nie pojedzie do miasta, nie mamy zapasowych filtrów.

Davy uśmiechnął się szeroko.

- Tak, to był niezły pasztet. Po raz pierwszy zobaczyłem, jak Maggie się rumieni.

Joy zerknęła na niego i pomyślała, że może Davy wreszcie zwróci uwagę na Maggie, która dość otwarcie okazywała mu zainteresowanie. Nie narzucała się, broń Boże. Po prostu nie ukrywała faktu, że uważa Davy'ego Grahama za bardzo atrakcyjnego mężczyznę.

Ona też kiedyś okazała Gabrielowi Venture'owi, że jej się podoba. Dwudziestka to taki trudny wiek. W oczach świata jest się kobietą i chce się ten świat odkrywać, a w oczach własnych rodziców nadał jest się dzieckiem.

Joy zacisnęła palce na sznurowadłach swoich butów, aż zabolęły ją palce. Musi przestać myśleć o Gabie. Wiedziała już wszystko, czego można się dowiedzieć o miłości, rozpaczy i Gabrielu Venture.

Ale została jej jeszcze do zbadania Jaskinia Zaginionej Rzeki.

Poprawiła kask, sprawdziła czołówkę, podniosła plecak i liny.

- Gotowy?

- Bardziej się nie da - odparł Davy.

Kiedy szli do jaskini, próbowała nie wspominać, ile razy Gabe był tam u jej boku. Gabe, który razem z nią poznawał to podziemne piękno, który odnalazł w głębi jej ciała żar i namiętność, od którego nauczyła się tyle o miłości.

I o zdradzie.

Rozdział 6

Joy wspięła się do wylotu Jaskini Zaginionej Rzeki i wyszła w pustynną noc. Stąpała po wielkich płytach piaskowca, które niegdyś stanowiły sklepienie jaskini, pokrytych grubą warstwą śliskiego żwiru. Podczas całego podejścia tym korytarzem trzeba było bardzo uważać i zachowywać równowagę.

Odpięła się od liny, której używała, żeby utrzymać się w pionie podczas wspinaczki. Otoczył ją cichy, suchy wiatr i połykujące, mroczne cienie. Noc na pustyni. Droga Mleczna lśniła niczym rzeka diamentów. Tak samo jak jaskinia pod ziemią, niebo było istnym cudem,

Joy wyłączyła czołówkę, zdjęła kask i potrząsnęła głową. Powietrze, chłodne i ostre, odurzało niczym dobre białe wino. Usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się i zobaczyła promień światła oświetlający od wewnątrz ujście jaskini. Rozległ się metaliczny dźwięk, kiedy Davy odpiął się od liny, a potem stłumione odgłosy, kiedy wciągał linę i starannie ją związał.

- Gotowa? - spytał, stając za nią. Uniósł nadgarstek w krąg światła padającego z jego czołówki. - Musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy wrócić na czas.

- Gotowa. - Jęknęła, ściągając zabłocone rękawice.

- Może ja będę prowadził? Nieźle się pani rąbnęła w tamtym zejściu... Zawahała się.

- Jeśli czujesz się na siłach...

- Nie ma problemu. — Wyłączył czołówkę i poprawił zwój liny jedynym niedbałym ruchem.

Myśl o tym zwoju, który mógł ciążyć na jej posiniaczonym ramieniu, sprawiła, że Joy podwójnie cieszyła się z obecności Davy'ego.

- Dzięki. Jeśli dziś pooszczędzam rękę, jutro będę mogła znów wejść do jaskini.

Przez chwilę żałowała, że nie dysponuje siłą Davy'ego. Potem stwierdziła, że to nie jej ciało, a nawet nie zranione ramię stawiało opór. Zmęczenie tkwiło w jej umyśle. Gorączkowo walczyła ze świadomością rychłego przyjazdu Gabe'a i zachowywała się, jakby to było po prostu ciasne przejście, które zdoła pokonać, jeśli będzie dość długo wyęźać siły i próbować. Ale udało jej się tylko nadszarpnąć własną wytrzymałość.

Przetarła czoło grzbietem dłoni, zostawiając na nim smugę błota. Błoto jaskiniowe było tak miłkie, że dostawało się wszędzie, niczym wilgotny chłód, który przenikał do szpiku kości.

Na myśl o czekającej ją gorącej kąpieli jęknęła po raz drugi, tym razem z radości.

- Doktor Joyce? - Głos Davy'ego był pełen niepokoju.

- Myślę o gorącej kąpieli.

- Jasne - zachichotał i przeciągnął się, ogromny na tle rozgwieżdżonego nieba. - Wiem, co pani czuje. Dziesiątki razy schodziłem do tej jaskini, ale zawsze potem jestem wykończony.

Wrzucili ekwipunek na tył dżipa. Po całkowitym mroku Jaskini Zaginionej Rzeki otaczająca ich noc wydawała się pełna światła.

Kiedy dojechali do Cottonwood Wells, obóz spowijał złotawy poblask. Paliły się lampy naftowe, oświetlając wnętrza domków.

Davy zaparkował na tyłach domku Joy i rozejrzał się.

- Generator znowu padł. Szlag trafił pani kąpiel, chyba że woda narzana słońcem wystarczy.

Joy westchnęła.

- Biedny Fish. Zaklina się, że ten generator, który dostaliśmy z demobilu, był stary już w czasach, kiedy jego pradziadek przyjechał do Nowego Meksyku wozem zaprzężonym w muły.

- On się nie zaklina - mruknął Davy. - Raczej przeklina tego grata.

Miała ochotę się roześmiać. Wyjątkowo twórcze podejście mechanika do przekleństw stanowiło przedmiot zazdrości wszystkich pozostałych grotolazów.

- Gdyby zaczął działać od samego przeklinania- powiedziała- to niech Fish...

Resztę jej słów zagłuszył ryk, z jakim generator obudził się do życia. Światła zamigotały, zgasły, znów się zapaliły i już tak zostały, oświetlając całe Cottonwood Wells elektryczną namiastką słońca. Odgłos generatora wznosił się o parę tonów, potem opadł gwałtownie, wreszcie ustalił się na jednym poziomie, przypominając coś pomiędzy mruzeniem a warkotem. Hałas przycichł jeszcze trochę, kiedy Fish zamknął drzwi szopy, w której stała maszyna.

Davy roześmiał się.

- Musiał użyć jakiegoś specjalnego przekleństwa. Generator nie mrucał tak ładnie od czasu, kiedy przyjechałem tu dwa lata temu.

- Przynajmniej uda mi się naładować baterie do czołówek- powiedziała Joy. - Nie mówiąc już o uruchomieniu twoich prądożerczych komputerów i mechanicznego niewolnika, który robi za nas pranie.

- Amen. - Davy wystarczająco zadowolony ciągnął krótką słomkę, kiedy losowano ofiarę do zrobienia prania na ręcznej tarze, żeby się tego śmiertelnie bać.

Wnieśli ekwipunek na werandę. Joy zapaliła światło i zaczęła walczyć z zabłoconym zamkiem swojego kombinezonu. Próbowwała już kombinezonów zapinanych na guziki, ale w Imadle odpadały nawet te najmocniej przyszyte.

Zamek nie ustąpił.

Joy zakłęta pod nosem.

- Zaciął się?- spytał Davy.

- Zaciął.

- Momencik. - Jego odpowiedź była przytłumiona, bo właśnie wyplątywał się z kombinezonu.

Joy nie zauważała niemal idealnej figury Davy'ego. Jedyne, co czuła, patrząc na niego, to nadzieja, że te silne, twarde palce lepiej niż jej własne poradzą sobie z upartym suwakiem.

- Popatrzmy na to - powiedział, obracając ją do światła. Pochylił się nad zamkiem ze zmarszczonym czołem. - Błocko.

- Davy, masz prawdziwy dar do...

- ...stwierdzania rzeczy oczywistych - wszedł jej w słowo. - Tak, wiem. To naturalne u kartografa.

Jedną ręką przytrzymał kołnierz jej kombinezonu, a drugą złapał za języczkę zamka błyskawicznego i szarpnął. Zabłocone palce ześlizgnęły się. Spróbował jeszcze raz. Znow się nie udało. Zaczął przemawiać do zamka w taki sposób, w jaki Fish gadał do silników.

Żadne z nich nie zauważyło mężczyzny, który wyszedł z mroku pośród czarnych topoli i ruszył w stronę domku.

Rozdział 7

Gabe w milczeniu podszedł do tylnej werandy domku, do którego skierował go mistrz przeklinania, niejaki Fish. Zgodnie z tym, co lakonicznie- niemniej opatrując wypowiedź paroma mocnymi słowami - wyłożył mu mechanik, doktor Anderson właśnie wróciła po kilku godzinach spędzonych w Jaskini Zaginionej Rzeki, a znajdzie ją w ostatnim domku po lewej. Ta informacja i zdawkowe „miło mi” były jedyną odpowiedzią Fisha, skoncentrowanego na przywróceniu do życia zdechłego generatora za pomocą przekleństw.

Co ciekawe, udało mu się.

Z podwórza Gabe dostrzegał na werandzie tylko sylwetkę potężnie zbudowanego nagiego mężczyzny. Uznał, że to właśnie jest doktor Anderson, kierownik badań w Jaskini Zaginionej Rzeki. Goła żarówka rzucała ostre światło na mężczyznę, podkreślając jego wzrost i potężną muskulaturę.

Umięśniony doktor Anderson byłby ozdobą każdego zawodów kulturalnych. Młody i do tego przystojny. Gabe wyobraził sobie reakcje studentek na takiego wykładowcę.

A potem mężczyzna przesunął się na bok i Gabe zobaczył zarys o wiele drobniejszej postaci, ubranej w speleologiczny kombinezon. Światło padało na niską, szczupłą kobietę o krótkich jasnych włosach i delikatnych rysach twarzy.

Gabe zastygł, jakby dostał nagłego kopniaka w brzuch. Powtarzając sobie, że to niemożliwe, że to nie może być Joy, sięgnął do osłoniętych siatką drzwi. Pozwolił im zatrzaskać się za sobą i spojrzął gniewnie na młodego olbrzyma, który bezskutecznie szarpał się z zamkiem błyskawicznym kombinezonu Joy.

- Jasię tym zajmę — powiedział.

To nie była propozycja. To był rozkaz.

Davy instynktownie odsunął się od Joy.

Gwałtownie podniosła głowę, słysząc głos ze swoich wspomnień. Poczowała, że krew odpływa jej z twarzy, kiedy ojciec Kati podszedł do niej nagle z mroczną, nieprzeniknioną twarzą. To miało być dopiero za tydzień, myślała gorączkowo. Potrzebuję tego tygodnia. Nie chcę, żeby mnie teraz oglądał. Zmęczoną, brudną, wytraconą z równowagi. Bezbroną.

Miała ochotę śmiać się głośno z samej siebie. Życie zawsze zaskakuje i nigdy nie składa człowiekowi obietnic, że będzie go traktowało przyzwoicie. Powinna była przyswoić sobie dobrze tę prawdę już przed siedmioma laty, kiedy Gabe uwiódł ją i potem zostawił.

Przetrwiała w przeszłości sporo. Uda jej się przetrwać i tę kolejną nie miała niespodziankę. Nie miała innego wyjścia.

Niezależnie od wszystkiego będzie musiała chronić Kati.

Joy automatycznie zastosowała lekcje przetrwania, które tak wielkim kosztem odrobiła w przeszłości. Po prostu odsunęła od siebie nawal sprzecznych myśli, emocji i wspomnień, a skoncentrowała się na chwili obecnej. Liczyło się tylko tu i teraz.

Potem zajmie się uporządkowaniem bałaganu, który zastąpił jej zwykle racjonalny umysł. Na teraz niech wystarczy, że opanuje się, niczego po sobie nie pokaże.

Odsunęła się od dłoni, które się do niej wyciągnęły, dłoni, które kiedyś namiętnie całowała i nadal wspominała w marzeniach.

- Nie trzeba, panie Venture. - Sięgnęła po mydło w płynie, które stało koło pralki. - Potrafię sama to zrobić.

Gabe zastygł wpatrzony w nią. To był ten sam głos, który słyszał we wspomnieniach i snach.

Ten sam, a jednak inny.

Kiedyś brzmiał niemal jak muzyka, teraz była w nim tylko obojętność. Jej oczy też były inne. Nauczyła się zasnuwać zasłonami ich piękną przejrzystość, odcinając się od świata.

Odcinając się od niego.

- Joy... -jego głos był nagły, miękki.

Zesztywniała, jakby ją ktoś uderzył. Gabe był jedyną osobą, która nazywała ją Joy. Od dnia, kiedy się poznali. Śmiała się wtedy z czegoś, co powiedział jakiś grotolaz. Usłyszała wołanie ojca, który stał nieopodal w towarzystwie młodego mężczyzny. Podeszła do nich.

Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę, a potem rzekł:

- Nie mogę mówić „Joyce” do osoby, która tak radośnie się śmieje. Witaj, Joy. Jestem Gabe Venture.

- Jestem - powiedziała teraz do Gabe'a - doktor Joyce Anderson.

Zerknął odruchowo na jej lewą dłoń. Nie zauważył obrączki. Ale może zdejmowała biżuterię na wyprawy do jaskini.

Joy odwróciła się plecami do światła, chcąc ukryć drżenie dłoni, którą wyciskała płynne mydło na zamek błyskawiczny.

- Davy, idź pod prysznic, zanim zamarznie. - Pociągnęła za metalowy języczek zamka. Nie ustąpił. - Tylko nie zużyj całej gorącej wody, bo inaczej następnym razem, kiedy utkniesz w Imadle, zostawię cię tam.

Słyszając dziwne napięcie w głosie Joy, Davy zawahał się.

Zamek otworzył się do połowy, ale języczek wyslizgnął się z namydlonych palców Joy.

Gabe natychmiast podjął tam, gdzie ona przerwała. Suwak otworzył się posłusznie pod jego pewną dłoń.

- Dziękuję - powiedziała sucho i odsunęła się od Gabe'a, nie patrząc na niego. Nie mogła znieść jego widoku. Stał za blisko, a ona była zbyt zmęczona, zbyt zdenerwowana, żeby móc dłużej kontrolować swoje sprzeczne odczucia.

Nienawiść i gniew walczyły w niej z czułością.

Miała ochotę wziąć kawałek zabłoconej liny i go udusić. Zarazem pragnęła całować go tak, jakby świat dokoła nie istniał.

Nie było końca tym sprzecznościom. Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś uczuciowym impasie, w punkcie niestabilnej równowagi w centrum jakiegoś sztormu. Żyła w nim od siedmiu lat.

Przy odrobinie szczęścia Gabe znów zniknie z jej życia, zanim sztorm się rozpęta na nowo. Musi stawić mu czoło sama; tylko cztery ściany i dyskretna noc staną się świadkami uczuć szalejących w duszy doktor Anderson.

Joy zauważyła, że Davy nadal stoi na skraju werandy. Opanowała rozdrażnienie jego opiekuńczością uświadomiwszy sobie, że chłopak nie mógł wiedzieć, kim jest ten obcy mężczyzna.

- Davy, to jest pan Venture - przedstawiła Gabe'a. - Zostanie z nami parę dni i będzie zbierał materiały do artykułu o Jaskini Zaginionej Rzeki.

- Gabe, nie żaden pan Venture - poprawił ją, wyciągając dłoń do speleologa. - I spędzę tu kilka tygodni, nie parę dni. Mam nadzieję znaleźć dość materiału na całą książkę, a nie tylko artykuł.

Davy spojrział z wahaniem na swoją ubłoconą dłoń.

- Przeszedłem już w życiu parę kilometrów na czworakach - powiedział Gabe z uśmiechem. - Odrobina brudu mi nie zaszkodzi.

Uścisnęli sobie ręce.

- Panie Venture... Gabe... miło mi... - potok grzecznych słów urwał się jak ucięty nożem. - Czy jesteś Gabrielem Venture'em, tym pisarzem?

- Przyznaję się do winy.

- Ja cię kręcę! W pale się nie mieści! - Davy uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jestem twoim szczerym fanem. Twoje reportaże to nie tylko znakomita lektura, ale i kopalnia wiadomości o historii naturalnej. Tekst o różnych drogach zdobywania tego szczytu w Andach był po prostu rewelacyjny.

- Dzięki. Ta góra omal mnie nie zabiła.

- Tak? A co się stało?

- Ze ściany klifu osunęły się skały. Ja miałem szczęście. Moi przewodnicy nie.

Dave pokiwał głową ze współczuciem.

Joy przymknęła oczy, próbując odpędzić wspomnienie zimnych, powodujących zawroty głowy młodości, które poczuła, słysząc w radio, że sławny podróżnik i pisarz Gabriel Venture cudem uniknął śmierci w Andach i może zostać kaleką do końca życia. Targnął nią wtedy ból i zarazem pojawiło się zrozumienie sytuacji Gabe'a, który unieruchomiony w szpitalnym łóżku w obcym kraju, zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie mógł chodzić.

Nie myślała o tym aż do tej pory. Umieściła to wspomnienie w segregatorze na sprawy minione pod hasłem: „Gabriel Venture, znenawidzony kochanek”. Jej związek z Gabe'em był w pewien sposób podobny do nagłej śmierci rodziców - stanowił doświadczenie, które wreszcie nauczyła się akceptować, w żaden sposób nie rozumiejąc.

Przestała więc zadawać sobie pytania, skupiła się na tym, by przetrwać każdą kolejną sekundę, każdą minutę, godzinę, każdy dzień z osobną. Segregator z minionymi sprawami puchł i pękał w szwach, ale cóż, tym gorzej dla segregatora. Miała życie do przeżycia, a nie mogła tego dokonać, koncentrując się na przeszłości.

- Nic pani nie jest, doktor Joyce? - W głosie Davy'ego pobrzmiwał niepokój. - Może lepiej obejrzę tę rękę, zanim pójdę.

Gabe obrzucił Joy badawczym spojrzeniem. Była bardzo blada pod grubą warstwą jaskiniowego mułu oblepiającego jej twarz.

- Co ci się stało w rękę?

- Nic, czego nie uleczy dobrze przespana noc.

Krew znów napłynęła jej do twarzy, kiedy rozsznurowywała buty i odstawiała je na bok. Zdjęła kombinezon i wrzuciła do wanny, żeby go wypłukać.

Davy wciąż stał przy drzwiach. Najwyraźniej pragnął pomóc Joy, ale nie bardzo wiedział jak.

- Pysznic - przypomniała mu. - Baterie słoneczne nie działają przy świetle księżycy.

- Święta racja. - Zasalutował jej żartobliwie, zadowolony, że wracają do normalnego stylu rozmowy. - Wezmę tylko ręcznik i zaraz wracam.

- Ręcznik jest za tobą, w koszu - powiedziała. - Tam, gdzie go zostawiłeś wczoraj wieczorem. Dobrze, że na pustyni jest sucho, inaczej już obrósłby pleśnią, którą musiałbyś golić brzytwą.

Gabe stał bez ruchu, dosłownie zmrożony świadomością, że Joy i ten muskularny młodzieniec są sobie... bliscy. Owszem, zdawał sobie sprawę, że stracił wszelkie prawa do niej przed siedmioma laty, kiedy wyjechał, nie upewniwszy się, czy nie zaszła w ciążę. Mimo to ledwie panował nad irytacją. Jakim prawem ona stoi w nocy na swojej werandzie z tym prawie nagim i niewątpliwie przystojnym studentem?

Davy wygrzebał wreszcie z kosza swój ręcznik i wszedł do domku. Po chwili na werandę dotarł odgłos prysznicza.

- Czy on z tobą mieszka? - spytał Gabe głosem tak zimnym, jak światło księżycy zalewające obóz.

Joy miała ochotę powiedzieć mu, żeby poszedł do diabła razem z takimi pytaniami. Ale w ten sposób dałaby mu tylko pretekst do sprzeczeki. A jej uczucia były zbyt chaotyczne, żeby mogła ryzykować spór.

- W tym samym stopniu co reszta moich asystentów - odparła.

- Profesorka i studenci bawią się razem i mieszkają razem? - zakpił cierpko.

- Pysznic Davy'ego jest zatkany. - Spojrzała na Gabe'a lodowato. - Może spróbujesz go przepchać swoim żrącym językiem?

- Joy...

- Doktor Anderson albo doktor Joyce. Wybierz - burknęła. - Nikt nie mówi już do mnie Joy.

Gabe usiłował zdusić cisnące się na usta gniewne słowa, ale mu się nie udało.

- Nie dziwię się, doktor Anderson — powiedział. - Zmieniłaś się w kobietę o zaciśniętych ustach i ostrym języku, która ma w sobie mniej więcej tyle samo radości co wyciśnięta cytryna.

Jego słowa cięły ją niczym nożem, sprawiały ból, jakiego zaznała, odkąd ją zostawił.

- Dziękuję — powiedziała stłumionym głosem. Nienawidziła go i pragnęła zranić tak mocno, jak on zranił ją kiedyś i ranił nadal.

- Nie dziękuj mi...

- Należą ci się podziękowania - przerwała mu. - To ty sprawiłeś, że jestem dziś tym, kim jestem.

Przez chwilę jej oczy nie były przesłonięte żadną zasłoną. Gabe zajął w ich przejrzystą głębię i po raz drugi tego wieczoru poczuł się, jakby ktoś kopnął go w brzuch.

Wiele razy zastanawiał się, co się stanie, jeśli znów spotka Joy. Spodziewał się jej gniewu, zdumienia, żalu, łez. Spodziewał się każdego uczucia poza tym jednym, które dostrzegł teraz w jej oczach.

Poza nienawiścią.

Rozdział 8

Gabe'a ogarnął gniew, jakiego nie czuł od chwili, kiedy się dowiedział, że Joy pozbyła się jego dziecka. Podszedł do niej i już otwierał usta, żeby powiedzieć, co sądzi o kłamliwej suce, która błagała, żeby z nią został, twierdząc, że bardzo go kocha, a gdy tylko dowiedziała się, że nie jest bogaty, usunęła ciężę.

Joy cofnęła się przed Gabe'em tak szybko, że aż się potknęła, uderzając posiniaczoną ręką o półkę z książkami. Pokój zawirował wokół niej w ciemnej mgłę bólu. Przewróciłaby się, gdyby Gabe nie złapał jej za ramiona.

- Moje ramię - wykrztusiła przez zaciśnięte zęby.

Natychmiast zsunął ręce, obejmując ją w talii. Oparła się o niego, półprzymknięta z bólu.

- Joy, kochanie - szepnął, tuląc ją w ramionach i delikatnie kołyszając. - Przepraszam. Nie chciałem cię urazić.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Czekwała, aż pokój przestanie wirować. Wzięła głęboki oddech i poczuła zapach Gabe'a. Znów powróciły wspomnienia.

Gabe był taki delikatny, czuły, a zarazem pełen żaru, jakby naprawdę ją kochał, tak jak ona kochała jego.

A potem po prostu odszedł. Nigdy nie zadzwonił, nie napisał. Zostawił ją bez słowa wyjaśnienia.

Wyprostowała się i odsunęła od niego.

- Na pewno lepiej się czujesz? - spytał. - Jesteś blada jak ściana.

- Puść mnie.

Cofnął ręce, ale nadał uważnie obserwował Joy, gotów ją podtrzymać, gdyby znów zaczęła mdleć.

- Co ci się stało w rękę?

- Uderzyłam się - odparła sucho, odwracając się od niego.

Rozpięła spodnie i ściągnęła je do połowy ud, zanim zorientowała się, co robi.

Była przyzwyczajona do rozbierania do bielizny w obecności innych osób, stłoczonych dokoła i przerzucających się żartami na temat stanu swoich ubłoconych ubrań. Kiedy w przeszłości Gabe chodził z nią do jaskini, było tak samo - żadnej fałszywej skromności, tylko właściwe wyłącznie grotolazom poczucie koleżeństwa.

Teraz było inaczej.

Ale gdyby to okazała, tym samym dowiodłaby Gabe'owi, że sama jego obecność wpływa na nią w sposób, który nijak nie pasuje do nienawiści. Wciąż słyszała jego głos mówiący: „Joy, kochanie. Przepraszam. Nie chciałem cię urazić”.

Kiedyś gotowa byłaby oddać duszę za takie słowa. Ale to było lata temu, całe wieki temu, kiedy była młoda i wierzyła w miłość. Teraz wierzyła tylko w to, czego mogła dotknąć - w podziemne piękno Jaskini Zaginionej Rzeki i drobne rączki Kati zamykające ją w mocnym uścisku.

Zdrętwiałymi palcami ściągnęła zabłocone spodnie, a potem rozsunęła zamek wilgotnej, zapiaszczonej spodniej bluzy. Prawą rękę wyjęła bez kłopotu, ale lewa utknęła. Joy nie zdołała powstrzymać bolesnego grymasu.

Gabe natychmiast wyciągnął ręce, gotowy do pomocy.

- Nie - zaprotestowała, odpychając jego dłonie.

- Pozwól, że ci pomogę - nie ustępował. - Wierz mi, kochanie, nie zrobię ci nic złego - dodał miękko.

Przypomniała sobie jego słowa sprzed siedmiu lat, kiedy uspokajał ją, drżącą z pożądania. „Nic się nie bój. Nie zrobię ci nic złego, kochanie”.

Spojrzała w zielone oczy Gabe'a, zobaczyła, jak ciemnieją, i zrozumiała, że on wspomina te same słowa, to samo szalone popołudnie, kiedy kochali się po raz pierwszy.

- Nie — powtórzyła.
- Joy...
- Nie dotykaj mnie.

Davy narobił hałasu, wpadając na jakiś mebel w salonie, i głośno zaklął. Po chwili owinięty niebieskim ręcznikiem kąpielowym wyszedł na tonącą w półmroku werandę.

- Ręka zeszywniała? - spytał, widząc, że Joy jeszcze nie zdjęła spodniej bluzy.

Skinęła głową.

- Może pomogę? - zaproponował.

- Będę wdzięczna - odparła. - Gdybyś mógł po prostu ściągnąć ze mnie wierzchnią warstwę. Z resztą poradzę sobie sama.

Gabe patrzył, jak potężne dłonie Davy'ego wyciągają się ku Joy.

- Nie ma sensu, żebyś znowu się ubłocił - powiedział, stając między nimi. - Która ręka pani dokucza, doktor Anderson?

Joy spojrzała w oczy dawnego kochanka i zrozumiała, że albo pozwoli mu się rozebrać, albo zacznie się awantura, która dokładnie wyjaśni Davy'emu, dlaczego ona nie chce, żeby Gabriel Venture jej pomógł.

- Lewa. - Głos Joy był tak samo pozbawiony wyrazu, jak jej twarz.

- Da pani sobie radę z kolacją? - spytał Davy.

- Ja się zajmę gotowaniem - rzucił Gabe, zanim Joy zdążyła odpowiedzieć.

Davy spojrział na niego z ukosa.

- Nic się nie martw - dodał Gabe z uśmiechem. — Dobrze się nią opiekuję. Joy, to znaczy doktor Anderson i ja znamy się od dawna. Kiedy pisałem pierwszy artykuł dla „Planety Ziemi” na temat Jaskini Zaginionej Rzeki, była dla mnie kimś więcej niż prawą ręką. Nic bym bez niej nie zrobił.

- Serio? — Dave gwizdnął cicho. - Nigdy nam o tobie nie wspomniała, a przecież twój reportaż o Jaskini Zaginionej Rzeki to lektura obowiązkowa dla każdego, kto chce do niej wejść.

- Pan Venture przesadza — powiedziała Joy z wymuszoną swobodą. - Wielu ludzi pomogło mu napisać tamten artykuł.

- Jesteś zbyt skromna - odparł Gabe sucho.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, już zręcznie ściągał z niej zabłocone ubrania.

- Zdecydowanie jest za skromna - zgodził się Davy, kierując się do wyjścia, - Dzięki za pomoc, doktor Joyce. Przy pani udaje mi się zrobić trzy razy tyle co zwykle.

- Zawsze do usług.

Pełen nadziei głos Davy'ego dopłynął z ciemności:

- A jutro?
- Jutro oboje pójdziemy z tobą - odparł Gabe.
- Super!

Cokolwiek usiłowała powiedzieć na to Joy, stłumił słowa, kiedy zręcznie ściągał jej przez głowę bluzę, nie urażając przy tym lewej ręki, nadal owiniętej obcisłą dzianiną. Zanim zdążyła przygotować się na ból, który musiała poczuć, zdała sobie sprawę, że ręka już jest goła.

- Nie było tak źle, prawda? - w głosie Gabe'a brzmiało wyzwanie.

- Wcale nie bolało - przyznała. - Dziękuję.

- Nie ma za co. - Rzucił jej bluzę na podłogę i przyjrzał się polarowej bieliźnie, tak samo mokrej i zabłoconej jak cała reszta. Żadnych suwaków. Żadnych guzików. Tylko elastyczna, dobrze dopasowana tkanina. - Następna warstwa nie pójdzie tak gładko. Jeśli nie pozwolisz mi jej na sobie pociąć, będzie bolało jak cholera.

- Pociąć? Wykluczone! - zaprotestowała. - Może gdybym miała złamaną rękę. Ale nie z powodu paru siniaków. Czy ty masz pojęcie, ile kosztuje taka bielizna?

Jego odpowiedź utonąła w jęku Joy, kiedy ściągał z niej koszulkę jednym płynnym ruchem. Po chwili stała drżąca w chłodnym wieczornym powietrzu, w zwykłej bawełnianej bieliźnie.

Przez moment, zanim się odwróciła, Gabe obserwował kuszące kształty kobiety, która nawiedzała go w snach. Tak jak jej oczy i głos, ciało również zmieniło się w porównaniu z tym, co zapamiętał. Patrząc na wypukłość piersi, zarys talii i bioder, uświadomił sobie, że Joy nie jest już młodą dziewczyną. Nic w jej ciele nie było niedokończone, nic nie znajdowało się w trakcie przemiany. Wszystkie minione obietnice się dopełniły. Joy była w każdym calu kobietą.

Szybko naciągała bawełniany podkoszulek. Zachowywała się, jakby był tylko gburowatym nieznajomym, który wtargnął tu prosto z pustyni.

To go naprawdę wkurzało.

- Możesz sobie darować gierki zawstydzonej panienci. Już widziałem, co się kryje pod tym zabłoconym stanikiem i majtkami.

Jedyną odpowiedzią Joy było nagłe zeszywnienie całego ciała. Widząc tę reakcję, pożałował, że nie poczekał do rana z przywitaniem się z „doktor Anderson”. Zmęczenie pracą i podróżą pozbawiło go zwykłego opanowania. Ale znacznie gorsze niż największe zmęczenie było coś, co kryło się o wiele głębiej i bolało dotkliwiej.

Po siedmiu latach ? dręczącej go wciąż miłości Joy pozostała tylko nienawiść.

A czego się spodziewałeś, głupcze? Ta kobieta pozbyła się twojego dziecka. Pamiętasz jeszcze?

Joy dostrzegła odrazę na twarzy Gabe'a. Potwierdziło to obawy, które tliły się w niej od dawna. Nigdy go naprawdę nie obchodziła. Była tylko przelotną przygodą.

Ł tak łatwo wpadła w jego ramiona.

Ale czy to powód, żeby jej nienawidzić? Przecież jedyne przestępstwo, jakie popełniła, polegało na tym, że była na tyle naiwna, by zakochać się w kimś spoza swojej ligi, kimś takim, jak wielki Gabriel Venture.

Nie zdawała sobie sprawy, że ostatnie trzy słowa wymówiła głośno, dopóki nie usłyszała w nich echa własnej niechęci i gniewu.

- A czego się spodziewałeś? — spytała.

Nie dała mu dojść do słowa. Uśmiechnęła się drwiąco.

- Daruj sobie odpowiedź. Pewnie spodziewałeś się, że naiwna dziewczyna z prowincji znów mało nóg nie pogubi, biegnąc prosto do twojego łóżka. Nic z tego. Mała dziewczynka dorosła.

- Mała dziewczynka? Bzdura. Miałaś dwadzieścia lat, zaledwie trzy mniej niż ja.

To była prawda. Ona tylko po prostu o tym zapominała. Tak jak o tym, że błagała go, by ją kochał, kiedy on jeszcze się wahał.

- Nawet nie wiedziałem, że nadal jesteś w Jaskini Zaginionej Rzeki — ciągnął Gabe. - Więc jak, u diabła, miałem się czegokolwiek po tobie spodziewać? A jeśli chodzi o moje łóżko, to kiedy mam ochotę na samieczkę grzechotnika, jadę na pustynię i tam znajduję jakąś sztukę.

- Pamiętaj, żeby łapać tylko bardzo młode sztuki, którym jeszcze nie wyrosły kły jadowe — odpaliła. - W przeciwnym razie możesz się obudzić, gdy będą ci je wbijać w szyję.

- Podobały ci się taki widok, prawda?

- Niezupełnie. Wolałabym, żebyś się wcale nie obudził.

Ledwie wypowiedziała te słowa, wiedziała, że nie były szczere. Wspomniała swój ból, kiedy usłyszała, że Gabe uległ poważnemu wypadkowi. Kimkolwiek był, jakiegokolwiek miał wady czy zalety, jest ojcem jej dziecka.

- Przepraszam — rzekła cicho. — Nie mówiłam tego serio.

- Niewiele brakowało, a dałbym się nabrać.

- Nie tak łatwo, jak sam nabrałeś mnie - odparła. Kiedy zobaczyła, że jego twarz oblewa się gniewnym rumieńcem, dodała łagodniej: - Gabe, to się musi skończyć. Oboje mamy pracę do wykonania, a żeby ją wykonać, musimy razem schodzić do jaskini. Jeśli będziemy skakać sobie do oczu, nic z tego nie wyjdzie. Nie można tam iść z kimś, komu się nie ufa.

- Ale ja ci całkowicie ufam. - Jego głos był tak chłodny, że prawie mroził. - Nie pozwolisz, żeby jakiegokolwiek sprawy osobiste stanęły na przeszkodzie celom tak ważnym, jak twoja kariera.

Joy zmrużyła oczy i zaczęła coś mówić, lecz on jeszcze nie skończył, jeszcze odzierał z niej resztki dumy.

- Beze mnie nie ma pani najmniejszej szansy na zdobycie funduszy na dalsze badania Jaskini Zaginionej Rzeki, doktor Anderson. Nie mam więc wątpliwości, że będzie pani na mnie bardzo uważać.

- Dziwne, że patrzysz na mnie przez pryzmat własnej osoby.

- A to co niby znaczy?

- Że to ty robisz dokładnie to, o co oskarżasz mnie: na pierwszym miejscu stawiasz karierę, a wszystko inne spychasz na dalszy plan.

Te słowa przebiły się przez jego gniewną filipikę niczym promień światła przecinający mrok.

Był wściekły, że spośród wszystkich ludzi akurat ona potrafi go ranić. A przecież bez skrupułów pozbyła się jego dziecka. Nie ma pojęcia o miłości.

- Przeszłość nie ma znaczenia - ciągnęła nienaturalnie spokojnym głosem. - Jesteśmy dorośli i powinniśmy umieć kontrolować się na tyle, by dokończyć to zadanie.

- Czy to ma znaczyć, że mi ufasz? - zapytał po dłuższym milczeniu.

- Dopóki sprawa dotyczy twojej kariery, tak - odparła, odwracając się od niego.

Gabe dostrzegł ogromny granatowoczarny siniak, który zaczął rysować się na jej ręce.

- Joy... - rzekł łagodnie. - Twoja ręka.

Zaskoczona, opuściła na nią wzrok. Burza emocji przytłumiła ból posiniaczonych mięśni.

- Macie tu jakiś lód? - zapytał. - Wezmę ręcznik i owinę...

- Nie trzeba - powiedziała, mijając go i wchodząc do cichego, samotnego wnętrza swojego domku. - Posiniaczona byłam na długo przed twoim przyjazdem.

Drzwi domku się zatrzasnęły. Gabe został sam na werandzie. Wyczerpanie, ból i bezradność otoczyły go ciemnością dużo głębszą niż jakąkolwiek noc.

Rozdział 9

Następnego ranka Gabe wyszedł na oślepiające pustynne słońce i ruszył w stronę ocienionej werandy domku Joy. Czternaście godzin odpoczynku postawiło go na nogi, chociaż snów miał w nocy tyle, ile jest korytarzy w Jaskini Zaginionej Rzeki, a wszystkim, w przeciwieństwie do korytarzy jaskini, brakowało piękna; pojawiały się w nich tylko niewyraźne sylwetki wynurzające się z mroku i głosy wołające jego imię z żalem, namiętnością, bólem.

I nienawiścią która stanowiła nowy ton wśród tych dobrze mu znanych głosów i niczym zimna nić ciemności spinała jaśniejsze wspomnienia.

Gabe odsunął od siebie uczucia i skoncentrował się na pracy. Po zaciecnionej werandzie i po podwórzu kręciły się już cztery osoby. Joy przeglądała ekwipunek do wspinaczki i docinała Davy'emu, mówiąc, że jeśli nie posmaruje się oliwą, nie przecisnie się przez Imadło.

Złociste refleksy na jej krótkich włosach były dla Gabe'a jak światło latarni morskiej. Z trudem opanował falę zalewających go sprzecznych emocji. Jest przecież dojrzałym mężczyzną i człowiekiem sukcesu. Najwyższy czas przestać wreszcie grzebać się w pełnej bólu przeszłości i zająć teraźniejszością.

Została mu już tylko praca.

Przyglądał się ludziom, z którymi miał zwiedzać jaskinię, a potem o nich pisać. Davy w dziennym świetle wyglądał chyba jeszcze potężniej niż w nocy. Chociaż tylko kilkanaście centymetrów wyższy od Gabe'a, był niemal dwa razy od niego postawniejszy. W jego szerokich, mocnych dłoniach liny do wspinaczki wydawały się słabe.

Wysoka rudowłosa dziewczyna stojąca obok Davy'ego była bardzo atrakcyjna. Czarne bikini ledwie ukrywało jej posągowe kształty. Sprawiała wrażenie kobiety, której nawet najbardziej męski facet nie zdoła do końca okiełznać. Gabe miał nadzieję, że odrywa ona myśli - i ręce - Davy'ego od Joy.

W niewysokim, szczupłym, mocno umięśnionym mężczyźnie o bystrym spojrzeniu rozpoznał mechanika, który poprzedniego wieczoru wskazał mu drogę do domku Joy. Szukał w pamięci jego nazwiska. Jakież takie niepasujące do człowieka pustyni... Waters? Finn? Nie, ale całkiem blisko. Fish. No właśnie.

Fish majstrował przy akumulatorze. Pochylał się nad skrzynką z narzędziami, a na jego nagich plecach połykiwał pot. Podniósł głowę, kiedy Gabe otworzył siatkowe drzwi na werandę.

- Witaj, nieznajomy. - Wyprostował się i wyciągnął rękę. - Przepraszam, że wczoraj nie byłem zbyt towarzyski, ale ten stary generator potrafi dać niezłe w kość.

Gabe uścisnął dłoń Fisha.

- Sam nie miałem ochoty na rozmowę - rzekł z uśmiechem. - Dotarłem tu po siedemdziesięciu trzech godzinach podróży.

- Myanmar czy Kambodża?

- Zgadza się. Przez Filipiny. - Spojrzał na Fisha z ciekawością. - Skąd wiedziałeś?

- Kiedy byłem w wojsku, sam ze dwa razy objechałem świat. - Skóra wokół jego brązowych oczu zmarszczyła się w niemal niedostrzegalnym uśmiechu. - Ostatnim razem podróż zajęła mi całe osiemdziesiąt godzin. To wtedy doszedłem do wniosku, że zwiedzanie świata jest cholernie męczące. Zwolniłem się ze służby, kupiłem warsztat w Carlsbadzie i zamiast samolotów zacząłem obrzucać przekleństwami inne maszyny.

- Świetnie mu to idzie - wtrąciła ruda dziewczyna. - Jeśli chcesz nagadać sprzętowi, wołasz Fisha.

- Ale nigdy nie wrzeszczę na coś, co na to nie zasłużyło - sprecyzował Fish i spojrzał na Maggie. - Poznałaś już Gabe'a?

- Nie. - Podniosła wzrok znad stosu kombinezonów i uśmiechnęła się. - Cześć.

- To Gabe Venture - dokonał prezentacji Fish. - A to Maggie 0'Mara. Gdyby przyszło ci do głowy odpaść od ściany w tej jaskini, najpierw się upewnij, że właśnie ona stoi pod tobą. Montownia wyposażyła ją we wspinające poduszki powietrzne. - Mrugnął do Gabe'a.

- Uważaj, Fish, bo jeszcze Davy usłyszy. - Maggie obejrzała się przez ramię na Davy'ego, który związał liny. - Jeśli ta góra mięcha na mnie zleci, zostanie ze mnie tylko mokra plama.

Davy zignorował zaczepkę.

Maggie wyciągnęła rękę do Gabe'a.

- Naprawdę jesteś Gabrielem Venture'em, tym pisarzem? - spytała z niedowierzaniem.

- Czyżbyś była rozczarowana? - uśmiechnął się.

- Wręcz przeciwnie! - zapewniła. - Spodziewałam się, że będziesz stary i brzydki. A tu ani jedno, ani drugie. - Popatrzyła na niego z aprobatą.

- W połowie masz rację - stwierdził Gabe.

- W której części?

- W obu. Jestem na wpół stary i na wpół brzydki. Za to tobie dostała się podwójna porcja młodości i urody.

- Och, chyba się zakocham! - Maggie zachwiała się i położyła dłoń na sercu w teatralnym geście.

- Tylko się na mnie nie przewróć - ostrzegła ją Joy, robiąc krok do tyłu. - Ja nie mam wspaniałych poduszek powietrznych.

- To zwykłe łgarstwo - zaprotestował Davy. Obrzucił Joy tęsknym spojrzeniem. - Niektóre poduszki nie są po prostu tak mocno wypchane jak inne - dodał, wracając do zwijania liny.

Maggie wzięła się pod boki.

- Twierdzisz, że jestem zanadto wypchana? - wycedziła w udawanej złości.

- Czy ja wyglądam na samobójcę? - bronił się ze śmiechem.

Maggie wymierzyła mu szybki cios, ale Davy błyskawicznie uniósł rękę i pięść dziewczyny zatrzymała się na potężnym bicepsie.

- Któregoś dnia, cherlaku, zaproszę cię do domu, żebyś poznał naprawdę dużych mężczyzn. Z Roya dałoby się wykroić dwóch takich jak ty, a jest najmniejszym z moich braci.

Davy uniósł jasną brew, podał Maggie zwój liny i powiedział:

- Skoro nie jesteś dekoracyjna, przynajmniej się na coś przydaj.

Joy przez chwilę miała wrażenie, że tylko ona wyczuła, iż ostatnie słowa Davy'ego sprawiły Maggie przykrość. Dostrzegła jednak kątem oka, że Gabe ze współczuciem patrzy na dziewczynę.

Zaskoczyło ją to. Gabe z jej wspomnień nie był mężczyzną, który rozumie uczucia innych. Chyba że chodziło o członków jego rodziny. Albo o seks. Wtedy przejawiał instynkt równie czuły jak sejsmograf. Może dlatego odbierał na tych samych falach co Maggie. Po prostu miał na nią ochotę.

Kiedy mam ochotę na samyczkę grzechotnika, jadę na pustynię i tam znajduję jakąś sztukę.

Pamiętaj, żeby łąpać tylko młode, zanim wyrosną im kły jadowe.

Maggie jest młoda, tak jak kiedyś ja.

Ta myśl zabolęła ją niczym smagnięcie biczem. Przypomniała sobie wczorajsze słowa Gabe'a.

Ostry język i zaciśnięte usta. Tyle w tobie radości co w wyciśniętej cytrynie. Zmija.

- Nie słuchaj go, Maggie - odezwał się Gabe żartobliwym tonem. - Jesteś zabójcza, a Davy po prostu wstydzi się to przyznać.

Maggie nie podniosła oczu znad liny, którą właśnie zwijała.

- Jesteś miły, ale ja wiem swoje - stwierdziła, siląc się na obojętność. - Całe życie spędziłam w towarzystwie pięciu starszych braci. Wiele razy mówili mi, jak wyglądam. Wiem, że jestem za gruba i niezbyt ładna. - Uśmiechnęła do Gabe'a z wdzięcznością. - Tak czy inaczej, dzięki.

Intensywnie niebieskie oczy Gabe'a zwięziły się, kiedy patrzył na Maggie, która nieporadnie próbowała ukryć kompleksy pod nieustającą błazenadą.

- Powiedz swoim braciom - rzekł - że nie zauważyliby żadnej dziewczyny, nawet gdyby się o taką potknęli. Jesteś więcej niż ładna, Maggie. A jeśli chodzi o figurę - uśmiechnął się szeroko - nie znam kobiety, która by nie zabiła, żeby mieć takie kształty.

- Amen — mruknął Fish.

- Cudowne kłamstwa. - Maggie znów westchnęła teatralnie, ale tym razem w jej głosie słychać było raczej zadowolenie niż przykrość. - Może po prostu za długo przebywałeś na odludziu? - rzuciła Gabe'owi zalotne spojrzenie zielonych oczu.

- Nie podpuszczaj go - wtrąciła Joy. - To podrywacz światowej klasy, a jego specjalność to panienki tuż po dwudziestce.

Usłyszała własne słowa i zrobiło jej się głupio. Powinna lepiej się kontrolować. To przecież nie wina Maggie, że Gabe traktuje ją tak delikatnie. Że jest młoda, piękna i niewinna, a ona już nie.

Tak więc uśmiechnęła się i popatrzyła prosto w oczy Gabe'a. Z trudem tłumiał gniew, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- Wiem, że jesteś doświadczony - powiedziała swobodnym tonem - ale minęło wiele czasu, odkąd byłeś w jaskini, więc...

- Sześć lat, jedenaście miesięcy i trzydzieści dni - przerwał jej z uśmiechem, który obniżył temperaturę panującą na werandzie co najmniej o połowę. Kiedy zobaczył zdziwienie na twarzach Maggie i Davy'ego, zwrócił się do nich. - Tak, pamiętam co do dnia, ile czasu minęło, odkąd opuściłem Jaskinię Zaginionej Rzeki. Nie mógłbym zapomnieć.

- Dlaczego? - spytała Maggie. - Byłeś przecież wszędzie.

- To prawda - odparł, nie odrywając wzroku od Joy. - Wspinałem się na najwyższe szczyty świata, przemierzyłem najbardziej niebezpieczne morza i najdziksze dżungle. Ale nic mnie tak nie zachwyciło jak przejrzystość wód Jaskini Zaginionej Rzeki. Czystych, nieskalanych, niewinnych, pozornie nie głębszych niż szerokość mojej dłoni. - Zaciśnął usta i dodał: - Jeśli jednak dacie się zwieść tej zdradliwej, zimnej toni, utoniecie.

Fish obrzucił Gabe'a przenikliwym spojrzeniem i wrócił do grzebania w skrzynce z narzędziami.

Joy poczuła, że oblewa się rumieńcem. Fish zorientował się, że Gabe wcale nie mówi o odkrywaniu krajobrazów, lecz o swoich doświadczeniach z kobietami.

Dla niej też to było jasne.

Sama się o to prosiła swoją uwagą o podrywaczach.

Ale Gabe nie miał prawa określać jej mianem zdradliwej i zimnej. Nigdy go nie okłamała, a Kati jest żywym dowodem jej namiętności.

- Skoro przyznajesz, że trudno zaufać Jaskini Zaginionej Rzeki - powiedziała, przerywając miłczenie - nie będziesz się chyba sprzeciwiał, jeśli potraktujemy cię jak nowicjusza.

- A czy mój sprzeciw coś zmieni? - spytał Gabe.

- Nie.

Jego uśmiech przypominał błysk brzytwy.

- W takim razie, doktor Anderson, proszę mnie nauczyć wszystkiego, co pani umie.

Davy gwałtownie podniósł głowę. Nie podobały mu się słowa Gabe'a.

- Może pokażę naszemu gościowi liny? - zwrócił się do Joy. - A potem dogonimy panią w jaskini. Chyba że wolałaby pani dziś nie iść? Ręka chyba jeszcze dokucza.

Gabe spojrzał na Joy z troską.

- Wciąż boli? - spytał. - Nie przyłożyłaś sobie lodu?

- Nie było lodu.

- Pozwól, że ją obejrzę.

- Nie ma potrzeby.

- Jest, do cholery - warknął. - Albo obejrzę tę rękę. doktor Anderson, albo dowiem się, dlaczego nie chce mi jej pani pokazać. Jeśli myśli pani, że pozwolę się asekurować komuś, komu ręka drętwieje z bólu, to się...

- Nie jestem idiotką, panie Venture - przerwała mu i podciągnęła rękaw bluzki. - Nie schodziłabym do jaskini, ryzykując czyjeś życie. Nawet pańskim.

Gabe zignorował złośliwą uwagę i uważnie obejrzał rękę Joy. Rzeczywiście wyglądała o wiele lepiej. Siniak wyraźnie zbladł i nieco się zmniejszył. Nie było mowy o poważnym stłuczeniu. Joy mogła całkiem bezpiecznie zejść do jaskini.

Na niebieskim siniaku wielkości połowy dłoni Gabe zauważył dwa nieco ciemniejsze ślady w miejscach, gdzie jego palce zacisnęły się na ramieniu Joy, jeszcze bardziej urażając stłuczony mięsień. Chciał tylko ją podtrzymać, a zamiast tego sprawił jej ból.

Delikatnie pogłaskał teraz palcami zsiniałą skórę, usiłując wyczuć pod nią jakieś zgrubienia, które wskazywałyby na poważniejszą kontuzję.

Nie znalazł żadnych.

Zakrył siniak jedną dłonią, a drugą przytrzymał Joy za nadgarstek, inaczej odsunęłaby się od niego.

- Będę ostrożny - uspokoił ją, słysząc, że nagle głęboko nabiera powietrza. - Chcę tylko sprawdzić, czy skóra nie jest za gorąca. - Najpierw grzbietem dłoni, potem wnętrzem, a potem jeszcze palcami przebiegł po jej ręce od ramienia do nadgarstka. - W porządku - powiedział cicho i jeszcze ciszej dodał: - Absolutnie w porządku.

Joy czuła, że puls jej przyspiesza, i wiedziała, że za moment on również to wyczuje. Chciała wyrwać rękę z jego uścisku, ale nie zrobiła tego. Taka gwałtowna reakcja zdradziłaby ją przed innymi. Równie dobrze mogłaby uderzyć Gabe'a.

- Czy robisz notatki, Davy? - Głos miała chłodny, oczy lodowate. - Tak właśnie postępuje znawca kobiet. Oczywiście, ja nie mam dwudziestu lat ani kształtów, dla których inne kobiety gotowe byłyby zabić, jestem też, jak by to ująć, lekko przechodzona. Ale pan Venture dla dobra stosunków międzyludzkich jest gotów przymknąć oczy na takie drobiazgi.

Kiedy usłyszała własne słowa, pożałowała, że nie ugryzła się w język, zanim otworzyła usta. Przestraszyła się, że inni zorientują się, jak jest wściekła, i zaczną się zastanawiać nad powodem.

Gabe z pewnością wyczuł tę furię i doskonale znał jej powód, ale mimo pogardy, która pojawiła się w jego oczach, uścisk jego dłoni nie stracił delikatności.

Chciała mu powiedzieć, że rozumie, że nie złapałby jej za rękę wczorajszego wieczoru, gdyby wiedział, że jest posiniaczona. Ale gdyby to powiedziała, zbyt wiele zdradziłaby Gabe'owi.

I pozostałym.

Doskonale wyczuwała ciekawość, jaka ogarnęła wszystkich świadków tej sceny. Do tej pory nigdy nie okazała gniewu, choćby nie wiadomo co się działo.

- No cóż - westchnęła i mówiła dalej, zanim zdziwienie w jego oczach zdołało przerodzić się w jakieś słowa. - Obawiam się, że nasz sekret się wydał. Widzicie, Gabriel Venture i ja działaliśmy sobie na nerwy już siedem lat temu. Jak widać, nic się od tej pory nie zmieniło. Ale nigdy nie przeszkadzało nam to w pracach nad eksplorowaniem jaskini i teraz również nie będzie. Prawda, Gabe?

To nie było pytanie. To była ostrożna propozycja zawieszenia broni.

- Działaliśmy sobie na nerwy? - Uśmiechnął się do nikogo w szczególności, twardym uśmiechem. - Tak, chyba można tak to ująć. Doprowadzaliśmy się nawzajem do szału. - Spojrzał nad jej głową na obserwujących ich ludzi. - Pani doktor i ja będziemy od czasu do czasu skakać sobie do oczu. A wtedy, po prostu: lotnik, kryj się! - Wbił wzrok

w Davy'ego. - W ten sposób nikomu innemu się nie oberwie. - Patrzył w oczy Davy'ego, póki młodszy mężczyzna nie odwrócił wzroku. - Prawda, Joy?

Zgadzał się więc na rozejm. Ale jego oczy przypominały zielone kamienie. Z jakiegoś powodu Davy go drażnił. Już otwierała usta, by mu wytłumaczyć, że Davy nie zamierza swoimi słowami ranić Maggie, lecz się powstrzymała. Nie chciała wprawiać dziewczyny w zakłopotanie.

Postanowiła trzymać Gabe'a z daleka *od* Davy'ego, dopóki sprawy się jakoś nie ułożą.

- Jasne, panie Venture - powiedziała szybko.
- Gabe. Po prostu Gabe.

Groźba była delikatna, ale bardzo wyraźna.

- Gabe - powiedziała stłumionym głosem.
- No i jakoś poszło, prawda?

Pogładził miękkie wnętrze jej dłoni i nadgarstek, aż poczuł Jak dziko załopotał puls Joy pod dotykiem jego palców.

Nienawidziła samej siebie za ten zdradliwy pośpiech, z jakim jej serce biło pod jego dotykiem. Mogła przypisać tę reakcję gniewowi, czystemu i gorącemu. Ale tylko w części. Była na tyle uczciwa, żeby się do tego przyznać.

- Proszę to potraktować jako wstęp do ćwiczeń z zakresu pięknej sztuki utrzymywania stosunków międzyludzkich. Przydadzą się pani doktor - powiedział. - Bardzo się przydadzą.

Zaczerwieniła się i wyrwała dłoń z uścisku Gabera, który najwyraźniej wyczuwał zbyt wiele.

Davy zaklął i zrobił szybki krok naprzód, ale zderzył się z jeszcze szybszym Fishem.

- Pora zejść z linii ognia - powiedział Fish, umiejętnie wykorzystując rozpęd Davy'ego, żeby go skierować w stronę samochodu. - W naszej starej dobrej jaskini jest na szczęście masa kryjówek. - Odwrócił się i spojrzał Joy prosto w oczy. - Chyba że zmieniła pani zdanie, doktor Joyce?

Wiedziała, że Fish pyta, czy będzie czuła się bezpiecznie z Gabe'em.

Gabe też to wiedział i doprowadziło go to do szału. Odwrócił się do Fisha błyskawicznym, ale kontrolowanym ruchem, który mechanik z wojskowym doświadczeniem zauważył i zrozumiał. Mimo to nie cofnął się.

- Zabierzcie ze sobą wszystkie ostre narzędzia, a wtedy nie zrobimy tu sobie krzywdy - powiedziała Joy lekkim tonem. - Dogonimy was w Głosach za półtorej godziny.

Fish pokiwał głową.

- Półtorej godziny i ani minuty dłużej. Łapcie za sprzęt, chłopcy i dziewczęta. Jedziemy.

Zagonił Maggie i Davy'ego do samochodu. Kiedy mijał Gabe'a, powiedział cicho, żeby Joy nie mogła go usłyszeć:

- Życzę szczęścia. Znam ją od sześciu lat. Żaden samiec nie zdołał jej jeszcze obłąskawić. Cóż, szkoda. Kawał kobiety się marnuje.

Rozdział 10

Gabe zastanawiał się nad słowami Fisha i patrzył, jak mechanik wsiada do land cruisera za Maggie i Davym. Kiedy samochód ruszył, wzbijając tuman kurzu, odwrócił się i spojrzał na Joy.

Sześć lat.

Mój Boże. Zraniłem ją aż tak bardzo, że nie umiała już nikomu zaufać?

Czyżby była szczerą, kiedy wyznawała mi miłość?

Pytania jeszcze brzmiały w jego myślach, a on już je od siebie odsuwał. Nie od dzisiaj wiedział, że ważne jest tylko to, co ludzie robią, a nie to, co mówią. Kochająca kobieta nie decyduje się łatwo na aborcję.

A Joy właśnie tak postąpiła.

Widząc, że zamyślenie na twarzy Gabe'a ustępuje miejsca pogardzie, Joy poczuła się wyczerpana, niezdolna do ciągnięcia tej walki.

Wiedziała, że nie zdoła znieść dalszych słownych przepychanek, nie pokazując, jak bardzo ją ranią. Wszystkie emocje, z którymi już się rzekomo uporała - miłość, nienawiść, strach, gniew - odżywały przy każdej jego uszczypliwej uwadze. Znalazła się o włos od utraty panowania nad sobą.

Podobnie czuła się po śmierci rodziców, kiedy odkryła, że jest w ciąży. Gabe odszedł bez słowa, zostawił tylko czek na opłacenie zabiegu. Nie zdobył się nawet na parę litościwych kłamstw, nie napisał, że bardzo żałuje, że nie może jej w niczym więcej pomóc. Ani słowa.

Wtedy właśnie zrodziła się w niej szalona determinacja, a miłość zastąpiła satysfakcja czerpana z nienawiści. Zmusiła się do porzucenia tej nienawiści, bo chciała, żeby jej nienarodzone dziecko znało tylko miłość.

Nigdy nie żałowała swojego wyboru. Kati warta była każdej chwili bólu. Z miłości czy tylko z pożądania Gabe ofiarował Joy piękne dziecko.

Choćby z tego jednego powodu musiała przestać rozdzierać na strzępy jego i siebie.

Bo to dziecko miało najwięcej do stracenia.

- Rozejm — powiedziała chropawym głosem, rozcierając ramiona, jakby zrobiło jej się zimno. - Nie jestem tak okrutna jak ty, Gabe. Nie przetrwam takiej szarpaniny.

Twarz Gabe'a jeszcze bardziej stężała. Ostre słowa cisnęły mu się na usta, ale zamarły, kiedy zauważył cienie i linie wypisane na jej twarzy przez zmęczenie, walkę uczuć, których nie potrafiła dłużej ukrywać. Radosne imię, które jej nadał - Joy - teraz zupełnie do niej nie pasowało.

- Proszę — powiedziała z drżeniem w głosie. - Już wystarczy.

Łzy napłynęły jej do oczu, więc odwróciła się. Nie płakała od chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzała na małą istotkę, która była jej dzieckiem, i zdała sobie sprawę, że Kati nigdy nie pozna ojca ani dziadków, którzy mogliby ją kochać, dbać o nią i ją ochraniać.

- Co wybierasz? - spytała przez ściśnięte gardło. - Znęcanie się nade mną czy chodzenie po jaskini?

- A ty? Przystaniesz robić mi złośliwe przytyki, czy proponujesz tylko jednostronne zawieszenie broni?

- Nie robiłam tego umyślnie. - Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, przeglądała swój ekwipunek do wspinaczki. - Chyba mam w sobie więcej ze zdradzonej kochanki, niż sądziłam.

- Zdradzonej? - zapytał głosem równie nieprzyjemnym jak wyraz jego twarzy. - Nigdy ci nie obiecywałem, że zostanę. A kiedy się dowiedziałem ...

- Masz rację - przerwała mu. - Nie było żadnej zdrady. Dałeś mi dokładnie tyle, ile obiecywałeś.

Czyli nic.

Gabe zaklął.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie miałam zamiaru...

- Nie mów nic więcej - przerwał jej. - Te twoje przeprosiny są jeszcze gorsze niż twoje obelgi.

To się nie mogło udać, pomyślała Joy z rozpaczą. Nie potrafimy zamienić ze sobą trzech słów, nie skacząc sobie do oczu. A co z Kati? Wcześniej czy później musi się dowiedzieć, że Gabe jest jej ojcem. Czy jedynym wspomnieniem córki o ojcu będzie nienawiść, jaką czuł do jej matki?

- Gabrielu - spytała - co mogę zrobić, żebyś przestał mnie nienawidzić?

Na chwilę powróciło wspomnienie wspaniałych chwil z Joy. Ale gdy przypomniał sobie jej kłamliwe wyznania i dziecko, którego nie chciała

urodzić, zapragnął ją uderzyć, zranić tak głęboko, jak ona zraniła jego, zabijając jego dziecko.

Dostrzegł rozpacz w jej oczach i pojął, że sam zranił ją bardziej, niż przypuszczał.

Równie mocno, jak ona zraniła jego.

Chociaż nigdy nie obiecywał, że z nią zostanie albo się z nią ożeni - w gruncie rzeczy nigdy nawet nie powiedział, że ją kocha - zranił Joy do głębi serca.

Czy dlatego usunęła ciążę? Z zemsty? Czy zamieniłem jej miłość w nienawiść?

Nagle poczuł się stary i zmęczony.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział schrypniętym głosem. - Żadne z nas nic na to nie może poradzić. Musimy jakoś z tym żyć.

Co takiego robiłam, że mnie nienawidzisz? - chciała zawołać, ale nie miała siły dalej z nim walczyć. Musiało jej wystarczyć, że patrzył na nią raczej ze smutkiem niż z pogardą.

- Postaramy się zatem wypracować coś, co okaże się lepsze niż przeszłość - powiedziała. - Niezależnie od wszystkiego, co kiedyś zaszło między nami, cenię twoją umiejętność dzielenia się z ludźmi nowymi światami, które zobaczyłeś.

Gabe zajął w szare oczy Joy i choć nadal czuł żal i gniew, zapragnął ją pocieszyć.

- A ja - rzekł cicho - szanuję wiedzę, dzięki której niejaka doktor Anderson z Nowego Meksyku jest jednym z najbardziej znanych speleologów w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie zająłem się tym - wyjaśnił, widząc zaskoczenie na jej twarzy - od czego powinienem był zacząć, odrobiłem pracę domową.

Gdyby zrobił to wcześniej, odgadłby, kim jest doktor Anderson, mimo że pominęła Smith przy swoim nazwisku.

Gdyby wiedział, że Joy nadal jest w Jaskini Zaginionej Rzeki, nie zareagowałby tak gwałtownie.

Dzięki temu byłoby łatwiej nam obojgu, pomyślał. Nie powiedział tego na głos, bo nie chciał naruszać delikatnej nici porozumienia, które usiłowali nawiązać.

- Z informacji, które otrzymałem od wydawcy - podjął - wynika, że twoje artykuły ukazywały się w najbardziej prestiżowych pismach naukowych. Jesteś też autorką monografii dotyczącej wpływu stosunku kwasu siarkowego do dwutlenku węgla na tempo rozpuszczania wapieni w górach Guadalupe. Na podstawie twoich obliczeń można wyjaśnić, jak powstają pewne typy jaskiń i ile czasu może zająć ten proces.

Wciąż milczała, więc ciągnął dalej:

- Słyszałem, że swoją pracę, w której na podstawie analizy formacji skalnych w Jaskini Zaginionej Rzeki formułujesz wnioski dotyczące klimatu w epoce paleolitu, uznaje się za bardzo wartościową.

- Miałam szczęście pracować z prawdziwymi zapaleńcami - odezwała się wreszcie.

- A oni mieli szczęście pracować z tobą.

Poruszyła się niespokojnie.

- Patrzysz na mnie, jakbyś mnie nie znał.

- Bo pod wieloma względami tak jest. - Pamiętał Joy jako bardzo inteligentną dziewczynę, która mnóstwo wiedziała o jaskiniach i uwielbiała je badać, ale brakowało jej żelaznej samodyscypliny znamionującej prawdziwego naukowca. - Twoje dokonania są naprawdę imponujące. Rodzice na pewno są z ciebie dumni.

- Moi rodzice nie żyją.

- Przepraszam, nie wiedziałem.

Pomyślał, że może śmierć rodziców zabiła w niej radość życia. On bardzo przeżył śmierć ojca i nawet teraz, po latach, nadal mu go brakowało. Wraz ze śmiercią ojca umarła część jego dzieciństwa. Ale przecież miał brata, który zawsze go wspierał, a ilekroć wracał do domu, witał go serdeczny uścisk matki. Joy nie miała rodzeństwa i straciła oboje rodziców. Gabe nie potrafił sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy człowiek zostaje zupełnie sam.

- Musiało ci być bardzo ciężko - powiedział miękko. - Czy to się stało niedawno?

- Zginęli dziesięć dni po twoim wyjeździe z Cottonwood Wells - starała się panować nad głosem, ale bez powodzenia. - Katastrofa śmigłowca. Potem... zmieniłam nazwisko. Nie czułam się już tą samą osobą.

Gabe milczał przez chwilę, ogarnięty współczuciem. Mój Boże, w jednym tygodniu straciła pierwszego kochanka, a w następnym oboje rodziców. Nic dziwnego, że czuła się zdradzona. Życie skopało ją bezlitośnie, a potem przejechało się po niej jeszcze bardziej, zaskakując ciążą, na którą nie była gotowa.

- Tak mi przykro - szepnęła. - Dlaczego do mnie nie napisałaś? Pomógłbym ci.

Już wypowiadając te słowa, zastanawiał się, co mógł zrobić poza tym, co i tak zrobił - poza wypisaniem czeku i przekazaniem Joy numeru telefonu Dana.

- Pomógłbym ci - powtórzył. - Na pewno.

- Czyżby? - zaśmiała się nerwowo. - „Pomoc” jaką otrzymałam, ledwie mogłam znieść.

Gwałtownie zacisnął dłonie i rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Ten rozejm nie zadziała, jeśli nadal będziemy wracać do przeszłości - powiedziała. - Każde z nas jest przekonane, że wyrządzono mu krzywdę. Ale musimy wziąć się w garść i jakoś się z tym uporać. W przeciwnym razie trzeba będzie zrezygnować ze wspólnego badania Jaskini Zaginionej Rzeki. Zapewniam cię, że ja nie będę wracać do przeszłości, jeśli i ty przestaniesz.

- Miłosna uczta duchowa oparta na profesjonalizmie? Ja kocham twój profesjonalizm, a ty mój?

- Nie oczekuję miłości od wielkiego Gabriela Venture - odparła. - Wystarczy mi zawieszenie broni.

- Więc powstrzymaj się od złośliwości - rzekł, patrząc na jej usta.

Niedawne wspomnienie dotarło do obojga — gdy głaskał jej nadgarstek i palce, Joy zdrząła nie tylko z gniewu.

Wzięła głęboki oddech, próbując zdusić w sobie wściekłość, która ją ogarnęła, kiedy usłyszała z ust Gabe'a słowo „miłość”.

Niósł w sobie zagrażającą jej namiętność, równie gorącą jak gniew, który ją przepełniał.

Zbyt dobrze pamiętała, że już raz uległa temu mężczyźnie. To on odkrywał sekrety jej ciała.

Może nadal potrafiłaby mu ulec.

Może wreszcie zdołałaby się wyrwać ze zubożenia przejmującego ją do szpiku kości, z zupełnego braku pożądania, który uniemożliwiał jej pokochanie jakiegokolwiek innego mężczyzny i sprawiał, że Kati na zawsze pozostanie jedynaczką.

Perspektywa urodzenia drugiego dziecka była dla Joy tyleż pociągająca, co odpychająca. Musiałaby znów zostać kochanką Gabe'a, a bała się, że jego namiętność może ją zniszczyć równie łatwo, jak jego pogarda.

Musi jednak dojść z Gabe'em do porozumienia. Zbyt wiele zniosła, by stracić wszystko, co zdołała osiągnąć, tylko dlatego, że nie potrafi kontrolować swoich reakcji na byłego kochanka.

- Bardzo cię proszę, przestań - powiedziała, patrząc w te zielone oczy, kiedyś tak jej drogie. - Niezależnie od tego, co ja mogę zrobić tobie, nie zmienimy przeszłości. Możemy wpłynąć wyłącznie na teraźniejszość i przyszłość miejsca, które jest dla mnie szalenie istotne. - Wzięła głęboki oddech i zaproponowała jedyne, jak sądziła, sensowne rozwiązanie: - Wyjadę z Cottonwood Wells i nie wrócę, dopóki ty tu będziesz.

Zobaczył łzy, które starała się ukryć, i zrozumiał, ile musiały ją kosztować te słowa.

- Ty mnie naprawdę nienawidzisz — powiedział. - Jaskinia Zaginionej Rzeki to twoje całe życie, a jednak jesteś gotowa zrezygnować z ostatniej szansy na jej zbadanie tylko po to, żeby uniknąć mojego towarzystwa.

- A ty nie możesz na mnie nawet spojrzeć, żeby nie zapragnąć mnie zranić — odparła.

W jej głosie nie było gniewu, tylko rezygnacja i bezbrzeżny smutek.

Te same uczucia ogarnęły i jego. Na cokolwiek liczył, pędząc przez pół świata, żeby się dostać do Cottonwood Wells, nie było tym, co znalazł.

No i co, głupcze? Co teraz? I nie próbuj opowiadać głodnych kawałków o niespodziankach, które niesie życie. Ci faceci, którzy spadli w sześćsetmetrową przepaść, chętnie by z tobą pogawędzili o niespodziankach.

Poza tym spójrz na to z jej punktu widzenia. Wyjechałaś, nie wiedząc, czy nie zaszła w ciążę. Dziesięć dni później straciła rodziców. A gdy wkrótce zorientowała się, że jest w ciąży, byłeś zbyt daleko, żeby mogła się z tobą skontaktować. Spodziewałaś się, że przyjmie cię z otwartymi ramionami, kiedy cię znów zobaczy? Co ty byś zrobił na jej miejscu? Miała zaledwie dwadzieścia lat i została sama, w ciąży, bez pieniędzy i bez możliwości ich zarobienia.

Nie chciał, żeby to się tak potoczyło. Nie chciał zostawiać jej samej na świecie, któremu było najzupełniej obojętne, czy Joy sobie poradzi, czy zatonie.

Nie chciał jej zranić.

Zamyślony spojrzął na Joy. Radosna dziewczyna, którą poznał przed siedmioma laty, przemieniła się w ciężko doświadczoną przez los kobietę o zmęczonych twarzy i oczach pozbawionych blasku. Gdyby kazał tej kobiecie po raz kolejny płacić za jego głupotę, już nigdy nie zdołałby spojrzeć sobie w twarz.

- Zostań - powiedział łagodnie. - Gdybym wiedział, że twoi rodzice zginęli... -urwał, przepełniony poczuciem winy. - Razem będziemy badać Jaskinię Zaginionej Rzeki - podjął po chwili - a przeszłość zostawimy tam, gdzie jej miejsce: w grobie głębokości sześćset metrów.

Zadrzała, przejęta w tym samym stopniu echem bólu w głosie Gabe'a, co treścią jego ostatnich słów.

- Zaczniemy od nowa -ciągnął. —Nie byłem w żadnej jaskini, odkąd wyjechałem stąd siedem lat temu. Traktuj mnie więc jak nowicjusza. Dasz sobie radę?

- Tak - odparła zdławionym głosem. A potem dodała ledwie słyszalnym szeptem: -Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że pozwalasz mi tu zostać. Nie zrozumiesz tego, ale...

- Doskonale rozumiem -przerwał jej. -Jaskinia Zaginionej Rzeki to jedyne, co ci zostało z dzieciństwa. Życie zabrało ci wszystko poza pięknem tej jaskini, poza jej tajemnicami, poza marzeniami zaklętymi w tych niezwykłych skałach.

Przyglądała się jego twarzy, jakby na miejscu Gabriela Venture, którego znała, stanął obcy człowiek.

- Skąd wiesz to wszystko? - wykrztusiła.

- Bo czuję do Jaskini Zaginionej Rzeki coś podobnego, choć kompletnie nie rozumiem czemu.

Milczeli przez długą chwilę, jakby oboje odkryli, że zagubili się w tym samym miejscu i czasie. Byli jak dwoje ludzi, którzy dopiero się poznali i nic o sobie nie wiedzą.

Joy uświadomiła sobie, że ten wysoki mężczyzna o zmęczonych oczach nie jest Gabe'em, którego znała i który ją zranił. Może nigdy go nie znała ani naprawdę nie kochała? Może kochała tylko marzenie młodej kobiety o miłości?

- Może zrozumiesz, kiedy tam zejdziemy - powiedziała.

- Co?

- Dlaczego Jaskinia Zaginionej Rzeki ma dla ciebie tak ogromne znaczenie.

- Aż tak wiele nie można oczekiwać od życia - powiedział z uśmiechem. - Zadowolę się odnalezieniem w jaskini piękna, które pamiętam. To mi wystarczy. Jedno wspomnienie, które nie okaże się kłamstwem.

Rozdział 11

Do Jaskini Zaginionej Rzeki prowadziła wąska ścieżka, wijąca się wzdłuż skalistego podnóża gór Guadalupe.

Kaktusy i zeschnięte liście dracen dawały wąty cień spieczonej ziemi. Dopiero w wyższych partiach gór rosły wieczniezielone krzewy.

— Mniej więcej sześć kilometrów stąd znajdują się jaskinie Carlsbadu. - Joy wskazała dłonią południowy zachód. - Większa część łańcucha

Guadalupe to pozostałości wielkiej rafy, która powstała w późnym permie i rozrastała podczas triasu i jury.

- Przetłumacz mi to - poprosił Gabe, wyjmując kieszonkowy notes elektroniczny.

- Niektóre formacje wapienne tworzące góry Guadalupe - a tam właśnie znajdują się wszystkie zespoły jaskiń - powstały ponad dwieście pięćdziesiąt milionów lat temu.

- Ale jaskinie nie są aż tak stare?

- Nie. Wtedy zdarzyło się tylko to, że między rafą przybrzeżną i barierową wytworzył się szereg szczelin. To właśnie nazywamy pierwszym etapem powstawania jaskiń. Etap drugi rozpoczął się, kiedy morze się cofnęło i kompleks raf został pogrzebany pod masą materiału osadowego spłukanego z terenów położonych wyżej. Wody gruntowe pocięły wapien licznymi zapadlinami, tworząc puste przestrzenie.

Spojrzała na Gabe'a. Marszczył czoło z wyrazem skupienia i próbował robić notatki. To był ten Gabe, którego zapamiętała, bystry i obdarty wyjątkową umiejętnością koncentracji.

- Ten stan trwał do mniej więcej stu trzydziestu milionów lat temu - podjęła. - Przez następne czterdzieści milionów lat płytkie morze pokrywało to, co dzisiaj znamy pod nazwą kotliny Delaware. - Wskazała płaską, rozpaloną pustynię, która rozciągała się od niższych zboczy gór. - Potem, w czasie orogenezy alpejskiej...

- Poddaję się - przerwał jej.

Roześmiała się.

- Przepraszam. Zapomniałam, że nie jesteś specjalistą. Ujmę to inaczej. Mniej więcej dziewięćdziesiąt pięć milionów lat temu rozpoczął się okres ruchów górotwórczych. W ich efekcie łańd powoli się wypiętrzał przez kolejne czterdzieści milionów lat. A w trakcie woda przesączała się przez szczeliny pomiędzy różnymi częściami rafy. Nadażasz?

- Chyba tak.

- Dwutlenek węgla z gnijących resztek roślin zamienił wodę w słaby roztwór kwasu węglowego, który rozpuszczał wapien. W rezultacie gąbczasta sieć rozpadlin powiększyła się i zaczęła łączyć w większe zespoły. Potem łańd przestał się wypiętrzać i sprawy naprawdę zaczęły się komplikować.

Gabe wydał odgłos przypominający kwilenie. Ale uśmiechał się.

Ona też.

- Węglowodory głęboko pod rafą -ciągnęła -, „dojrzały” wskutek ciepła wydzielanego przez masę magmy pod powierzchnią kotliny Delaware i zamieniły się w złoża ropy naftowej. Potem kotlina się przechyliła,

a węglowodory przesunęły się w górę i napotkały opadające w dół wody gruntowe. Jednocześnie góry Guadalupe znów zaczęły się wypiętrzać. Powstał siarkowodór, rozpuścił się w wodzie i utworzył kwas, który doskonale radził sobie z wapieniem. Nie zapominaj, że kwas jest gorący. Cała ta magma buzowała pod ziemią niczym potężny piec. Dlatego powstające formacje w etapie trzecim nazywamy jaskiniami termicznymi.

- Siarkowodór. - Przytrzymał się deski rozdzielczej, gdy dżip wpadł w wyjątkowo głęboką koleinę. - O zapachu zgniłych jaj?

- Właśnie.

- Jezu, jak to musiało cuchnąć.

- Gdybyś dostał się na dół do jaskiń, byłoby ci wszystko jedno. Umarłbyś, zanim poczułbyś zapach, bo nie było tam tlenu. Podczas trzeciego etapu formowania jaskiń, napędzanego procesami geotermicznymi, wszystko wyglądało całkiem inaczej niż obecnie.

Znów zaczął notować.

- Słucham cię - mruknął.

- Wiem. Umiesz słuchać.

Spojrzał na nią, ale ona patrzyła na drogę.

- Czwarty etap powstawania jaskiń rozpoczął się dwanaście milionów lat temu - tłumaczyła. - Roztwór siarkowodoru uniósł się w górę i wytrawił te wielkie komory, a przy okazji zapoczątkował reakcję chemiczną w której wyniku gipsy, skalenie i cała masa rozmaitych egzotycznych tworów wyłania się z naszej gorącej zupy. Nadażasz?

Skinął głową.

- Jaskinie powstałe w etapie czwartym przecinają się z jaskiniami powstałymi we wszystkich trzech poprzednich okresach.

- Nie bardzo rozumiem - powiedział. - Czy chodzi ci o to, że te wszystkie cztery etapy w jakimś momencie przebiegały równolegle?

- I tak, i nie. Chodzi o to, że...

- Napisałaś o tym jakiś artykuł?

- Pracę doktorską.

- Świetnie. Przeczytam ją. Czy jeszcze coś powinienem wiedzieć?

- Tak. Wskutek podnoszenia się i opadania skorupy ziemskiej i poziomu morza rozwój jaskiń w jednych okresach był szybki, a w innych bardzo powolny. Kiedy poziom wód gruntowych się obniżał, osuszając jaskinie wytrawione kwasem, opadające wody przypowierzchniowe dekorowały je.

Zatrzymała wóz obok starego land cruisera. Poza nim w promieniu całych kilometrów nie widać było nic wartego zainteresowania.

- Samochód im się zepsuł? — spytał Gabe.
- Skąd. W tym tygodniu tutaj zaczyna się szlak.
- W tym tygodniu?
- Co tydzień zmieniamy trasę dojazdu, żeby nie zostawiać śladów prowadzących do wylotu jaskini,
- Żadnych nieproszonych gości, o to chodzi?
Pokiwała głową.
- Nieostrożni grotolazi albo kolekcjonerzy okazów geologicznych mogliby zniszczyć to, co powstawało miliony lat, w ciągu paru godzin. Nie mówiąc już o spapaniu naszych próbek nieskażonej wody z jaskini. Bardzo o nie dbamy.
- Staracie się uprawiać speleologię o zerowym wpływie? - spytał, wyśiadając z dżipa.
- Próbujemy, ale jakiś wpływ zawsze istnieje. Nawet nasz oddech wprowadza do mikroatmosfery jaskini różne pierwiastki chemiczne i bakterie.
- Nie mówiąc już o waszych butach.
- Oznaczyliśmy szlaki komunikacyjne pomarańczową taśmą żeby nikt z nich nie zbacał, ale niestety, wszystkie prowadzą ponad, przez, dokoła i między dziewiczymi formacjami jaskiniowymi. W niektórych rejonach jaskini używamy lekkiego obuwia do wspinaczki skałkowej, żeby nie uszkadzać wapienia bardziej niż to konieczne.
- Czyli speleologia o wpływie minimalnym - podsumował, podając Joy plecak wyjęty z tyłu dżipa.
Skinęła głową wpatrzona tęsknym wzrokiem w poszarpane zbocze wznoszące się przed nią.
- Co tam widzisz? - spytał miękko.
- Jaskinia Zaginionej Rzeki powstała z tych samych pokładów wapienia co jaskinie Carlsbadu, Lechugilla, Jaskinia Rzeźnika, Jaskinia Pajaka i wszystkie pozostałe. Odkryto już ponad sto pięćdziesiąt kilometrów korytarzy w Jaskini Lechugilla i ponad sto trzydzieści siedem kilometrów w Jaskini Zaginionej Rzeki. - Wpatrywała się w surowy krajobraz, jakby chciała dostrzec poprzecinane jak plaster miodu pokłady wapienia pod powierzchnią ziemi. - Wciąż wierzę, że ktoś kiedyś odkryje korytarze łączące Jaskinię Zaginionej Rzeki z jej słynnymi kuzynkami.
- Gabe gwizdnął.
- To by dopiero był temat. Naprawdę jest na to szansa?
- Oczywiście. Ale znalezienie połączenia może pochłoniąć całe lata czy nawet dziesiątki lat. Mnie zostało tylko sześć tygodni.

Te same słowa Gabe słyszał od wszystkich pozostałych grotolazów w Cottonwood Wells.

- Wyczerpanie funduszy bardzo was martwi, prawda?
- Tak. Spędzamy w jaskini każdą wolną chwilę, bo chcemy dokończyć eksperymenty, które trwają już od lat,
- Dlatego chodziliście do jaskini tylko po dwoje?
Joy wzruszyła ramionami.
- Dwie osoby to absolutne minimum, żeby bezpiecznie zejść do jaskini. Trójka byłaby lepsza, bo ktoś może zostać z rannym grotolazem, kiedy trzecia osoba pójdzie po pomoc. Pięć osób daje spory margines bezpieczeństwa w razie błędu czy wypadku. Dlatego przestaliśmy schodzić na najniższy poziom. To po prostu zbyt niebezpieczne przy składowaniu, którym ostatnio dysponujemy.
- Mój wydawca się zmartwi.
- Jeśli zechce wyłożyć dodatkowe pięć tysięcy dolarów tygodniowo, zobaczę, co da się zrobić.
Gabe pokręcił głową.
- Czarno to widzę.
- Pogadaj z Davym. Ma w komputerze sporo zdjęć najniższego poziomu i najlepszy program do kreślenia map jaskiń, jaki w życiu widziałam.
Gabe zanotował sobie w myślach, że ma to zrobić.
- Dokąd idziemy dzisiaj?
- Schodzimy na poziom drugi. W przypadku Jaskini Zaginionej Rzeki to poziom bezpieczny - otwarty i stosunkowo suchy. Jest kilka dróg dojścia, ale my wybierzemy najdłuższą i zarazem najbezpieczniejszą. Nie ma tam długich pionowych kominów, głębokiej wody ani naprawdę trudnych korytarzy ze śliskimi ścianami czy rozpadlinami. Kiedy dotrzemy na miejsce, skontaktujemy się przez radio z resztą.
- Brzmi nieźle.
- No to zróbmy ostateczny przegląd sprzętu.
Joy sprawdziła zawartość swojego plecaka, odkreślając w myślach kolejne pozycje z listy. Sprawnie przepakowała wszystko poza ubraniem do torby z mocnego nylonu, która mogła być noszona na ramieniu albo zapięta na biodrach.
- Nie nosisz plecaka? - zapytał, sięgając po własne rzeczy.
- Nie. Kiedy się wspinam ze statyczną asekuracją, wolę mieć torbę na biodrach. Dzięki temu środek ciężkości ciała mam tam, gdzie lubię - nisko i blisko liny.
Grube ubrania do wspinaczki jaskiniowej pod pustynnym słońcem sprawiały wrażenie zdecydowanie za ciepłych. Od samego trzymania

ich w rękach Joy robiło się duszno. Rozebrała się do stanika, majtek i przezroczystej koszulki. Nawet w tym było jej za gorąco.

Spojrzała na Gabe'a. On też już się rozebrał do majtek. Plecak postawił pod nogami.

- Możesz przejrzeć mój sprzęt? - spytał.

- Jesteś pewien, że chcesz, żebym cię traktowała jak nowicjusza? Strasznie się zdruzisz słuchaniem tego, co już i tak wiesz.

Rzucił jej smutny uśmiech.

- Przekonałem się, że wiem o wiele mniej, niż mi się wydawało.

Nie wiedziałem, że twoi rodzice zginęli, dodał w myślach. Przepraszam, Joy. Za tyle rzeczy.

Ale te słowa nie przeszły mu przez gardło. Obiecał sobie, że przeszłość pogrzebie w grobie o głębokości sześciuset metrów, i dotrzyma obietnicy. Przynajmniej tyle mógł zrobić dla kobiety, która patrzyła na niego oczyma pozbawionymi blasku.

Joy usłyszała gorycz w głosie Gabe'a. Gorycz i smutek, ale ani śladu niechęci. Pomyślała, że może informacja o śmierci jej rodziców wyleczyła go z nienawiści. Chciała o to zapytać, lecz nie zrobiła tego. Tak jak on nie miała ochoty parzyć sobie palców przy rozgrzebywaniu popiołów ich wspólnej przeszłości.

- Dobrze. - Wzięła głęboki oddech. - Sprawdzimy po kolei. Kask?

Wygrzebał kask spod stosu ubrań i podał jej. Widząc liczne zadrapania i wgniecenia na jego powierzchni, spojrzała na Gabe'a z przerażeniem.

- Co...? - nie zdołała dokończyć pytania.

- Obsuniecie się ziemi. W Peru.

- Mój Boże - westchnęła. - Masz szczęście, że żyjesz.

- Tak mi mówiono.

Uważnie sprawdziła kask, ignorując drżenie dłoni. Mimo wgnieceń był w dobrym stanie. Nic nie pękło, nic nie naciskało na plecionkę z paszków i wyściółkę, która ochraniała czaszkę. Spojrzała na skórzany pasek zapinający kask pod brodą i poszła do dzipa.

- Mam tu zapasowy pasek elastyczny - wyjaśniła, grzebiąc w schowku na rękawiczki. - Jest lepszy. Gdybyś utkwiał, schodząc ciasnym kominiem, bez trudu wysuniesz głowę z kasku i nie będzie ci groziło uduszenie.

- Naprawdę można się udusić paskiem od kasku? - spytał.

Omali się nie uśmiechnęła, słysząc zmianę tonu jego głosu. To był mężczyzna, którego pamiętała - zadający pytania, zbierający informacje i na ich podstawie wyciągający wnioski. Mówiła szczerze, kiedy powiedzia-

ła Gabe'owi, że ceni jego pracę. Przeczytała wszystko, co napisał w ciągu tych lat, odkąd ją porzucił.

- Po drugim czy trzecim wypadku, kiedy ktoś się udusił, bo kask mu utkwiał w wąskiej szczelinie podczas zejścia, elastyczne paski zrobiły się modne - wyjaśniła.

Gabe przyjrzał się nowemu paskowi z większym zainteresowaniem.

- Czołówka? - powiedziała Joy.

Wygrzebał lampy i baterie. Czołówkę miał nową: żarówki tkwiły jak należy w oprawkach, a kable były nienaruszone.

- W porządku? - spytał.

- Jasne.

Przyjrzała się akumulatorowym bateriom. Były świeże jak czołówka, ale nikt nie zmodyfikował ich dla specjalnych potrzeb grotolaza.

- Jakiś problem? - spytał, zaglądając jej przez ramię.

- Nic wielkiego. Na dziś się nadadzą ale wieczorem poproszę Fisha, żeby włożył ci tu przekładki. W przeciwnym razie baterie będą się wysuwać z kontaktów i...

- Będę chodził po ciemku — dokończył.

Skinęła głową i zaczęła rozkładać zawartość jego plecaka na masce dzipa.

- Latarka, zapasowe baterie, zapasowe żarówki, zapalniczki wodoodporne, świece, zapalniczka... O, świetnie, masz też chemiczne świetlówki.

- Chyba są przydatne.

- Pewnie! - Podniosła jedną z wąskich plastikowych rurki. - Przekręć tu i otrzymasz zaskakująco mocne światło. Jak długo będzie trwała reakcja chemiczna wewnątrz rurki - zwykle jest to dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu godzin - dysponujesz niemal niezniszczalnym źródłem światła. - Odłożyła rurkę. - Gdzie twój nóż?

Sięgnął do kieszeni szortów i wyjął nóż z długim ząbkowanym ostrzem.

Joy sprawdziła ostrość klingi, pokiwała głową z aprobatą i położyła nóż razem z resztą ekwipunku na masce.

- Ładny Kompas - powiedziała, podziwiając go chwilę przed odłożeniem na bok. - Szwajcarska czekolada. Mniemam. Lepiej niech Fish jej nie zobaczy. Uwielbia słodkiz. Rodzynki - mruknęła, patrząc na plastikową torebkę. - Fuj.

- Nadal nie cierpisz rodzynek?

- Do wypęku.

- Ale to znakomity...

- ...zapasowy prowiant. - dokończyła. - Nie znoszę rodzynek. Nie ważne, jak je spakujesz, nieważne, czy je zmiażdżysz, zamoczysz czy

zmaltrretujesz w inny sposób, ich smak i konsystencja nigdy się nie zmienia. Obrzydlistwo!

Roześmiał się.

- Orzeszki ziemne - powiedziała, kontynuując przegląd jego zapasów. - Imadło zrobi z nich masło orzechowe. Tabletki do oczyszczania wody. Apteczka. -Zajrzała do niewielkiego pudełka. Przypominało zminiaturyzowaną salę operacyjną; wszystko na swoim miejscu, od igieł chirurgicznych do środka dezynfekcyjnego. Z nabożeństwem zamknęła pudełko. - Co za cacko.

- Warte każdego dolara swojej ceny - potwierdził.

Manierka była jak się patrzy: wytrzymała, wodoszczelna i na tyle nieduża, żeby nie zawadzać przez cały czas. Mały zestaw survivalowy stanowił istny cud współczesnej techniki, jeśli chodzi o materiały, które potrafiły utrzymać ludzkie ciało w ciepłe i względnej wygodzie, kiedy warunki zewnętrzne groziły czymś zupełnie przeciwnym.

- Płachta biwakowa, zapasowe grube skarpety, sznurowadła, zmiana ubrania, spinacze i agrafki. - Podniosła wzrok i prawie się uśmiechnęła. - Przydają się, prawda? - Zanim zdążył odpowiedzieć, wróciła do przeglądu ekwipunku. - Piankowe ochraniacze na kolana, łokcie i tyłek, zapasowe baterie, miętówki. - Tym razem naprawdę się uśmiechnęła. - O kurczę, będziesz miał kłopoty. Lepiej je dobrze schowaj.

- Przed Fishem? - zapytał rozbawiony Gabe.

- Nie, przede mną. Po kilku godzinach na dole mięta smakuje tak, jakby światło słońca rozpuszczało ci się na języku. Kłopot w tym, że na górze też je lubię. - Obrzuciła ostatnim spojrzeniem cały sprzęt rozłożony na masce dżipa. - To tyle, jeśli chodzi o rzeczy osobiste. Zajmijmy się ekwipunkiem do wspinaczki.

Kiedy Gabe pakował plecak, Joy otworzyła jego worek na liny i zaczęła wyciągać zawartość. Była zadowolona ze wszystkiego, dopóki nie doszła do liny do wspinaczki. Była przeznaczona do wykorzystania w górach, nie w jaskiniach. Miała prawie półtora centymetra grubości i nigdy przedtem nie była używana.

- Cholera -mruknęła Joy. -Szkoda, że nie przepraliśmy jej wczoraj. Byłaby miękka i zarazem mniej rozciągliwa. -Zmarszczyła brwi i rozważyła w myślach inne możliwości zejścia na drugi poziom jaskini. -Ta lina jest świetna do asekuracji ze stanowiska w górach, ale do wspinaczki jaskiniowej ma za dużą rozciągliwość. Gdyby coś się skomplikowało na naszej trasie, będziemy musieli użyć którejś innej. Czeka nas pionowy zjazd o długości prawie pięćdziesięciu metrów. Gdybyś odpadł na tej linie, tak by się rozciągnęła, zanim udałoby się ją zablokować, że równie

dobrze mógłbyś wcale nie korzystać z asekuracji. Skończyłbyś jako placko o średnicy trzech metrów na dnie Niespodzianki.

- Niespodzianki?

- Tak nazywamy ten komin. Wyglądał, jakby miał dno na głębokości piętnastu metrów, a okazało się, że wcale nie. To była bardzo cienka formacja skalna, która częściowo zamykała szyb. - Joy uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Dobrze, że Fish mnie wtedy asekurował. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, gdy grunt się pode mną zarwał, a on pozwolił mi odpaść o zaledwie piętnaście centymetrów.

Gabe bez trudu wyobraził sobie, jak Joy stała na kruchej płycie skalnej, mając pod sobą ponad trzydzieści metrów do dna komina, a potem zaczęła spadać w dół i jej życie zależało od liny i umiejętności osoby, która ją asekurowała.

Wiedział, że Joy jest ostrożnym i doświadczonym grotołazem, ale wiedział też, że niezależnie od tego, jak starannie planowało się i przemierzało drogę wspinaczkową, czasem coś się nie udawało. To, co wydawało się solidną podporą, nagle okazywało się kruchym sklepieniem, a to, co wydawało się potężną górą, było w gruncie rzeczy śmiertelnie groźnym skalnym obsuwiskiem, czekającym tylko na sygnał.

A liny, nawet te najlepsze, miawały skazy, których nie sposób odkryć przed ostatecznym testem, kiedy ludzkie życie zwiślało nad przepaścią bez dna.

- Ta lina jest zbyt elastyczna na dłuższe zjazdy - podsumowała Joy. - Weź moją zapasową.

- Chciałbym ją obejrzeć.

- Jasne -zgodziła się, wyczuwając pod tą grzeczną prośbą nutę żelaznej determinacji. - Skoro masz wątpliwości co do mojego doświadczenia, może lepiej...

- To nic osobistego - przerwał jej. - Zawsze sprawdzam swoje liny.

- Jest w tej szarej torbie - powiedziała, wracając do przeglądania worka Gabera.

Znalazła jeszcze jedną linę, cieńszą, zabezpieczającą, oraz zestaw wyblinek i zapasowe karabinki. Wreszcie natrafiła na niespełna metrowy kawałek nylonowej liny o starannie przyciętych końcach. Była mocno zużyta, a w jednym miejscu przetarta. Tylko pół centymetra rdzenia nie zostało przerwane. Joy wpatrywała się w ten bezużyteczny skrawek, zastanawiając się, dlaczego Gabe trzymał go w plecaku.

- To mi przypomina, jak wąska jest granica między życiem a śmiercią - powiedział, odpowiadając na niezadane pytanie. - I jak ważna jest dobra lina. Ta była nowa i bardzo droga. Użyłem jej tylko raz. W Peru. Gdyby była tania albo zniszczona, już bym nie żył.

Joy popatrzyła na resztki włókien, które ocaliły życie Gabe'a.

- Ile? - spytała zmienionym głosem.

- Ile spadłem?

Skinęła głową.

- Niezbyt dużo. - Wzruszył ramionami. - Na pewno mniej niż siedem metrów, bo inaczej szarpnięcie napinającej się liny złamałoby mi kark. Ale to wystarczyło, żeby tańczyć jak jo-jo na gumce. Pękł mi górny pas uprząży i częściowo pas biodrowy. Wisiałem zaczepiony za jedną nogę. Na szczęście hak wytrzymał. Lina też wytrzymała. Wyrwała mi kawałki mięśni z biodra i uda, ale przeżyłem.

Zamknęła oczy i gwałtownie wciągnęła powietrze, wyobrażając sobie, jak Gabe bezradnie kołysał się na linie, kiedy obsunięcie ziemi niszczyło kolejne punkty asekuracyjne.

- Nic dziwnego, że obawiano się, że już nigdy nie będziesz chodził - powiedziała zduszonym głosem. - Cud, że w ogóle przeżyłeś.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Noga nadal ci dokucza?

- Znacznie mniej niż pytania.

- Pytania?

- Dlaczego ja? Dlaczego ja przeżyłem, a pozostali zginęli? Dlaczego... Pytania bez odpowiedzi.

- Pytania - powiedziała ze smutkiem - które wszyscy sobie zadajemy, kiedy zaczynamy dojrzewać.

Zrozumiał, że po śmierci rodziców w katastrofie helikoptera Joy zadawała sobie podobne.

Powinien był przy niej zostać. Ale nie został.

Będzie tego żałował do końca życia.

- Ja zadałem je sobie za późno - rzekł.

- Niektórzy nigdy ich sobie nie zadają.

- A odpowiedzi? Kiedy przychodzą?

Wyczuła napięcie w jego głosie. Cokolwiek mu dokuczało, tkwiło głęboko w jego duszy.

To był Gabe, taki którego pamiętała. Właśnie intensywność przeżyć przyciągała ją do niego od pierwszej chwili. Wyczuwała, że to mężczyzna, który będzie oczekiwał reakcji równie intensywnych jak jego własne.

Nigdy już nie spotkała człowieka o podobnie żywej inteligencji połączonej z ciekawością świata i ogromną wrażliwością. Żaden inny mężczyzna nie potrafił zmusić jej ciała i umysłu do tak pierwotnych, namiętych odpowiedzi.

- Świat jest pełen odpowiedzi - powiedziała. - Cała sztuka polega na tym, żeby znaleźć te, które cię zadowolą.

- Tobie się to udaje?

- Czasami tak, a czasami nie. Niektóre noce są dłuższe niż inne.

Rozdział 12

Zbierajmy się - powiedziała Joy do Gabe'a. - Potrzeba nam dużo czasu. Musisz przyzwyczać się do przebywania w jaskini, zanim spróbujemy eksploracji jakichś nowych przejść.

Bez słowa zebrał zawartość torby z linami i włożył ocieplaną bieliznę. Ubrania, których używał podczas wspinaczki wysokogórskiej, równie dobrze nadawały się do chodzenia po jaskiniach. Ale bielizna była tak rozgrzana, że zaczął pocić się jak mysz. Pocięszył się, że przynajmniej chłonne włókna odciągają wilgoć od skóry.

Włożył spodnie, ocieplanej koszuli nie zapiał, a rękawice do wspinaczki i wsunął do kieszeni. Umocował zestaw baterii i nasadził kask na głowę. Kombinezon speleologiczny, który kupił przed siedmioma laty, nadal był idealnie dopasowany: nie krępował ruchów, a jednocześnie nie był za luźny. Włożył dodatkowe ochraniacze na kolana i łokcie i naciągnął kombinezon, ale go nie zasunął. Skarpety, buty do wspinaczki i drugie rękawice dopełniały stroju.

Sprawdził obie lampy. Działy.

- Gotowy? - spytała Joy.

- Jasne. Zejdźmy wreszcie z tego słońca.

Poprowadziła go zarośniętym krzakami jarem w stronę stromego zejścia do jaskini. Sam wylot zasłaniały gęste krzewy. Nikt go nie mógł zobaczyć, dopóki się nie przedarł przez tę kolczastą barierę.

Przy wejściu do jaskini znaleźli podwójną pętlę z liny z dopiętym karabinkiem. Pętla była przerzucona przez potężny głaz, a przymocowana do niej lina ciągnęła się w dół niczym wąski jęzor znikający w chłodnej ciemności.

Joy włożyła specjalną uprząż, nazywaną szwajcarskim siodełkiem. Zapięła ją tył na przód, dzięki czemu siodełko stało się idealnym miejscem zaczepu dla asekuracji. Sprawdziła, czy lina otaczająca głaz nie przetarła się ani nie splątała od czasu ostatniego jej używania, i wpięła się do stanowiska.

- Będę cię ubezpieczać przy zejściu -powiedziała do Gabe'a. - Kiedy miniesz krótki rów wycięty w złożu guana...

- Guana? - przerwał jej. - Tego nie pamiętam.

- Jak większość okolicznych jaskiń, ta też służyła w dziewiętnastym wieku za kopalnię nawozu. - Joy szarpnęła linę. Węzły nie ustąpiły. - Ale guano było stare, wyschnięte na żużel. Nietoperze już przeniosły się na inne grzędy. Rodzice nie wspominali ci o tym, bo nie chcieli zdradzić lokalizacji tego wejścia. Wtedy nie mieliśmy stalowej kraty do zamykania wlotu.

- A Imadło?

- Imadło będzie trochę później. - Uśmiechnęła się szeroko. - Po rowie mamy prawie siedemdziesiąt metrów stromego zejścia po luźnym żwirze i świeżym wapieniu. Zanim zaczniesz schodzić w dół, krzyknij, żeby się upewnić, że nikt nie wchodzi właśnie na górę. Gotowy?

Powtórzył w myślach jej instrukcje, porównał je z własnymi wspomnieniami i pokiwał głową. Podszedł do mrocznego otworu i osłoniwszy usta dłonią, wrzasnął:

- Hej tam!

Odczekał, licząc powoli do dziesięciu. Z mroku nie dobiegła żadna odpowiedź. Nikogo w dole nie było.

Joy zaczęła zbierać linę, której koniec zniknął w głębi jaskini. Zwijając ją w zgrabny zwój, sprawdzała jednocześnie, czy nie ma jakichś przetarć lub uszkodzeń.

Gabe stał obok i też uważnie przyglądał się linie.

Nie czuła się urażona. Widziała przecież ten kawałek liny, który nosił w plecaku. Nie sprzeciwiłaby się, gdyby chciał jeszcze raz sprawdzić każdy centymetr liny pod lupą,

W gruncie rzeczy sama miała ochotę to zrobić.

- W porządku? - spytała.

Skończył sprawdzanie ostatniego zwoju liny, pokiwał głową i naciągnął rękawice.

- Gotowy do dzieła.

- Kiedy dotrzesz do końca tej pochyłości z usypiskiem, powinieneś zobaczyć ścieżkę oznaczoną pomarańczową taśmą. Po prawej stronie będziesz miał spore zawalisko. Sklepienie się obsunęło. Czekaj tam, kiedy będę schodzić.

Pokiwał głową.

Joy włożyła rękawice i usiadła twarzą do wlotu jaskini, z lekko rozsunętymi nogami. Sięgnęła po linę i przełożywszy ją przez plecy, podała końcówkę Gabe'owi.

Gabe założył uprząż i przypiął się do liny. Gdyby się poślizgnął, Joy zablokowałaby linę w rękach i tym samym uchroniła go od upadku. Zabezpieczyła się przed pociągnięciem jego ciężarem, przypinając się do stanowiska asekuracyjnego przy masywnym głazie.

- Stanowisko gotowe?-spytał.

- Gotowe.

- Mogę iść.

Czekał u wlotu jaskini na pozwolenie zejścia.

- Idź — powiedziała.

- Idę.

Rozpoczął zejście do Jaskini Zaginionej Rzeki, a jego życie spoczęło w dłoniach Joy. Uświadomił sobie, nie bez zaskoczenia, że całkowicie jej ufa. Mimo wszystkiego, co między nimi zaszło, mimo tych gwałtownych emocji, które widział w szarych oczach Joy, zdawał sobie sprawę, że ona nigdy go nie skrzywdzi z premedytacją.

Kiedy schodził w głąb pochyłego korytarza, pojedynczy promień światła jego czołówki objął głęboką warstwę starych odchodów nietoperzy. Coś rzucało maleńkie cienie na te czerwone pokłady. To były kości nietoperzy, które zdechły tu przed tysiącami lat. Spojrzał na kruche szczątki z zadumą, zanim ruszył dalej.

Wczorajsze zeszytywnienie biodra minęło, gdy dotarł do końca szybu, w którym wydobywano guano, i wszedł na śliską, nieco bardziej stromą część zejścia. Światło słoneczne prawie tu nie docierało, mrok rozprasało tylko światełko czołówki. Schodził coraz głębiej w ciemność, a napięta lina poruszała się wraz z nim, ani zbyt sztywna, ani zbyt luźna. Miał ochotę zawołać w górę tej studni pełnej mroku, która się wokół niego zamykała, i pochwalić Joy za asekuracyjne umiejętności.

Nie zawołał, bo kiedy człowiek się wspina, ogranicza liczbę wypowiedzianych słów do minimum. „Świetnie ci idzie!” nie należało do tego minimum.

Szczelny mrok Jaskini Zaginionej Rzeki obejmował go chłodną pieszczotą i obudził wspomnienia.

Kiedy po raz pierwszy zszedł tu z Joy, wyłączyli światła i stanęli ręką w rękę wśród nieskończonej, magicznej ciemności. Pozbawiony możliwości widzenia, poczuł, że wyostrzyły mu się wszystkie inne zmysły. Delikatny zapach perfum Joy. Ciepło jej oddechu owiewające jego usta. Gorąco i miętowy smak na jej języku. Wspaniała miękkość warg, którą poznawał w pocałunku zdającym się nie mieć końca.

Wspomnienie to sprawiło, że serce zaczęło mu bić szybciej. Zacerpnął powietrza i po chwili oddychał w zwykłym, spokojnym rytmie. Wkrótce

dotarł do końca stromego korytarza i spojrzał w górę na mały, oślepiający punkcik, gdzie kończył się tajemniczy świat jaskini, a zaczynała pustynia Nowego Meksyku. Odpiął się od liny i zawołał:

- Po asekuracji!
- Asekuracja zakończona! - usłyszał odpowiedź Joy.

Zapiął koszulę i kombinezon, bo czuł już chłód jaskini. Rozejrzał się, dostrzegł zawalony blok w miejscu, o którym wspomniała Joy, i stanął za nim. Głaz dobrze chronił przed kamieniami, które mogła przypadkiem strącić podczas zejścia.

Na górze Joy odwróciła swoje siodełko i tak wpięła linę, że w efekcie mogła asekurować samą siebie. Jeszcze raz sprawdziła zamocowanie liny do głazu i zaczęła schodzić tyłem w głąb chłodnej, gościnniej ciemności Jaskini Zaginionej Rzeki.

- Idę! - zawołała.
- Idź! - odpowiedział.

Poruszając się z łatwością doświadczonego wspinacza, rytmicznie przesuwając linę wokół swojego ciała, wykorzystując jej tarcie o ubranie jako sposób na dodatkowe spowolnienie i kontrolowanie zejścia.

Gabe mógł zejść w głąb jaskini w ten sam sposób, ale gdyby się przewrócił i spadł na twarde skały, połamaby sobie kości nawet przy upadku z zaledwie dwóch metrów.

Kiedy Joy dotarła na dno stromego korytarza, odpięła się od liny i odłożyła ją na bok. Poruszała się bardzo ostrożnie, tak żeby nie nadebrać liny, bo w ten sposób mogłaby nanieść żwiru o ostrych krawędziach pomiędzy jej włókna.

- Gotowy? - spytała.

Gabe obrócił się powoli, pozwalając światłu swojej lampy objąć komorę.

- Gotowy - odparł, a potem dodał cicho: - Droga prowadząca w dół jest inna, ale jedno się nie zmieniło - ten mrok, tajemnica wołająca w ciszy.

Joy podniosła wzrok na miejsce, gdzie zawalające się sklepienie wydarło otwór w ziemi, ujawniając obecność Jaskini Zaginionej Rzeki zewnętrznemu światu. Otaczające go zawalisko zawierało bloki kamienia wielkie jak domy, mniejsze skały i tysiące drobnych odłamków. Gdzieś niedaleko widać było wyschłe resztki pustynnych roślin, a nawet kości zwierząt, które wpadły do jaskini i nie mogły się już z niej wydostać.

Chociaż piękna, Jaskinia Zaginionej Rzeki nie była odpowiednim miejscem dla pechowców, głupców albo słabeuszy.

Gabe powoli przesunął światłem czołówki po podłożu. Bez taśmy oznaczającej drogę szybko by się tu zgubił. Trzeba niezwykle doświadczone-

go oka, żeby dostrzec zatarte ślady butów pozostawione przez grotołazów.

Podłoże było tu suche, tak samo jak sklepienie i ściany. Widać było nieliczne formacje skalne, ale żadna nie przypominała tych fantastycznych kamiennych dekoracji, które sprawiają, że człowiek przystaje i patrzy na nie w niemym zachwycie.

- Chyba jest tu bardziej sucho niż przed siedmioma laty - powiedział Gabe.

- Masz rację - odparła Joy. - Mamy za sobą dziewiątą dekadę suszy. Zwłaszcza ostatnich pięć lat było bardzo suchych.

- Susza wywołana przez człowieka? Globalne ocieplenie?

- Wątpię. W tym rejonie poziom wód gruntowych od milionów lat ulegał wahaniom. W pewnym momencie to wszystko znajdowało się poniżej lustra wody. Właśnie wtedy kwas węglowy zawarty w wodach gruntowych i kwas siarkowodorowy ze złóż węglowodorów znajdujących się poniżej zaczęły rozpuszczać wapienie. - Podniosła wzrok, kierując światło swojej lampy na sklepienie. - Kiedy lustro wody opadło, te komory i korytarz, który był za nimi, wypełniło powietrze. Czasami wód gruntowych wystarczało, żeby powstały wodospady i strumienie. Ale czasami woda po prostu przesączała się przez szczeliny i skapywała niżej, tworząc sadzawki.

- Więc nie ma tu żadnych ciekawych formacji, bo jest teraz za sucho, czy dlatego, że czasu było za mało?

- Och, jest wiele formacji - powiedziała. - Mogłabym ci pokazać małe nacieki draperie i nacieki z wapienia. Nawet miniaturowe stalaktyty i stalagmity'.

- Ale nic takiego, co by się dało porównać z formacjami leżącymi pod nami.

- Słusznie. Nie tylko czas, ale i ilość wody przesączającej się przez grunt decydują o szybkości powstawania formacji zdobiących jaskinie. Dzisiaj jest tu o wiele bardziej sucho, niż było kilkadziesiąt lat temu, więc proces dekoracji również jest znacznie mniej intensywny.

Odwróciła się i wskazawszy lampą pobliską ścianę, zaczęła do niej podchodzić.

- Mam tu zostać? - spytał, spoglądając na pomarańczową taśmę, którą przekroczyła.

- Nie, ale uważaj. Wiele kamieni leży luzem.

Gabe ruszył za nią. Nie dostrzegał żadnych śladów wskazujących, by ktokolwiek wkroczył na ten fragment podłoża jaskini.

Joy zatrzymała się przy głazie sięgającym jej do kolan i oświetliła czołówką jego powierzchnię. W świetle ukazał się stalagmit nie większy niż palec. Kamienna narośl była sucha, wyglądała jak usypana z piasku.

- Nie mam pojęcia, kiedy powstał - stwierdziła Joy. - Przez wszystkie lata, odkąd tu schodzę, nie widziałam, żeby choć jedna kropla wody spadła na ten kamień. Może któregoś roku przyjdą opady, na tyle obfite, że woda będzie mogła spływać do jaskini jak zwykle. Zacznie kapać ze sklepienia na ten głaz i stalagmit na nowo wróci do życia.

- Myślałem, że stalagmity to rezultat parowania wody, a nie przesączania.

Joy uśmiechnęła się. Dobrze było słyszeć ciekawość zamiast smutku w jego głosie, widzieć namysł na jego twarzy, gdy analizował uzyskane informacje i wyciągał logiczne wnioski.

- Speleolodzy tak właśnie kiedyś sądzili - powiedziała. - Wszyscy widzieliśmy formacje solne, które powstają, gdy wysycha jedno z miejscowych jezior. Myśleliśmy, że to samo się dzieje, kiedy wody gruntowe wdzierają się do jaskini: woda paruje, a z zawartych w niej minerałów powstaje nowa warstwa kamienia. Bardzo logiczne. Bardzo zgrabne. Pomijając jeden niepodważalny fakt.

- Co mianowicie?

- Parowanie nie jest możliwe na dole, w strefie kompletnych ciemności. W mroku wilgotność powietrza wynosi sto procent, dzień w dzień, rok po roku, milion lat po milionie lat.

- A zatem?

Poprawiła kąt padania światła czołówki i powiodła lampą po zasypanej kamieniami komorze.

- A zatem woda nie może wyparować i w tej formie łączyć się z powietrzem. Wszystkie te wspaniałe formacje skalne, które zobaczymy niżej, muszą mieć inne pochodzenie.

- Rozumiem - powiedział. - Woda przesącza się w dół i dociera do sklepienia jaskini. A potem co?

- Napisałam o tym artykuł, w którym...

- Przetłumacz mi to na język przeciętnego zjadacza chleba - poprosił.

Roześmiała się.

Dźwięk ten uderzył jak ostry nóż, rozcinając brzegi wspomnień, których zabliznienie zajęło mu całe lata.

- Nie wiem, czy mi się uda - przyznała. - To twoja działka. Zwiedzasz odległe światy i tłumaczysz je na uniwersalne doświadczenia, które może podzielić z tobą każdy. I robisz to pięknie.

Jej komplement, podobnie jak śmiech, sprawiał Gabe'owi zarówno przyjemność, jak i ból, pobudzał pamięć i żal. Wiedział, że Joy rozumie go jak nikt inny, nawet matka czy brat.

A jednak...

Przeszłość ciągle kładła się między nich cieniem. Niczym surowe piękno podziemnej komnaty, w której stali, nie mogła się ukryć, nie mogła się zagoić.

- Ujmę to jak najprościej... - zaczęła Joy.

- Dzięki Bogu! - westchnął.

Zignorowała go.

- Ilość wapienia, który może rozpuścić się w wodzie, zależy od ilości dwutlenku węgla, który już został w niej rozpuszczony. Czy to jasne?

- O tyle, o ile - powiedział ostrożnie.

- Wyobraź sobie teraz, że jesteś kroplą wody przeciskającą się przez ziemię, bo z dołu ciągnie cię siła grawitacji, a z góry napiera ciężar pozostałych kropeł. Jasne?

- Hm. No tak.

- Więc jesteś tu sobie, pod ciśnieniem, ciężki od rozpuszczonego wapienia i gazów, takich jak dwutlenek węgla, a trzymasz się ich z całych sił. Przepychasz się przez sklepienie do naprawdę wielkiej podziemnej groty. Zamiast przepływać wśród impregnowanych wodą kamieni, nagle trafiasz na powietrze. Coś podobnego dzieje się, kiedy otwierasz puszkę z napojem - psssst!

- Nadal nadażam - powiedział, kiedy na chwilę przerwała.

- Świetnie. Przygotuj się na chwilę prawdy. W tym samym momencie, w którym trafiasz na powietrze, zaczyna działać na ciebie nieco mniejsze ciśnienie. Część dwutlenku węgla, który miałeś w sobie, wytrąca się. Bąbelkuje. A to znaczy, że nie możesz też utrzymać całego rozpuszczonego wapienia.

- Naprawdę?

- Zaufaj mi. W grę wchodzi skomplikowana reakcja chemiczna.

Uśmiechnął się.

- Dobra. Co dalej?

- Tracisz trochę rozpuszczonego wapienia, który zamienia się w bardzo cienką powłokę na sklepieniu, zaczątek stalaktytu. A potem - w głosie Joy drgało rozbawienie - już znacznie lżejszy, opadasz na posadzkę i tam się rozplaskujesz, pomagając budować stalaktyt.

- Ale skoro wapień już się odsączył z mojej kropli, żeby utworzyć stalagmit, skąd się wzięło to, co zostało na stalaktyt?

- Kiedy spadasz na ziemię, rozplaskujesz się jeszcze szerzej, wskutek czego jeszcze bardziej zmniejsza się ciśnienie i ucieka jeszcze trochę dwutlenku węgla. To zaś oznacza...

- Że jeszcze więcej wapienia wymyka mi się z małych rączek- dokończył w zamyśleniu.

Mówiąc, przesunął światłem czołówki po posadzce, jakby szukał do wodu na słowa Joy.

- Właśnie. - Podążyła wzrokiem za promieniem światła, szukając tak jak i on. -A jeśli masz naprawdę sporo szczęścia, po setkach, tysiącach, milionach lat kamień narasta cienkimi warstwami w kształty bardziej fantastyczne niż jakikolwiek ludzki sen, w twory bardziej niewiarygodne niż cokolwiek innego w naturze czy sztuce.

Światło czołówki Gabe'a przesunęło się z jednej strony na drugą niemal niecierpliwym ruchem, jakby czekał, aż zobaczy to, co Joy opisuje.

- Jeśli chodzi o cuda tej jaskini, znaleźliśmy się tu jakiś milion lat za późno. - Głos miała dziwnie zadumany. - Jeśli były tu jakieś formacje skalne, to zostały pogrzebane pod obsuwiskiem.

- Dlaczego sklepienie się zapadło?

- Teorii jest mnóstwo.

- Wybierz jakąś.

- Wyobraź sobie jak cała ta woda przesącza się w dół, po drodze rozpuszczając skałę. Poszerza to naturalne miejsca połączeń i szczeliny w strukturze samej prastarej rafy. Wreszcie w wapieniu zaczyna brakować wewnętrznej spójności, żeby podtrzymać sklepienie pod naporem siły ciężenia.

- Ile czasu to zajmuje?

- Nie ma reguły. Czasami sklepienie się zawala, kiedy tylko opada lustro wody, osuszając komorę i pozostawiając je bez podpory, a czasami znacznie później, a wtedy potrafi nagle runąć w dół, grzebiąc piękne formacje, które się pod nim utworzyły.

- Szkoda. —Usiłował sobie wyobrazić, jak wyglądała ta komora z fantastycznymi kolumnami, draperiami i wieżami z połyskującego wielokolorowego kamienia. -Tyle piękna ginie.

- W pewien sposób tak. Ale z drugiej strony... - przerwała, nie wiedząc, jak mu wytłumaczyć, że w świecie natury nie istnieje początek i koniec rzeczy. Jest tylko wieczne stawanie się.

- Z drugiej strony... - powtórzył.

- To po prostu zmiana, nie unicestwienie. Woda nadal działa. Przesącza się przez sklepienie po powietrznym moście, tworząc nowe cuda. Niżej, na poziomie saturacji, nowe komory nadal się formują, czekając,

aż ziemia się poruszy i wyniesie je w górę. Wtedy i one będą mogły zyskać swoje ozdoby.

Przeniósł wzrok na twarz Joy. W tej chwili była tak piękna, że zaparło mu dech w piersiach.

- Może tam pod nami kryje się tylko jeden poziom wypełniony wodą - ciągnęła. - A może tych poziomów jest tyle, ile złoży wapienia, który może uformować się w komory. Tego nie wiemy. Wiemy tylko, że jakaś jaskinia tam jest, tworzy się pod naszymi stopami. W jakiś niesamowity, cudowny sposób jaskinie żyją. Jak my.

Przesunął promieniem światła czołówki po sklepieniu i ścianach, usiłując sobie wyobrazić tę komorę wypełnioną wodą w erze wielkich deszczów. Potem, z nadejściem suszy, wody opadły, zabierając ze sobą moc rozpuszczania kamienia coraz niżej i niżej.

I wreszcie wdarcie się do jaskini wód gruntowych. Powolne powstawanie piękna wewnątrz wydrążonej skały. A na koniec ruina, kiedy sklepienie zapadło się, miażdżąc wszystko, co z takim trudem powstawało przez czas tak długi, że niewyobrażalny dla ludzkiego umysłu.

Jak życie, które zmienia się w mgnieniu oka.

Nagły huk, gdy skała się zapada, a potem grób głęboki jak sam czas. Katastrofa śmigłowca, która załamała pewną młodą kobietę siedem lat temu i pewnego mężczyznę dzisiaj.

Zastanawiał się, czy jaskinia czuła coś podczas zmian odbijających się echem przez czas, przeobrażających kształt wszystkiego.

Ta dziwna myśl rozbawiła go, ale i zasmuciła. Miał nadzieję, że Jaskinia Zaginionej Rzeki nie jest czymś żywym, nie w taki sposób. Nie życzyłby nikomu miliona lat pytań i wątpliwości.

Nawet skale.

Rozdział 13

Wkompletnej ciemności nic nie było widać poza dwoma stożkami poruszającego się światła i dwoma pasami pomarańczowej taśmy. Grunt pod stopami Gabe'a i Joy był nierówny, zdradliwy. Schodzili coraz głębiej. Gabe miał wrażenie, jakby otaczające ich skały zamykały się. Korytarz zwężał się i obniżał, wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć ścian po obu stronach i sklepienia.

- Uważaj na głowę - ostrzegła go Joy, kierując światło czołówki w górę, na poszarpaną skałę nad ich głowami. - Sklepienie zaraz się obniży do metra sześćdziesięciu.

Parę chwil potem Gabe musiał się schylić, żeby uniknąć uderzenia głową o skały.

Joy nie musiała się pochylać. Nawet w kasku nie sięgała sufitu.

Stęknął i schylił się bardziej. Wkrótce nogi zaczęły mu drętwieć, bo musiał iść przykurczony.

- Tobie to dobrze - mruknął do Joy.

- Pewnie. Muszę kupować ubrania w sklepach dla dzieci i stawać na palcach, żeby zobaczyć cokolwiek w tłumie, ale tu na dole świat musi się nagiąć i patrzeć na wszystko z mojej perspektywy.

Roześmiał się.

- Kiedyś pokażę ci sekwoje. Szyja cię rozboli od patrzenia w górę.

- Boli mnie, ile razy muszę spojrzeć na Davy'ego. Uwaga, będzie jeszcze niżej - ostrzegła.

Pochyliła się, a Gabe zgiął się wpół i oparł dłonie na kolanach. Przez chwilę to wystarczało, ale potem oboje musieli iść na czworakach.

Na ścianach pojawiły się ślady czerni i brązu w miejscach, gdzie sole mineralne zostały rozpuszczone przez podziemne wody. Gdzieś tam widniały plamy wilgoci połyskujące w świetle lamp.

- Nie pamiętam tej drogi - powiedział Gabe.

- To nowe przejście - odparła Joy, schylając się jeszcze niżej.

- Kto je odkrył?

- Ja.

Stęknął, kiedy wyrznął głową o sklepienie. Kask zamortyzował uderzenie, ale Gabe wolał uniknąć kolejnych, więc nieco zwolnił.

- Nie dziwię się, że ty je znalazłaś - powiedział,

- Dlaczego?

- Małe jest.

- Małe? Poczekaj, aż wejdiesz do Imadła. Masz wprawę w czołganin się na długie dystanse?

- Dziesięć kilometrów w dół górskiego szlaku wystarczy?

- Na początek — powiedziała lekko, choć myśl, że ranny Gabe musiał się czołgać ze stoku, sprawiała, że coś ją ścisnęło w żołądku. - Sklepienie się zaraz podniesie.

- Bogu dzięki - mruknął Gabe.

Tak bardzo skupił się na tym, żeby nie wlec się z tyłu, że zdołał tylko zauważyć, że podłoże nie jest już tak nierówne. Miał wrażenie, że coś się wokół niego zmienia, że coś się dzieje także z powietrzem.

Wkrótce Joy zatrzymała się i skierowała światło prosto przed siebie, sygnalizując mu w ten sposób, że może wstać. Z ulgą rozprostował zdętwiałe mięśnie.

- A ja sądziłem, że nie ma nic bardziej wyczerpującego od wspinaczki wysokogórskiej - powiedział.

- Speleologia bardzo przypomina wspinaczkę. Tyle że po ciemku.

- Ale za to nie pada.

- A wspinaleś się kiedyś pod jaskiniowym wodospadem?

- Nie. Pewnie jest wtedy chłodno.

- A owszem - odparła. - Serce Dzwonu to jedna z niewielu jaskiń, których nie lubię. Schodzisz w dół strumieniami wody, więc jest ci mokro i zimno, dopóki znów nie wyjdiesz na powierzchnię wzdłuż tego samego wodospadu.

- Ale przynajmniej wiatr nie przenika cię na wskroś, tak jak na górskim zboczu.

- Czyżby? Niektóre jaskinie dosłownie oddychają, powietrze do nich wchodzi i wychodzi w rytmicznych odstępach czasu. Zdarzają się wiatry dochodzące do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Nie dorównują góskim, ale wystarczą, żeby nieźle wytargać ciebie i twoją linę.

- Wiatry w jaskini? - zdziwił się. - Co je wywołuje?

- Mówiłam ci, że jaskinie żyją - zażartowała i wyjaśniła już serio: - Właściwie nikt tego nie wie na pewno, ale jest mnóstwo teorii. Większość zakłada, że wiatry powstają wskutek ruchów ciepłego powietrza na powierzchni, które zastępuje zimne powietrze jaskiniowe, i odwrotnie, albo w rezultacie różnic ciśnienia pod ziemią i nad ziemią.

- A w Jaskini Zaginionej Rzeki są jakieś wodospady albo wiatry?

- Tak. Słyszemy szum wodospadów, ale nie możemy do nich dotrzeć. - Joy marzyła o odnalezieniu wodospadów, które sprawiały, że w Głosach pojawiała się ta cudowna muzyka. - Jeśli chodzi o wiatr, w większości korytarzy niewiele się dzieje. Zdarzają się podmuchy, nawet dość silne, ale nie ma się czym martwić.

- Martwić?

- Że zostanie się zdmuchniętym z drabinki czy liny. Ale trzeba brać pod uwagę współczynnik wychłodzenia wiatrem. - Odwróciła promień światła od sklepienia i prowadziła go głębiej w dół jaskini. - Hipotermię. Kiedy organizm jest za bardzo...

- ..wychłodzony, żeby przeżyć - dokończył. - Typowy problem odkrywców wszędzie poza tropikami.

- Czy tam było zimno... tamtego dnia w górach? - spytała ledwie słyszalnym głosem.

- Właściwie nie. To mnie uratowało. To i pół centymetra liny.
- Wspinałeś się potem? - Nie odpowiedział od razu, więc dodała: - Przepraszam. Nie chcę wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale jeśli od tamtej pory nie uprawiałeś wspinaczki, w Jaskini Zaginionej Rzeki jest wiele miejsc, w których...

- Nie ma problemu - przerwał jej. - Wróciłem tam, kiedy tylko odzyskałem siły. Ta góra wiele mi zabrała, a w zamian dała tylko wątpliwości. Nie chciałem, żeby odebrała mi również wiarę w siebie.

Jeszcze gdy mówił, zrozumiał, że z tego samego powodu wrócił do Jaskini Zaginionej Rzeki. Stracił tu coś bardzo ważnego. Nie wiedział, co to jest ani czy zdoła to odzyskać. Wiedział tylko, że musi spróbować.

Pograżyli się w milczeniu. Joy żałowała, że nie może zobaczyć twarzy Gabe'a. Chciała go zapytać, o czym myśli; chciała go zrozumieć.

Wtedy, przed siedmioma laty, nie czuła potrzeby dzielenia jego myśli, lęków i nadziei ani mówienia mu o własnych. Sama jego obecność oszałamiała ją jak chwila, w której przecisnęła się przez Imadło i znalazła się wśród rozszepanego piękna Głosów. W tamtej chwili w ogóle nie była w stanie myśleć. Podziwiała tylko piękno tej komnaty i wsłuchiwała się z zachwytem w niesamowite odgłosy szepczące do niej z aksamitnej ciemności.

Nie zastanawiała się nad siłami, które ukształtowały tę komnatę, ani nad badaniami, które ją czekały. Nie myślała o niebezpieczeństwie ani o zwykłej ciężkiej pracy i o nagrodach za odkrycie nowej komory. Nie pomyślała nawet, że ta komora może prowadzić do kolejnych korytarzy, do innych niezwykłych odkryć. Wszystkie te myśli przyszły potem, kiedy ochłoneła i była gotowa do zadań, które stawiało przed nią to odkrycie.

Jeśli chodziło o Gabe'a, nie było żadnego „potem”. Nie miała żadnej szansy, by ochłoneć i stawić czoło jego wyzwaniom. Pozostało tylko wspomnienie cudownych chwil w jego ramionach, a potem niekończący się ból po jego stracie.

Utrata Gabe'a była jak znalezienie się w głębi Jaskini Zaginionej Rzeki z kilkoma zapałkami, którymi można oświetlić sobie drogę powrotną. Miała za sobą takie doświadczenie. W ramach treningu speleologicznego zostawiono ją samą w jednej z najmniejszych komór jaskini z zaledwie siedmioma zapałkami. Zdołała po ciemku dotrzeć do wyjścia, ale nigdy nie zapominała, jak obca stała się jaskinia zniekształcona mrokiem i jej strachem.

To była dobra lekcja. Joy już nigdy nie weszła do jaskini, nie sprawdziwszy dokładnie zapasowego oświetlenia.

Gdy Gabe odszedł, a potem zginęli jej rodzice, została sama. Znalazła po omacku drogę wyjścia z lęku i mroku, ale już nigdy nie pozwoliła sobie, żeby pokochać inną istotę ludzką na tyle mocno, by jej utrata mogła z powrotem zepchnąć ją w dryf w ciemności, bez światła i nadziei na nie.

Tylko Kati zdołała przebić się przez jej mur obronny.

Tylko Kati, córka Gabe'a, której uśmiech, tak podobny do uśmiechu ojca, rozjaśniał każdy mrok.

Przez chwilę Joy chciała powiedzieć mu o Kati. Nie po raz pierwszy odczuła ten impuls. W ciągu minionych sześciu lat wiele razy miała ochotę wysłać Gabe'owi zdjęcia małej i list, w którym opisałaby wszystkie radości i troski związane z wychowywaniem jego córki.

Nigdy nie poddała się temu impulsowi. Teraz też tego nie robi.

Gabe'a nie interesowało nic poza własną karierą. W jego życiu nie było miejsca dla kobiety, która go kochała. Czy znalazłoby się miejsce dla dziecka, które raczej żąda miłości, niż ją daje?

Jeśli Gabe, poznawszy Kati, spyta, kto jest jej ojcem, Joy powie mu prawdę. Całą prawdę. Kati nie ma ojca, a on był tylko mężczyzną, który ją spłodził. Dostarczycielem nasienia.

Kati dowie się, kto jest jej biologicznym ojcem, gdy skończy osiemnaście lat. Do tego czasu będzie miała tylko marzenia o ojcu. Tak będzie lepiej. Marzenia są piękniejsze niż rzeczywistość. Kati nie może się dowiedzieć, że ojciec jej nie chciał.

A jeśli chodzi o Gabe'a... Dokonał wyboru przed siedmioma laty. Nie miał prawa do skarg.

- Następny odcinek zaczyna się łatwo - powiedziała, odwracając się od niego i prowadząc w głąb ciemności. - Jest tam stromy komin, trzydziesiątmetrowy, a potem sklepienie się podnosi. Dziesięć metrów dalej jest Imadło.

Zawahała się. Przed siedmioma laty Gabe nie miał żadnych objawów klaustrofobii. Ale to się mogło zmienić, a w Imadle klaustrofobia byłaby śmiertelnym zagrożeniem.

- Czy odczuwasz jakikolwiek dyskomfort w ciasnej przestrzeni? - spytała.

- Nie.

- Na pewno? Znalazłam inną drogę do Głosów. Jest znacznie dłuższa i kończy się trzydziestodwumetrowym pionowym szybem.

- Na pewno. Ale jeśli się niepokoisz, chodźmy dłuższą drogą.

Jego odpowiedź zaskoczyła Joy. Siedem lat temu nalegałby na przejście przez Imadło tylko po to, by jej udowodnić, że sobie poradzi.

Przesunęła powoli strumień światła po ciele Gabe'a, jakby oceniała jego możliwości.

- Jesteś niższy i szczuplejszy od Davy'ego, ale szerszy w ramionach. Szerszy, niż zapamię... - urwała w pół słowa, wracając z mrocznej studni, jaką stanowiła dla niej przeszłość.

- Spędziłem dużo czasu na otwartej przestrzeni, badając mało dostępne miejsca - powiedział. - Siła była warunkiem przetrwania.

- Życie na krawędzi.

Chciał zaprotestować, ale tylko wzruszył ramionami.

- Tak, chyba tak. Adrenalina, ulubiony narkotyk młodych ludzi. - Potrząsnął głową. - Trudno uwierzyć, że wszyscy jakoś przez to przechodzimy.

Joy nic nie powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że Gabe nie jest już tym samym mężczyzną którego znała. Lata zmagania z przyrodą dały mu siłę i odporność. Był dojrzały i... taki ekscytujący. Jeszcze bardziej niż wtedy, pomyślała i jakby zawstydzona tą myślą odwróciła się gwałtownie.

- Zatem Imadło - powiedziała. - Pójdę pierwsza i przeniosę sprzęt. Potem wrócę i będę szła za tobą.

- Dlaczego?

- Jeśli utkniesz, będę cię mogła wyciągnąć.

- Ty?

- Wierz mi. Raz wyciągnęłam Davy'ego.

- Niemożliwe! - Gabe nawet nie próbował stłumić śmiechu. - Jesteś za mała.

- Będiesz się śmiał, kiedy wyciągnę cię z trzeciego zakrętu - zachnęła się.

- Mała, ale twarda - rzekł poważnie. Przypomniał sobie, ile przeszła w wieku zaledwie dwudziestu lat. To fakt, była twarda. Znał starszych ludzi, którzy załamywali się pod znacznie mniejszym obciążeniem psychicznym niż to, które ona udźwignęła w dwudziestym roku życia.

- Postaram się nie utknąć w dziurze - powiedział i od razu zdał sobie sprawę z dwuznaczności tych słów.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, Joy odparła:

- Nie martw się. Jestem mistrzynią wyciągania z dziur, a ty mistrzem zawodów dla węgorzy. Małe pułapki Imadła to dla nas pestka.

Ruszyła przed siebie pewnym krokiem, bez trudu odnajdując drogę na nierównym, śliskim podłożu. Światło czołówki kierowała na taśmę, nie patrząc na formacje skalne, których było coraz więcej.

Gabe choć znacznie mniej doświadczony, dotrzymywał jej kroku.

- Przed nami studnia - powiedziała w pewnej chwili, nie zwalniając.

- Głęboka?

- Niecałe dwanaście metrów. Ale za to pionowa. Na razie nie odkryliśmy, czy prowadzi w jakieś ciekawe miejsce. Chyba nie, bo nie dmucha.

- Nie dmucha?

- Chodzi o ruchy powietrza, Grotołazi mawiają: Jeśli dmucha, to i puszcza dalej. Kalejdoskop, bo tak ochrzciliśmy tę studnię, nie dmucha.

Minęli mroczny otwór studni.

Im niżej schodzili, tym więcej pojawiało się śladów wilgoci - mokre plamy na ścianach, drobny muł między skałami, połysk na kamiennych powierzchniach. Każda kropla wilgoci dowodziła, że jaskinia żyje; wapien rozpuszczał się i formował w nowe kształty, kropla po kropli, tysiąclecie po tysiącleciu.

Gabe chętnie przyjrzałby się co ciekawszym formacjom, które migały mu w świetle czołówki, ale uznał, że na pytania i rozglądanie się po jaskini będzie czas później. Najpierw musi sobie wyrobić ogólne pojęcie o całości.

Joy przystanęła i odwróciła się do niego.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak - zapewnił. - Choć nie ukrywam, że parę razy miałem ochotę się zatrzymać. Tyle tu fantastycznych miejsc.

- To prawda - odparła z uśmiechem. - Niektóre formacje są po prostu bajeczne.

- Masz jakieś zdjęcia tych miejsc, czy następnym razem powinienem zabrać aparat?

- Mamy więcej zdjęć niż ty stron, na których mógłbyś je opisać.

- A podzielicie się paroma z magazynem?

- No jasne.

- Świetnie. - Stanął obok niej. - Nie będę musiał przystawać co kilka kroków, żeby zrobić zdjęcie.

Roześmiała się.

- Mówisz jak Gina, jedna z doktorantek, z którą musieliśmy się rozstać z powodu braku funduszy. Miała bzika na punkcie wideo i kamerę cyfrową która potrafiła wszystko poza ugotowaniem obiadu.

- Naprawdę? Jakiego typu? Ciągłe szukam idealnego sprzętu.

- Zapytaj Davy'ego. Wie wszystko o kamerach - odparła, oświetlając czołówką ścieżkę przed nimi. U szczytu stromego zejścia, które stalgmity porastały jak szczecina nieogoloną brodę, był wbity hak do asekuracji i lina pozostawiona przez Fisha, Davy'ego i Maggie.

Wąski, śliski korytarz nie miał prawie żadnych widocznych punktów podparcia dla rąk czy stóp. Tutaj asekuracja nie była tylko dodatkowym środkiem bezpieczeństwa, była wręcz konieczna. Szansa, że ktoś się poślizgnie - a zwłaszcza ktoś nieobznajomiony z jaskinią- wynosiła mniej więcej sto procent.

W milczeniu szykowali się do zejścia. Joy podpięła się do haka, przygotowała stanowisko i czekała.

- Stanowisko gotowe?-spytał Gabe.
- Gotowe.
- Gotowy do zejścia.
- Idź — powiedziała.
- Idę.

Usłyszała szuranie jego stóp, kiedy cofał się w mroku. Po chwili stłumił je odgłos liny przesuwającej się po jej ubraniu, kiedy popuszczała ją w miarę potrzeby.

Z miejsca, w którym siedziała, nie widziała nawet światła jego czołówki. Przeszedł przez krawędź tak szybko, że stał się dla niej niewidzialny. Czuła tylko zmiany naprężenia liny, którą przesuwiała w dłoniach. Delikatne pociągnięcia, a potem nagłe szarpnięcie, kiedy na chwilę stracił oparcie pod stopami. Za każdym razem chwycił równowagę niemal w tej samej chwili, w której ona orientowała się, że ją stracił.

Gabe, wpatrzony w kamienną ścianę, na której tu i ówdzie połyskiwały ślady wilgoci, starał się utrzymać równowagę.

Nagle stopy mu się omsknęły i poczuł, jakby znów znalazł się na górskim zbocz, nad sześćsetmetrową przepaścią.

- Odpadam!

Rozdział 14

Lina asekurująca napięła się, zatrzymując upadek. Ale i tak potrwało chwilę, zanim dotarło do niego, że jest w Jaskini Zaginionej Rzeki, a nie na zbocz góry w Peru, że utrzymują go ręce Joy, a nie jeden hak wbity w skałę, i że pod sobą ma stromy korytarz, a nie sześćsetmetrową przepaść.

Serce biło mu jak oszalałe, a w płucach czuł bolesną pustkę. Wreszcie zdołał zaczerpnąć powietrza. Zwrócił się twarzą w stronę mokrej ściany i znalazł podparcie dla stóp.

- Idę! -zawołał w górę.

- Idź!

Miała nadzieję, że Gabe nie dosłyszeli ulgi w jej głosie. Wiedziała, że nie groziło mu niebezpieczeństwo - lina mocno trzymała; ale wiedziała też, że po tym, co się stało w Peru, musi czuć potworny lęk przed upadkiem.

Zachował jednak przytomność umysłu, znalazł punkty podparcia dla stóp i schodził dalej, jakby nic się nie stało. Podziwiała go za to, że pokonał strach.

Lina w palcach Joy zwiśla luźno.

- Po asekuracji! - zawołał Gabe.
- Po asekuracji — odpowiedziała.

Kilka chwil później skierowane w górę światło czołówki Gabe'a omiotło gładką, stromą krawędź komina. Joy zeszła na dół z zadziwiającą łatwością. Stanąwszy obok Gabe'a, obdarzyła go pokrzepiającym uśmiechem i poprowadziła w głąb Jaskini Zaginionej Rzeki.

Podziwiała jej wdzięk i swobodne ruchy. Była drobna i krucha, ale nie potrzebowała siły, by zgłębiać sekrety jaskini. Wystarczyło doświadczenie, świadomość własnych możliwości i ograniczeń.

Kiedy miała dwadzieścia lat, nie była na tyle dojrzała, by uświadamiać sobie, że nie może zrobić wszystkiego. Wtedy to on ją ubezpieczał. A ona mu ufała. Bezgranicznie.

I jak na tym wyszła? - pomyślał z goryczą.

Nigdy nie chciałem jej zranić, usprawiedliwiał się sam przed sobą.

Może i nie. Ale kiedy jej rodzice zginęli, stanowiło to dla niej źródło niewyczerpalnej pociechy. Założę się, że pomogło jej jak cholera w klinice aborcyjnej.

Potknął się i o mało nie upadł.

- Gabe?-spytała, słysząc hałas.
- Nic mi nie jest — odparł.

Zaklął pod nosem i odpędziwszy myśli o przeszłości, skoncentrował się na pokonywaniu nierównego podłoża Jaskini Zaginionej Rzeki.

- Pułap się obniża — ostrzegła go Joy.
- No to zajefajnie - mruknął.
- Co?
- O wielny dniu... - poprawił się.
- ...Kalej! Kalu! -dokończyła z uśmiechem.

Roześmiał się.

- Pamiętasz Dżabbersmoka!
- Czytam go przynajmniej dwa razy na tydzień - powiedziała, schylając się pod stalaktytem, który zostawił już parę wgnieceń na jej kasku.

- Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że wykazujesz niezwykły gust w doborze lektury?

Zapanowała nad sobą, zanim wyrwało jej się, że *Alicja w krainie czarów* to ulubiona książka Kati.

- To dobra odmiana po monografiach z zakresu chemii - odparła.

Gabe tylko stęknął, bo znów musiał iść w półprzysiadzie. Z chęcią podziękowałby swemu fizjoterapeucie, który zmuszał go do tych wszystkich okropnie trudnych ćwiczeń. Dzięki niemu poruszanie się w dziwnych pozycjach nie sprawiało większych trudności. Jakoś sobie radził.

I z każdym krokiem coraz lepiej rozumiał, dlaczego Joy nie używała plecaka. Plecak tylko przeszkadzał. Ilekroć usiłował zmienić jego pozycję, chcąc zmniejszyć nacisk na ramiona, zaczepiał nim o sufit.

- Usiądźmy - powiedziała Joy, zatrzymując się.

Gabe opadł na wilgotny, zimny kamień.

- Siedzę - odparł z krzywym uśmiechem.

Joy przywiązała pasek torby do kostki u nogi, a potem ustawiła worek z linami tak, że mogła go popychać nogą.

- Podaj mi swój plecak - poleciła.

- Podaję ci plecak - powtórzył komendę, jakby nadal był asekurowany.

Patrzył, jak Joy przywiązuje plecak pod swoją torbę.

- Naprawdę zamierzasz targać moje rzeczy? - spytał.

- Naprawdę. Jeszcze mi za to dziękujesz. Davy przysięga, że w najwęższym miejscu Imadło ma zaledwie piętnaście centymetrów.

- A jednak udaje mu się przecisnąć kask?

- Chodzi ci o to stare prawo grotołaza? - uśmiechnęła się.

- Tak. Jeśli możesz zdjąć kask i przecisnąć go przez jakąś szczelinę, to i twoje ciało się tam zmieści.

- To się zazwyczaj sprawdza. Ale nie zawsze. Zwłaszcza w przypadku kogoś, kto ma takie muskuły jak Davy.

- Albo biodra jak Maggie?

- Ona umie biodrami niezłe poruszać.

Joy odczepiła kabel od swojej czołówki. Oznaczało to wędrówkę w ciemności, ale było lepsze niż ryzykowanie, że kabel zaczepi się i zostanie na skale podczas przeciskania się przez imadło.

Gabe skierował światło swojej czołówki w stronę wąskiego wejścia do tunelu i patrzył, jak Joy położyła się płasko na brzuchu i wślizgnęła do środka, pchając przed sobą worek z linami, a za sobą ciągnąc dwie torby z ekwipunkiem.

Bardzo szybko przestał widzieć światło. Jej ciało niemal szczelnie wypełniło tunel, zostawiając miejsce tylko dla sporadycznych mgnień z tyłu. Odgłos materiału trącego o kamień, butów ślizgających się po błocie i pełne wysiłku stęknienia Joy stopniowo cichły. Gabe został sam w niesamowitej ciszy Jaskini Zaginionej Rzeki.

Kiedy Joy przecisnęła się przez pierwszy z siedmiu zakrętów Imadła, w tunelu zapadła kompletna ciemność. Brak światła jej nie niepokoił. Nie sposób zabłądzić, jeśli ma się do wyboru tylko dwa kierunki - naprzód albo w tył.

Przy czwartym zakręcie odpoczęła chwilę. Mimo że Imadło zostało uformowane przez wodę przeciskającą się przez szczeliny, a potem poszerzyło się i stało tunelem dla podziemnego strumienia, jego ściany nie były gładkie. Cienka warstwa mułu jaskiniowego była w pewnych miejscach grubsza niż w innych. Pułap w niektórych miejscach obniżał się, a unosił w innych, a na ścianach były liczne występy, niektóre bardzo ostre.

Stanowiły dobre podparcie dla łokci i stóp, ale łatwo było poszarpać o nie ubranie i ekwipunek. W sumie przejście przez Imadło wymagało nie lada wysiłku, po którym nawet doświadczonym grotołazom brakowało tchu.

Wkrótce Joy usłyszała melodię Głosów. Przy szóstym zakręcie tajemnicze dźwięki otoczyły ją ze wszystkich stron.

Gdy szła tędy pierwszy raz - dwa tygodnie po odejście Gabe'a i niespełna tydzień po śmierci rodziców - przeraziły ją te odgłosy. Miała wrażenie, że matka, ojciec i kochanek szepczą do niej, powtarzając jej imię.

Zanim dotarła do wielkiej komnaty, płakała tak rozpaczliwie, że nie widziała niczego w kręgu światła swojej lampy.

Dzisiaj przecisnęła się przez Imadło z suchymi oczyma. Wstała i rozejrzała się, szukając światła. Zobaczyła wyłącznie ciemność. Podłączyła kabel do swojej czołówki i ruszyła najpierw w lewo, a potem w prawo, mijając draperię z litej skały, która prowadziła do głównej komory.

Wreszcie dostrzegła łagodny błysk pojedynczego światła. Albo Fish, Davy i Maggie trzymają się razem, albo jedno z nich skryło się w którejś z głębokich nisz umiejscowionych w komnacie.

Wyciągnęła krótkofalówkę.

- Fish?

- Ja.

- Gdzie?

- Naprzeciw Imadła. Davy i Maggie są ze mną.

- Wszystko dobrze?

- Jeśli dobrze znaczy robienie notatek, trzymanie sznurka, robienie notatek, mierzenie sznurka i przeklinanie cholernego sonara, który po przejściu przez Imadło jest diabła wart - to owszem, wszystko gra.

- Jak zwykle. Wracam przez Imadło po Gabe'a. Jeśli będę was potrzebować, zawołam.

Radio wydało pojedyncze piknięcie, kiedy Fish nacisnął klawisz nadawania wiadomości, co było ich kodem oznaczającym: „Zrozumiano, bez odbioru”.

Komnata, którą Joy nazwała Głosami, miała sto trzydzieści pięć metrów długości i siedemnaście metrów w najszerszym miejscu. Była ukształtowana tak dziwnie, że w pierwszej chwili grotolazom wydawało się, że mają do czynienia z trzema połączonymi komnatami, a nie z jedną dużą. Dopóki nie zapamiętało się kilku naturalnych drogowskazów, łatwo było się zgubić w mrocznej przestrzeni intrygujących formacji skalnych Głosów.

Joy rozwiązała torbę i wyjęła z niej jedną z zapasowych świetlnych rurek. Nacisnęła przełącznik i w jej dłoniach zajaśniało blade zielone światło.

Ustawiła rurkę przy stalagmicie, który wyrastał jakiś metr od wylotu Imadła. Światło będzie stanowiło dla Gabe'a znak, fragment rzeczywistości, którego będzie się mógł przytrzymać, kiedy Głosy zaczną rozdzierać mu duszę.

Ponownie zwinęła kabel czołówki i zanurzyła się w tunel. Kiedy z niego wyszła, zobaczyła wyłącznie ciemność. Zaniepokojona prędko włączyła lampę.

- Gabe!-zawołała.

- Tu jestem.

Głos dochodził z prawej. Obróciła głowę, omiatając jego twarz światłem. Skrzywił się i przyknuął powieki.

- Przepraszam. - Opuściła głowę i przestała świecić mu w oczy. - Wystraszyłeś mnie. Nie spodziewałam się, że będziesz siedział po ciemku.

- Próbuję przyzwyczaić się do kompletnego braku światła - odparł. - Lepiej teraz, niż kiedy utknę w Imadle.

- Czy... -zawahała się. - Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku - odparł miękko. - Lubię ciemność. Sprawia, że ożywają wszystkie inne zmysły.

Nie widziała jego uśmiechu, ale wyczuła go w głosie Gabe'a.

- Wiem, co masz na myśli -powiedziała, wspominając tę chwilę sprzed siedmiu lat, kiedy wyłączyła czołówki ich obojga, żeby mógł doświadczyć niczym niezakłóconej, doskonalej ciemności. Pocałował ją wtedy

w wiecznej nocy Jaskini Zaginionej Rzeki, a ona po raz pierwszy poczuła prawdziwą siłę jego namiętności.

Wspomnienie to wołało do niej coś, z czym nie potrafiła walczyć i czego nie mogła zrozumieć.

- Podaj mi liny - powiedziała stłumionym głosem.

W milczeniu podał jej płócienną torbę.

- Przy czwartym zakręcie Imadła - powiedziała, przywiązując torbę do kostki u nogi - zaczniesz słyszeć głosy. To nie znaczy, że oszalałeś. To tylko kąpiąca woda i dziwaczna akustyka tej komnaty. Trzymaj się tej myśli i czołgaj naprzód.

Gabe dosłyszał w jej głosie szczerą troskę. Czyżby wyczuwała gorzki wewnętrzny dialog toczący się w jego głowie, kiedy usiłował zrozumieć, a przynajmniej zaakceptować samego siebie i własną przeszłość?

- Naprawdę można się wystraszyć? - spytał.

- I to jak! Kiedy po raz pierwszy przeciskałam się przez ten tunel, myślałam, że dostałam świra.

- Kiedy to było?

- Sześć dni po śmierci rodziców.

Ton jej głosu nie zachęcał do komentarzy czy prób pociechy, nie powiedział więc nic więcej.

Korzystając ze światła rzucanego przez czołówkę Joy, stanął tuż przy małym otworze Imadła.

- Jak większość tuneli wyłobionych przez wody gruntowe - wyjaśniła - Imadło ma przekrój cylindryczny. Ale ludzie nie są cylindryczni. Jeśli zaczniesz ci się robić za ciasno, zdejmij kask i pchaj go przed sobą. Jeżeli i to nie wystarczy, cofnij się do miejsca, gdzie będziesz mógł trzymać jedną rękę przed głową, a drugą przy tułowiu. To ci nada nieco bardziej cylindryczny kształt.

- Skoro Davy'emu się udaje, to ja powinienem przejść przez Imadło w podskokach.

- Lepiej nie dawaj za to głowy. On ma więcej ciała, ale ty jesteś szerszy w ramionach. U mężczyzny ramiona najłatwiej mogą gdzieś utknąć.

- A u kobiety?

- Biodra - odparła zwięźle.

- Biedna Maggie.

Myśl, że Gabe zauważył jędrny, kusząco zaokrąglony tyłeczek Maggie, zirytowała Joy. Maggie była kobietą, która mogłaby skusić każdego mężczyznę. \ raczej nie zdoła zachować swojej zwykle zimnej krwi, kiedy urok Gabe'a zacznie na nią działać, rozpuszczając jej mechanizmy obronne niczym woda rzeźbiąca wapienie.

Opór Joy udało mu się pokonać wyjątkowo szybko.

- Będę tuż za tobą- powiedziała ostrym tonem. - Nie próbuj cały czas czołgać się na brzuchu. Przekręcaj się na boki albo na plecy, cokolwiek ci pomoże. Musisz dostosować się do tunelu, bo on za cholere nie dostosuje się do ciebie. Skała jest silniejsza od każdego człowieka. Nie walcz z nią. Gnij się razem z nią. Jeśli utkniesz, albo krzyknij, albo tupnij trzy razy. Kiedy poczujesz, że cię chwytam za kostkę, wypuść powietrze z płuc. W mig cię uwolnię. Zrozumiano?

- Tak jest, pani profesor.

Jęknęła, słysząc ten dowcip.

Uśmiechnął się do niej triumfalnie i zanurzył się w wąski otwór imadła.

Zaczekała, aż jego stopy znajdą się dwa metry przed nią, i odłączywszy czołówkę, zaczęła się powoli przeciskać jego śladem. Od czasu do czasu zatrzymywała się, oceniając postępy Gabe'a po cichych stęknieniach i paskudnych przekleństwach, które znaczyły jego drogę.

Chociaż przy drugim zakręcie musiał się wycofać i pokonać go pod innym kątem, pierwsze trzy zakręty nie sprawiły mu poważniejszych problemów. O ile się zorientowała, z drugim zakrętem poradził sobie, przeciskając się na plecach. Davy miał podobny problem z tą częścią tunelu i rozwiązał go w podobny sposób.

Gabe starał się zapamiętać kolejne zakręty bezlitosnego tunelu. Gdy pokonywał piątą, przestał zwracać uwagę na ból i zadrapania, zatopiony w cichym strumieniu zjawiskowych odgłosów.

Zamarł z mocno walącym sercem. Wiedział, że to tylko wyobraźnia nadaje ciało i imię nierealnym upiornym głosom z jego przeszłości. Wiedział, a jednak nie wierzył.

Kocham cię, Gabe. Kocham cię! Nie wyjeżdżaj. Zostań jeszcze tydzień, dzień, minutę. Och, Gabe, ja cię tak bardzo kocham! Zostań ze mną, kochaj mnie, pozwól mi cię kochać. Proszę!

Nie słyszał swojej odpowiedzi.

Usłyszał tylko cichy płacz dziecka, które nigdy się nie urodziło.

Rozdział 15

Nawet kilka dni później, w oślepiającym blasku popołudniowego słońca, wspomnienie Głosów było dla Gabe'a równie namacalne jak gorąca woda lejąca się z jedyne go czynnego prysznica w Cottonwood

Wells. Przywykł do wysiłku, jakiego wymagało chodzenie po jaskini, ale te dziwne szepty nieustannie go prześladowały. Wciąż na nowo przeżywał tę chwilę sprzed sześciu lat, kiedy wreszcie dotarła do niego wiadomość od brata.

„Twoja lala z Nowego Meksyku wzięła trzy tysiące siedemset czterdzieści cztery dolary i zrobiła skrobankę”.

Dopiero teraz zrozumiał gniew, który go ogarnął, gdy przeczytał te słowa. Dopiero teraz pojął, że gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę, nie poczułby nic i tylko postanowiłby, że już nigdy nie okaże się równie nieostrożny.

Na pewno nie czułby tej pogardy i wściekłości, które minęły dopiero, kiedy mu powiedziała, że jej rodzice zginęli zaledwie kilka dni po jego wyjeździe nad Orinoko.

Cokolwiek zdarzyło się siedem lat temu, rozumiał już, że decyzja o aborcji nie przysła jej z łatwością.

Pewność, że Joy naprawdę go kochała, otworzyła coś głęboko ukrytego w nim samym. Coś, do istnienia czego nawet przed sobą się nie przyznawał. Nie wiedział, dlaczego nigdy wcześniej nie zakwestionował własnego gniewu ani dlaczego teraz usilnie szukał prawdy o przeszłości. Wiedział tylko, że to właśnie musi zrobić.

Pewność, że to, co go połączyło z Joy, nie było złudzeniem ani oszustwem, przyniosła mu spokój. Na podobieństwo fantastycznych dekoracji formujących się głęboko pod ziemią, tam gdzie kiedyś była tylko ciemność i pustka, w nim również tworzyło się coś niezwykle pięknego.

Zakręcił wodę i zaczął się wycierać. Długie blizny od oparzenia liną, które tak dotkliwie poznały mu udo ponad rok temu, zbladły i zamieniły się w brązowawe cienie. Miał kilka nowych zadrapań i siniaków, zafundowanych mu przez twarde, śliskie ściany Jaskini Zaginionej Rzeki, ale były to tylko drobne urazy. Pomimo trzech zmudnych dni spędzonych na podziemnej wspinaczce z Joy czuł się dobrze. Wręcz znakomicie.

Tyle energii nie miał w sobie od lat.

Od siedmiu lat, mówiąc precyzyjnie.

Serce stanęło mu na moment, a potem zabiło szybciej. Kiedy ona się zgodzi porozmawiać ze mną o przeszłości?

Nie naciskaj, powiedział sobie ostro, Tym razem pozwól, że to ona nada tempo.

Bardzo się starał nie wywierać na Joy żadnej presji. Ułatwiał mu to napięty rozkład dnia. Codziennie długie godziny spędzali na badaniu jaskini, a wieczorem najpierw wspólnie jedli spóźniony obiad, a potem

Gabe wracał do swojego domku i zajmował się opisywaniem zdarzeń minionego dnia.

Jeśli Joy podzielała nagłą potrzebę lepszego zrozumienia siebie samej, Gabe'a i ich przeszłości, w żaden sposób nie dała nic po sobie poznać.

Zwlnij, powtarzał sobie. Nie schrzaj tego znowu.

Czymkolwiek „to” miało być.

A tego do końca nie wiedział. Wiedział tylko, że jest, tak samo prawdziwe jak fantastyczna jaskinia rozciągająca się pod rozpaloną pustynnym słońcem ziemią.

Zaburczało mu w brzuchu, I to porządnie.

Zerknął na zegarek. Za piętnaście piąta.

Pechowo dla lubiącego dobrze zjeść Gabe'a dziś kolej na ugotowanie obiadu dla całego obozu przypadała na Davy'ego. A to oznaczało *tacos* i odsmażaną fasolę. Joy była jedyną poza Gabe'em osobą w Cottonwood Wells, która wiedziała, jak usmażyć naleśniki, doprawić sałatę, upiec kurczaka czy przyrządzić na grillu soczyste żeberka.

Ale Joy pracowała właśnie nad jakimiś skomplikowanymi obliczeniami dotyczącymi udziału wód gruntowych i powierzchniowych w procesie powstawania Jaskini Zaginionej Rzeki. Zwykle siadała do pracy po obiedzie, ale jakaś Kati miała wieczorem wrócić do obozu i Joy chciała mieć dla niej trochę czasu.

Z tych paru uwag, w których padło imię Kati, Gabe zorientował się, że jest ulubienicą zespołu i spędziła ostatni tydzień na pobliskim ranczu. Poza tym niewiele o niej mówiono. Wśród grotolazów rozmowa nieuchronnie schodziła na temat speleologii, ze szczególnym uwzględnieniem Jaskini Zaginionej Rzeki, grantów rządowych i najnowszych gadżetów do wspinaczki. O ludziach mówiło się rzadko, chyba że o słynnych badaczach jaskiń.

Do dziś Gabe nawet nie wiedział, że Fish jest żonaty, ma dwoje dzieci w szkole średniej i mieszkającego z jego rodziną bezrobotnego szwagra, którego serdecznie nie cierpiał.

Nic dziwnego, że facet spędzał tyle czasu poza domem.

Gabe przeciągnął się, aż w stawach karku i ramion mu zatrzęszczało. Wciągnął bieliznę, szorty i sandały. Na pewno nie zmarznie; lato w Nowym Meksyku było skwarne i suche. Lubił to, tak jak lubił chłód i wilgoć Jaskini Zaginionej Rzeki.

Nawet Głosy zdążył już pokochać. Wiedział, że ponure, oskarżycielskie szeptki były produktem jego wyobraźni, a nie duchami nawołującymi go poprzez mrok.

Zastanawiał się, co słyszała w tej grocie Joy, jakie duchy do niej wołały, rozdzierając jej duszę na strzępy. Chociaż nigdy o tym nie wspominała, był pewien, że je słyszy. Inaczej nie mogłaby zrozumieć uczuć, jakie go ogarnęły, kiedy pierwszy raz przecisnął się przez Imadło. Zostawiła światło przy wyjściu z mrocznego tunelu, jasny skrawek rzeczywistości, który pomógł mu opanować emocje, gdy głosy ogarnęły go zjawiskową, oszałamiającą falą. Ją też musiały kiedyś tak ogarnąć.

Czy usłyszała wtedy płacz dziecka?

Czy nadal go słyszy?

Tego pytania Gabe nie miał odwagi jej zadać. Zdawał sobie sprawę, że aborcja musiała pozostawić jej psychiczną ranę, która nigdy się nie zagoi.

Ranę, do której powstania sam się przyczynił i nie zrobił nic, żeby ją złagodzić.

Ranę, która teraz, zbyt późno, stała się jego własną.

Gdyby tylko... zaczęła się znajoma myśl.

Przestań gdybać, głupcze, przyszła równie znajoma odpowiedź. Czas biegnie tylko w jedną stronę.

Zmęczony ponurymi myślami przeszedł przez domek Joy w stronę tylnej werandy, otworzył pralkę i wyjął zwój liny. Przyjrzał jej się krytycznym okiem i uznał, że wymaga jeszcze jednego płukania i kolejnej porcji płynu zmiękczającego.

Kiedy lina była gotowa, przejrzał pranie suszące się na sznurze, sprawdzając, czy pustynny wiatr czegoś nie zerwał. Nic nie spadło.

Teraz nie miał już żadnego pretekstu, żeby jeszcze trochę odwlec chwilę, kiedy będzie musiał wejść do sąsiedniego domku i zrobić porządek. Konieczność noszenia wody w wiadrze ze względu na uszkodzoną hydraulikę nie usprawiedliwiała niechlujstwa.

Z drugiej strony nie miał motywacji, żeby równo składać śpiwór, który tylko *on* sam będzie oglądał, i czyścić buty, które i tak za parę godzin znów się ubłocą. Co innego, gdyby miał zamiar dzielić z kimś ten śpiwór...

Zdusił pod nosem przekleństwo i odpędził tę myśl. Wystarczy, że Joy nawiedzała go w snach. Jeśli pozwoli, by dręczyła go również na jawie, zacznie kręcić się po obozie w stanie permanentnego podniecenia.

Choć, prawdę mówiąc, już był w takim stanie.

Im częściej przebywał z Joy, tym silniej wzbierały w nim wspomnienia. Aż za dobrze pamiętał jej dłonie na swoim ciele, ciepło jej warg i języka.

Co gorsza, wiedział, że ona też to wspomina. Widział to w jej oczach, w wyrazie jej twarzy, w tym, jak unikała dotykania go nawet w jak

najbardziej neutralny sposób. Tłumaczył sobie, że to nienawiść każe jej się od niego odsuwać.

Potem zauważył, że robi to samo: raczej się od niej odsuwa, niż dąży do dotyku.

Wiem, dlaczego ona mnie unika, ale czemu ja się odsuwam?

Zadawał sobie to pytanie już setki razy. Zwykle odpowiadał mu szept lęku i ucisk w żołądku, który ostrzegało niebezpieczeństwie.

Tym razem czuł niecierpliwe oczekiwanie, nie strach.

Być może ona uważa mnie za bezwartościowego człowieka, ale jednak mnie pragnie. Oboje jesteśmy dorośli. Nie ma żadnego powodu, żeby się przed tym cofać.

A istnieją powody, żeby za tym pójść.

Pozwoli jej, żeby zdecydowała, czy nadszedł już moment na rozmowę o przeszłości, ale nie będzie dłużej pozwalał, żeby uciekała przed pragnieniem, które oboje odczuwali. Kiedy następnym razem Joy popatrzy na nagie ramiona mężczyzny, to on będzie się nad nią pochylał, nie Davy.

Pogwizdując pod nosem, przeszedł do dziennego pokoju Joy i spojrział przez okno na zalany oślepiającym światłem słońca piaszczysty podjazd, który łączył podniszczone domki Cottonwood Wells z resztą świata. Pod frontową werandę domu podjechał w tumanie kurzu jakiś samochód. Joy stała na schodkach i uśmiechała się promiennie.

Takiego szczęścia na jej twarzy nie widział, odkąd wrócił do Jaskini Zaginionej Rzeki. Poczul ukłucie zazdrości wobec osoby, która przemieniła chłodną zdystansowaną doktor Anderson w roześmianą Joy z jego wspomnień.

Z samochodu wysiadły dwie małe dziewczynki i ruszyły biegiem w stronę domku Joy. Pierwsza była ciemnowłosa i miała miłą, dość polipolitą twarz.

Druga... Ledwie na nią spojrział, jęknął ochryple jak człowiek, któremu strzelono w plecy. Stał jak sparaliżowany. Zmusił się do zaczerpnięcia głębokiego oddechu, do opanowania galopujących myśli, do ponownego spojrzenia na małą dziewczynkę, która wspinała się na schodki werandy, przeskakuje po dwa naraz.

Rude włosy, lekko skośne oczy, wydatne kości policzkowe. Trójkątna bródka i dołeczek w lewym policzku. Sposób, w jaki spoglądała za siebie, trzymając prawą dłoń na biodrze.

Znał ją.

Oszołomiony patrzył, jak dziewczynka wesoło woła coś przez ramię do przyjaciółki.

Im bliżej podchodziła, tym bardziej się upewniał, że to nie pomyłka. Nie znał jej imienia, ale miał zdjęcie dziewczynki, która wyglądała do-

kładnie jak ona. Było to zdjęcie jego matki i zostało zrobione ponad pięćdziesiąt lat temu w dniu jej siódmych urodzin.

Kobieta siedząca za kierownicą przerwała trans, w jaki popadł Gabe.

- Laura! - zawołała. - Wracaj tu, kotku. Obiecałaś, że mi pomożesz przy obiedzie, pamiętasz?

Ciemnowłose dziecko przystanęło, zrobiło nachmurzoną minę i zawróciło do samochodu.

Ruda dziewczynka przestała podskakiwać i ruszyła w ślad za koleżanką. Przystanęła, słysząc słowa Joy:

- Kati, powiedz do widzenia, a potem pomóż mi wnieść twoje rzeczy.

- Ale mam, ja...

- Kati - powtórzyła Joy.

To wystarczyło.

Mała podbiegła do samochodu, wspięła się na palce i ucałowała kobietę siedzącą za kierownicą złapała śpiwór i jakieś pluszowe zwierzątko przypominające szczura. Tryskająca energią, przetańczyła całą drogę od samochodu do Joy.

- Już idę, mam. Widzisz?

Gabe, czując się, jakby się znalazł w oku cyklonu, mógł tylko patrzeć, gdy rzeczywistość wokół niego przybierała zupełnie nowe kształty.

Więc Joy go kochała.

Kochała na tyle, że urodziła jego dziecko, nie mając nikogo, kto by jej pomógł, doradził, pocieszył, dzielił z nią obowiązki i odpowiedzialność związane z wychowaniem dziecka.

Kochała go bardziej, niż na to zasługiwał.

A potem znienawidziła go tak bardzo, by mu powiedzieć, że usunęła ciążę.

Nienawidziła go tak, że nie chciała, by wiedział, że urodziła jego dziecko.

Nawet teraz, kiedy razem pracowali w jaskini, ani jednym słowem nie dała mu do zrozumienia, że ma z nim córkę.

„Ten rozejm nie zadziała, jeśli nadal będziemy wracać do przeszłości”.

Słowa Joy dobiegły go wśród pogmatwanych, mrocznych uczuć, które nabrały nagle nowych znaczeń.

Nienawiść.

Nienawidziła go bardziej, niż zasługiwał na to jakikolwiek mężczyzna. To cud, że nie zepchnęła go w któryś z najgłębszych kominów Jaskini Zaginionej Rzeki i nie zrzuciła za nim liny.

Rozdział 16

Drzwi frontowe zatrzasnęły się i mała dziewczynka wpadła pędem do wnętrza domku. Stała jak wryta, gdy tylko dostrzegła Gabe'a, który stał nieruchomo na środku dziennego pokoju.

- Jak się nazywasz? - zapytała.

Wpatrywał się w twarz Kati wyłodniałym wzrokiem, z którego intensywności nie zdawał sobie sprawy, a który brał się z całych lat tajonego gniewu i rozżalenia. Pierwsze wrażenie było uderzające i nic już nie mogło go zmienić. Kati wyglądała jak jego matka przed wielu laty.

Przykucnął, żeby jego oczy mogły znaleźć się na tym samym poziomie co oczy rudowłosej dziewczynki.

- Jestem Gabriel Venture - przedstawił się. - Przyjaciele mówią na mnie Gabe. Ty też chcesz mnie tak nazywać?

- Jasne - odparła swobodnie.

Z naręczem swoich rzeczy ruszyła w stronę małego pokoju, który znajdował się na końcu krótkiego korytarza wychodzącego z pokoju dziennego.

- Mam na imię Kati. Jesteś grotolazem?

Zamknął oczy, ogarnięty zbyt wieloma uczuciami naraz, żeby móc się odezwać.

Kati nie zna imienia własnego ojca.

- Jestem pisarzem - zdołał wykrztusić na koniec.

Otworzyła drzwi i zniknęła w pokoiku.

- Aha, to ty jesteś tym panem, o którym opowiadała mama - dobiegł go jej głos.

- A co ci powiedziała?

Kati wbiegła z powrotem do dziennego pokoju i podniosła skarpetkę, która zsunęła się ze stosu jej rzeczy.

- Że masz pisać o jaskini, a potem może uda nam się tu kiedyś wrócić - powiedziała, wrzucając skarpetkę do małego pokoju i zatrzasnąwszy drzwi.

- Wrócić? - Z trudem panował nad głosem. - Wybieracie się dokądś?

Kati wzruszyła ramionami.

- Jasne. Kiedy jaskinia zostanie zamknięta, mamusia będzie musiała znaleźć pracę gdzie indziej albo nie będziemy miały pieniędzy.

Otworzył usta, ale nie wymówił ani słowa. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Joy nie wspomniała, co się z nią stanie po wygaśnięciu grantu, więc założył, że nadal zostanie na uczelni.

Kiedy chodzi o Joy, wszystkie założenia biorą w łeb.

Ale cholernie łatwo się pomylić, gdy człowiek jest oślepiiony i wypuszcza się go na pole minowe.

Gabe'a ogarnął gniew, gorący i żywy. Zanim zdołał zadać więcej pytań, samochód zaparkowany przed gankiem zatrał dwa razy i ruszył w drogę w tumanie kurzu.

Kati pobiegła na tylną werandę. Siatkowe drzwi trzasnęły i dał się słyszeć wysoki, ożywiony głos dziewczynki:

- Wielkoludzie! Wróciłam! Złap mnie!

Gabe widział przez kuchenne okno, że Kati rzuca się w ramiona Davy'ego. Została porwana w górę, a potem Davy zaczął ją okręcać nad głową w zabawie, którą najwyraźniej oboje uwielbiali. Maggie stała w bezpiecznej odległości, śmiejąc się tak samo głośno jak Kati i wykrzykując instrukcje lotu dla tej żywej bomby.

Joy weszła do kuchni, nie spodziewając się, że kogoś tam zastanie. Zasady obowiązujące w jej domu były proste: wszyscy korzystali z jedynego czynnego prysznica, ale nikt poza nią niepotrzebnie nie kręcił się w środku.

Tymczasem w kuchni stał Gabe Venture, oparty o blat i wpatrzony w okno płomiennym wzrokiem.

Wyjrzała na zewnątrz. W pierwszej chwili pomyślała, że to Maggie wywołała w nim tak intensywne emocje. Z tą myślą nadeszło przemożne uczucie zazdrości, do którego za nic by się nie przyznała. Tłumaczyła sobie, że jej reakcja jest kompletnie nieracjonalna. Nie miała żadnych praw do Gabe'a.

I wcale nie chciała ich mieć.

Odwrócił się, kiedy postawiła torbę z zakupami na blacie. Zobaczyła w jego oczach furję.

- Doktor Smith-Anderson - odezwał się, z ironią podkreślając brzmienie panieńskiego nazwiska Joy - proszę mi powiedzieć, czy pani małżeństwo długo trwało?

W tej samej chwili zrozumiała, że Gabe już wie, że Kati jest jego dzieckiem. Ogarnęła ją burza uczuć - ulgi, gniewu i lęku.

I ciekawości.

Była jedyną osobą, która знаła prawdę o pochodzeniu Kati. Nie pojmowała, jakim cudem on zdołał ją tak szybko odgadnąć. Kati wcale nie była podobna do ojca. Miała rude włosy, szare oczy, jasną karnację i złotawe piegi. Gabe był ciemnowłosy, zielonooki i miał śniadą cerę.

- Nie - odpowiedziała Joy ochrypłym głosem.

- Nie próbuj mnie okłamywać - rzucił lodowatym tonem.

- Nigdy cię nie okłamałam.
- Nigdy nie okłamałaś? I co jeszcze, do cholery?! Kto jest ojcem Kati?
- Nie było małżeństwa, nie było ojca. - Joy znów panowała nad głosem, tak samo zimnym, jak głos Gabe'a.
- Nie o to mi chodzi i cholernie dobrze o tym wiesz!
- Doprawdy? - Zaczęła rozpakowywać zakupy, które przywiozła Susan. - A o co ci chodzi?

- Kati to moja córka.

Joy wzruszyła ramionami.

- Biologicznie tak. W jakikolwiek istotny sposób nie.
- Istotny? Dobrze sobie! Nie uważasz, że trudno utrzymywać jakikolwiek związek z dzieckiem, o którego istnieniu nie miałem pojęcia? Byłem pewien, że przerwałaś ciążę, kiedy tylko dowiedziałaś się, że nie będę mógł cię utrzymywać.

Teraz Joy wpadła we wściekłość.

- O czym ty mówisz?! Nigdy nie prosiłam cię nawet o centa na...
- Mówię o kłamliwej suce - przerwał jej - która powiedziała mojemu bratu, że zrobi skrobankę, a potem zniknęła ze sceny, urodziła moje dziecko i nie raczyła mnie o tym poinformować. Przez sześć lat byłem pewien, że to dziecko zostało wyskrobane, a ono żyło i rosło. Słodki Jezus, nie miałem pojęcia, że masz w sobie tyle nienawiści.

Joy poczuła, że nie zdoła dłużej panować nad gniewem. Gwałtownym ruchem przewracała stojące na blacie torby.

- Gówno o mnie wiedziałeś poza tym, że byłam na ciebie napalona - rzuciła wściekle. - To ci pasowało: seks i zero zobowiązań. Dałam ci, czego chciałeś, więc nie przychodź teraz do mnie skamleć, że nie podoba ci się to, co dostałeś, To ja zapłaciłam za twoją świętą wolność.

- Nawet nie powiedziałaś Kati o mnie - powiedział już spokojniej.
- A co miałam jej powiedzieć? Że jej tatuś nie chciał, żeby się urodziła? Że dał mi trzy tysiące siedemset czterdzieści cztery dolary na aborcję?... - głos jej się załamał. - Jak ja chciałam... och, Boże, jak chciałam ci powiedzieć, żebyś sobie wsadził te pieniądze sam wiesz gdzie. Ale nie mogłam. Musiałam zapłacić za lekarstwa, za lekarza, za pobyt w szpitalu. Więc wzięłam pieniądze i powiedziałam twojemu bratu, że może iść do diabła, bo zrobię to, co jest dobre dla mnie, a nie dla ciebie.

Gabe przypomniał sobie wiadomość przekazaną przez Dana *Twoja lala z Nowego Meksyku wzięła 3744 dolary i zrobiła skrobankę.*

- Więc co niby miałam powiedzieć Kati? - powtórzyła Joy. - Że sukinyś, który jest jej ojcem, nigdy nawet nie zadał sobie trudu, żeby napisać i spytać, czy ma córkę, czy syna?

Gabe milczał przez chwilę, porażony nagłą świadomością tego, co się stało.

Huknął pięścią w kuchenny blat z taką siłą, że w szafce podskoczyły talerze. W pełnej napięcia ciszy dźwięk zabrzmiał jak wystrzał.

- Nigdy nie napisałaś do mnie z prośbą o pieniądze ani nic innego - powiedział wreszcie.

- A dokąd miałabym wysłać list? Do pana Wkrótce Będę Sławny Gabriela Venture'a, adres: Dorzecze Orinoko?

Oczy Gabe'a zwięziły się w zielone szparki.

- Dan miał mój adres.

- Twój ukochany brat nie chciał mi go dać. Powiedział, że powinnam wziąć czek i zapomnieć o tobie i twoich pieniądzech. - Jej uśmiech był niczym ostry nóż. - To była dobra rada. Skorzystałam z niej.

Gabe pojął, że mówiła prawdę. Pragnęła jego, a nie rzekomego majątku rodziny Venture.

- Jezus Chryste! - jęknął, myśląc o tym, jak trudno musiało być Joy. Bez rodziców, bez pieniędzy, bez nadziei na jego powrót. — Tak bardzo mi przykro.

- A to czemu? Że aborcja się nie odbyła?

- Wiesz, że nie chciałem... - zaczął, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

- Dokonałeś wyboru, panie Obieżyświacie. Uwiodłeś dwudziestoletnią dziewczinę, która była na tyle głupia, że się w tobie zakochała. Wiedziałaś, że mogę być w ciąży, ale wyjechałeś mimo to. A zanim wyjechałeś, tak wszystko ustawiłeś, żebym mogła zrobić skrobankę, gdyby okazała się potrzebna. W tamtej chwili wyrzekłeś się wszelkich praw do Kati. Nie jesteś jej ojcem. Nikim dla niej nie jesteś.

- Nie chciałem, żebyś zrobiła skrobankę. Zostawiłem pieniądze, żebyś w razie czego miała na opłacenie rachunków do momentu, kiedy dam radę przysłać ci więcej. Kiedy się dowiedziałem, że pozbyłaś się mojego dziecka, chciałem... - Zdał sobie sprawę, że tak mocno zaciska dłonie, że zbielały mu kłykcie. Wziął głęboki oddech, zaskoczony intensywnością gniewu, który tłumził w sobie przez sześć lat. Ten gniew go zżerał i wreszcie eksplodował, pozostawiając pustkę w sercu. - Dopiero po jedenastu miesiącach dostałem wiadomość od Dana. Pisał, że wzięłaś pieniądze i przeznaczyłaś je na aborcję. Nie było sensu pytać cię o płeć naszego dziecka.

W jego głosie nie było już złości, tylko smutek i gorycz. Poczuła, że ją również gniew opuszcza. I zrozumiała, że wcale nie chciał, żeby zrobiła skrobankę. Nie chciał jej zniszczyć.

Ale nie chciał też z nią zostać.

- Żadne z nas nie chciało aborcji - powiedziała. - Żadne z nas nie było gotowe na dziecko. Ale ty wybrałeś swoją drogę, a ja swoją.

- Nie wiedziałem, że donosiłaś ciążę - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Kochanie, musisz mi uwierzyć - szepnął w jej włosy. - Naprawdę nie wiedziałem.

Pocałował ją delikatnie. Wargi mu drżały, gdy dotykał jej ust, i cały zdrzął, kiedy poczuł jej dłoń na swojej twarzy. Spojrzał na nią, a jej smutny uśmiech uświadomił mu, że dopiero zaczyna rozumieć rozmiar swojej straty.

- Gabrielu - szepnęła, powoli kręcąc głową. - Bądźmy ze sobą szczerzy, tak jak siedem lat temu. Nawet gdybyś wiedział, że jestem w ciąży, wyjechałbyś.

Miał ochotę zaprzeczyć, ale zdał sobie sprawę, że to byłaby tylko część prawdy.

- Chciałem z tobą zostać - powiedział. - Wtedy Dan powiedział mi, jak kiepsko stoimy finansowo i jak bardzo przydałyby się nam pieniądze z zaliczki na zlecenie w dorzeczu Orinoko. Tłumaczył, że moja kariera, ta kariera, dla której on i matka się poświęcali, dopiero się zaczyna. Nie powinienem był go posłuchać - podjął po chwili. - Ale posłuchałem.

- Bo chciałeś zobaczyć na własne oczy te wszystkie dalekie miejsca. Zamknął oczy, uciekając przed bólem samoświadomości.

- Tak. Byłem młody i ciekawy świata.

Joy poczuła ukłucie w sercu. Choć znała prawdę, w głębi duszy zawsze miała nadzieję, że Gabe by z nią został, gdyby wiedział, że zaszła w ciążę.

Wierzyła, że kochał ją równie mocno jak ona jego.

- Joy, to nie było skierowane przeciw tobie— powiedział, czując, że próbuje wyswobodzić się z jego ramion. - Dla mnie to był po prostu zły moment. Byłem młody, tylu ludzi na mnie liczyło.

Odsunęła się od niego z pobladłą twarzą.

- Rozumiem.

- Teraz jest inaczej - zapewnił, biorąc ją za rękę.

- Wiem - odparła.

i chociaż się z nim zgodziła, odebrała mu dłoń.

- Więc dlaczego się ode mnie odsuwasz?

- Bo ty nie rozumiesz.

- Czego nie rozumiem? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Mnie. Ja też się zmieniłam.

- Nie próbuj mi wmawiać, że mnie nienawidzisz — powiedział. - Nie uwierzę w to.

- Nie nienawidzę cię — przyznała.

- Więc o co chodzi, kochanie?

- Dla ciebie siedem lat temu za wcześnie było kochać - dla mnie w tej chwili jest za późno.

Wziął szybki oddech.

- Dlaczego?

- Miłość wymaga zaufania, a zaufanie wymaga niewinności. Ja już nie jestem niewinna.

- Odebrałem ci ją, wyjeżdżając. Czy to chcesz powiedzieć?

- Owszem. — Jej uśmiech był smutniejszy niż łyż. — Porzucenie ma dla porzuconego wysoki walor edukacyjny. I nie chodziło tylko o ciebie. - Przymknęła oczy, skrywając ból nowo uzyskanego wglądu w samą siebie. - Strata rodziców... w taki sposób, bez ostrzeżenia, bez żadnej możliwości przygotowania się... W niczym nie przypominam dziewczyny, którą byłam siedem lat temu.

Delikatnie pogładził jej włosy i policzek.

- Nawet gdybyś został... - westchnęła smutno. - Nie sądzę, żeby nam się udało. Twoja rodzina byłaby przeciwna, a jesteś z nimi bardzo związany.

Gabe nie mógł zaprzeczyć. Dzwonił do brata i matki co parę dni, jeśli tylko było to możliwe. Ale następna rozmowa z Danem przyjemna nie będzie.

- Skończyłoby się na tym - powiedziała Joy - że znienawidziłybyś mnie i dziecko, którego nigdy nie pragnąłeś. Było dla nas za wcześnie, Gabe. O wiele za wcześnie.

- A teraz jest za późno - rzekł.

- Nie dla ciebie. Wystarczy, że znajdziesz młodą, niewinną i ufną, a będziesz miał odwagę pójść na całość.

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi domku trzasnęły, ostrzegając ich, że Kati wraca.

- Proszę cię, nie... - szepnęła Joy.

- Mam nie mówić własnej córce, kto jest jej ojcem? — spytał.

Joy skinęła głową.

Rozdział 17

Mamusi! - zawołała Kati. - Co będzie na obiad?
Joy odwróciła się w stronę drzwi kuchni i wyciągnęła rękę.

- Cześć, pyszczku. Głodna? — spytała, podnosząc córkę.
- Tęskniłam za tobą - powiedziała Kati i dała matce głośnego buziaka.
- Chociaż wkoło miałaś całą rodzinę Childerów?
- Uhm. Chcę mieć braci i siostrzyczki, i tatusia, ale nikt nie jest taki fajny jak ty. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Joy postawiła córkę na podłodze.

Nie widziała Gabe'a, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

- Przed obiadem kąpiel. - Przebiegła palcami po umorusanej twarzyczce Kati.

- A co będzie na obiad? - powtórzyła mała. - Mam ochotę na pieczonego kurczaka.

- *Tacos* i odsmażaną fasolkę.

- Ojej, Wielkolud znów gotuje...

- Tak, ale nie rób mu przykrości.

- Nie będę - obiecała Kati. - On jest taaaki miły. Jesteś pewna, że to nie mój tatuś?

Joy z trudem utrzymywała lekki ton.

- Jestem pewna, pyszczku.

- A myślisz, że chciałby nim zostać? - spytała Kati.

- Myślę, że Wielkolud nie mógłby cię bardziej kochać, nawet gdybyś była jego córką. - Głos Joy brzmiał żartobliwie, ale dłonie jej drżały.

- Wiem. - Kati przygryzła dolną wargę. - Sam mi to powiedział. Ale dlaczego mój prawdziwy tatuś mnie nie kocha?

Joy, czując, że zaczyna tracić panowanie nad sobą, wzięła córkę na rękę i obróciła się tak, że dziewczynka znalazła się plecami do Gabe'a. Przywykła już do pytań Kati o ojca jak i do ciągłych próśb o sprawienie jej rodzeństwa.

Ale nie do odpowiadania na te pytania w obecności mężczyzny, który jest ojcem Kati, a jego twarz nosi groźbę wyznania prawdy.

O Boże, Gabe, nie mów jej, błagała go wzrokiem. Kati nie jest na to gotowa. Umie sobie poradzić z rzeczywistością, którą zna. Ale jeśli teraz powiesz, że jesteś jej ojcem, to po twoim wyjeździe będzie się czuła odrzucona już przez całe życie.

Proszę, nie rób jej tego.

Proszę.

Gabe zrozumiał tą niemą prośbę.

- Jestem stuprocentowo pewien, że twój ojciec cię kocha - powiedział.

Kati spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- Naprawdę stuprocentowo? — spytała.

- Naprawdę.

Ta odpowiedź zaintrygowała Kati. Dziewczynka popatrzyła na Gabe'a z namysłem i zadała kolejne pytanie;

- Ty znasz mojego tatę?

Joy zamknęła oczy i czekała, aż niewinny świat Kati legnie w gruzach.

- Nie znam żadnego mężczyzny, który by zasługiwał na tak niezwykłą małą dziewczynkę, jak ty - powiedział Gabe.

Przez chwilę Kati przyglądała mu się badawczo, a potem obdarzyła go zapierającym dech w piersiach uśmiechem.

- Pomożesz mi robić *tacos* razem z Wielkoludem?

- Najpierw kąpiel, młoda damo - powiedziała Joy, wynosząc córkę z kuchni.

- Ale, mamusiu...

- Pan Venture ma dużo pracy - wyjaśniła Joy. - Powiedz mu do widzenia.

- Gabe - poprawiła Kati, patrząc na matkę. - Powiedział, że mogę mówić do niego Gabe.

Joy otworzyła drzwi pokoju córki.

- Teraz kąpiel - powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kati, choć świadoma porażki i w tej rundzie, nadal próbowała uzyskać coś w zamian.

- Ale potem pomogę robić *tacos*.

- To zależy od tego, jak szybko się wykąpiesz.

Mała zmarszczyła brwi. Uwielbiała długie kąpiele.

Gabe nasłuchiwał głosów dobiegających z łazienki. Najpierw szum wody lejącej się do staroświeckiej wanny, a potem dźwięczny śmiech Kati, kiedy matka ją łaskotała. Przypomniawszy sobie rytuał kąpieli z własnego dzieciństwa. Matka pochylająca się nad wanną, myjąca jego i brata, podczas gdy oni starali się ze wszystkich sił zachłapać wodą całą łazienkę. Czasami, gdy sprawy wymykały się spod kontroli, do łazienki zaglądał ojciec. Brał żonę na rękę i wynosił ją z tego bałaganu, a potem sam szorował niesfornych synów. Ilekroć tak się działo, bracia patrzyli sobie w oczy i zaśmiewali się w głębi ducha, ciesząc się władzą, jaką mieli nad rodzicami.

Teraz Gabe zdał sobie sprawę, że Kati nie pozna tej dziecięcej konspiracji przeciw rodzicom. Nie zazna tej słodkiej pewności, że kiedy jedno z rodziców ma już dość, nadejdzie drugie, pełne świeżych sił. A gdy oboje rodzice będą nie w sosie, rodzeństwo może przetrwać burzę, bezpieczne w swoim małym spisku.

Kati miała tylko matkę.

Samotną matkę.

Nikt nie mógł zastąpić Joy, gdy czuła się wyczerpana. Nikt nie mógł podnieść jej na duchu, mówiąc, że doskonale sobie radzi. Nie miała nikogo.

I nikogo nie szukała.

Nie potrafiła pokochać żadnego mężczyzny, bo miłość wymaga zaufania, a ona już nikomu nie ufała.

Ale nie chodziło tylko o brak miłości. Jej reakcja na dotyk - odruchowe wzdrygnięcie się, zaskoczenie w jej oczach — dowodziła, że Joy broń się także przed kontaktem fizycznym.

A jednak zadrżała, kiedy ją objął i pocałował, westchnęła, kiedy wsunęła dłonie w ciepły gąszcz jego włosów. Może pozbawił ją zdolności kochania, ale nie zabił w niej namiętności. Namiętność, którą kiedyś w niej odkrył, wciąż czekała, aż coś ją uwolni na nowo. Musiał tylko pokonać jej gniew i brak ufności.

Zacznie od tego, że nie powie Kati, kto jest jej ojcem, dopóki Joy nie będzie na to gotowa.

Odwrócił się i wyszedł domku. Miał nadzieję, że nie popełnia kolejnego błędu, bo pragnął tylko zadośćuczynić za zło wyrządzone w przeszłości.

Rozdział 18

Dziesięć dni potem Głosy znów zamknęły się wokół Gabe'a. Szeptaly cicho, nieustannie, prześladowając go słowami z przeszłości i teraźniejszości. Ale i tak ruszył w głąb korytarza śladem prowadzącej ze spół Joy, wiedząc, że na to nic nie da się poradzić.

Ilekoć słyszał Głosy, za każdym razem rozdzierały mu duszę.

Przynajmniej teraz wśród chłodnych ciemności już nie wołało do niego nienarodzone dziecko. Owszem, słyszał wołania, ale były to niewinne pytania małej dziewczynki, która usiłowała zrozumieć, dlaczego nigdy nie poznany ojciec jej nie kocha.

Nie znał żadnego zaklęcia, żeby rozkazać Głosom zamilknąć, powiedzieć im, że żałuje przeszłości. Nie wiedział, jak miałyby wytłumaczyć Kati, że to nie jej wina, że nie miała ojca. Co miał jej powiedzieć? Że pragnął Joy tak bardzo, że zapomniał o całym świecie?

To, że Joy pragnęła go równie mocno, że przyjął zlecenie na dorzecze Orinoko, zanim przyjechał do Jaskini Zaginionej Rzeki, że zrobił dla Joy, ile mógł, zostawiając jej wszystkie pieniądze, jakie miał - te wszystkie

fakty opisywały zaistniałą sytuację, ale nie zwalniały go od odpowiedzialności.

„Miłość wymaga zaufania. Zaufanie wymaga niewinności”.

Przeciskając się przez kamienny tunel, zastanawiał się, czego wymagało przebaczenie.

Cokolwiek to było, on przebaczenia potrzebował. W ciągu ostatnich dziesięciu dni zadawał pytania, robił notatki i udawał dobrego kumpla, ale pod tym wszystkim był jednym wielkim bólem. Nie wiedział, jak wy dostać się z pułapki, którą sam postawił na swojej drodze. Wiedział tylko, że takie życie nie ma sensu.

Czy Joy pragnie czasem przeżyć jeszcze raz wszystko od początku?

On pragnął.

Kiedy zadawał sobie pytania, na które nie ma odpowiedzi.

Kiedy czuł osamotnienie i żal, które niczym zimna, podziemna rzeka zalewają duszę.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni Joy ani razu nie powiedziała ani nie zrobiła niczego, co sugerowałoby, że jest dla niej kimś ważniejszym niż pozostali członkowie zespołu. Grzeczni i profesjonalni we wzajemnych kontaktach, równie dobrze mogliby być kompletnie sobie obcymi ludźmi.

Zdusił pod nosem przekleństwo, wy dostał się z Imadła i stanawszy na nogach, podłączył czołówkę do baterii.

- Gabe? - spytała Joy, widząc ból na jego twarzy. - Nic ci nie jest?

Dotknęła jego ramienia, ale natychmiast cofnęła dłoń. Od chwili, kiedy się przekonała, że drży w ramionach Gabe'a, starała się go nie dotykać.

Spojrzał na nią w milczeniu.

- Co się stało? - zapytała. - Zraniłeś się, przechodząc przez Imadło?

Jego blady uśmiech odsłonił cierpienie, które dobrze znała z własnego doświadczenia. Wydała z siebie cichy okrzyk.

- Gabe? - szepnęła. - O co chodzi?

- Czy czasem czujesz się samotna?

Te słowa tłukły mu się echem po głowie, jakby wypowiedział je ktoś inny. Usłyszał w nich ból i pustkę. Roześmiał się gorzko.

- Chryste, ja ciebie pytam o samotność!

Odwróciła się, rozdarła nagłym zrozumieniem.

I gniewem.

Jakie on ma prawo czuć się samotny? Ma wszystko, czego chciał - sławę, uznanie, przygody. Jest Wielkim Gabrielem Venture'em. Przemierzył cały świat, podczas gdy ja poznawałam smak porzucenia,

Zbyt wiele kosztowało mnie przejmowanie się nim. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

Nie mogę sobie na to pozwolić.

Chociaż wyczuwam w nim osamotnienie i głód, które przypominają moje własne. Głód i potrzeba nie wystarczą. W głębi duszy wcale się nie zmienił. Nadal najbardziej obchodzi go własna kariera. Dowiódł tego, kiedy zgodził się nie wracać do przeszłości, żeby zająć się tym, po co tu przyjechał - kolejnym artykułem o Jaskini Zaginionej Rzeki. Pokazuje to codziennie swoim chłodnym profesjonalizmem. Nie zmienił się, nie zmienił się wcale.

A ja tak. Jestem odporna na miłość i na niego.

Badź sobie samotny, Gabrielu Venture. Mnie to nie obchodzi.

- Wychodzę! - zawołał Davy. - Chyba. Cholera, ten ostatni zakręt to prawdziwa dziwka.

Joy zdała sobie sprawę, że blokuje wyjście z Imadła. Pośpiesznie odsunęła się na bok.

Davy wypełzył z niemożliwie wąskiego tunelu, popychając przed sobą ubranie i kask, a na lince zawiązanej wokół kostki u nogi ciągnąc resztę ekwipunku. I klnąc tak, że kamień się rumienił.

Ubrany tylko w bieliznę - i to skąpa- wylazł z Imadła, wstał i przeciągnął się z ulgą.

Joy dotknęła jego ubrań zabłoconym czubkiem buta.

- Zamarzniesz, chłoptasiu.

- Nieee. - Davy klepnął się po brzuchu. - Obfita naturalna izolacja.

Maggie zdążyła wystawić głowę z korytarza w samą porę, żeby dosłyszeć te słowa.

- Nie masz na sobie ani grama zbędnego tłuszczu, Wielkoludzie, i wiesz o tym doskonale.

- Doprawdy?- Pochylił się, wyciągnął Maggie i postawił na nogi, jakby nie była wcale większa niż Kati. - O tobie nie da się tego powiedzieć, co? Masz prawo jazdy na ten ciągnik? - Poklepał dziewczynę po pupie.

Joy nie musiała patrzeć na Maggie, żeby wiedzieć, że ten komentarz Davy'ego ją zabolął.

- Wiesz co? - odezwała się do dziewczyny. - Ty go przytrzymasz, a ja mu poderżnę gardło.

- Umowa stoi - odparła Maggie takim tonem, że nawet do gruboskórnego Davy'ego coś dotarło.

Zrobił zdziwioną minę.

- Co ja takiego powiedziałem?

- Masz godzinę? - spytała słodko Joy.

- Dla pani, doktor Anderson, mam cały...

- A może, do diabła, zajęlibyśmy się wreszcie działalnością zasadniczą? - spytał Gabe z mroku. - Czy Davy będzie czekał, aż mu obie wektniecie banknoty dolarowe za ubłocone slipki?

- Ciebie - powiedział Davy do Maggie, wciągając spodnie - ta przyjemność będzie kosztowała dziesięć baksów. Ale jeśli chodzi o doktor Anderson, mógłbym...

- Wielkoludzie - przerwała Maggie aksamitnym głosem - czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz tak szeroką gębę, że zmieściłby się w niej drugi rząd zębów?

Śmiejąc się w głos, Davy wsadził koszulę w spodnie, zupełnie nieskrępowany tym publicznym spektaklem.

- Tylko ty, Maggie, ale jesteś za młoda, żebym mógł cię traktować poważnie.

- No to cholerny z ciebie idiota - wtrącił Gabe i odwrócił się.

Davy patrzył to na Gabe'a, to na Maggie.

- Wygląda na to, że znalazłaś obrońcę. Masz jakieś zalety, których nie zauważyłem?

- Głowę nie od parady - powiedział Fish, wychodząc z Imadła. - Nie wspominając o sercu, krzepie i ciele, które świętego by przywiódło do grzechu.

- Fish? - Maggie uśmiechnęła się szeroko. - Czy twoja żona bardzo się obrazi, jeśli cię pocałuję?

Stanął na nogach, podłączając czołówkę.

- Obrazi się jak cholera. Widzisz - dodał, mrugając do niej - moja żona wie, że jestem za stary, żeby mnie nie traktować poważnie.

- Naprawdę?- roześmiała się Maggie. - Nie masz jednego dnia ponad trzydzieści pięć lat.

- A tu akurat zgadłaś - odpalił Davy. - Bo Fish ma tysiące dni ponad trzydzieści pięć lat. Tysiące, psiakrew.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Czasami jesteś jak wrzód na tyłku.

- Zamknijcie się, dzieci - powiedział Fish i odwrócił się do Joy. - Jaki mamy program na dziś?

- Ty będziesz sprawdzał obliczenia, a Maggie pomoże Davy'emu robić pomiary - odpowiedziała. - Zaczniemy przy załamaniu w północno-wschodniej ćwiartce Głosów. Ja spróbuję znaleźć jakieś przejście przez Labirynt.

Na myśl o nieprawdopodobnie skomplikowanej, sięgającej od sklepienia do dna jaskini masie zasłon i formacji skalnych, które nazywali Labiryntem, Fish roześmiał się.

- Przejście? Życzę powodzenia, droga pani.
- Wiem, że to niełatwe - odparła. - Ale mam przecucie, że jest jakieś przejście, które prowadzi z Głósów do zupełnie nowych rejonów jaskini. Rozległych rejonów. Woda, którą słyszymy, musi skądś napływać i mieć jakąś drogę ujścia. A w Labiryncie dmucha. Czułeś to, Fish. Wiesz, że tak jest.

- Jasne, że czułem. Ale potem się gubiłem. A tak przy okazji, kto dzisiaj pilnuje czasu?

- Ty.

Spojrzał na swój zegarek, wytarł ubłocony cyferblat równie ubłoconym palcem i zapytał:

- Jak często?

- Podawaj czas co godzina. I pilnuj, żeby Maggie piła - powiedziała Joy. - Wiecznie wychodzi z manierką do połowy pełną. Tu pod ziemią jest nieco chłodniej, ale to wcale nie znaczy, że organizm się nie odwadnia.

- Tak jest - odparł Fish.

Skinął na Davy'ego i Maggie. Ruszyli szybkim krokiem, trzymając się między pomarańczowymi pasami taśmy.

Joy podeszła do kręgu światła rzucanego przez czołówkę Gabe'a.

- Jak tam Maggie? - zapytał cicho, idąc za nią kiedy ruszyła w głąb Głósów.

- W porządku. - Odpowiedź Joy była równie cicha, a jednak przecięta szepczące wokół nich kaskady dźwięków jak nóż.

- Davy to dureń - mruknął Gabe.

- Możliwe.

Joy próbowała skupić uwagę na nierównym podłożu jaskini i nie myśleć o swoich rozhuśtanych emocjach. Nie mogła. Te uczucia były zbyt gwałtowne, żeby je zignorować. Słuchanie, jak Gabe bierze Maggie w obronę, ubodło ją w niespodziewany sposób.

- A może — odezwała się gorzko — Davy po prostu wie, że Maggie jest dla niego nieosiągalna.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Maggie nigdy nie miała kochanka, i to wcale nie z braku ofert.

- To znaczy?

Joy zatrzymała się i obróciła twarzą do Gabera.

- Pierwszy mężczyzna Maggie będzie zarazem jej ostatnim mężczyzną - powiedziała chłodno. - Davy ma dopiero dwadzieścia trzy lata. Sądziś, że jest gotowy na takie zobowiązanie?

- Ja nie byłem, czy to chcesz powiedzieć?

- Tak, właśnie to chcę powiedzieć.

- Teraz jestem gotowy.

- Więc na co czekasz? Rusz się, zanim Davy się ocknie i zrozumie, co może stracić. Tylko pamiętaj - dodała - że bracia Maggie znajdą cię i załatwią, jeśli się dowiedzą że uwiodłeś i porzuciłeś ich ukochaną małą siostrzyczkę. Na pewno nie zechcą zrozumieć, że napisanie jakiegoś artykułu o jakimś miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc, może być ważniejsze niż szczęście Maggie.

Usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze w płuca, ale nie widziała wyrazu jego twarzy. Odwróciła się, żałując swojego niewyparzonego języka i emocji, które przedzierały się przez jej samokontrolę tak skutecznie, jak kwas przeżera wapień.

Gdyby Gabe poszedł za jej radą i zajął się Maggie, znenawidziłaby go, znenawidziłaby Maggie, znenawidziłaby samą siebie.

Gabe zobaczył, że Joy się potyka. Podtrzymał ją i obrócił do siebie. Chciał coś powiedzieć, zaprotestować, ale widząc wyraz jej twarzy, zrozumiał, że myślała o przeszłości, tej przeszłości, o której nie chciała rozmawiać.

Bo przyszłość nie istniała - dla niej, dla niego, dla nich.

Przeszłość i przyszłość znalazły się poza zasięgiem. Został tylko ten czas, który miał spędzić w Jaskini Zaginionej Rzeki. Wciąż nie tracił nadziei, że Joy wreszcie z nim porozmawia. To się musi stać. Nie wiedział, jak długo jeszcze zdoła to wszystko wytrzymać.

Żadnej przeszłości. Żadnej przyszłości. Tylko tu i teraz.

Wiec przynajmniej tego nie schrzań.

Puścił Joy, chociaż ciepło jej ciała obudziło w nim namiętność. Nie mógł pozwolić, by kierowało nim pożądanie. Był bowiem pewien, że pragnie nie tylko jej ciała, ale także duszy i umysłu. Jej śmiechu i jej łez, świetlistych refleksów miłości w jej oczach.

Pragnął jej miłości z siłą, która uświadomiła mu, jak mało pragnął cokolwiek kiedykolwiek przedtem.

A ona chciała tylko jeszcze bardziej go zranić.

- Myślę - powiedział ostrożnie - że powinnaś ograniczyć się w swoich wykładach do tematu struktury i powstawania jaskiń wapiennych Nowego Meksyku. Jeśli nadal będziesz mi ciosać kołki na głowie, dojdzie do czegoś, czego oboje będziemy potem żałowali.

Zaskoczona okrucieństwem własnych słów, Joy mogła tylko pokiwać głową. Chociaż zabroniła Gabe'owi mówić o przeszłości, sama wciąż robiła do niej jakieś aluzje, testując jego opanowaną pozę, próbując się przekonać, jakie uczucia się pod nią kryją.

Rozdział 19

O ile jakieś się kryły.

- Przepraszam - powiedziała schrypniętym głosem. - To nie w porządku z mojej strony, że wciąż usiłuję zajrzeć w twoją duszę i przekonać się, co naprawdę czujesz. Przecież już to wiem. Wiem, jak ważna jest dla ciebie kariera. Wybrałeś życie, które jest bardzo ekscytujące i satysfakcjonujące, życie, którego każdy może ci pozazdrościć.

Spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- A ty?

- Co ja?

- Zazdrościsz mi takiego życia?

Pytanie ją zaskoczyło.

A potem przyszła odpowiedź, jeszcze bardziej szokująca niż pytanie.

- Tak. Częścią... częścią mojej fascynacji tobą były... były te miejsca, które odwiedziłeś, te, do których miałeś pojechać. Chciałam takiego życia. Pragnęłam go tak samo jak ty i... -urwała i tylko potrząsnęła powoli głową.

- A ja ci zrobiłem dziecko i wyjechałem w świat, który tak chciałeś poznać -dokończył cicho. -Nie zdawałem sobie sprawy, że chcesz podróżować. Uwierz mi, kochanie, nie miałem pojęcia.

- A skąd miałeś wiedzieć? Ja sama nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do teraz.

Tym razem Gabe był zaskoczony.

- Nie mogłam sobie pozwolić na tę świadomość - powiedziała- bo nic bym w ten sposób nie zyskała poza jeszcze większym cierpieniem. - Westchnęła. - Ale już wszystko w porządku. Mam Jaskinię Zaginionej Rzeki. I Kati. Ona jest prawdziwym cudem. Ufna, pełna życia i kocha tak pięknie... - Joy roześmiała się urywanym śmiechem. - Poza tym straszny z niej uparciuch, ale to mi tylko uświadamia, że jest prawdziwym człowiekiem, że kiedyś dorośnie, że któregoś dnia pokocha kogoś mężczyzną i... - przerwała, bo ból ścisnął ją za gardło. - O Boże, spraw, żeby pokochała mądrze - szepnęła niemal bezgłośnie wśród płynnych dźwięków lejących się poprzez mrok.

Ale Gabe usłyszał. Przymknął oczy.

Wiedział, że jej pełna udręki modlitwa będzie do niego nieustannie wracała w czasie ponurych godzin przed wschodem słońca.

- Joy... - powiedział stłumionym głosem, wyciągając do niej rękę. Pragnął jakoś pocieszyć i ją, i siebie samego.

Jego palce trafiły na pustkę.

Otworzył oczy. Światło czołówki Joy oddalało się od niego, coraz bardziej z każdym oddechem, z każdym uderzeniem serca.

Gabe w milczeniu ruszył za Joy. Wyszli poza pomarańczowe taśmy oznaczające teren już zbadany, ale ona ani na moment nie przystanąła. Chociaż szedł szybko, nie zdołał jej dogonić, dopóki nie zatrzymała się i nie poczekała na niego.

- Tutaj zaczniemy — powiedziała.

Jej głos był spokojny, wyprany z emocji, jakby nigdy wcześniej nie modliła się, żeby jej córka okazała się w miłości mądrzejsza od matki.

- Widzisz tę draperię? - Włączyła drugą lampę i ustawiła tak, by dawała wąski, skupiony promień.

Z tego, co kiedyś stanowiło falistą szczelinę w sklepieniu jaskini, zwiisała wielka płachta kremowego wapienia pocięta różnobarwnymi pasmami. Grotołazi nazywali takie formacje bekonem jaskiniowym. Draperia opuszczała się prawie do samego podłoża.

- Odwróć się do niej plecami — poleciła Joy.

Zrobił, o co prosiła.

- A teraz nie ruszaj się. Kiedy cię zawołam, zgaś lampę i obróć się z powrotem. Ale nie wcześniej. Dobrze?

Gabe zastanawiał się, czy ona po prostu nie zostawi go, żeby sam musiał znaleźć wyjście z jaskini, ale powiedział tylko:

- Dobrze.

Joy ostrożnie minęła draperię, idąc ścieżką, którą odkryła przypadkiem kilka dni temu. Mimo rzadkości i piękna tej wielkiej formacji nie zaznaczyła drogi do niej pomarańczową taśmą. Nawet nie wspomniała nikomu o jej istnieniu.

Całe podłoże było pokryte delikatnymi, przypominającymi szron naroślami wyrastającymi pośród innych, bardziej masywnych. Joy starała się iść pokładem najstarszego wapienia, a nie po nowszych, kruchych ozdobach, które wyłaniały się z wody i ciemności. Wreszcie znalazła się za draperia.

Stanąła na palcach i rozstawiła obie lampy swojej czołówki pod najszerszym możliwym kątem. Potem zwróciła się do Gabe'a:

- Wyłącz czołówkę i możesz się odwrócić.

Wyłączył lampę. Kiedy się odwrócił, oniemiał z zachwytu. Nigdy nie widział czegoś równie pięknego.

Przy całej swojej masie wapienna draperia prześwitywała. Światła czołówki Joy przesączyły się przez kamień. Subtelne kolory wyłaniały się z ciszy niczym sen, który ożył w umyśle jakiegoś nienazwanego bóstwa.

Wdzięczne fałdy kamienia skrzyły się wilgocią. Draperia sprawiła wrażenie żywej istoty.

Światła prześlizgnęły się po draperii i zsunęły w bok, zatapiając ją na nowo w pierwotnej ciemności. Joy wyłączyła jedną z lamp przy kasku i w świetle pojedynczego promienia ruszyła z powrotem w kierunku Gabe'a.

Wciąż oszołomiony, tłumaczył sobie, że ta kamienna draperia nie jest cudem, że to efekt procesu fizycznego, który zachodził przez bardzo długi czas. Woda skapywała wzdłuż zygzakowatej linii po wąskiej szczelinie w pochyłym sklepieniu. Przesączało się jej coraz więcej i coraz obficie wytrącał się z niej wapień, kolejne krople spadały na jego nowe warstwy, następowało dalsze wytrącanie się wapienia, aż w rezultacie powstała ta nieprawdopodobna draperia, tak delikatna, że światło mogło przez nią prześwitywać subtelnym blaskiem.

Gabe odwrócił się w stronę Joy. Wyczuł, że mu się przygląda, ciekawa jego reakcji.

I zrozumiał, że podarowała mu tę chwilę piękna jako milczące przeprosiny za modlitwę, która będzie go nawiedzała w snach.

- Dziękuję - powiedział. - Jak to nazywasz?
- Chodzi ci o taką nazwę jak Imadło, Niespodzianka czy Głosy?
- Tak.
- Nikt nie wie o istnieniu tej draperii. Nie ma jej w rejestrach Davy'ego. Odkryłam ją parę dni temu, kiedy zgubiliśmy się w Labiryncie.

Gabe spojrział w stronę gąszczu jaskiniowych formacji znanych jako Labirynt.

- Pamiętam. To naprawdę niesamowite miejsce.
- Kiedy odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy za mną idziesz, zorientowałam się, że światło twojej lampy widzę przez kamień. - Jej głos wibrował wspomnieniem tej chwili. —Nie byłam w stanie się poruszyć. Nawet nie mogłam się odezwać. To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Zrozumiał, że właśnie pokazała mu coś, czego nie pokazała jeszcze nikomu innemu. Zupełnie jakby powierzyła mu najcenniejszy sekret.

- Musimy dopilnować, żeby Davy wciągnął ją do swojego rejestru - powiedziała. - Jest zbyt piękna, żeby ją stracić.
- Jak ją nazwiesz?
- Złudzenie.

Gabe pomyślał o pięknie draperii, o nieprawdopodobnej chwili, kiedy światło przeświecało przez kamień.

- Dlaczego nie Miłość?

- Utrata obu boli tak samo - odparła. - Musimy dokładnie zbadać wszystkie części tej komnaty. To nasza największa szansa na znalezienie przejścia do jaskini, w której powstają te wszystkie dźwięki.

- Tak jak Plaster Miodu?-spytał Gabe.

Joy pomyślała o segmencie wapienia, który uległ rozpuszczeniu w takim stopniu, że została z niego tylko kamienna koronka przypominająca plaster miodu. Z niej dochodziły niemilknące szepczące odgłosy i stały powiew, co wskazywało, że po drugiej stronie tej formacji istnieje przejście - spore przejście.

- Tak, podoba mi się ta nazwa - powiedziała. - Ale żeby się tamtędy przedostać, musielibyśmy zniszczyć część Plastra. Bardzo chcę znaleźć źródło głosów, ale tego nie zrobię. Jaskinia Zaginionej Rzeki powstawała przez miliony lat. Nie mogłabym znieść świadomości, że zniszczyłam jakąś jej część, poszukując najgłębiej ukrytych tajemnic. Albo jaskinia sama mi je wyjawia, albo nie.

Kiedyś pewnie by się z nią spierał, ale teraz już nie. Wiedział, że wyrzuty sumienia potrafią dręczyć najgłębsze nisze ambicji niczym czarna rzeka płynąca przez pokłady kamienia.

- Chciałabym najpierw zbadać Labirynt - mówiła dalej Joy. - Jestem pewna, że znajdę tam jakieś przejście.

- Tylko nie zgub się znowu.

- Tak, to było niezapomniane przeżycie. Pełznąć na czworakach i nasłuchiwać głosów innych grotołazów... - uśmiechnęła się lekko. - Powinieneś być pozwolić mi wezwać ich przez radio.

- Ja? To ty powiedziałaś, że nie chcesz, żeby Fish wyciągał cię z kolejnej dziury. Czy pomógł ci już kiedyś w podobnej sytuacji?

- Można to i tak ująć. - W jej głosie pojawił się jakiś nowy ton, który wzbudził czujność Gabe'a.

- A co można powiedzieć o obecnej sytuacji? - zapytał.

- Że mój kompas znów nawala.

Postukała tarczą kompasu o zegarek, uwalniając uparcie zacinającą się igłę.

Gabe niechętnie zaakceptował zmianę tematu. Sięgnął do plecaka i wyjął swój kompas.

- Zamieńmy się — zaproponował.

- Twój jest pięć razy lepszy od mojego.

- Więc będę musiał nie spuszczać cię z oka, żeby się nie zgubić - powiedział, podając jej kompas.

- Tylko go pożyczam na Labirynt -zastrzegła. - Wzięłam ze sobą kilka zapasowych świetlówek. Użyjemy ich jako drogowskazów.

Sięgnęła do torby po notes, w którym razem naszkicowali plan Labiryntu.

- Tu jesteśmy - wskazała falistą linię oznaczającą przejrzystą draperię.
- Gdzie? Nie widzę. - Przesunął się tak, żeby móc jej patrzeć przez ramię. - Dobra. Już wiem.

Stał tak blisko, że czuła jego oddech na policzku. Zadrżała, gdy otoczył ją ramionami i wyjął z jej dłoni notes i ołówki. Zaczął coś pisać, ale ona nie patrzyła na litery. Wiedziała, że powinna się odsunąć. Nic zrobiła tego. Pragnęła poddać się temu cudownemu ciepłu, które przejmowało jej ciało.

Chyba oszalałam, myślała. Przez siedem lat nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie nawet się dotknąć. Gabe zabił we mnie tę potrzebę, wyjeżdżając. Przekonałam się o tym, próbując umawiać się z innymi.

Kończyło się na chwilach przykrego powrotu do wspomnień. To dlatego Kati będzie jedynaczką przez resztę życia.

Kiedy znów spojrzała na mapę, dostrzegła, że Gabe obok draperii dopisał nazwę: Miłość.

- Nadanie nazwy jest prawem odkrywcy - rzekł spokojnie, widząc, że jej twarz nagle tężeje. - A sama mówiłaś, że to moja czołówka po raz pierwszy wydobyła tę formację z mroku.

- Masz rację - odpowiedziała cicho.

Wzięła głęboki oddech, chcąc odzyskać panowanie nad sobą. Z tym oddechem napłynęły do niej wspomnienia. Przez nieskończenie długą chwilę znajdowała się na pustyni, a Głosy były miłosnymi słowami Gabe'a, które szeptał, kiedy po raz pierwszy się kochali. Ta chwila często wracała do niej w snach, ten niepowtarzalny moment, kiedy Gabe po raz pierwszy poruszył się w niej.

- Joy? - Podtrzymał ją, bo się zachwiała. - Nic ci nie jest?

Nie! Ja tylko zaczynam wariować!

Nie stój tak blisko. Nie mogę przyjąć tego, co chcesz mi ofiarować, więc po prostu, do cholery, odsuń się!

- Nic mi nie jest — odparła sucho, odsuwając jego ręce ze swoich ramion.

A raczej nic by mi nie było, dodała w myślach, gdyby te cholerne wspomnienia przestały mnie dręczyć, przypominając o tym, co kiedyś czułam, a czego już nigdy nie zdołam poczuć.

Sięgnęła po chemiczną świetlówkę i przekreśliła ją energicznym ruchem. Niesamowite zielonkawe światło oblało jej dłonie. Wyjęła z torby sznurowadło i przywiązała rurkę do delikatnego czubka stalagmitu niemal tak wysokiego jak ona. Usiłowała sprawdzić odczyt na kompasie Gabe'a, ale ręce za bardzo jej drżały.

Bez słowa wyjął kompas z jej rąk i podał odczyt, a Joy zapisała go na mapie.

Potem wspólnie zanurzyli się w Labirynt. Często przystawali, żeby zaznaczyć na mapie formacje skalne, sprawdzić odczyt kompasu albo z naturalnych charakterystycznych punktów zrobić oznaczenia drogi.

Kiedy drugie „Heeej!” Fisha dobiegło ich z kompletnej ciemności Głosów, znacząc mijanie kolejnej godziny, Joy zatrzymała się. Choć oboje byli zmęczeni czołganiem się w korytarzach jaskini, nie odpoczywali długo. Przegryźli coś naprędce i zaspokoiли pragnienie wodą z manierek.

Nie wiedzieli, jak szeroki jest Labirynt, ile czasu zajmie im dotarcie do ściany komnaty i szukanie wzdłuż niej przejścia, które mogłoby prowadzić do innych komór.

Gabe zarzucił plecak.

- Gotowa?

Joy mruknęła coś, przetrząsając torbę w poszukiwaniu landrynek. Natrafiła na kilka okrągłych, owiniętych w papierki przedmiotów. Nie pamiętała, żeby pakowała coś takiego. Wyciągnęła je i spojrzała.

To były miętówki Gabe'a, te, które kazała mu schować, zanim mu je podkradnie.

- Dziękuję - powiedziała, podnosząc na niego wzrok.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł gładko, choć wspominał, jak cudownie smakowały miętówki z jej języka.

Rozwinęła cukierek i wcisnęła papierek głęboko do torby, żeby nie zaśmiecać dziewiczej jaskini.

- Wypróbujmy ten kierunek - zdecydowała, ruszając przed siebie.

Idąc ostrożnie po nierównym, śliskim podłożu i jak zwykle starając się omijać delikatniejsze formacje skalne, zanurzyli się w nieznaną. Labirynt był jak baśniowy tor przeszkód zbudowany z draperii, połyskujących wapiennych stalaktytów, poszarpanych stalagmitów i kolumn, które powstały w miejscach, gdzie dekoracje sklepienia i podłoża spotykały się i łączyły ze sobą.

Niektóre kolumny były tak grube, że stanowiły barierę nie do przejścia. Wtedy Joy wspinała się na palce, kierowała światło czołówki przez otwory pozostałe między formacjami i patrzyła tęsknym wzrokiem na rejon Labiryntu, do których można by się dostać, tylko niszcząc jakiś jego fragment.

Zaznaczała barierę na mapie i ruszała w innym kierunku.

Gdziekolwiek stalaktyty wyrastające ze sklepienia nie miały pod sobą stalagmitów i wyglądały jak delikatna kolorowa grzywka. W innych miejscach były cienkie jak źdźbła słomy i nieporównanie bardziej delikatne.

Odkryli korytarz ze sklepieniem pokrytym śnieżnobiałymi gipsowymi „kandelabrami”. Światło odbijało się i wracało do nich wszelkimi możliwymi odcieniami bieli i srebra.

Tyle tu mieli pięknych miejsc do zbadania i tak mało czasu.

- Gabe, patrz — powiedziała Joy z zachwytem. - Uważaj - dodała, cofając się i mijając go w wąskim przejściu między dwiema smukłymi kolumnami. - Na pewno nigdy nie widziałeś czegoś tak delikatnego, tak kruchego.

Chciał odpowiedzieć, że nic nie może być tak piękne jak ona, ale tylko skinął głową i ruszył ostrożnie w stronę groty, z której właśnie się wycofała.

Smukłe kryształy pokrywające ściany groty nie wyrastały ani w kierunku poziomym, ani pionowym. Miały kształt spiralny, jakby głęboko w czeluściach Jaskini Zaginionej Rzeki prawa grawitacji uległy zawieszaniu.

Najmniejszy ruch powietrza, nawet oddech Gabe'a powodował, że delikatne spirale drżały i falowały, Cofnął się o krok, bojąc się zniszczyć niesamowite piękno połyskujące w kręgu światła jego czołówki.

Podszedł do Joy.

- Co to jest? - spytał szeptem, jakby kryształy były czymś żywym i mogły się przestraszyć jego głosu.

- Heliktyty - odparła również szeptem.

- Jak powstają? - zapytał, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Nie, wolę nie wiedzieć. Nie chcę psuć tej tajemnicy. - Pokręcił głową. - Jestem facetem, który zarabia na życie, odbierając sekrety nieznanemu i wyjawiając je ludziom.

Uśmiech Joy sprawił, że przeszedł go dreszcz. Tak samo się uśmiechała, kiedy połączeni w miłosnym uścisku patrzyli na siebie w milczeniu, bo nie potrzebowali słów, by wyrazić to, co czują.

- Dajesz ludziom wiedzę - powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. - A wiedza, prawdziwa wiedza, zawsze oświeca. To ignorancja niszczy.

- Więc oświeć mnie — poprosił.

- Według najnowszej teorii heliktyty powstają, kiedy woda przeciska się przez litą skałę - wyjaśniła. - Krople pojawiające się na wewnętrznej powierzchni wklęsłej groty są tak drobne, że nie wywiera na nie wpływu siła ciężenia. Dlatego kryształy mają rozmaite kształty i mogą narastać pionowo, poziomo czy nawet ukośnie. Kierują się własnymi regułami, swoją wewnętrzną logiką.

- Są niesłychanie piękne.

- Tak, ale proces ich powstawania nie jest łatwy - odparła. - Te kryształy spędzają wiele czasu uwięzione w skale, czekając na najwłaściwszy moment.

- Rozumiem, jak się wtedy czują - powiedział, patrząc jej w oczy.

Spuściła głowę, kierując światło lampy na notatnik, który trzymała w dłoniach. Oparła go na udzie i zaczęła coś pisać. Musiała zająć czymś ręce, żeby ich do niego nie wyciągnąć.

- Jak nazwiesz te kryształy? - zapytał.

- Grota Gabriela.

- Ludzie będą myśleli, że to z Biblii.

- I dobrze. Imiona powinny mieć tyle poziomów co jaskinie.

Roześmiał się.

- Wiesz, prawie zapomniałem, jak to jest przebywać w towarzystwie kogoś, kto jest równie bystry i szalony jak ja.

- Jak te ściany? - spytała.

- Otóż to - powiedział. - Jak heliktyty. Ukształtowane własnymi pokrętnymi potrzebami w świecie, gdzie większość ludzi rozpoznaje tylko kierunek w górę albo w dół.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się tak jak siedem lat temu.

- Czasami ma się takie wrażenie. Może to się bierze z chodzenia po jaskiniach. Większość ludzi żyje w dwóch wymiarach. Jaskinie żyją w trzech.

- Raczej w czterech.

- W czterech?

- Czas - powiedział, nie spuszczać z niej oczu. - Czas zmienia wszystko.

Nie wiedziała, ile czasu minęło - i ile zmian zaszło - do chwili, gdy zdołała oderwać spojrzenie od Gabe'a.

- Masz rację - odparła. - Cztery wymiary.

Rozdział 19

Powoli posuwając się naprzód, znaleźli nową część Labiryntu, która wyłoniła się z krętej ścieżki prowadzącej do heliktytów. Joy zręcznie przechodziła między kolumnami i pod stalaktytami, omijając żłobione podstawy stalagmitów, ale wkrótce dotarli do miejsca, gdzie nie dało się już iść bez stapania po kamiennych formacjach.

- Co teraz? - spytał Gabe.
- Idziemy dalej. Ostrożnie.
- Aleja mam większe stopy niż ty.
- Nie martw się - odparła z uśmiechem. - Nie możemy uniknąć zostawienia tu jakichś śladów naszej obecności. Z czasem znów pokryje je wapienna polewa.

- Bo czas goi wszystkie rany, czy o to ci chodzi?
- Tak - potwierdziła, ruszając w głąb Labiryntu.

Kiedy się zatrzymała, żeby odczytać wskazania kompasu, poczuła na twarzy chłodny powiew. Z delikatnymi poruszeniami powietrza napływał szmer spadającej wody,

Ściągnęła rękawicę, polizała palec wskazujący i uniosła go w górę. Powiew dochodził z lewej strony.

- Joy - dobiegł ją głos Gabe'a. - Słyszysz to?

Spojrzała na niego. Powoli obracał głowę, szukając źródła nowych dźwięków szepczących wśród dobrze znanych Głosów. Też zdjął rękawicę i polizał palec.

- Tędy - zwrócił się w lewo.

Przytrzymała go za ramię.

- Czekaj - powiedziała. - Musimy tu zostawić świetlówkę. Może to jedyne miejsce w Labiryncie, gdzie naprawdę da się odczuć ruch powietrza. Tyle innych śladów straciliśmy. Nie chcę stracić i tego.

Wyjął z plecaka cienką rurkę i przekręcił ją. Nad jego głową zapłonęło bladezielone światło. Delikatnie przymocował świetlówkę do wąskiego czubka stalagmitu.

Joy tymczasem sprawdziła odczyt kompasu i zrobiła notatkę na mapie. Gdy skończyła, podniosła wzrok na Gabe'a.

- Gotowa? - spytał, wyciągając do niej rękę.

Niemal bezwiednie wyciągnęła swoją i poczuła ciepło jego dłoni.

- Prowadź — powiedział, cofając rękę.

Wciąż czując mrowienie w palcach, ruszyła śladem lekkiego powiewu przez zapierającą dech w piersiach mieszaninę skalnych formacji. Woda w licznych sadzawkach, i tych małych, wielkości dłoni, i większych, rozmiarów stołu bilardowego, była tak krystalicznie czysta, że stawała się niemal niewidoczna do momentu, gdy jakaś kropla spadła ze sklepienia, rysując krag na przejrzystej powierzchni. Każdą sadzawkę otaczał rąbek kamienia wyrastający z wapiennego brzegu. Czasem zwieszały się nad nim stalaktyty tak długie, że omywała je przepływająca woda. Tam ze stalaktytów wyrastała kamienna koronka, rozkładając się na wodzie jak fantastyczny kapelusz grzyba.

W efekcie miało się poczucie, jakby człowiek znalazł się na innej planecie, gdzie grawitacja jest kwestią osobistej opinii, a wapienne nacieki wokół sadzawek zagłosowały za tym, żeby pływać w powietrzu albo rosnąć pod wodą.

- Dłużej tego nie zniosę - powiedział Gabe, kiedy Joy przystanąła, żeby zrobić notatki.

Uniosła głowę szybkim ruchem.

- Co się stało?

- Kapelusze grzybów do góry nogami i obręcze z kamienia unoszące się w powietrzu i na wodzie. Jakim cudem?

Kiedy zrozumiała, czego Gabe nie może już dłużej znieść, uśmiechnęła się z ulgą.

- Myślałam, że masz już dość i chcesz wracać.

- Kochanie, będziesz musiała mnie stąd wyciągać zaprzęgiem mułów. Nigdy nie widziałem czegoś równie niewiarygodnego.

Kiedy wchodzili głębiej w Labirynt, Joy wyjaśniała Gabe'owi sposób powstawania widocznych dookoła formacji. Stopniowo zaczęła robić coraz dłuższe przerwy między zdaniami, aż wreszcie umilkła i otaczały ich już wyłącznie szepty. Tylko dzięki kompasowi i świetlówkom, które zostawili za sobą, nie straciła orientacji. Powiew powietrza, którego śladem szła, był zmienny i nieuchwytny. Dochodził spomiędzy lasu połykających stalagmitów i owijał się wokół kolumn ze złotawego kamienia wysokich na sześć piętér.

Gdy wreszcie jej umknął ten ożywczy powiew, Gabe stanął za nią w kompletnym bezruchu, którego nauczył się w najbliższych miejscach świata, i zaczął nasłuchiwać.

- Tam - szepnął. - Na prawo.

Położył jej dłonie na ramionach i obrócił ją w stronę tej baśniowej bryzy. Tak jak on starała się zachować ciszę i z półprzymkniętymi oczyma stopić się z Labiryntem zmysłami, które wśród tajemnic Jaskini Zaginionej Rzeki przydawały się bardziej niż wzrok.

Po chwili delikatny, drżący powiew objął pieszczotą jej twarz.

- Tak blisko — szepnęła.

Zadrzała, wyczuwając wzywającą ją wspaniałą tajemnicę. Gabe zacisnął dłonie na jej ramionach. Wydawało jej się, że musnął policzkiem jej kask, zanim cofnął ręce.

- Idź i znajdź to - powiedział.

Odrzuciła głowę do tyłu, szacując wysokość Labiryntu w tym miejscu.

- Sklepienie się obniża - powiedziała napiętym głosem, niemal tracąc oddech.

Weszła jeszcze głębiej w Labirynt, szukając ścieżek, którymi mogłaby ominąć stłoczone formacje. Kiedy ścieżka się kończyła, Gabe stawał przy niej i oświetlał ściany czołówką pod innym kątem. Niezwykłe podwójne światło nadawało skalnym formacjom wygląd reliefu.

W pewnej chwili Joy zauważyła na podłożu jaskini, pomiędzy stalagmitami, przykuwający uwagę wzór, niczym prymitywne ślady krętej ścieżki wybrukowanej mniejszymi, młodszymi formacjami jaskiniowymi.

- To Zaginiona Rzeka - powiedziała z ożywieniem.

- Co?

- Zaginiona Rzeka. Ta, od której jaskinia wzięła nazwę i która sprawiła, że ta jaskinia różni się od wszystkich innych odkrytych dotąd w rejonie gór Guadelupe. Płynęła tędy długo po tym, jak sama jaskinia została wytrawiona gorącymi roztworami kwasów. Głasy stanowią część dawnego koryta tej rzeki.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Gabe nadal nie rozumie.

- Poziomy jaskini wysychały, powstawały w nich dekoracje, potem znów były zalewane, znów wysychały i rodziły się nowe ozdoby — wyjaśniła. — W pewnej fazie tego procesu płynęła tędy podziemna rzeka rozpuszczająca kamień. W przeciwieństwie do formacji termicznych, rzeka stwarza przewidywalny schemat. Przepływając z komnaty do komnaty, rzeźbi łączące je korytarze. Wystarczy, że...

- Odkryjemy, którędy płynęła Zaginiona Rzeka - dokończył za nią. — Ale tu jest płasko. Skąd możesz wiedzieć, jaki był kierunek nurtu? A może to nie ma znaczenia?

- Ma. - Opadła na kolana i wślizgnęła się do jednej z wąskich odnóg prastarego koryta rzeki. - Wiemy, że początek nurtu znajdował się na wyższym poziomie jaskini, a zatem musimy iść w przeciwną stronę, tam gdzie jeszcze nie byliśmy - powiedziała, badając grunt. - To proste. Pójdziemy po śladach zostawionych w jaskini.

- Bardzo chętnie - rzekł, ruszając na czworakach obok niej. - Jeśli tylko zechcesz je wskazać.

- Wzór muszli. — Skierowała światło czołówki na miejsce, w którym ściana łączyła się z podłożem. Prastary nurt Zaginionej Rzeki wyrzeźbił tam długie, płytkie wgłębienie, niczym w ścianie tunelu. Mniejsze wgłębienia nakładały się na nie wzdłuż ściany, tworząc muszlowaty wzór, który powtarzał się po przeciwnej stronie kanału. — Tworzy go przepływająca woda. W wapieniu fragment wskazujący górę strumienia jest zakrąglony, a wskazujący dół — bardziej ostry.

- Czego to się człowiek w szkole nie nauczy - zażartował.

Roześmiała się.

Sklepienie obniżało się, aż w końcu pod nawisem została tylko szczelina wysoka na niespełna metr i na sześć metrów szeroka. Joy wiedziała, że tego typu kanały rzadko kryją takie studnie jak Niespodzianka, ale rzadko nie znaczy jeszcze nigdy.

Posuwała się powoli, badając dłońmi drogę przed sobą i wypatrując spadku czy jakiegokolwiek zagłębienia, które mogłoby sygnalizować otwór studni.

- Zaczekaj - powiedział Gabe.

Joy usłyszała szelest materiału ocierającego się o kamień.

- Utkwiłeś? - spytała.

Stęknął w odpowiedzi i głośno wypuścił powietrze z płuc.

- Wycofaj się, zdejmij plecak i przełóż przez ramię - instruowała go. - Albo przywiąż do kostki u nogi. Możesz pchać plecak przed sobą, jeśli uda ci się manewrować i nim, i torbą z linami równocześnie.

Mówiąc to, sama zamocowała torbę przy kostce.

~ Tam z przodu będzie ciasniej? - spytał z obawą.

- Na pewno.

Wkrótce pomruki Gabe'a zatoneły wśród wzmagających się Głosów. Podmuch powietrza nie był mocniejszy. Nadal czuli na twarzach tylko lekki powiew. Wkrótce Joy przestała słyszeć cokolwiek poza szeptem wody, dźwiękiem jej ubrania szorującego o skałę i od czasu do czasu stuknięciami kasku o wyjątkowo niskie fragmenty sklepienia.

Przejście nabierało charakteru prawdziwego tunelu, było coraz węższe i niższe.

A powiew z każdym metrem stawał się silniejszy.

Serce Joy zabiło żywiej. Teraz już nie wątpiła, że korytarz doprowadzi ich do kolejnej komory, zamiast zakończyć się ślepą ścianą albo zawaliskiem, a w jaskiniach takie rzeczy zdarzały się często. Większość przejść kończyło się jakąś naturalną, niemożliwą do ominięcia przeszkodą.

Odgłosy przekleństw, które Gabe rzucał od czasu do czasu, wznosiły się ponad szept płynących głosów. Korytarz był nie tylko wąski, ale i kręty, w dodatku pełen drobnego skalnego materiału naniesionego z komory znajdującej się wyżej, za ich plecami.

Wkrótce Joy i Gabe czołgali się na brzuchach, na boku albo na plecach, zależnie od tego, w którą stronę skręcał tunel. Posuwali się wolno, wijąc się jak węgorze. Ale nie zwracali uwagi na fizyczny wysiłek. Pochłonęła ich możliwość odkrycia, którego mogli dokonać już za kolejnym zakrętem.

Z ciemnego otworu przed nimi napływały odgłosy opadającej wody, z każdą chwilą głośniejsze.

Czołówka Joy rzadko oświetlała więcej niż dwa kolejne korytarze, a w dodatku kable łączące lampę z bateriami często się rozłączały. Wreszcie trafili na miejsce, gdzie przejście poszerzyło się na tyle, że mogli chwilę odpocząć.

Joy sprawdziła czas. Nie mogła dopuścić, żeby przebywali na dole tak długo, by chłód kamiennego łożyska przeniknął ich ciała. Powinni też odpowiadać co godzinę na okrzyk Fisha.

Kontakt radiowy już nie był możliwy. Zbyt dużo litej skały dzieliło ich odbiorniki.

- Gotowy?-zapytała Gabe'a.

- Panie przodem - powiedział z krzywym uśmiechem, wskazując wąski tunel.

Po kilku minutach natrafiła na barykadę z materiału naniesionego tu przez Zaginioną Rzekę. Rzeka już dawno zniknęła, ale to, co po niej pozostało, było błotniste, śliskie i tak przepojone wilgocią jak samo powietrze.

Joy zaczęła kopać przejście, próbując nie myśleć o tym, że zaporą może być za szeroka i za gruba, za mocno ubita, żeby zdołała się przez nią przebić.

- Problemy? - Głos Gabe'e dobiegł ją z tyłu i z prawej.

Chociaż sklepienie znajdowało się w odległości zaledwie pół metra od podłoża, tunel był w tym miejscu szeroki na ponad metr.

- Klasyczna plomba - odpowiedziała.

- Błoto. - Tym razem jego głos był już obok niej,

- Dla biologa nic ciekawego - odparła. - Żadnych robali.

- Dziękujemy ci, Panie, za te drobne akty miłosierdzia - mruknął, wślizgując się obok niej i też zaczynając kopać.

- Nie lubisz robali?

Jęknął z obrzydzenia.

- Wolałbym codziennie owijać się jadowitym węzem.

Joy uśmiechnęła się pod nosem, widząc, że wielki Gabriel Venture, który wielokrotnie dowodził swojej odwagi, wzdryga się na myśl o robakach.

Pracując razem, szybko odgarnęli muł i wygładzone przez wodę wapienne kamienie. Wkrótce mogli się precyzyjnie do szerszej części tunelu.

Joy parła naprzód, zachęcającymi okrzykami popędzając Gabe'a, który czołgał się tuż za nią, Korytarz się zwężał, zmuszając ją do wicia się

między jego ścianami. Zastanawiała się, czy Gabe nie będzie musiał zawrócić. Albo, co gorsza, czy gdzieś nie utkwii.

Zdała sobie sprawę, że już go za sobą nie słyszy.

- Gabe?-zawołała, - Nic ci nie jest?

Odpowiedziało jej szpetne przekleństwo i odgłos rozdzierającego się materiału.

- Wszystko, kurna, w porządku - powiedział po chwili. - Z naciskiem na kurna.

Z trudem przekręciła się tak, że udało jej się skierować światło czołówki na zegarek. Cyferblat był zabłocony. Otarła go o brodę, ale to nic nie dało, bo podbródek miała tak samo ubłocony jak ręce. Potarła jeszcze raz i spojrzała.

Spędzili w tunelu dwadzieścia minut. Zostało im trzydzieści siedem, zanim Fish znów wywoła godzinę.

- Cholera - mruknęła. - Chyba powinniśmy zawrócić.

- Jeśli chodzi o mnie, nie. Krew to wspaniały środek nawilżający.

- Mamy mało czasu.

- Nie tylko czasu.

- A czego jeszcze?

- Przestrzeni. Mogę mieć pewne kłopoty, wycofując się stąd tyłem.

- Nie jest tak źle. jak się wydaje. Davy pokonuje Imadło tyłem niemal tak samo szybko, jak idąc w przód.

- Jego matka była chyba pytonicą.

Roześmiała się, słysząc, że Gabe nie traci animuszu.

- Musiałbyś się czołgać do tyłu tylko przez parę minut - powiedziała. - Gdy dotrzesz do szerszego miejsca, gdzie odpoczywaliśmy, będziesz mógł się odwrócić.

- Wolałbym iść naprzód. Jeśli się zgodzisz.

- Dobrze. Ale tylko pięć minut. Najdalej siedem.

- Więc naprzód, ślicznoko - powiedział, popychając jej stopy. - Tam czeka na odkrycie cały nowy świat.

- Ślicznoko?- odparła, wiedząc, że w tej chwili jest ubłocona jak mały hipopotam. - Włącz sobie czołówkę, bo w mroku dostajesz halucynacji.

Roześmiał się, a jego entuzjazm był zaraźliwy.

Zaatakowała z energią następny fragment tunelu, czując się jak siedem lat temu, kiedy razem z Gabe'em odkryli kilka sekretów Jaskini Zaginionej Rzeki. Przyjemnie było znów się śmiać w jego towarzystwie. Przez kilka bezcennych chwil nie był człowiekiem, który na długie lata zawiesił ją pomiędzy tęsknotą a nienawiścią.

W jednej chwili czołgała się na boku, a w następnej niemal całym tunelem zawisała w pustce. Podtrzymała zsuwającą się torbę.

- Złap mnie za nogi i trzymaj.
- Mocne dłonie zacisnęły się wokół jej łydek.
- Nie puszczaj - powiedziała.
- Nie licz na to, ślicznotko. Za nic cię nie puszcze.

Rozdział 2 1

Joy powoli wypuściła powietrze z płuc, chcąc ściślej wpasować się w tunel. Nic nie widziała, bo rozłączyły się kable łączące czołówkę z bateriami. Mogła się znajdować w niewielkim tunelu albo mieć pod sobą kilkadziesiąt metrów przepaści. Bez światła nie była w stanie tego ocenić.

Jak zawsze w kompletnych ciemnościach wyostrzyły się jej pozostałe zmysły. Czuła delikatny ruch powietrza na policzkach. A może to tylko poruszenie wywołane tysiącami płynnych głosów, które do niej szeptały. Kiedy serce jej się uspokoiło, rozdzieliła zalewające ją wrażenia.

Odległość.

Przestrzeń.

wilgoć.

Westchnienie wiatru.

Gdzieś przed nią, pod osłoną mroku i diamentowej mgły, podwodny strumień spływał z jednego poziomu jaskini na drugi. Woda rozpryskiwała się o kamień, a potem jej nurt znów się łączył i mknął coraz dalej w dół w nieskończonych czeluściach ziemi.

- Spróbuję podłączyć kable do lampy - powiedziała - więc muszę się poruszyć. Trzymaj mnie mocno.

- Trzymam cię mocno i nie puszcze.

Uśmiechnęła się w mroku.

- Wiem.

Ostrożnie podłączyła baterie do czołówki i światło przecięło mrok.

Przez chwilę Joy widziała tylko ostre kontrasty. Potem świat wyłonił się z chaosu, ukazując miejsce pełne fantastycznych złotych cieni, niewiarygodnych wieżyczek i kolumn.

- Och, Gabe! - westchnęła z zachwytem. - To jest najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Szkoda, że nie możesz tego zobaczyć.

Poczuł ulgę, że Joy nic się nie stało. Po uldze nadeszła przyjemna świadomość, że jej pierwszą reakcją była chęć podzielenia się odkryciem właśnie z nim. Potem pojawiła się nieco bardziej praktyczna troska człowieka, który całe życie spędził w odludnych miejscach.

- Czy tam jest jakaś studnia? - zapytał. - Mam cię wyciągnąć?

- Póki mnie nie puścisz, nic mi się nie stanie - odpowiedziała z roz-targnieniem.

Całą uwagę skoncentrowała na komorze, która rozciągała się przed nią. Pewność, że żadna inna ludzka istota nigdy nie oglądała tego widoku, przeszywała ją falami zachwytu.

Żałowała, że Gabe nie jest tuż przy niej. Zbyt wiele było tu piękna, żeby podziwiała je jedna osoba. Przelewało się, omal jej nie zatapiając.

- To nie jest studnia - odezwała się przyciszonym głosem. - To wysoko położone wejście do kolejnej komory. Wydaje mi się, że woda wlewała się tędy do groty znajdującej się poniżej.

W wyobraźni zobaczył tunel otwierający się na sam szczyt klifu, zawieszony pomiędzy niewidocznym sklepieniem nad głową a równie nie-dostrzegalnym dnem poniżej.

- Czułbym się lepiej, gdybym cię miał na linie.

Usłyszał własne słowa i uśmiechnął się ponuro. Czułby się lepiej, gdyby miał Joy na linie i przywiązaną do siebie na stałe.

- Wysunę się trochę, żeby zobaczyć, czy jest jakaś możliwość zejścia na dół - powiedziała. - Gotowy?

- Joy... - zaczął.

- Wszystko w porządku - dodała szybko. - Jeśli nie puścisz, a mnie się uda zachować środek ciężkości w tunelu, nic mi się nie stanie.

Chciał zaprotestować, ale przypomniał sobie, że kobieta ma środek ciężkości w okolicy bioder, podczas gdy u mężczyzny znajduje się on jakieś trzydzieści centymetrów wyżej. Biorąc to pod uwagę, mogła tam zajrzeć, nie narażając się na zbyt duże niebezpieczeństwo.

- Dobrze — powiedział. - Ale najpierw założę ci pętlę na kostki.

Gdy Gabe zawiązywał linę wokół jej stóp, Joy oglądała przestrzeń przed sobą. Wszędzie, gdzie padało światło jej czołówki, widziała płynne wapienne formacje, zarówno masywne, jak delikatne. Wieżyczki, nawy i ściany, kolumny zwężające się w środkowej części niczym kobieta w tali, znikające w górze i w dole w aksamitnej ciemności.

Nie umiała ocenić rozmiarów komnaty, wiedziała jedynie, że musi być ogromna. Nawet kiedy ustawiała lampę pod takim kątem, żeby dawała jak najwięszy promień, światło nie docierało do sklepienia, ścian czy podłoża.

Komnata była miejscem o niesłychanej urodzie. Słysząc w niej było śpiew wody wśród fantastycznych kształtów, trójwymiarowy poemat złożony z zamknięcia i przestrzeni, wapienia i wody, ciemności i światła.

I czasu. Nieskończonego czasu zaklętego w kamieniu.

- Xanadu - szepnęła.

- Co?

- Przypomniał mi się ten wiersz. „W Xanadu kiedyś Kubła Khan pałac rozkoszy kazał wznieść...”

Gabe sprawdził zacisk pętli na jej kostkach.

- Xanadu, he? Uważaj, kochanie. Nie po to nałaziłem się jak wariat, żeby teraz wracać sam.

- Będę bardzo uważać - zapewniła. - Umieszczę torbę obok siebie, żeby działała jak klin, a potem zacznę się powoli posuwać naprzód. Gotowy?

Zacisnął mocniej linę wokół jej kostek.

- Gotowy.

Zdołała wcisnąć torbę koło siebie i powoli przesuwała się naprzód. Lina, która ją utrzymywała, najpierw napięła się, a potem lekko ustąpiła. Bardzo lekko. Gabe trzymał ją tak mocno, że nacisk liny był niemal bolesny. Ale dawał też poczucie bezpieczeństwa.

Omiotła światłem lampy miejsca tuż ponad i pod jęzorem skalnym, na którym leżała. Pod sobą widziała tylko aksamitną ciemność, która sprawiała wrażenie dość gęstej, by móc po niej chodzić.

- Cofnij się dwa metry w głąb tunelu - powiedziała cicho.

- To nawis? - spytał, ale od razu zaczął się cofać.

- Tak. - Była wdzięczna, że nie czekał na szczegółowe wyjaśnienia. - Wydaje się stabilny, ale... -urwała, czując, że Gabe zaczynają ciągnąć w głąb tunelu.

Zaczęła protestować, ale potem umilkła, bo zdała sobie sprawę, że na jego miejscu zrobiłaby dokładnie to samo. Gdyby wapień miał jakieś wewnętrzne spękania, skalny jęzor mógł się zawalić w każdej chwili. Wtedy zawisłaby głową w dół w pustce.

- Już wystarczy - zdecydowała.

Przestał ciągnąć.

- Znow idę naprzód - odezwała się.

- Nigdzie nie idziesz.

- Ktoś to musi zrobić. Ja jestem najlżejsza.

Odpowiedziało jej długie milczenie, a potem jedno słowo:

- Cholera.

Joy sięgnęła do zabłoconej torby i wyciągnęła delikatną rurkę.

- Będę sprawdzała szczeliny po drodze.

Zwolniła dość liny, żeby znow mogła ruszyć naprzód.

Uważnie przyglądała się powierzchni tunelu. Kamień był gładki i nie było na nim widać żadnych pęknięć, szczelin czy rys. Tak samo było aż do ujścia komory.

- Wygląda solidnie na całej długości - powiedziała.

- Co teraz?

- Teraz żałuję, że nie znaleźliśmy tego miejsca cztery godziny temu. Dlaczego jest tak, że najciekawsze rzeczy zawsze się odkrywają pod koniec czasu przeznaczonego na badania?

Gabe roześmiał się.

- Nie wiem, ale rzeczywiście tak jest.

- Zużyję jeszcze jedną świetlówkę.

- Mam trzy, gdybyś ich potrzebowała.

Przekreśliła w dłoniach rurkę i rzuciła ją w głąb przepaści.

Jasnozielone światło spadało w dół, błyszcząc niczym kometa na nieznanym niebie. Uderzyło w jakąś grubą kolumnę, odbiło się od niej i nadal spadało, ciągnąc za sobą ciemność niczym płaszcz.

Wreszcie świetlówka przestała spadać, stała się nieruchomym zielonym światełkiem. Joy pragnęła zbadać każdy centymetr otwierającej się przed nią tajemnicy, ale nie mogła.

Jeszcze nie.

Cofała się, a Gabe wybierał przytrzymującą ją linę.

- Ile do dna?-zapytał.

- W przybliżeniu - w wielkim przybliżeniu - trzydzieści metrów. Nie jestem pewna, ale wygląda na to, że parę metrów nad dnem komory jest jakiś załom.

Dotarli do szerszego miejsca w tunelu. Joy spojrzała na zegarek i policzyła szybko.

- Chcesz zerknąć?-spytała.

- A jak sądzisz? - odparł.

Roześmiała się.

- No to zamieniaj się w węża i miłego wicia się.

Uniosła ręce nad głowę i przysunęła się do ściany tunelu, zostawiając mu tyle miejsca, ile mogła. Nie czekał na ponowne zaproszenie. Zwrócony twarzą do niej, z ramionami nad głową, zaczął swoją węzowatą wędrówkę.

Miejsca ledwie starczało. Przecisnął się między kamieniem i o wiele bardziej uległym ciałem Joy. Mimo wielu warstw ubrań czuł jej miękkość i delikatność. Czuł nawet to, że ogarnia ją rozbawienie.

A potem poczuł, jak zeszywniała, gdy przywarł do niej od czoła do czubków stóp.

- Joy — szepnął.

Uwięziona pomiędzy chłodem kamienia a ciepłem ciała Gabe'a nie mogła się poruszyć, kiedy jego usta zamknęły się na jej wargach. A nawet gdyby mogła, też by się nie poruszyła. Zapłonął w niej ogień tak gorący, że wydawało jej się, że musi świecić niczym świetlówka przekręcona w jego dłoniach.

Świadomość, że nadal tak silnie reaguje w ramionach tego mężczyzny, oszołomiła ją tak samo jak ten moment, kiedy nagle zawisła w mroku, nie mając żadnego punktu oparcia poza uchwyceniem rąk Gabe'a. Wydała jakiś dźwięk, który mógł być jego imieniem, kiedy rozchyłał językiem jej wargi, prosząc o dalszą pieszczotę, o jeszcze głębszą intymność.

Gorąco i jego smak ogarnęły wszystkie jej zmysły. Zapomniała gdzie się znajduje, zapomniała, że to mężczyzna, który ją zostawił, kiedy dopadło go pragnienie zwiedzania szerokiego świata. Zapomniała o wszystkim, co nie było słodkim, gorącym dotykiem wewnątrz jej ust.

Przywarła do niego, oddając pocałunek. Żałowała, że nie może objąć Gabe'a ramionami i przytulić tak mocno, jak robiła to w swoich snach.

Gabe poczuł, że zaczyna tracić panowanie nad sobą. Nie chciał tak się na nią rzucić, na pół oszalały, ale z każdym drgnieniem jej języka opuszczały go resztki kontroli, umysł wariował, a ciało trzęsło się z pragnienia.

Czuta jego natarczywą gorliwość w każdym poruszeniu tego silnego ciała. Wyrwał jej się jęk, bo pragnęła czuć jego skórę ocierającą się o jej skórę. Tylko tak mogła się przekonać, że to nie sen, że ona nie śpi i czuje się żywa po raz pierwszy od siedmiu lat.

Delikatnie przygryzał jej wargi, wciąż na nowo szepcząc jej imię w radosnej litanii.

- Kiedyś budziłem się z drzeniem, jeśli mi się przyśniłaś - powiedział. - Teraz też drzę, a przecież nie śnię. Powiedz mi, że nie śnię.

Jej sen.

Jego sen.

Ale to nie jest sen.

Rzeczywistość dała o sobie znać niczym chluśnięcie zimnej wody. Joy zadrżała konwulsyjnie. Odsunęłaby się, ale nie miała miejsca.

- Joy? - szepnął, czując, że ona się wycofuje.

- Ja... - głos jej zamarł w kolejnym drzeniu.

Pocałował ją delikatnie, z niesłuchaną czułością. A potem wypełnił jej usta swoim językiem w taki sposób, w jaki chciał wypełnić jej ciało, głębokoko.

Przeszedł ją dreszcz rozkoszy, wydawało jej się, że za moment eksploduje.

W jakiś sposób udało jej się odsunąć głowę w bok.

- Przestań — powiedziała słabym głosem. - Och, Gabe... przestań. Nie wiesz, co mi robisz.

- Mam nadzieję, że to chociaż połowa tego, co ty robisz ze mną - szepnął w odpowiedzi.

- Przestań - powtórzyła. - Nie znęcaj się nade mną. Nie byłam z mężczyzną, odkąd mnie zostawiłeś.

Zamarł, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Nigdy nie dotykał kobiety, która reagowałaby równie zmysłowo, z równą gotowością jak Joy. Nie mieściło mu się w głowie, że mogła sobie odmawiać fizycznej przyjemności, której tak ewidentnie potrzebowała.

- Dlaczego? - zapytał schrypniętym głosem.

Zastanawiała się, jak mu wyjaśnić, że dotyk mężczyzny, jakiegokolwiek mężczyzny, nie robił na niej żadnego wrażenia.

- Próbowałam. Bóg wie, że próbowałam, ale nie mogłam. Gdy jakiś mężczyzna mnie dotykał, zaczynałam tęsknić do ciebie jeszcze bardziej. To było tak, jakby z rąk wysuwała mi się lina, raniąc mi dłonie. Wreszcie dałam sobie spokój.

Gabe przypomniał sobie, ile razy szedł do łóżka z kobietą tylko po to, żeby jakoś zapełnić tę pustkę, która nim owładnęła. I za każdym razem pustka się powiększała, otchłań stawała jeszcze głębsza, aż zaczynał czuć, że go pochłonie i będzie żył wiecznie w tej mrocznej nicości.

Przestał umawiać się z kobietami.

Teraz nareszcie zrozumiał dlaczego. Kiedy pierwszy raz połączył swoje ciało z ciałem Joy, pragnął dać jej taką rozkosz, by już nigdy nikt nie mógł jej dotknąć, żeby nie pomyślała o nim.

Tak się stało.

Ale podziałało w obie strony.

Już nigdy nie był w stanie dotknąć kobiety, żeby nie wspomnieć Joy, nie uświadomić sobie, że jej utrata coraz bardziej zżera mu duszę, a pustka rośnie.

- Przykro mi - powiedział, muskając jej usta językiem. A potem słowa popłynęły jak potok: - Nie, nie jest mi przykro. Powinno być, ale nie jest. Tęskniłem za tobą, nie masz nawet pojęcia jak. Sam dopiero zaczynam odkrywać, jak bardzo. Cokolwiek wyrządziłem tobie, zrobiłem to również sobie samemu. Ja tylko tego nie wiedziałem, nie rozumiałem.

Joy nie mogła się odezwać, tak samo jak nie była w stanie odsunąć się od niego. Tkwiła zawieszona pomiędzy namiętą terazniejszością

a czarnym bólem przeszłej zdrady. Spadała, spadała, spadała... a żal w głosie Gabe'a był linią asekuracyjną, która tarta o jej ciało podczas lotu.

Nie wiedziała, czy on zdoła zablokować tę linię i zatrzymać jej upadek. Nie wiedziała nawet, czy tego chce. Czy chce, żeby jej życie znów znalazło się w jego dłoniach.

Odezwał się budzik w jej zegarku, zaskakując oboje.

- Pora wracać?-zapytał Gabe.
- Mamy dość czasu, żebyś mógł rzucić okiem na tę nową komorę - odparła. - Jeden szybki rzut oka.
- Ile mam czasu?
- Minutę. Może trochę...

Nie pozwolił jej dokończyć. Pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem.

Ale ten pocałunek różnił się od pocałunków sprzed paru chwil. Była w nim namiętność, ale było też coś więcej, coś zarówno czułego, jak i trwałego, ciepło, które niwelowało chłód kamiennego korytarza otaczającego ich oboje.

Po minucie niechętnie przerwał pocałunek.

Joy poczuła, jak odsuwa się od niej, cofa i zawraca w stronę Głosów, w stronę przeciwną do miejsca nowego odkrycia. Ruszyła jego śladem. Cały czas myślała o tym, że Gabe wolał zostać w tunelu i ją całować, niż zobaczyć niezbadaną ziemię leżącą tuż za krawędzią kamiennego nawisu. Siedem lat temu na pewno by tak nie postąpił.

Prawie nie mogła uwierzyć, że zrobił to teraz.

Rozdział 22

Kilka godzin później Joy i Gabe weszli po schodkach na zamkniętą siatkowymi drzwiami werandę. Żar lał się z nieba, a duszne powietrze wydawało się bliskie eksplozji. Pozostali zdecydowali się zostać jeszcze w jaskini, by wykorzystać cenny czas.

Joy też wolałaby zostać, ale miała mnóstwo papierkowej roboty. Zakończenie badań wiązało się z wypełnieniem większej liczby formularzy niż ich rozpoczęcie.

Gabe przytrzymał drzwi werandy i wszedł za nią do środka. Joy spojrzała na zegarek, a potem na niego.

- Na pewno nie zmienisz zdania?-spytała. -Mogłabym cię asekurować przy zejściu na dół, a ty mógłbyś pomóc reszcie zespołu znaleźć krótszą drogę do Drobnych Aktów Miłosierdzia. W gruncie rzeczy...

- Drobne Akty Miłosierdzia - powtórzył, śmiejąc się i kręcąc głową.
- Ten nowy tunel - wyjaśniła.
- W związku z tym, że dziękujemy Panu za brak robali? - przyglądał jej się jadeitowymi oczyma. Uśmiech miał szeroki i ciepły jak słońce.
- Dokładnie tak.
- A Drobne Akty Miłosierdzia prowadzą do Pałacu Joy?
- Nadal nie...

- Za późno -przerwał jej.- Fish, Davy, Maggie i ja zgodziliśmy się, że chociaż sama ją odkryłaś, nigdy byś jej nie nazwała własnym imieniem, więc zdecydowaliśmy za ciebie. Joy, ona powinna nosić twoje imię.

Wzruszyła ramionami, przyjmując tę nazwę do wiadomości. Rzuciła swój sprzęt i przeciągnęła się, rozkoszując się ciepłem pustynnego dnia, tak samo jak przedtem cieszyła się tajemniczym mrokiem i chłodem Jaskini Zaginionej Rzeki.

- Dobra- zgodziła się- niech będzie Pałac Joy. Ludzie i tak będą myśleć, że nazwa odnosi się do radości.

- Prawdę mówiąc, sam mam problemy z odróżnieniem jednego od drugiego.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Masz najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałem- powiedział z prostotą, patrząc na jej wargi. - Przez te wszystkie lata, we wszystkich wspomnieniach, we wszystkich snach wciąż miałem przed oczyma twój uśmiech.

- Gabrieli -powiedziała z wyrzutem.

- Tak, wiem. Obiecałem ci, że nie będziemy wracać do przeszłości.

Wydawca dzwonił do niego co wieczór, pytając o postępy i dając do zrozumienia, że dwa tygodnie to aż za dużo czasu na jeden artykuł. Szukuje się coś dużego, tłumaczył, z czym tylko Gabe mógłby się uporać.

„Nie, nie umiem ci powiedzieć, co to będzie, gdzie ani kiedy. Ale może się pojawić w każdej chwili i na pewno będzie szansą, taką jak kiedyś artykuł o dorzeczu Orinoko. Musisz być gotowy”.

Gabe nie był gotowy.

Westchnąwszy, odłożył swój ekwipunek i brudne ubrania, a potem przecesał zakurzonymi palcami włosy. Przypomniał sobie nienawiść, którą dostrzegał w oczach Joy podczas pierwszych kilku dni. A przecież nie wierzył już, że ona go może nienawidzić.

Czuła wściekłość, może też gorące pragnienie zemsty. Ale nienawiść?

Nie.

Kiedy jej dotknął, przebiegł ją nurt pragnienia silny jak płynąca w mroku rzeka. Nie mogła go nienawidzić i jednocześnie tak na niego reagować, niezależnie od tego ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni była z mężczyzną.

- Cholernie trudno jest nie mówić o przeszłości - powiedział, przyglądając się Joy. Pragnął o wiele więcej niż paru tygodni. Pragnął wszystkiego. Ale to nie mogło się zdarzyć, dopóki nie zaczną ze sobą rozmawiać, naprawdę rozmawiać. - Pewne sprawy musimy sobie wyjaśnić.

- Nie ma nic do wyjaśniania.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz.

Odwróciła się i odłożyła kask na półkę. Automatycznym ruchem wyjęła baterie i podłączyła je do ładowarki.

- Wiem tylko, że przeszłość minęła— odezwała się wreszcie. - Jest niedosiężna. Nic jej nie może zmienić.

- A przyszłość?

Na chwilę cała zeszytniała. Potem dalej zajmowała się ekwipunkiem.

- To samo - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Jest niedosiężna. Zawsze.

- Jestem ojcem Kati. To, co zaczęło się w przeszłości, będzie trwało zawsze. Jak to się ma do twoich prostych prawd?

Obróciła się na pięcie w jego stronę.

- Skoro tak cię interesują proste prawdy, posłuchaj jeszcze jednej. Niezależnie od tego, czy powiem Kati, że jesteś jej ojcem, czy nie, kiedy to zlecenie się skończy, przyjmiesz następne, wyjedziesz i zostawisz swoją córkę, porzucisz ją na nowo, łamiąc jej serce. Zastanowiłeś się nad tym, panie Obieżyświacie?

Gabe'a ogarnęła irytacja. Po tym, co się zdarzyło w jaskini, nie spodziewał się, że Joy go tak zaatakuje.

- Co mam twoim zdaniem zrobić? Zostać w Nowym Meksyku z Kati i dać ci szansę zemścić się na mnie w roli globtrotera?

- Czy już nie prowadziliśmy kiedyś tej rozmowy? Znamy wszystkie odpowiedzi. Nie zmieniły się.

- A co to za odpowiedzi tak konkretnie?

Łagodność jego głosu powinna była zastanowić Joy. Ale porwał ją nie— opanowany gniew, tak głęboki, jak jej namiętna reakcja na niego.

On czuł to samo: mieszające się ze sobą gniew i pasję.

- Wszystkie odpowiedzi sprowadzają się do jednej - odparła. - Nic się dla ciebie nie liczy tak, jak twoja kariera. Nie umiesz kochać. Nie zdałeś sobie jeszcze z tego sprawy?

Był zbyt zszokowany, by odpowiedzieć, ale to nie miało znaczenia. Joy nadal mówiła, każdym słowem rozdzierając na strzępy jego kruche, niewypowiedziane nadzieje na przyszłość.

- To dlatego nie mam zamiaru mówić Kati, kto jest jej ojcem, dopóki nie skończy osiemnastu lat. Dopiero wtedy będzie dość dorosła, żeby się z tym uporać. Powiedz jej o tym wcześniej, a ją skrzywdzisz. Nie będzie to moim zamiarem, ale zrobisz to. Tak samo nieodwołalnie, jak skrzywdziłeś mnie.

Gabe poczuł porażający żal, którego nie umiał wyrazić. Potrafił jednak wyrazić swój gniew. To było łatwe.

- Chcesz mi powiedzieć, że ty wiesz, jak mnie kochać? - spytał ostro.

- Tak.

- Czyżby? Zawsze myślałem, że ukoronowaniem miłości jest przebaczenie.

Joy zbłądła.

- To dlatego byłeś taki wybaczący, kiedy myślałeś, że zrobiłam sobie skrobanekę? Czy twoja miłość dopełniła się, gdy zdałeś sobie sprawę, że postawiłeś mnie wobec wyboru między aborcją a zachowaniem resztek normalności?

Zadrzał od bólu silniejszego niż gniew. Rozmowa o przeszłości w niczym nie pomagała. Tylko wszystko pogarszała.

- Joy...

- O tym nie pomyślałeś, prawda? - spytała gorączkowo. - Myślałeś wyłącznie o...

- Myślałem, że kłamałaś, kiedy mówiłaś mi, że mnie kochasz - przerwał. - Myliłem się. Kochałaś mnie. Gdybym to wiedział siedem lat temu, tobym...

Przerwał, bo sam nie wiedział, co by wtedy zrobił. Gdyby zdecydował się zostać, oznaczałoby to odwrócenie się plecami do matki, brata i własnej kariery. To by znaczyło małżeństwo przy braku możliwości zarobienia na utrzymanie rodziny. Znalazłby się w pułapce, ale nie miałby innego wyjścia, tylko jakoś to ciągnąć, bo nie sposób byłoby się wycofać.

Ale wcześniej czy później pewnie by się rozstali. Siedem lat temu oboje byli za młodzi.

- I tak byś mnie zostawił - powiedziała Joy.

- Nie wiem. Wiem tylko, że wróciłem.

- Ale nie wróciłeś po moją miłość czy choćby po przebaczenie, prawda? - zapytała drżącym głosem. - Przecież nie wiedziałeś, że tu jestem. Przyjechałeś, bo artykuł o Jaskini Zaginionej Rzeki to jeden z twoich

najlepszych tekstów i wydawca zaproponował ci napisanie dalszego ciągu. Praca, Gabe. Wróciłeś tu ze względu na swoją pieprzoną karierę. Przebaczenie i miłość nie mają z tym nic wspólnego.

- Naprawdę w to wierzysz?
- A ty nie?
- Kiedyś może. Ale od czasu, kiedy moje życie zawisło na skrawku liny, nie wiem już, w co mam wierzyć.

Drgnęła. Niezależnie od całej wściekłości, myśl o jego śmierci rozcięła jej duszę jak nożem.

- To był prawdziwy powód mojego powrotu. Dużo czasu spędziłem w szpitalu, rozmyślając o życiu. O moim życiu. Myślałem o tych wszystkich górach, na które się wspiąłem, i o tych, na które nie wszedłem, o odległych miejscach, które zobaczyłem, i o tych, których nigdy nie zobaczę. A w tym wszystkim Jaskinia Zaginionej Rzeki była dla mnie jak świeca płonąca w ciemności, nawoływała mnie w sposób, którego nadal nie rozumiem. Ona... - przerwał, bo nagle zdał sobie sprawę, co nim kierowało. - Uciekałem - powiedział otwarcie. - Uciekałem w góry, na oceany, do dżungli. Uciekałem cały rok, aż poczułem się zbyt zmęczony, żeby dalej walczyć z obsesją Jaskini Zaginionej Rzeki. Więc wróciłem tutaj. I zobaczyłem ciebie.

Spojrzała mu w oczy, zaskoczona wahaniem w jego głosie. Kiedyś Gabe zawsze wiedział, czego chce, co myśli, co jest albo nie jest warte jego czasu i uwagi. Był pewny siebie i zmysłowy.

To się prawie nie zmieniło. Nadal był bardzo zmysłowy. Ale mniej pewny siebie.

I o dziwo, o wiele bardziej intrygujący.

Kiedy miała dwadzieścia lat, to, że nie zadawał sobie filozoficznych pytań, podobało jej się. Teraz zdała sobie sprawę, że mężczyzna, który nie zadaje sobie takich pytań, może być interesujący tylko dla młodej dziewczyny.

A ona była już dojrzałą kobietą.

I Gabe nadal na nią działał, bo jego poszukująca inteligencja była o wiele ciekawsza niż dawna niesprawdzona życiowo pewność siebie.

Zaczął kwestionować rzeczy, których kiedyś był pewien. Wyruszył na wewnętrzną wędrówkę, której celem jest poznanie prawdy o samym sobie.

Joy wiedziała, jak wyglądają takie wewnętrzne poszukiwania, znała związane z nimi niebezpieczeństwa i radości, satysfakcję i rozpacz. Wiedziała, jak bardzo potrzebne jest poznanie i zaakceptowanie siebie, zro-

zumienie własnych ograniczeń i mocnych stron, lęków i nadziei, zdolności do kochania.

I do nienawiści.

Gdyby nie zaczęła poznawać samej siebie, nie uporałaby się ze stratą Gabe'a i rodziców. Nie przetrwałaby, wychowując dziecko bez ojca. Przetrwanie oznaczało, że już nie zadaje się dawnych pytań. Oznaczało rozpoczęcie poszukiwania odpowiedzi na nowe.

Z Gabe'em było tak samo. Nowe pytania, nowe odpowiedzi. Dostrzegła to w jego oczach.

- Nie rozumiem, dlaczego wróciłeś do Jaskini Zaginionej Rzeki - powiedziała. - Nie rozumiem, dlaczego wyjechałeś. Wiem, że każde z nas musi robić to, co jest mu potrzebne, to, z czym będzie potem w stanie żyć. Nienawiść do tych rzeczy nie należy, Gabe. Ja nie potrafię żyć z nienawiścią.

- Ja też nie umiem - rzekł cicho.

- Jeśli chodzi o przebaczenie, masz rację. Jest częścią miłości. Ale... - głos jej się załamał - ja już po prostu nie potrafię kochać. Jeżeli więc przyjechałeś do Jaskini Zaginionej Rzeki po przebaczenie, trafiłeś w nieodpowiednie miejsce. Nigdy nie wybaczyłam samej sobie tego, że się okazałam taką niewinną idiotką. Jak mam wybaczyć mężczyźnie, który odebrał mi niewinność, a zostawił tylko poczucie, że byłam idiotką?

- Joy! - wykrzyknął przez ściśnięte gardło. - Nie byłaś idiotką. Twoja miłość była najpiękniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek zaznałem. To, ja byłem idiotą. Bo cię zostawiłem.

Uśmiechnęła się smutno, próbując powstrzymać łzy.

- Nie, Gabrieli, to ja byłam głupia. Pokochałam niewłaściwego człowieka. Ale to było dawno. A teraz proszę, tak bardzo cię proszę, żebyśmy zostawili przeszłość w spokoju.

Spojrzał w jej pełne łez oczy i pojął, że jeśli pozwoli jej odsunąć przeszłość, straci również całą nadzieję na przyszłość.

- Nie mogę na to pozwolić. - Pochylił się i pocałował długie, miodowozłote rzęsy Joy, mokre od łez. - Tylko głupiec pozwoliłby miłości wymknąć mu się z rąk. A ja już nie jestem głupcem.

Zadrzała, kiedy jego wargi dotknęły jej ust. Gdy na niego spojrzała, jej oczy płonęły pożądaniem.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - obiecał niskim, stłumionym głosem. - Wszystko będzie dobrze.

Rozdział 23

Zawieszona pomiędzy namiętnością a lękiem, Joy drżała w ramionach Gabe'a.

„Wszystko będzie dobrze”.

Ona też tego pragnęła. Ale jednak nie ofiarowywał jej niczego poza zaspokojeniem głodu, który dręczył ich oboje.

A czego się spodziewałam? Obietnicy, że spędzi ze mną całe życie, że będziemy szczęśliwi już do końca świata? Jest ze mną uczciwy.

Wreszcie.

Nie, to nie tak. Wtedy też był uczciwy. Nigdy mi niczego nie obiecywał.

Dlaczego teraz nie miałoby być tak samo? Będzie kochał się ze mną, a potem wyjedzie, zostawi mnie tak samo, jak to zrobił kiedyś.

W ciąży.

Ofiaruję mu namiętność, która jest wszystkim, czego pragnie, i dostanę od niego to, czego ja chcę -jeszcze jedno dziecko?

Poczuła wilgotne ciepło między udami. Z jękiem poddała się dotykowi Gabe'a, nic nie mówiąc, o nic już nie prosząc poza tym zmysłowym, gorącym ocieraniem się ich ciał.

Kiedy jej reakcja do niego dotarła, zacisnęła dłonie na jej ramionach niemal boleśnie, jakby próbował kontrolować szarpiące nim pragnienie. Nie udało mu się. Poczuła, jak w jednej sekundzie jego pocałunek staje się zachłanny.

Tak samo było, gdy kochali się po raz pierwszy. Chciał działać powoli, a nawet chciał się wycofać, ale porwała go jak ogień, spalając w swoim żarze obraz rzeczywistego świata.

Kiedy oderwał usta od jej ust, zaprotestowała głośnym jękiem. Roześmiał się i patrzył na nią płonącymi zielonymi oczyma,

- Jeśli nie zwolnię tempa, mogę ci sprawić ból. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Czekałaś tak długo. A ja... - odkrył coś, co oświetliło część jego wewnętrznego labiryntu, z której istnienia nie zdawał sobie sprawy. -Ja czekałem na ciebie tak samo długo.

Wyprężyła się w oczekiwaniu na pocałunek, bo nie chciała już rozmawiać. Bała się, że on zacznie zadawać pytania, a jej odpowiedzi zmienią jego požądanie w gniew. Pragnęła niekończącej się namiętnej terażniejszości, którą potrafiła odnaleźć wyłącznie przy nim.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie poczuje ciepło jego nagiej skóry i jedwabiste włosy porastające mu pierś. Uwielbiała przesuwac

czubkiem języka wśród ich gęstwiny do ukrywających się pod włosami delikatnych brodawek.

Znów chciała to zrobić, znów poznać smak każdego fragmentu jego ciała.

- Zdejmiesz wreszcie to cholerne ubranie? - zapytała zduszonym głosem. - Czy mam wyjąć z kieszeni nóż?

- Właśnie się zastanawiałem, czy nie zrobić tego samego.

- To na co czekasz? - szepnęła.

Położył je ręce na biodrach i przycisnął ją do siebie, by poczuła jego żądzę.

Wydawało jej się, że spada w płomienie.

Drżąc na całym ciele, szeptała mu, że pragnie go nie mniej niż on jej. Oddech Gabe'a przeszedł w jęk.

- Chcę cię tak całować - powiedziała, obrysowując jego wargi językiem. - Wszędzie.

Wsunął dłoń w jej włosy i przechylił głowę do tyłu, aż wygięła się w łuk, napierając na niego udami.

Zamknął jej usta pocałunkiem, zanim wyrwało się z nich westchnienie, gdy odnalazł i zaczął pieścić miękkie ciepło między jej nogami. Naparła na niego mocniej, chcąc być bliżej, jeszcze bliżej.

Z wysiłkiem woli, który sprawił mu wręcz ból, odsunął się od Joy.

- Gabe? Nie chcesz...

- O Boże, chcę - szepnęła. - Ale te wszystkie cholerne...

Zaczął zdzierać z niej ubranie, a gdy była już naga, patrzył na nią niemal z lękiem.

Nie wiedział, że można kogokolwiek tak pragnąć, jak on teraz pragnął Joy.

- Gabrielu? - spytała głosem prawie tak wystraszonym jak jego spojrzenie.

- Idź pod prysznic - powiedział, zaciskając wargi i usiłując zapanować nad sobą.

- Ale...

- Idź, bo będę cię musiał wziąć tu, na podłodze. Nigdy niczego tak nie pragnąłem jak ciebie w tej chwili, nawet własnego życia, kiedy wisiałem na skrawku przetartej liny. Rozumiesz mnie?

Odpowiedziała mu pieszczotą tak gorącą, że prawie stracił oddech.

- Joy, ja mówię serio.

- Chcę tego - odpowiedziała. Szarpnęła za warstwę bielizny, która dzieliła ją od jego ciała. - Chcę poczuć, że nigdy nikogo tak nie pragnęłam jak mnie w tej chwili.

Zerwał z siebie resztki ubrania, rozdzierając materiał, i położył Joy na podłodze. Przygłęła do niego gorliwie, otwierając się przed nim.

Z jękiem zatopił się w jej ciele. Czuł gwałtowne fale jej rozkoszy i rozumiał, że ona pragnęła go tak samo mocno, jak on pragnął jej.

Gdy przyszło szalone, pulsujące spełnienie, wykrzyczała jego imię z namiętnością i triumfem.

Długo leżeli obok siebie, oszołomieni rozkoszą. Gabe, z twarzą przy jej twarzy, powoli wracał do rzeczywistości,

I nagle zdał sobie sprawę z tego, że się nie zabezpieczył. Znowu.

Zaklął głośno.

- Co się stało? -zapytała.

- Nie zabezpieczyłem się. Jak wtedy. Gdy jestem z tobą nic się nie liczy, a zwłaszcza jutro.

- Nie przejmuj się. - Pocałowała go lekko. - Tym razem zdawałam sobie sprawę z ryzyka.

- A co to niby ma znaczyć?

Odwrócił się na bok, żeby móc na nią spojrzeć. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegł, był cichy protest, w jakim zacisnęły się usta Joy, kiedy wysunął się z jej ciała. A potem zobaczył, jak na jej twarz opada maska doktor Anderson.

- To znaczy, że jestem już dorosła. -Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Ale...

~ Żadne ale. Gdybym chciała zabezpieczenia, zażądałabym go.

- Następnym razem,...

Znów mu przerwała.

- Jeśli użyjesz prezerwatywy, nie będę chciała się kochać.

Z tymi słowami zniknęła we wnętrzu domku.

Rozdział 24

Przez chwilę Gabe wpatrywał się w otwarte drzwi. Potem wstał i poszedł za Joy, chcąc z nią porozmawiać. Teraz nie mogła udawać, że go nie pragnie. Czuł jeszcze, jak oblewa go gorący dowód jej pożądania.

Jak Kati, ta część przeszłości była jak najbardziej żywa.

Szum wody powiedział mu, gdzie jest Joy. Wszedł do łazienki. Para unosiła się nad zasłoną prysznicową zawieszoną nad staroświecką wanną.

Joy obejrzała się przez ramię i wyciągnęła do niego rękę.

- Chcesz się ze mną wykapać?

Ujął jej dłoń. Zacisnęła palce na jego ręce, jakby chciała go uwięzić.

Znów poczuł falę pożądania.

- Musimy porozmawiać - zdołał wykrztusić.

- Możemy rozmawiać pod prysznicem?

Stanął w wannie obok niej i zaciągnął zasłonę.

- Jeżeli zajdziesz w ciążę... -zaczął, ale natychmiast mu przerwała.

- To nie twój problem, więc się tym nie przejmuj - powiedziała spokojnie, stając pod ciepłym strumieniem.

Wyjął mydło z jej ręk i zaczął namydlać jej ciało. Czuł się niepewnie. Miał wrażenie, jakby wspinał się po urwisku i nagle poczuł, że skała pod jego stopami drży.

- Sama w to nie wierzysz - odparł, jednocześnie myjąc i pieszcząc Joy.

Wstrzymała oddech, a oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, tak jakby nie wierzyła, że znów czuje podniecenie.

A jednak pragnienie wezbrało na nowo i pulsowało w niej, czekając na uwolnienie.

Dostrzegła, że Gabe wpatruje się w stwardniałe brodawki jej piersi, i poczuła, że gorąca krew znów zaczyna pulsować w jego męskości tuż przy jej udzie.

- Posłuchaj mnie - powiedziała ochryple, odbierając mu mydło i zaczynając go myć. - Kiedy zdobędziesz materiały potrzebne do artykułu, wyjedziesz. Ja to wiem, Gabrielu, i akceptuję. Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności poza tą względem samego siebie. Dla mnie będzie tak samo, obiecuję ci. Nie ma dla nas przeszłości, nie ma przyszłości. Jest tylko tu i teraz.

- Ale to nie...

Przerwał, bo dłonie Joy zaczęły pieścić jego wrażliwe brodawki. Nagły dreszcz przeszył całe jego ciało. Nie potrafił myśleć, kiedy te drobne dłonie przesuwają się coraz niżej. Oddech przeszedł mu w chrapliwy jęk, gdy złączyła dłonie między jego udami, pieszcząc jego męskość.

- Kocham twoje ciało — powiedziała, nie przerywając pieszczoty. - Jest tak różne od mojego, tak cudownie odmienne.

Poczuła gwałtowną satysfakcję, kiedy w reakcji na namiętny dotyk jeszcze zeszytniał. Dotykała go w ten sposób tylko w marzeniach, kiedy chciała, żeby oszalał z pożądania.

- Tym razem nie ma żadnych pułapek, żadnych oczekiwań - szepnęła, odsuwając się. Oblała go gorącą wodą, splukując gęstą pianę. - To

przeszłość - mówiła, dotykając stopą spływających mydlin. - A przyszłości nie ma. - Musnęła ustami jego tors, poszukując wśród gęstych włosów małego twardego kamyczka jego brodawki. - Jest tylko to co teraz.

Ugryzła go delikatnie i poczuła natychmiastową odpowiedź w nabrzmiałej męskości napierającej na jej dłoń.

- Niech to trwa bez końca, Gabe - szepnęła zmysłowo.

Opuszczała się coraz niżej, pieszcząc każdy centymetr jego ciała. Dostrzegł jej uśmiech, a potem poczuł słodkie, delikatne ukaszenie na napiętych mięśniach uda.

- Nie robiłam tego nigdy przedtem - powiedziała. — Nawet nie wiedziałam, że mogę chcieć. Teraz wiem. Chcę tego.

- Joy, kochanie, my musimy porozmawiać.

- Ależ ja mówię. Tylko ty nie słuchasz - odparła, a potem jej głodne usta zamknęły się wokół niego i stracił zdolność myślenia.

Uderzyła gorąca fala pożądania. Stał nieruchomo niczym posąg, podając się najintymniejszej pieszczocie. Gdy poczuł, że dłużej nie znieśie tej słodkiej męki, wykrzyknął jej imię.

Ale ona była głucha na wszystko poza dzikaprzyjemnością kochania go, poza jego smakiem i żarem, który w sobie czuła.

Z gwałtownym okrzykiem Gabe podniósł ją i przyciągnął do siebie.

- Zakręć wodę — szepnął ochryple.

Chciała, ale gdy pochylił się nad nią i objął wargami stwardniałą brodawkę, jej dłonie ześliznęły się z kurków.

- Do diabła z tym - mruknął. Sam zakręcił kurki, jednym szybkim ruchem odsłonił zasłonę i wziął Joy na rękę.

Zaniósł ją do sypialni, posadził na wąskim łóżku i długą chwilę na nią patrzył.

Po prostu patrzył.

Na jej drobne kształtne ciało, jasną aksamitną skórę, twarz zastygła w wyrazie pożądania.

Widział to wszystko i pragnął jej coraz bardziej.

- Pamiętasz, jak się kochaliśmy pierwszy raz? - zapytał, przesuwając palcami od jej ust aż po czubki piersi.

- Tak - szepnęła, pochylając się ku niemu.

Żadne z nich nie wiedziało, czy to odpowiedź na jego pytanie, czy prośba o pieszczotę głębszą niż muśnięcia, jakimi czubki jego palców budziły do życia jej obrzmiałe z pragnienia piersi.

- Ja ciągle to wspominam - wyszeptał. - Na jawie i we śnie. Czy ty wiesz, co takie wspomnienie robi z mężczyzną?

- Nie...

- Pokażę ci. A potem, ilekroć zadrzę, wspominając, będę wiedział, że ty też drzysz. Będziesz mnie pamiętała, Joy. Już zawsze.

Osunął się na łóżko obok niej i objął ją wygłodniałym spojrzeniem, od miodowozłotych włosów po paznokcie u stóp. Drgnęła, jakby ją pogłaskał.

Potem pochylił się nad nią, całując jej skronie, językiem kreśląc spirale na uchu. Zwróciła się ku niemu, pragnąc poczuć tę twardą męskość w swoich dłoniach, w swoim ciele.

Roześmiał się i umknął jej ręką.

- Nie, Joy - powiedział, kładąc ją na brzuchu i patrząc na nią z uśmiechem. - Nie tak się sprawia, że to trwa wiecznie.

- Gabe, ja ciebie pragnę.

- A ja pragnę ciebie. Ale teraz twoja kolej posłuchać.

Powiódł kciukiem wzdłuż jej kręgosłupa powolną pieszczotą, która skończyła się, gdy dotarł do zacienionego rowka skrywającego jej tajemniczą miękkość. Słyszał, jak bierze urywany oddech, i uśmiechnął się ponownie, uśmiechem tak zmysłowym, jak dotyk kciuka na ukrytym zakamarku ciała.

- Będę cię poznawał. - Delikatnie całował jej ramiona, plecy, łagodne zagłębienie talii. - Zbadam każdy centymetr twojego ciała, każde zaokrąglenie, każdy szczyt, każdą ukrytą dolinę.

Mówiąc, poruszał dłonią między jej nogami, wzbudzając słodki ogień, który sprawiał, że Joy pragnęła przewrócić się na plecy i przyciągnąć go do siebie. Ale kiedy spróbowała, on tylko roześmiał się i unieruchomił ją z dłońmi wyciągniętymi nad głową, przeplatając swoje palce z jej palcami.

- Gabe - jęknęła. - Ja...

Spróbowała uwolnić się od jego ciężaru, desperacko go pragnąc i jednocześnie nie mogąc dotknąć.

On też jej nie dotykał. Nie tak, jak by tego chciała. Jej piersi błagały o dotyk jego dłoni, jego ust. Jęknęła, pragnąc poczuć go w sobie.

Delikatnie ugryzł ją w kark.

- To tak jakbyś znów utknęła w Drobnym Aktach Miłosierdzia - szepnęła. - Nie możesz mnie dotknąć tak, jakbyś chciała, a przecież jestem tak blisko. - Poruszył biodrami tuż przy jej ciele, przeciągając wzwiezionym członkiem po wilgotnej skórze. - Tak blisko.

- Nie - powiedziała. - To jest gorsze niż Drobne Akty Miłosierdzia. Tam przynajmniej czułam...

Słowa utonęły w jęku, bo nagle przewrócił ją na plecy.

- Lepiej? - spytał, ocierając się o nią całym ciałem.

Zadrzała i poczuła, jak zaczyna płonąć w niej ogień.

- Pragnę cię do bólu - wychrypiała.

Znów się o nią otarł, drażniąc ją każdym oddechem, każdym spojrzeniem, gorącym wzrodem ściśniętym między ich ciałami.

Przymknęła oczy i bezradnie poruszała się pod nim, szepcząc jego imię.

Unieruchomił jej nogi swoimi udami.

- Pamiętasz Drobne Akty Miłosierdzia? - zapytał.

Trwała w jego mocnym uścisku, który odmawiał jej spełnienia. Wiła się i dyszała, jakby usiłowała wywalczyć sobie drogę w ciasnym przejściu Jaskini Zaginionej Rzeki.

- To jest o wiele gorsze - jęknęła.

- Jesteś pewna? W Drobnych Aktach Miłosierdzia tego nie mogłem zrobić.

Objął ustami jej brodawkę i zaczął ssać. Zalała ją fala rozkoszy, która nie miała ani początku, ani końca. Istniała tylko teraz, w tej obezwładniającej chwili.

Gabe nagrodził ją namiętą walkę, uwalniając jej nogi. Natychmiast oplotła nimi jego biodra.

- Lepiej? - zapytał znów.

Jedyną odpowiedzią było zduszone westchnienie i poszukujący ruch bioder.

Trzymał jej ręce nad głową. Sutki Joy drżały pod jego wprawnym językiem. Twardy, zmysłowy nacisk jego ust kazał jej wołać coś w tym samym rytmie, w jakim on ją pieścił. Poruszała się konwulsyjnie, usiłując uwięzić w sobie jego twardą męskość.

- Jeszcze nie, Joy - powiedział. - Jeszcze nie. Tobie się tylko wydaje, że mnie pragniesz.

- Gabe — szepnęła łamiącym się głosem. - Za chwilę oszaleję. To jak moje sny, jak moje koszmary, w których mogłam robić wszystko, ale nie mogłam poczuć cię w sobie.

Zadrzał.

- Więc ty też tak śniłaś?

- Tak..."

- Jakby człowiek umierał - powiedział tuż przy jej ustach. Językiem dotykał jej warg w rytmie, który wzniosł ją na szczyt podniecenia.

- O Boże - jęknęła. - Ty mnie niszczysz.

- Nie ja cię tylko poznaję.

Krzyknęła z rozkoszy, czując jego wargi na brzuchu, na wewnętrznej stronie ud. Serce jej stanęło, a potem zaczęło bić jak szalone, kiedy jego pieszczota stała się intymna aż do bólu.

A przecież za żadne skarby nie przerwałaby tej chwili.

Gabe zanurzał twarz w jej niezwykłą miękkość, smakował ją kochał ją tak, jak nie kochał żadnej innej kobiety.

- Jak to się stało, że cię zostawiłem? - szepnął.

Nie mogła odpowiedzieć. Nie mogła. Mogła tylko wić się pod jego głodnymi, gorącymi wargami. Zapomniała o przeszłości i przyszłości, nawet o chwili obecnej. Gwałtowna rozkosz wezbrała w niej niczym rzeka, która szuka ujścia uwięziona wśród rozpuszczającego się powoli kamienia.

- Teraz, Gabe, teraz.

Uśmiechnął się.

- Tak, teraz.

Wyprężyła się, krzycząc i dygocząc, gdy świat wkoło niej rozpadł się na kawałki.

- Gabe - wydyszała. - Chciałam poczekać.

- Żadne z nas nie chciało.

Pieścił ją tak delikatnie, że każdym dotknięciem odkrywał w niej nowe obszary namiętności.

- O Boże, Gabe... przestań. Już nie mogę.

- Możesz, kochanie. Chciałaś, żeby to trwało wiecznie. Będzie trwało.

Trzymał ją w tej rozkosznej niewoli, dopóki znów się nie rozszalała i nie zaczęła wykrzykiwać jego imienia z każdym urywanym oddechem. Wiła się pod nim niecierpliwie, drapiąc do krwi jego napięte ramiona. Dopiero wtedy dał jej to, czego pragnęła. Zatopił się w niej i stali się jednym ciałem.

Rytmiczne, głębokie ruchy wznosiły ją coraz wyżej i wyżej. Pierwsza fala orgazmu zalała oboje, a wtedy jego gwałtowny krzyk zlał się z jej wołaniem w długiej, pulsującej rozkoszy, która spełniała każdą jego obietnicę.

Było niewiarygodnie dobrze i trwało bez końca.

Rozdział 25

Gabe i Joy dotarli na ranczo Childerów późno, ale że uprzedzili o swojej wizycie, nikt się nie niepokoił. Joy, która dobrze znała trudne okoliczne drogi, jechała jak szalona. Kurz wirował wokół nich niczym stado rozochoconych psów.

- Będę płuł piachem przez tydzień - powiedział Gabe.

- To twoja wina. Chciałam przestać o pierwszej, ale ktoś mnie namówił na regularny... hm...

- Maraton? - podrzucił z kamienną twarzą.

Próbowała się nie roześmiać. Nie udało jej się.

Laura Childer i Kati podbiegły do dziapa.

- Naprawdę znalazłaś nową jaskinię? - zapytała Kati, - Jest większa niż stara? Mogę ją zobaczyć?

Słyszając pełen ożywienia głos córki, Gabe uśmiechnął się. Reagował tak samo, gdy był dzieckiem. Świat wydawał mu się jednym wielkim cudem zapraszającym do poznania. Nie pamiętał, kiedy to się zmieniło, kiedy jego ciekawość przeszła w znużenie i zaczął zmuszać się do niegdys upragnionych podróży. Pamiętał tylko chwilę, w której odzyskał tę niesamowitą radość życia.

Było to kilka godzin temu, kiedy po raz pierwszy od siedmiu lat poczuł, że Joy zamienia się w rozgrzany słońcem miód w jego dłoniach.

- Ja też chcę obejrzeć nową jaskinię! - zawołała Laura, która cały czas niecierpliwie podskakiwała koło dziapa.

Susan Childer roześmiała się i zmierzwiła ciemne włosy córki.

- Kiedy ostatnim razem namówiłaś Joyce na taką wycieczkę, już po dziesięciu krokach w dół uznałaś, że jednak wolisz urządzić sobie piknik przed jaskinią.

- To było dawno - odpowiedziała Laura poważnie. - T e r a z jestem dużo starsza.

- Pewnie - przyznała Susan, kiwając głową ze zrozumieniem. - Całe pięć miesięcy.

- Nikt jeszcze nie zszedł do tej nowej komnaty - powiedziała Joy, uprzedzając protesty Laury. - Dopiero ją odkryliśmy. Ł wygląda na to, że ciężko się do niej dostać.

- To znaczy, że nie mogę tam pójść? - spytała Kati.

- Obawiam się, że nie, pyszczku. Droga prowadząca do tej komory jest bardzo trudna. Trzeba zjechać najmniej trzydzieści metrów w dół. To tak jakby dziewięć naszych domków ustawić jeden na drugim. Ty zjeżdżałaś najdalej na dziewięć metrów i bardzo ci się nie podobała wspinaczka z powrotem.

- Wielkolud mnie zaniesie - orzekła Kati.

- Tłumaczyłam ci już kiedyś, że jeśli nie możesz czegoś zrobić sama, w ogóle nie możesz tego zrobić. Co by się stało, gdyby Davy się zranił i nie mógł cię stamtąd wydostać?

Kati zmarszczyła czoło, przykucnęła i przez chwilę rysowała dłonią wzorki na piasku.

- Więc to jest gorsze niż zejście do starej jaskini? - spytała, podnosząc wzrok na matkę.

- Tak - odparła Joy. - Dużo gorsze.

Głębokie westchnienie, a potem:

- Rozumiem, ale nadal myślę, że mogłabym to zrobić. W końcu urodziłam się bez niczyjej pomocy, więc na pewno jestem na tyle dobra, żeby zjechać po jakiejś głupiej linie.

Susan roześmiała się i zmierzwiła płomienną czuprynę Kati z tą samą czułością, z jaką traktowała własną córkę.

- Brawo, Kati. Daj im popalić.

- Urodzona bez pomocy? - odezwał się zaskoczony Gabe.

Joy chciała zmienić temat, ale było za późno. Susan już rozpoczęła jedną ze swoich ulubionych historii.

- Kati jeszcze ci o tym nie opowiedziała? - spytała z udanym przerażeniem.

- Niestety nie. - Uśmiechnął się do Susan z wdziękiem mężczyzny, który zarabiał na życie poznawaniem ludzi i wyciąganiem z nich informacji.

- Lepiej się zbierajmy - wtrąciła Joy. - Powinniśmy być w jaskini o... Nie udało się. Susan już mówiła.

- Kati to prawdziwe pionierskie dziecko, zupełnie jak za dawnych czasów - powiedziała, obejmując dziewczynkę i przytulając ją. - Urodziła się na pustyni, kilka kilometrów stąd.

Joy, widząc, że Gabe blednie, stłumiła jęk. Nie chciała, żeby się dowiedział, jaką lekkomyślnością wykazała się sześć lat temu. Wcale nie zamierzała urodzić Kati na poboczu zapomnianej drogi. Po prostu tak wyszło.

- Na pustyni? - wykrztusił Gabe.

Susan uśmiechnęła się.

- Fish też tak zareagował. Gdy tu przyjechał, z Joyce i rozwrzeszczonym małym tobołkiem na przednim siedzeniu, był biały jak kreda, a przecież służył w armii jako felczer.

Gabe tylko otworzył usta w zdumieniu.

- Dzieci Fisha urodziły się w szpitalu - wyjaśniła Susan, chichocząc. - Kiedy zobaczył krew, pomyślał, że straci je obie. Nie wiedział, że poród nie jest jednym z najschludniejszych pomysłów Matki Natury. - Potrząsnęła głową na myśl o naiwności Fisha.

Kati spojrzała z dumą na Gabe'a.

- Mama i ja gramy w jednej drużynie.

- Jasne. - Susan uśmiechnęła się do małej. - Mama odwala robotę, a ty zbierasz pochwały.

Gabe wiedział, że powinien coś powiedzieć, ale nie był w stanie. Czuł się tak samo wytracony z równowagi jak wtedy, kiedy noga mu się obsuwała i zawisł nad studnią prowadzącą do Imadła. Tyle że tym razem nie podtrzymała go żadna lina i czuł, że spada.

Joy urodziła jego dziecko na pustyni. Chciał wiedzieć, dlaczego nie była w szpitalu, otoczona lekarzami i pielęgniarkami, którzy mogliby pomóc, gdyby coś nie poszło dobrze.

- Jak, u diabła... -urwał, widząc zmieszanie na twarzy Joy.

Wypytywanie jej teraz na ten temat to nie był dobry pomysł. Czułaby się niezręcznie, a i on nie chciał ujawniać przyczyn swego zainteresowania jej przeszłością.

Obiecał Joy, że nie powie Kati, że jest jej ojcem. Dotrzyma słowa, nawet jeśli miałyby to go zabić.

- Niesamowite - powiedział. - Będziesz musiała mi kiedyś opowiedzieć całą tę historię.

Wyraz jej twarzy wskazywał, że wcale się do takiej rozmowy nie spieszy.

Kati uśmiechnęła się szeroko i zaczęła gramolić się do dżipa.

- Czekał - odezwała się Susan. - Obiecałam wam ciasteczka. Idźcie po nie, dzieciaki.

Dziewczynki natychmiast pobiegły z powrotem do domu. Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Susan zwróciła się do Joy.

- Wiem, jak tęsknisz za Kati - powiedziała. - Ale Laura i ja chciałybyśmy, żebyś pozwoliła jej z nami zostać.

- Na weekend?

- Na jak długo się zgodzisz. - Susan uśmiechnęła się smutno. - Kati za parę tygodni wyjedzie. Chciałybyśmy spędzić z nią jak najwięcej czasu, zanim będziecie musiały nas opuścić.

Gabe powstrzymał się od stwierdzenia, że on też by chciał mieć jak najwięcej czasu na poznanie córki, zanim zamknięcie jaskini zmusi Joy do wyjazdu.

Nie wiedział, czy zdoła ją przekonać, by z nim została. Kati mogła być cennym sprzymierzeńcem. Uwielbiała siedzieć mu na kolanach i słuchać, jak czyta jej książkę, podczas gdy Joy pracowała przy kuchennym stole, przekładając papiery z jednego stosu na drugi.

Postanowił sobie, że prędzej szlag go trafi, niż pozwoli, żeby przeszłość się powtórzyła - Joy samotnie rodząca dziecko na pustyni.

- Wiem przecież, jak trudno ci pogodzić opiekę nad Kati z pracą pod ziemią i całą tą papierkową robotą związaną z zamknięciem jaskini - dodała Susan. - Pomyślałam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, gdybym na jakiś czas porwała małą.

Kati i Laura wybiegły z domu i ruszyły przez zakurzone podwórze.

- Zastanów się nad tym - poprosiła Susan cicho i odwróciła się do dziewczynek. - Kto mi przyniósł ciasteczko? - spytała z szerokim uśmiechem.

Zgodnie wyciągnęły do niej po ciastku.

- A kto przyniósł dla Gabe'a i Joyce?

Kolejne dwa ciasteczka zmieniły właścicieli.

Gabe uśmiechnął się, kiedy brał od córki ciastko, choć wcale nie było mu do śmiechu. Wciąż myślał o Joy rodzącej samotnie na pustyni.

Powiniem być wtedy przy niej.

Może znów jest w ciąży. Jeśli tak, gdzie się znajdzie, kiedy zaczniesz się poród? Gdzie ja wtedy będę?

Pytania spadły na Gabera niczym skały na peruwiańskim górskim zboczu. I tak jak na tamtym zboczu, nie miał gdzie się przed nimi ukryć, nie mógł powstrzymać ich napierającej lawiny.

Czy Joy liczyła się z możliwością zajścia w ciążę?

Czy też pragnęła mnie tak bardzo, że nie zastanawiała się nad konsekwencjami?

A może wiedziała, że jest w niepłodnej fazie cyklu i może kochać się ze mną bez żadnego ryzyka?

Ta ostatnia możliwość wydawała mu się najbardziej prawdopodobna, ale pewności mieć nie mógł.

Dzisiejsza Joy nie przypominała tej sprzed siedmiu lat. Oddała mu ciało, to prawda, ale nie myśli i uczucia. Pod tym względem była tajemnicza jak Jaskinia Zaginionej Rzeki.

Ani razu nie wyznała mu miłości i nawet nie dała do zrozumienia, że myśli o przyszłości, w której byłoby miejsce i dla niego.

Tym razem nie ma żadnych więzi, żadnych zobowiązań, żadnych ukrytych oczekiwań. Jest tylko tu i teraz.

Siedem lat temu zadowoliłby się chwilą namiętności i nie zadawał żadnych pytań. Teraz nie.

„Siedem lat temu dla ciebie było za wcześnie na miłość, teraz dla mnie jest za późno”, powiedziała Joy.

Muszę jej udowodnić, że się myli, że wcale nie jest za późno, postanowił.

Wiedział bowiem, że nie może jej stracić po raz drugi.

Rozdział 26

Kiedy wracali do Cottonwood Wells, Joy czuła, że Gabe obserwuje ją spod oka. Kati, przepełniona radością, była jedyną osobą w dżipie, która miała chęć na rozmowę. Joy odpowiadała na pytania córki automatycznie, bo cały czas zastanawiała się, o czym myśli Gabe, że tak pociemniały mu oczy.

Przypuszczała, że chodzi mu o okoliczności narodzin Kati. Był wyraźnie zaszokowany. Cóż, trudno się dziwić. Sama była zaszokowana, kiedy zdała sobie sprawę, co się zdarzy.

Rozumiała więc ciekawość Gabe'a i była mu wdzięczna, że powstrzymał się od zadawania pytań na ten temat w obecności Susan i dziewczynek. Siedem lat temu postąpiłby inaczej. Wtedy miał zwyczaj pytać o wszystko, co go interesowało, bez względu na okoliczności.

- Czy Laura może zostać u nas na weekend? - spytała Kati. - Możesz nas odebrać po szkole i zawieźć na autobus w poniedziałek. A potem ja zostanę u niej na ostatni tydzień szkoły.

Joy wydała uniwersalne matczyne mruknięcie, które oznaczało, że niczego nie obiecuje.

Kati nie zadowolona była taką odpowiedzią. Zaczęła uzasadniać, że tygodniowy pobyt u Laury to naprawdę znakomity pomysł. Była to jedna z wielu potyczek, które obie dziewczynki staczały ciągle z matkami, twierdząc, że powinny mieć dwie córki naraz albo żadnej.

- Nie będziesz musiała ciągle mnie odwozić na autobus i będziesz miała mnóstwo czasu na pracę w jaskini. Zwłaszcza że i tak nie mogę tam schodzić z tobą - skończyła Kati i odwróciła się do Gabe'a z szerokim uśmiechem. —Nie sądzisz, że to fajny pomysł?

- Myślę, że pytasz niewłaściwą osobę - powiedziała Joy.

- Ale...

- Twoja matka ma rację - orzekł Gabe. - Nie powinnaś się starać, żeby ktoś inny wyraził zgodę w jej imieniu.

Kati spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Nie podobasz mi się - mruknęła.

Uśmiechnął się i powoli pokręcił głową, nie spuszczać z niej wzroku.

- To nie podziła, pyszczku — powiedział. - Ja też byłem kiedyś mały i wiem wszystko o sposobach wymuszania „tak” na rodzicach.

- Naprawdę byłeś kiedyś mały? - spytała ze zdziwieniem.

- Jasne.

- I miałeś mamę i tatę, i wszystko?

Gabe'owi udało się nie spojrzeć na Joy.

- Tak. I brata też.

- I mieszkaliście razem przez cały czas?

- Czy nam się to podobało, czy nie. - Uśmiechnął się, wspominając kłótnie z Danem. Uśmiech zamarł mu na ustach, gdy pomyślał o ich ostatniej kłótni. Wściekł się na Dana, bo brat powiedział mu, że Joy zrobiła sobie skrobankę.

Nie krzycz na mnie, braciszku, odparł wtedy Dan. Kazała mi iść do diabła i zapewniła, że zrobi to, co dla niej najlepsze. Co miałem myśleć? Sam dobrze wiesz, o co jej chodziło.

- Kurczę, ale miałeś szczęście - westchnęła Kati.

- Tak - rzekł szczerze. Czasem miał ochotę sprać brata na kwaśne jabłko, ale nie wyobrażał sobie życia bez niego.

- Ja chciałabym mieć siostrzyczkę, ale mama mówi, że one nie rosną na drzewach.

- Jesteś tego pewna?

Kati przewróciła oczyma, słysząc ten żart, i przysunęła się do niego bliżej.

- Kiedyś myślałam, że rosną na drzewach. Wstawałam co rano i biegłam popatrzeć na topole za domkami. Ale widziałam tylko liście i gałązki. Nawet w Boże Narodzenie.

- Wiesz co, pyszczku? - powiedziała Joy, słysząc w głosie córki własną tęsknotę za drugim dzieckiem. - Zadzwoń do Susan i wymyślimy coś w sprawie Laury. Dobrze?

- Dobrze! A możemy sobie zrobić grilla, kiedy Laura przyjedzie? Fish przyniesie gitarę, a Wielkolud będzie śpiewał. - Kati dosłownie podskakiwała z podniecenia, kiedy obróciła się do Gabe'a. - Umiesz śpiewać?

- Dawno tego nie robiłem.

- Och! - Kati zrzędlą mina.

- Ale dla ciebie zaśpiewam.

- To super! - rozpromieniła się. - Ale będzie fajnie! Zrobimy sobie ognisko i będziemy jedli ptasie mleczko i keczup, i...

- Keczup? - zdziwił się Gabe.

- No wiesz, do hot dogów.

- Co za ulga.

- Jak to?

- Że nie każesz mi jeść z keczupem ptasiego mleczka.

- Fuu. Obrzydlistwo. A kto by zjadł coś tak wstrętnego?

- Ktoś bardzo głodny? - spytał z kamienną twarzą.

Joy zachichotała.

Kati pomyślała, że dorośli są czasem okropnie niemądry, ale zachowała tę myśl dla siebie.

- A jak skończymy jeść - oznajmiła - będziemy siedzieć do późna i śpiewać, i patrzeć na Błyszczącą Rzekę. To lubię najbardziej.

Po mieszance keczupu z ptasim mleczkiem Gabe niemal bał się pytać. Jednak ciekawość zwyciężyła.

- Błyszcząca Rzeką?

- Tak. To jest ta, no wiesz, ciągle zapominam. Mamo?

- Droga Mleczna.

- Droga Mleczna - powtórzyła Kati z powagą i znów spojrzała na Gabe'a. - Ale wiesz, ona nie jest z mleka.

- Naprawdę?

- Bo skąd by się tam wzięło tyle krów?

- Słuszna uwaga.

- To gwiazdy. Jest ich straszne mnóstwo. Widać łatwiej je wysłać tam na górę niż krowy. Mama pokazała mi taką książkę, gdzie jest dużo obrazków. Chcę tam pojechać, kiedy dorosnę.

Gabe próbował się nie roześmiać na myśl o kosmicznym stadzie krów.

- Dokąd? - spytał. - Do gwiazd?

- Jasne!

Z trudem opanował wzruszenie, słysząc w ożywionym głosie córki echo własnych marzeń z dzieciństwa. Kiedy był w wieku Kati, też chciał lecieć w kosmos. To okazało się niemożliwe, więc zwiedził tak dużo ciekawych miejsc na ziemi, ile się dało.

Poznawał ich tajemnice, podziwiał piękno, a potem dzielił się swoimi wrażeniami z innymi ludźmi, pisząc reportaże.

Początkowo to wystarczało. Potem nawet największe cuda świata nie mogły wypełnić pustki, która w nim rosła. Ale nadal nie potrafił sobie wyobrazić życia bez podróży.

- Błyszcząca Rzeką - powiedział. - A każda kropla to obietnica niesamowitego piękna.

Kati roześmiała się i wyciągnęła dłonie, jakby chciała w nie złapać całe to piękno,

Odpowiedział jej uśmiechem, ale jego myśli wcale nie były radosne. Bał się, że pewnego dnia Kati będzie musiała zmierzyć się z tą samą pustką, która dręczyła go przez lata.

Nie chciał, by jego córka cierpiała. Chciał, żeby jej życie było Błyszczącą Rzeką, w której możliwości wpadają nieustannym wodospadem

w wyciągnięte dłonie. Poczł do niej tę samą bezradną miłość, która kazała Joy modlić się, żeby życie potraktowało marzenia Kati łagodniej, niż obeszło się z jej własnymi.

A przecież nie miał żadnej gwarancji, że życie obejdzie się łagodnie z Kati Anderson.

Nie mógł przeżyć za Kati jej życia, nie mógł za nią wybierać. Mógł się tylko modlić, żeby wybrała mężczyznę mądrzejszego niż jej ojciec.

Nie znalazł w tej modlitwie większej pociechy niż Joy.

Rozdział 27

Kiedy dotarli do obozowiska, Davy wyszedł im na spotkanie. Żona Fisha jest już w drodze z zapasami - oznajmił. - Obiecała, że będzie grała w wojnę z Kati, kiedy my pójdziemy do jaskini.

- Ja dzisiaj robię obiad - wykrzyknęli jednocześnie Gabe i Joy.

Spojrzeni na siebie i roześmieli się.

- Nie ma to jak dbać o własne interesy - powiedział Gabe na stronie.

Obdarzyła go pięknym uśmiechem, od którego zaparło mu dech. Tak rzadko się teraz uśmiechała, o wiele rzadziej niż przed siedmioma laty. Myśl, że oprócz niewinności mógł jej odebrać radość, była równie przykra jak świadomość, że nie zdoła ochronić córki przed życiowymi niespodziankami. Mógł tylko patrzeć, modlić się i kochać Kati całym sercem.

- Ja posprzątam - zaferował się Davy. - Nie cierpię gotować - dodał.

- Nie dziwię się - mruknął Gabe - skoro wszystko, co ugotujesz, zamienia się w - spojrzał na Kati - wielką paciaję.

- Kati uwielbia moją kuchnię - powiedział Davy, biorąc dziewczynkę na rękę.

- Gotujesz po wielkoludziemu - odparła, szarpiąc go za włosy.

- To dziecko ma przed sobą karierę w dyplomacji - stwierdził Gabe.

- Ugodziłaś mnie w samo serce! - zawołał Davy. Jedną ręką wciąż podtrzymywał Kati, drugą przyłożył do piersi w teatralnym geście.

- A gdzie krew? - Kati pociągnęła za dekolot koszulki Davy'ego, aż zdołała za nią zajrzeć. - Włosy! Wielkolud jest włochoaty! Wielkolud jest włochoaty! - wołała, kiedy wnosił ją na werandę.

Gabe, szczerze rozbawiony, powiedział do Joy:

- Jest wspaniała. Taka otwarta i radosna.

Joy z trudem powstrzymywała łzy, które napłynęły jej do oczu, gdy usłyszała te słowa. Tyle razy zastanawiała się, czy dobrze robi, wychowując Kati sama.

- Dziękuję - szepnęła. - Są chwile, kiedy wydaje mi się, że jako rodzic popełniłam same błędy.

Zajrzał jej w oczy i dostrzegł te wątpliwości, tę potworną presję matki samotnie wychowującej dziecko. Ujął twarz Joy w dłonie i pochylił się, muskając ustami jej wilgotne rzęsy.

- Zawsze ją kochałaś - powiedział. - Żadne dziecko nie może ocze-kiwać niczego więcej.

Jej łzy zdawały się gorące pod dotykiem warg. Wyczuł dreszcz, który ją przejął, Kiedy uniosła ku niemu twarz, pocałował ją bardzo delikatnie i poczuł jej westchnienie tuż obok swoich ust, gdy otworzyła dłonie, opierając mu je na piersi.

- Doktor Joyce, sądzę, że powinniśmy spróbować... - Drzwi wejściowe trzasnęły i w tej samej chwili głos Davy'ego urwał się jak ucięty nożem.

Gabe przytulił Joy do piersi, żeby nie widać było łez na jej twarzy.

Davy patrzył na nich zaskoczony.

- Nie zawsze ze sobą walczymy - wyjaśnił Gabe. - Czasami się go-dzimy.

Davy przeniósł spojrzenie z mężczyzny o surowej twarzy na kobietę, którą tulił do piersi.

- Hm. Wygląda na to, że to jedna ze zgodnych chwil. - Przeciagnał dłońią przez gęstą jasną czuprynę i westchnął. - Lepiej sobie pójdę.

- Nie ma sprawy - powiedział Gabe. - Chciałem tylko, żebyś wie-dział, jak się sprawy mają. - A po ledwie zauważalnej pauzie dodał: - Maggie chyba przyda się pomoc przy robieniu lunchu.

- Maggie - powtórzył Davy.

- Tak, Maggie. Jeśli ci się chce. Bo jak nie... - Gabe wzruszył ramio-nami. - To wspaniała kobieta i na pewno nie idiotka. Znajdzie, sobie ko-goś innego.

Davy przez długą chwilę patrzył w twarde zielone oczy, wreszcie uśmiechnął się krzywo.

- Zabawne. Znam ją od dwóch lat, a nigdy mi o tobie nie wspomnia-ła.

Obaj wiedzieli, że Davy nie mówił o Maggie.

Gabe nie odpowiedział. Po prostu nadal trzymał Joy w objęciach, deli-katnie głaszcząc jej włosy.

Davy zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

- Cóż, pora wziąć się do kanapek. - Uśmiechnął się nagle. - Jeśli zo-baczysz gdzieś doktor Joyce, mógłbyś ją zapytać, czy wybierzemy się do Pałacu Joy po jedzeniu?

- Tak - powiedziała Joy.

Potrząsnęła głową i roześmiała się bezradnie.

- Boże - szepnęła, napotykać rozbawione, łagodne spojrzenie Ga-be'a. - Czuję się jak nastolatka przyłapaną na kanapie ze swoim chłopakiem.

Davy uśmiechnął się lekko.

- I tak pani wygląda. Nie wiedziałem, że umie się pani rumienić. Czy ma pani może na karku oparzenie od słońca? - dokuczał.

Jęknęła i znów ukryła twarz na piersi Gabe'a. Nie podniosła głowy, dopóki śmiech Davy'ego nie ucichł za drzwiami domku Maggie.

Z westchnieniem objęła Gabe'a i cieszyła się słodyczą tego uścisku. Nie dbała o to, że w każdej chwili może się pojawić Kati albo Fish czy Maggie. Potrzebowała Gabe'a właśnie teraz, potrzebowała jego siły i tro-ski, jego łagodnego, opiekuńczego uścisku.

Już od tak dawna nikt jej nie obejmował, nie tulił, raczej jej coś dając, niż czegoś od niej oczekując.

Gabe w milczeniu schylił głowę i oparł policzek na jej rozjaśnionej słońcem czuprynie. Odetchnął głęboko, czując, jakby wdychał ją w głąb własnej duszy, jakby ona była napełniającym ją światłem. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni trzymał w ramionach kobietę, nie oczekując, że za moment zacznie się z nią kochać.

Potem zdał sobie sprawę, że nigdy nie przytulał tak żadnej kobiety, wchłaniając ją, jakby była samym życiem.

- Mamusiu... - powiedziała Kati, wychodząc na werandę. - Kiedy zadzwonisz do Susan?

Gabe niechętnie rozluźnił uścisk ramion, pozwalając Joy obrócić się twarzą do córki. Zamiast się odsunąć, przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Niedługo, pyszczku - odpowiedziała.

Kati z zaciekawieniem spoglądała na matkę i wysokiego mężczyznę, który ją obejmował.

- Dlaczego tulisz Gabe'a?

Joy nigdy nie zbywała pytań Kati, niezależnie jak trudno było na nie odpowiedzieć. Teraz też nie miała zamiaru.

- Bo go lubię.

- A Wielkoluda i Fisha nie lubisz?

- Oczywiście. Nawet bardzo.

- Ale ich nie tulisz.
- Bo żaden z nich nie jest Gabe'em.

Kati przez moment zastanawiała się nad tą odpowiedzią, a jej oczy były równie szare jak oczy matki. Wreszcie kiwnęła głową, przyjmując do wiadomości wyjaśnienie i kryjącą się za nim logikę uczuć.

- Jestem głodna.

Joy wydała ciche westchnienie ulgi.

- No to wracamy do spraw naprawdę ważnych - powiedziała tak cicho, że tylko Gabe ją usłyszał.
- Chodzi ci o jedzenie? - spytał równie cicho.
- Chodzi mi o jedzenie. - Uśmiechnęła się do córki. - Maggie właśnie szykuje kanapki, które zabierzemy do jaskini.
- Myślisz, że już skończyła?
- Chyba nie. Mogłabyś jej pomóc - zasugerowała Joy.

Kati westchnęła. Szykowanie *tacos* było frajdą. Szykowanie kanapek było pracą. Ale zgłodniała naprawdę.

- Zapytam ją.

Ruszyła w stronę domku Maggie z mniej więcej jedną trzecią swojej zwykłej energii.

Joy z Gabe'em przeszła przez domek na tylne podwórze, gdzie na długiej linii suszył się świeżo uprany ekwipunek wspinaczkowy. Mogła skorzystać z automatycznej suszarki, lecz wolała zapach rzeczy wysuszonych na słońcu. Poza tym odciażała w ten sposób generatory.

Gdy zdejmowała nagrzaną w słońcu czystą odzież, Gabe przyglądał jej się, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Opowiedz mi o narodzinach Kati - poprosił.

Dłonie Joy znieruchomiały na chwilę nad sztuką ciepłej bielizny. Potem odpięła klamerki.

- To był klasyczny przypadek, kiedy najpierw jest za wiele i za szybko, a potem za mało i za późno.

Stał z wyciągniętymi ramionami, a ona dołożyła kolejną sztukę do rosnącego naręcza czystych rzeczy.

- Mieszkałam wtedy z Childerami - powiedziała.

- Czy to przyjaciele twoich rodziców?

- Nie. Susan dała ogłoszenie, że potrzebuje pomocy domowej na stałe, a po śmierci rodziców szukałam dachu nad głową. Praca świetnie się dla mnie nadawała. Mieszkanie, wyżywienie, zostawało dość czasu na naukę i kieszonkowe wystarczające na benzynę do szkoły.

Wiedział, że rodzice Joy nie należeli do zamożnych, ale nie sądził, że została zupełnie bez pieniędzy.

- Rodzice niczego ci nie zostawili? Jakies ubezpieczenie... cokolwiek?
- Zostawili wspomnienia. - Odpięła kolejną sztukę ubrania i podała mu ją. - Dobre wspomnienia. I dżipa.

Brakowało mu słów. Pieniądze, które jej przekazał, nie mogły starczyć na długo. Chciał ją zabezpieczyć na okres swojego pobytu nad Orinoko.

Ale kiedy wrócił, odkrył, że Joy już go nie chce. Przynajmniej wydawało mu się, że to właśnie znaczą słowa Dana,

Obaj się mylili, lecz to Joy zapłaciła za ich pomyłkę.

- Jak sobie radziłaś? - zapytał.
- Pieniądze od ciebie przeznaczyłam na opłacenie opieki podczas ciąży i porodu.
- A co z codziennymi wydatkami?

Wzruszyła ramionami i podała mu kolejne ubrania.

- Robiłam to, co wszyscy ludzie potrzebujący pieniędzy. Pracowałam na dwa etaty. U Susan jako pomoc domowa i u kilku profesorów z katedry geologii jako asystentka przy badaniach.

- Czy ciąża przebiegała bez problemów?
- Lekarze nazywali mnie modelową pacjentką. Młoda, zdrowa, silna. Wspinaczka jaskiniowa utrzymuje ludzi w dobrej kondycji. Fizycznie nic mi nie dolegało.

Gabe nie spytał o to, jak się czuła psychicznie. Nie musiał. Potrafił sobie wyobrazić, jak trudne dla niej musiało być przetrwanie tej ciąży.

- Co się stało? - spytał na koniec. - Dlaczego Kati urodziła się na pustyni?

Joy położyła kolejne ubrania na stos w jego rękach. Milczała.

- Kochanie?
- Miałam przez kilka dni fałszywe skurcze porodowe. Jechałam do miasta, a gdy byłam w połowie drogi, ustępowały. Wtedy zawracałam i wracałam na rancho Childerów. I tak w kółko.

- Dlaczego twój lekarz nic nie zrobił?
- A co miał zrobić? Fałszywe bóle porodowe to normalne zjawisko, zwłaszcza u pierworódek. Zupełnie naturalne.
- Ale dlaczego po prostu nie zostałam w szpitalu na wszelki wypadek?
- Miałam pieniądze na jednodniowy pobyt.

Zacisnęła palce na stosie ubrań, ale zduślił w ustach przekleństwo, zanim je usłyszała.

- Zatem wróciłaś na rancho Childerów, a potem co?
- Trzy razy jechałam tam i z powrotem. Za czwartym razem, kiedy nadeszły skurcze, zignorowałam je i pracowałam dalej. Nie miałam więcej czasu do stracenia na fałszywe alarmy. Wszyscy mężczyźni byli w polu.

Traktor się zepsuł, a Susan już była po terminie z Laura, więc też czuła się nie najlepiej.

Zdjęła ostatnie rzeczy ze sznura i wzięła je pod pachę.

- Było mnóstwo pracy na ranczu dla każdej pary rąk - ciągnęła - więc po prostu pracowałam, aż poczułam, że dłużej nie mogę. Wtedy wsia-
dłam w dzipa i ruszyłam do miasta. Kiedy zorientowałam się, że tym razem to nie jest fałszywy alarm, byłam zaledwie w połowie drogi do miasta. Wiedziałam, że już nie zdążę dojechać. Kati niecierpliwie pchała się na ten świat.

- Boże. Co zrobiłaś?

- Jedyne, co mogłam. Zatrzymałam się na poboczu, wyciągnęłam jakiś materac z bagażnika i... -wzruszyła ramionami, starając się nie wspominać, jak bardzo była wtedy przerażona. I jak przeraźliwie samotna.

- Musiałaś być przerażona - powiedział chrapliwym głosem. - Prze-
rażona dwudziestolatka, która rodzi sama na pustyni.

- Najpierw rzeczywiście bardzo się bałam. Potem nie miałam już cza-
su na strach - uśmiechnęła się z goryczą. - Pod koniec myślałam tylko o tym, żeby mieć to jak najprędzej za sobą.

Z trudem zdobył się na zadanie następnego pytania.

- Byłaś sama przez cały czas?

Podniosła na niego wzrok. Widząc ból w jego oczach, pożałowała, że temat porodu Kati w ogóle został poruszony.

- Nie — odparła, kładąc mu rękę na ramieniu. - Po jakimś czasie nad-
jechał Fish. Przeszedł szkolenie z ratownictwa medycznego, więc wie-
dział, jak mi pomóc. Kati nic a nic się nie stało. A tego bałam się najbar-
dziej - że coś potoczy się nie tak, a ja nie będę mogła pomóc swojemu dziecku.

- Kiedy... -Gabe przełknął i spróbował jeszcze raz. -Kiedy Fish nad-
jechał?

- Nie mam pojęcia. W jednej chwili byłam sama, zboleła i śmiertel-
nie przerażona, a w następnej był przy mnie i mnie uspokajał. Potem
było mi łatwiej i Kati urodziła się bardzo szybko.

Gabe wyglądał jak człowiek, który nigdy w życiu się nie uśmiechnął i już się nie uśmiechnie.

- Gabriele - powiedziała cicho - przestań. To nie była twoja wina.

Kiedy tylko słowa padły, wiedziała, jak bardzo były prawdziwe. Przez długi czas obwiniała Gabe'a za to, że ją zostawił, aby urodziła ich dziec-
ko w samotności. Ale to nie była jego wina. To ona chciała się z nim kochać, wręcz żądała tego i nie wybiegała myślą w przyszłość dalej niż do chwili, w której on się w niej znajdzie.

A przecież nie była ignorantką w sprawach antykoncepcji. Po prostu o to nie zadbała. Dziecinnie założyła, że wystarczy, żeby kochała Ga-
be'a, a wszystko jakoś się ułoży.

Ułożyło się.

Tyle że nie tak, jak oczekiwała.

To nie była wina Gabe'a. Nie mogła go dłużej obwiniać za swoją upar-
tą naiwność i za to, że jej rodzice zginęli wkrótce po jego wyjeździe.

Ale on obwiniał siebie. Widziała to w jego mrocznych oczach i w za-
ciśniętych bólem ustach. Kiedyś widok jego cierpienia sprawiłby jej ra-
dność. Teraz już nie.

Teraz jego ból był także jej bólem.

- Gabrielu, posłuchaj mnie - powiedziała. - To nie była twoja wina.
Mogłam postępować inaczej, ale nie chciałam myśleć o czymkolwiek
poza tobie. Pragnęłam cię i robiłam wszystko, co mogłam, żebyś nie
myślał o niczym poza kochaniem się ze mną. Nie zastanawiałam się, co
będzie dalej. - Roześmiała się. - Jak na całkiem inteligentną dziewczy-
nę byłam strasznie głupia.

- Przestań - rzekł ochryple. - Nie obwiniaj siebie. To ja powinienem
był pomyśleć, zanim odebrałem ci dziewictwo.

- Niczego mi nie odebrałeś - przerwała mu gwałtownie. - Oddałam
ci się z własnej woli i tak samo namiętnie, jak każda inna kobieta!

- O Boże, tak. - Przymknął oczy, wspominając. - Nigdy nie spotka-
łem kogoś takiego jak ty. Nigdy. Ścigałaś mnie w najodleglejszych za-
kątkach świata.

Słowa te zalały ją niczym powódź, porywając ze sobą resztki przeszło-
ści i unosząc je w dal, otwierając nowe możliwości, gdzie kiedyś tkwiły
tylko stare zapory.

- To ci się należało - powiedziała. - Sam ścigałeś mnie w każdym
szepcie Głosów.

- Nienawidziłaś mnie.

Chciała zaprzeczyć, ale nie mogła.

- Tak. Przez jakiś czas. Siebie też nienawidziłam. Nienawidziłam ży-
cia. Ale dorosłam. Nareszcie. Nie czuj nienawiści do siebie, Gabrielu.
To nie ma sensu. Nie warto.

Nie mogąc spojrzeć jej w oczy, uniósł głowę ku gorącemu słońcu.

Jak mam nie nienawidzić siebie za to, co jej zrobiłem?

- Jak ci się udało nie znienawidzić mnie? -zapytał.

- To się nazywa dorastanie. Polega na poznaniu i zaakceptowaniu sa-
mego siebie.

Wziął głęboki oddech i długo patrzył w świetliste oczy Joy.

- Powiedziałas mi - odezwał się wreszcie - że jeśli przyjechałem do Jaskini Zaginionej Rzeki szukać przebaczenia, to trafiłem w niewłaściwe miejsce. A jednak starasz się mi wybaczyć.

Wzięła urywany oddech. Miał rację.

Widząc dzisiejszego Gabe'a i poznając go, o wiele lepiej zrozumiała Gabe'a sprzed siedmiu lat - i samą siebie. Postąpiła w sposób nieprzemysłany, nieodpowiedzialnie.

Zapłacała za to.

On też.

- Czy sobie też wybaczasz? - zapytał cicho. - Nadal wierzysz, że byłaś idiotką, oddając się miłości? Miłości do mnie?

- Ja... nie wiem. Jest jeszcze za wcześnie. Dopiero co zrozumiałam, że już ciebie nie obwiniam.

- Joy... -szepnęła, pochylając się nad nią. - Pocałuj mnie. Proszę. Chcę wiedzieć, jak smakuje przebaczenie. A potem może będę w stanie sam sobie też przebaczyć.

Wspięła się na palce, muskając ustami jego wargi. Kiedy językiem obrysował kontur jej uśmiechu, westchnęła i rozchyliła usta. Przez długi chwilę opierała się o niego, nie czując nic poza słodczą tego pocałunku.

- I co? — spytała potem. - Jak smakuje przebaczenie?

- Słońcem. Spokojem. I miętówkami.

Jej śmiech poniósł się przez popołudniowe powietrze.

Słuchał jej radosnego śmiechu i patrzył w oczy tak promienne jak jego najgłębsze sny. To było jedyne wspomnienie, które nie okazało się kłamstwem.

Nie istniało nic piękniejszego niż uśmiechnięta Joy.

Rozdział 28

Odgłos stali uderzającej o stal niósł się echem w Drobnym Aktach Miłosierdzia, kiedy Gabe wbijał głęboko w wapień metalowe haki. Uważnie wybierał kąt, żeby jak najlepiej się trzymały. Na szczęście kamień był gęsty i haki wchodziły gładko, bez żadnych pęknięć.

Dwa haki wystarczyłyby, ale wiedział, że to Joy pierwsza zawiśnie nad przepaścią, wbił więc trzeci. Żeby zabezpieczyć zabezpieczenie.

Zapiął stalowe karabinki, mocując linę, na której Joy opuści się do niezbadanej komory noszącej jej imię.

Owinał się liną, zaparł stopami o ścianę tunelu i kilka razy szarpnął z całej siły, usiłując wyrwać haki. Żaden nie drgnął. Teraz Gabe sprawdził wytrzymałość liny. Była dobrze umocowana.

- Nadal uważam, że powinnaś mieć wpiętą zapasową linę - powiedział do Joy.

- Podczas zjazdu - odparła - zapasowa lina jest bardziej przeszkodą niż pomocą. Dwie liny mogą się splątać, a wtedy...

- ..wisisz jak mucha w pajęczej sieci i nie możesz ani wrócić na górę, ani zjechać na dół, ani przesunąć w bok - dokończył za nią. - Wiem. Wiem. Ale po prostu nie lubię, kiedy przy zjeździe nie korzystasz z liny zabezpieczającej.

Jeszcze raz szarpnął za linę i zaczął ją spuszczać w dół z krawędzi nawisu. Lina miała sześćdziesiąt metrów. Gdyby nie sięgnęła dna, zastąpiłby ją dłuższą, stumetrową.

Zostało może z pięć metrów, kiedy poczuł, że lina przestaje mu ciążyć w dłoniach. W mroku poniżej nawisu swobodny kraniec liny na czymś leżał. Gabe miał nadzieję, że na dnie, a nie na jakimś występie wznoszącym się nad kolejną czeluścią.

- Chcesz stumetrową? - spytał.

Joy pokręciła głową.

- Dopiero kiedy się upewnimy, że jest potrzebna. Jeśli nie starczy mi liny, wrócę na górę i spróbuję jeszcze raz.

Spojrzał do Pałacu Joy. Zielone światło chemicznej świetlówki padało na wielki blok wapienia wykończony draperia z delikatnej kamiennej koronki. Podstawy formacji nie było widać. Ani samej świetlówki. Nie sposób było stwierdzić, czy leży na podłożu, czy utkwiała w jednej z wielu skalnych ozdób.

Szmer wody dodawał uroku tej przepięknej komnacie, zupełnie jakby podziemny pałac zapraszał do poznania jego tajemnic.

Ale Gabe obawiał się wysłać Jay samą na tę nieznaną ziemię.

Przestań się wygłupiać, zganił się w duchu. Ona potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo. Stosuje wszystkie zabezpieczenia, których ty użyjesz, gdy przyjdzie kolej na ciebie.

Wiedział, że jego lęk jest nieracjonalny, ale po prostu nie mógł znieść myśli, że coś pójdzie nie tak i znów ją straci.

Kiedy złapał się na rozważaniach, czy nie wbić czwartego, zupełnie już zbędnego haka, nie wiedział, czy ma się śmiać, czy kłać. Zamiast tego wycofał się do szerszego miejsca w tunelu, gdzie czekała Joy i pozostali grotolazi.

- Gotowe — oznajmił i dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu: — Odciąłem krótki fragment swojej liny i przywiązałem do trzeciego haka. Nie zwalniam jej, dopóki nie wyjdiesz z tunelu i nie znajdziesz się w pozycji do zjazdu. Linę do zjazdu będziesz miała po lewej, a zabezpieczająca po prawej. Jasne?

Davy i Fish wymienili szybkie spojrzenia i czekali, aż doktor Joyce rozszarpie Gabriela Venture'a na strzępy. Nie żeby uważali linę zabezpieczającą za zły pomysł. Wiedzieli wszak, że najpoważniejsze niebezpieczeństwo przy tego typu zejściach pojawiało się w czasie przechodzenia przez krawędź nawisu.

Ale ich szefowa nie przepadała za ludźmi, którzy dyktowali jej, co ma robić. Czasem przyjmowała sugestie, nigdy rozkazy.

Joy już otworzyła usta, żeby powiedzieć Gabe'owi, że wyszła cało z o wielu więcej jaskiń niż on, więc może przestałby się mądrzyć. Ale gdy zobaczyła wyraz napięcia na jego twarzy, zrozumiała, że on się martwi jej bezpieczeństwem, a nie wątpi w umiejętności. Poznał wystarczająco wiele niezbadanych miejsc, by wiedzieć, że czasem szczęście więcej znaczy niż wprawa.

- Jasne - powiedziała. - Dziękuję, Gabrieliu.

Davy zaklął pod nosem.

- Cholera, Fish, jestem ci winien pięć dolców.

- Za co? - spytała Maggie.

- Fish założył się ze mną, że doktor Joyce pozwoli Gabe'owi asekurować się przy zjeździe do jaskini i wbić haki do asekuracji. W obu przypadkach miał rację - wyjaśnił Davy.

- Przecież Gabe to doskonały alpinista, więcej wie o hakach niż my wszyscy - powiedziała Maggie, nie rozumiejąc.

Davy parsknął.

- Fish też chodził po wielu jaskiniach, a doktor Joyce nie pozwala mu zakładać stanowisk ani poręczówek, ani... - wzruszył ramionami. - Chyba rozumiesz.

Joy usłyszała te słowa i nagle zdała sobie sprawę, że Davy ma rację. To ona zwykle ubezpieczała innych, a potem wspinała się sama. Kiedy taki układ nie był możliwy, pozwalała się asekurować Fishowi, a potem szukała tak długo, aż znajdowała trasę, na której nie musiała od nikogo oczekiwać pomocy.

Nie było to wynikiem świadomej decyzji. Po prostu postępowała tak, odkąd Gabe ją opuścił, a rodzice zginęli.

- Fish - powiedziała cicho, żeby Maggie i Davy nie mogli jej usłyszeć. - Nie chodzi o to, że nie ufam...

- Wiem — odparł Fish, nie dając jej skończyć. - Gdyby jakiś sukinsyn zostawił mnie bez pomocy, też bym nikomu nie ufał, a przecież pani nie miała żadnego wyboru. Trudne doświadczenia najwięcej nas uczą.

Gabe usłyszał każde z tych szczerych słów. Skulił się przy ścianie tunelu, żałując, że nie może zapaść się pod ziemię.

Przeszłości nie da się zmienić. I nie da się o niej zapomnieć.

Ani wybaczyć.

On nigdy sobie nie wybaczy.

Joy zorientowała się, że Gabe usłyszał słowa Fisha, i wiedziała, co teraz myśli. „Jestem sukinsynem, który ją zostawił”.

A przecież wcale tak nie było. Nie miał zamiaru jej uwieść i potem porzucić, żeby samotnie rodziła dziecko na pustyni. Gdyby wiedział, że to się tak skończy, nie dopuściłby do tego, nieważne ile by to go miało kosztować.

Była tego pewna. On wciąż nie.

Chciała jakoś pocieszyć Gabe'a, ale tak, by nie zdradzić Fishowi, kto jest ojcem Kati.

- Chcę wypróbować nasze światła - powiedziała. Odłączyła kable od czołówki swojej i Gabe'a, zatapiając ich w aksamitnym mroku Jaskini Zaginionej Rzeki. Potem ujęła go za rękę, ściągnęła z niej rękawiczkę i dotknęła ustami jego dłoni.

Próbował wyrwać rękę, odmawiając pocieszenia, które mu ofiarowała, ale mocno trzymała jego dłoń.

Przestał się opierać i gwałtownym ruchem przytulił ją. Kiedy odnalazł ustami jej usta, poczuła na wargach jego gorące łyzy.

- Gabrieliu— szepnęła. - Nie trzeba.

Pocałował ją delikatnie, a potem odsunął się i podłączył kabel do jej czołówki.

- Zbieraj się - powiedział. - Gdybyś mnie potrzebowała, tym razem będę w pobliżu. Obiecuję.

Ściągnęła rękawicę i dotknęła dłonią jego ust.

Ucałował czubki jej palców.

- Wszystko w porządku — szepnął. - Idź odkrywać swój nowy świat. Będę tuż za tobą.

Jeszcze przez chwilę napawała się ciepłem jego oddechu na swoich palcach. Potem włożyła rękawiczkę i wsunęła się stopami naprzód w wąski ostatni fragment Drobnych Aktów Miłosierdzia. Gabe ruszył jej śladem.

Gdy jej buty dotknęły zakończeń haków, przekreśliła się na bok i przeslizgnęła tunelem, aż dłońmi dotknęła liny. Przypięła ją do zjazdowej ósemki w swojej uprzęży. Tarcie liny przechodzącej przez ósemkę spowalniało zjazd.

Klnąc pod nosem, wierciła się tak długo, aż lina zjazdowa znalazła się we właściwej pozycji. Dopięła do uprząży linę zabezpieczającą.

Nie lubiła korzystać z tego dodatkowego zabezpieczenia, bo utrudniało poruszanie się w wąskim tunelu. Ale gdyby straciła równowagę, pokonując przewieszkę rozpoczynającą zjazd, dzięki krótszej linie spadłaby zaledwie parę metrów w dół.

Centymetr po centymetrze zbliżała się do krawędzi, przesuwając linę przez ósemkę w równym rytmie. Kiedy zacznie zjeżdżać, jej ciężar będzie przeciągał linę przez przyrząd zjazdowy. Do tego momentu musiała przeciągać linę siłą.

Nagle jej stopy zawisły nad pustką. Nadal się zsuwała, używając rąk. Przy otworze tunelu spróbowała podciągnąć nogi, żeby przykucnąć i iść powoli tyłem w stronę skalnego jęczora.

Nie było dość miejsca.

- Do diabła - mruknęła.

Nie miała wyjścia. Musi zaliczyć kilka zadrapań jako cenę za wejście do swojego pałacu.

Ześlizgnęła się przez krawędź i zawisła na linie. Lina zabezpieczająca była krótka, więc nie powinna się splątać ze zjazdową. Chyba że Joy straci kontrolę i zacznie się huścić jak źle rzucone jajo.

Ale ona nie straciła kontroli. Opuszczała się miarowo, aż znalazła się pod nawisem. Wtedy na linie zabezpieczającej zostało jej już tylko tyle luzu, żeby otworzyć mechanizm zamykający karabinek.

- Doskonale wyliczona długość - powiedziała. - Dziękuję.

- Polecam się na przyszłość — odparł Gabe.

Joy przekreśliła się twarzą do ściany i rozstawiła stopy na szerokość ramion, z liną przygotowaną do zjazdu.

- Lina zabezpieczająca w górę! -zawołała.

- Lina w górę —powtórzył Gabe.

Powoli wciągał linę przez nawis. Upewniwszy się, że karabinek jest poza zasięgiem twarzy Joy, zaczął ją wciągać szybciej.

- Zjazd! - krzyknęła Joy, opychając się stopami od ściany i zwalniając blokadę na linie.

- Daj im popalić, mała! -odkrzyknął Gabe.

Przez chwilę panowała cisza, a potem dobiegł go z dołu radosny śmiech Joy.

Zjeżdżała płynnie, kontrolując zjazd niewielkimi zmianami nacisku prawej dłoni. Pod koniec każdego wahnięcia liny stopami odbijała się od ściany, a ugiętymi kolanami amortyzowała lekki wstrząs.

Kiedy sprawdzała, czy jakieś przeszkody nie wyłaniają się na trasie zjazdu, światło jej lampy igrało na fantastycznym podziemnym krajo-

branie wyłaniającym się poniżej. Nie widziała żadnych przeszkód. Miała pod sobą czysty zjazd na samo dno.

Wkrótce stanęła na skraju czegoś, co kiedyś było sadzawką pod grmiącym wodospadem. Teraz wokół krawędzi osadzał się złotawy kamień, a sadzawka wydawała się nie głębsza niż dłoń.

Joy nie dała się nabrać. Doświadczenie w ocenianiu głębokości wody w Jaskini Zaginionej Rzeki mówiło jej, że sadzawka ma przynajmniej trzy metry głębokości. Zdradzał to połyskliwy odcień zieleni w niektórych fragmentach.

Śmiejąc się, odrzuciła głowę w tył, pragnąc unieść ręce i otoczyć nimi całą tę jaskinię.

Nawis, na którym czekał Gabe, niknął w mroku. Ale wiedziała, że on jest tam w górze i czeka na jej sygnał. A ona była na dole i śmiała się jak dziecko, któremu zakręciło się w głowie wśród tych szepczących dźwięków opadającej wody.

Szybkimi ruchami przesuwiała linę przez ósemkę. Kiedy lina stała się bezwładna, odpięła się od niej i odsunęła na bok.

- Po zjeździe!-zawołała w mrok.

- Słyszę!

Rozejrzała się dokoła, szukając miejsca, gdzie mogłaby bezpiecznie zaczekać, aż Gabe zjedzie na dół. Podłoże wkoło sadzawki wyglądało krucho, ale kruche nie było. Mimo to uważnie stawiała kolejne kroki, poruszając się po brzegu sadzawki zabarwionej różnymi odcieniami zieleni.

Kiedy znalazła się w odpowiedniej odległości od miejsca, gdzie miał wyładować Gabe, odwróciła się i zawołała:

- Droga wolna!

Natychmiast wykrzyknął komendę, że szykuje się do zjazdu.

Joy stała jak zaczarowana, patrząc na Gabe'a, który sprawnie opuszczał się w dół. Jeśli po wypadku w Peru miał jakieś obawy przed kontaktem z liną, już dawno je zwalczył.

Podziwiała go za to. Zdawała sobie sprawę, że dla kogoś, kto zawisł na skrawku liny nad sześćsetmetrową przepaścią, pokonanie lęku przed ponowną próbą stanowi nie lada wyzwanie. Wymagało nie tyle siły, ile hartu ducha.

Czy odważyłabym się zawisnąć na linie świadoma, że od śmierci może mnie dzielić tylko jedno jej włókno? - pytała sama siebie. Nie znała odpowiedzi.

Ale na ustach wciąż czuła słony smak łez mężczyzny, który się na to odważył.

Rozdział 29

Po zjeździe! -zawołał Gabe. A potem dodał ciszej: -Joy? W porządku? Nie poślizgnęłaś się?

- Nic mi nie jest - zapewniła. - Brzeg wygląda solidnie, ale uważaj na sadzawkę. Jest dość głęboka, żeby się w niej utopić.

- Ta maleńka kałużyna?

- Ja jestem maleńka- powiedziała, patrząc, jak szuka drogi do niej wśród kamieni.

- Tak. - Pochylił się i pocałował ją. - I z całą pewnością masz w sobie dość głębi, żeby w niej zatonać. Ale to byłaby słodka śmierć.

Uściskała go nagle.

- Mówiłam ci, że się cieszę, że tu jesteś?

Zamknęła oczy, wsłuchując się w te słowa.

- Do zjazdu! - dobiegł do nich z góry głos Maggie.

- Zjazd! - krzyknął Gabe, nie spuszczając wzroku z Joy.

Była kobietą, fascynującym połączeniem światła i ciemności. Niepowtarzalną istotą.

Pragnął jej nawet bardziej za te skrywane cienie niż kiedyś za jej przejrzystą niewinność. Teraz mogła czerpać z życia o wiele więcej, o wiele więcej zrozumieć i o wiele więcej znieść.

Dość głęboka, by w niej zatonać.

Zastanawiał się, czy wie, że on tonie. I czy potrafi dostrzec, że on też jest teraz o wiele głębiej myślącym człowiekiem, też może więcej znieść i więcej zrozumieć.

Więcej pragnąć.

Maggie wylądowała na dnie jaskini, zachwiała się lekko i zaczęła przeciągać linę przez swój przyrząd zjazdowy, aż całą zwolniła. Odpięła się od niej, zawołała do Fisha i podeszła do miejsca, gdzie czekali Joy i Gabe.

- Co za cudowna zieleń — powiedziała, zaglądając w głąb sadzawki. - Zupełnie jak oczy Gabe'a.

Omam nie roześmiał się głośno. Komentarz był typowy dla Maggie - raczej rzeczowy niż bałamutny.

- Tylko tak dalej - rzekł, stukając palcami w swój kask - a będę musiał kupić nowy, bo mi się głowa zrobi za duża na stary.

- I tak przyda ci się nowy - odparła. - Robi mi się zimno od samego patrzenia na te wgniecenia. Naprawdę przeżyłeś w nim obsunięcie się ziemi z krawędzi urwiska?

- Tak. Jedna z małych życiowych niespodzianek.

Maggie skrzywiła się.

- Nie rozumiem, jak możesz mówić o tym tak obojętnie.

- Przeżyłem. Czego więcej można chcieć?

- Naprawdę? - zapytała nagle Joy, podnosząc na niego oczy. - Uważasz, że to wszystko, czego możesz oczekiwać od życia?

Zielone oczy wpatrywały się w jej twarz.

- Nie. Ja oczekuję o wiele więcej. Nie zasługuję na to, ale i tak o to proszę.

Chciała zapytać, co miał na myśli, ale zrezygnowała, bo nie byli sami. Więc po prostu odwzajemniła jego przenikliwe spojrzenie i ucisnęła jego dłoń.

Światło lampy Fisha zygzakami pokonywało mrok, kiedy opuszczał się wzdłuż ściany. Potem Davy opuścił ekwipunek i wreszcie sam zjechał na dół. Podzielili się sprzętem i utworzyli dwie grupy.

Gabe i Joy zajęli się zachodnią ścianą, Maggie, Fish i Davy ruszyli w stronę wschodniej. Zazwyczaj prowadzili eksplorację na dziewiczym terenie w jednej grupie, ale tym razem musieli obejrzeć jak największą część komory w jak najkrótszym czasie.

- Pamiętajcie - powiedziała Joy - to tylko szybki rekonesans. Davy, nie bądź perfekcjonistą. Po prostu zaznacz na mapie jak najwięcej korytarzy, studni i kominów. Nie badajcie ich. My będziemy postępować tak samo. Starajcie się nie znikać nam z oczu, a już koniecznie trzymajcie się w zasięgu głosu albo kontaktu radiowego. Pytania?

Nie było żadnych.

Joy przekreśliła chemiczną świetlówkę, zostawiła ją metr od liny zjazdowej i obie grupy wyruszyły. Ona i Gabe trzymali się jak najbliżej prawej ściany Pałacu.

Podłoże było nierówne i zewsząd dochodził złydyń śpiew aksamitnych cieni, grot o wyrafinowanych dekoracjach, kolorowych kolumn, draperii i lśniących sadzawek, a ponad tym wszystkim unosił się szmer wody prześlizgującej się wśród kamieni, tworzącej żywą mgłę w tej żywej jaskini.

Joy spodziewała się, że odgłos wodospadu zacznie się wzmacniać, w miarę jak wchodzili coraz głębiej do groty. Tymczasem szmery cichły.

- Gubimy wodospad - powiedział Gabe, zapisując odczyt kompasu w notatniku.

- Wiem.

- Chcesz zawrócić i pójść w inną stronę?

- Nie ma sensu. Ta komnata jest jak Głosy- szepcze o Zaginionej Rzece, ale tej rzeki w niej nie ma.

- Wydajesz się raczej rozbawiona niż rozczarowana.
Joy roześmiała się i przesunęła światłem swojej lampy po wielkiej, niezbadanej komnacie.

- Jak mogłabym być rozczarowana czymś takim?

Wszędzie słyszeli tajemnicze dźwięki, jakby gdzieś poza zasięgiem światła jaskinia śpiewnie marzyła.

Gabe powoli obracał głowę, usiłując namierzyć te rozśpiewane szmery.

- Wodospad?-spytał.

- Jeśli tak, to niewielki. Nie jest źródłem Głosów. Tamte wytwarza jakiś duży wodospad, który jest albo gdzieś dalej, albo tuż obok, ale jego odgłosy tłumi skała.

- Boże, jakie to piękne.

Woda połyskiwała w kanałach wśród kamiennych rynien, zbierała się przezrzystymi sadzawkami w zagłębieniach i lśniła, kiedy strużki się spotykały i splatały w maleńkie strumyki. Czasami te strumyki przepływały wokół złotych stalagmitów i kolumn, a czasami warkocz wody rozplatał się i ginał w szczelinach podłoża, znikając niżej w sieci kanałków.

A jednak woda była wszędzie, błyszcząca na skalnych powierzchniach, lśniła na rąbkach draperii. Skalne formacje na ścianach przypominały palety używane przez malarzy. Z krawędzi palet zwisały delikatne draperie o kształtach tak płynnych, że wydawało się niemożliwe, by były z kamienia. Małe sadzawki mrugały do nich z ciemności, a ilekroć kropla spadała, sadzawka drżała niczym żywa istota.

A wszystko to otaczał szept wody, krwi wypełniającej ukryte tętnice i arterie Jaskini Zaginionej Rzeki.

Joy zacisnęła palce na nadgarstku Gabe'a.

- Popatrz.

Stożek światła jej lampy ukazał coś, co wyglądało jak okrągłe, białe ptasie jaja leżące w kamiennym gnieździe wielkości talerza.

Gabe zachwycony przykucnął obok niej, starając się niczego nie naruszyć. Cierpliwie czekał, kiedy notowała położenie pobliskich punktów orientacyjnych na swojej mapie.

- Co to jest? - zapytał, gdy przerwała robienie notatek.

- Pizolity.

- Podręcznikowe słowo. A jak je nazywacie?

- Perły jaskiniowe.

Roześmiał się.

- Podrap grotołaza, a spod spodu wyłoni się romantyk,

Spojrzała na niego i powiedziała z uśmiechem:

- Pewnie chcesz, żebym ci przedstawiła wszystkie teorie na temat ich powstawania.

- Romantyków?

- Pizolitów.

- A mam wybór?

- Nie - odparła beztrzesko. - Żadna z teorii mi nie odpowiada, więc nie przytoczę żadnej z nich.

- A jak ty wyjaśniasz powstawanie pereł jaskiniowych?

- To fantastyczne, zupełnie niesamowite nasiona - powiedziała poważnym tonem, nie przestając się uśmiechać. - Zupełnie jak w kreskówce o Jacku i wielkim pędzie fasoli. Tylko że te magiczne nasiona puszczają pędy w dół, nie w górę. To jutrzejsze jaskinie w stanie embrionalnym, czekające na narodziny. Któregoś dnia skorupki pękają i nowe jaskinie wyłonią się ze starych.

Nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Ale jeśli powiesz moim kolegom po fachu, czym naprawdę są jaskiniowe perły, stracę pracę.

Pocałował ją prędko.

- Usta mam zapieczętowane.

- Właśnie widzę.

Pocałował ją znowu, mocno, głęboko. Potem odsunął wargi tylko na tyle, żeby spytać:

- Teraz lepiej?

- O wiele. — Delikatnie złapała go zębami za dolną wargę, a potem niechętnie ją puściła. - Ale to nie wystarczy.

- Wiem, co czujesz. - Wstał i podniósł ją na nogi. - Jeśli się nie ruszymy, będę się musiał zająć eksploracją, która nie wymaga lin, pętli i licznych warstw ubrania. Zwłaszcza ubrania.

Twarz pociemniała mu z pożądanego. Od samego patrzenia na niego Joy czuła ból. Zmusiła się, żeby myśleć o badaniach jaskini, nie człowieka.

Nie było to łatwe. Wiedziała, że i dla jaskini, i dla tego mężczyzny ma bardzo niewiele czasu.

I wiedziała, że to jej nie wystarczy. Całe życie to jeszcze za mało, żeby poznać Jaskinię Zaginionej Rzeki - albo Gabe'a.

A miała tylko kilka tygodni.

Zachłanna dziewczynka. Chcesz wszystkiego, tak?

Nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią. Znała ją. Pragnęła Gabe'a z intensywnością, której nigdy nie spodziewała się już poczuć. Świadomość ta przerażała ją, przyspieszała bicie serca, przyprawiała o suchość

w gardle i pocenie się dłoni. Zastanawiała się, czy on czuł się podobnie, kiedy wrócił na górę, która kiedyś go omal nie zabiła.

Odwróciła się, chcąc o to spytać, a przy tym omiotła światłem czołówek ścianę jaskini.

Ściana odbiła światło wspaniałym, falistym odblaskiem. Jej powierzchnię ożywiała woda, stanowiąc istne marzenie z kamienia zalanego płynnym srebrem i złotem. Woda przesączała się ze szczelin i wąskich kanalików i opadała płynnymi warkoczami, odziewając kamień w powab.

Masywna wapienna formacja przypominała siedzącą kobietę, wokół której wiła się spódnica. Głowę miała odrzuconą, jakby patrzyła w bezkresne niebo. Jej długie, rozpuszczone włosy były przezroczytymi warkoczami srebrnej wody, a jej marzenia kryły się w tysięcznych szeptach rozśpiewanej wody. U jej stóp leżały obrzeżone kamieniem sadzawki, niczym fantastyczne lotosy ze srebra, złota i jadeitu.

Woda spływała z jednej sadzawki do drugiej, a każdy jej ruch dodawał osobny głos, osobną piosenkę, osobne marzenie tańczące wśród mroku i światła.

Joy zdała sobie sprawę, że jeszcze jedno światło przesuwają się po twarzy Śniacej, obok światła jej lampy. Oplotły ją ramiona Gabe'a.

Kiedy usłyszała, że on wymawia jej imię, obróciła się do niego i odpowiedziała.

Znów pogrążona w aksamitnym mroku, Śniaca szeptała, dodając dwa nowe imiona miłości do swoich odwiecznych śpiewów.

Rozdział 50

Gabe z niechęcią spojrzął na dzwoniący radiotelefon. Nie miał ochoty na kolejną rozmowę z Geraldem Towne'em - od dziesięciu dni Gerald dzwonił do niego co wieczór po dwa razy. Jaskinia Zaginionej Rzeki miała zostać zamknięta za tydzień, a jego wydawca nie potrafił zrozumieć, dlaczego Gabe nie skończył tego prostego zlecenia już kilka tygodni temu.

- Powiedziałem ci godzinę temu... - zaczął Gabe.
- I za godzinę znów będziesz to musiał powtórzyć, jeśli mnie teraz, do cholery, nie wysłuchasz!
- Rząd nie lubi, kiedy się klnie w eter.

- Mam w nosie rząd. Chińczycy dają ci życiową szansę, a ty zamiast ją łapać, czołgasz się z uporem maniaka po zakazanych dziurach jak jakiś debil, który nie może zrozumieć, co oznacza okazja zrobienia reportażu z Tybetu. Co się z tobą dzieje, do cholery?!

To nie brzmiało jak pytanie. I dobrze. Gabe wiedział, że odpowiedź nie spodobałaby się wydawcy.

Joy mnie nie kocha.

Jestem samolubnym sukinsynem, ale nie na tyle, żeby ją poprosić, by wyszła za mężczyznę, którego nie kocha, tylko po to, żeby jej córeczka miała do kogo mówić „tatusiu”.

Może to się zmieni. Może w ciągu tego tygodnia Joy zda sobie sprawę, że chce ode mnie czegoś więcej niż seksu.

- Przykro mi - powiedział stanowczo - ale nie mogę teraz wyjechać. Mamy jeszcze wiele do zrobienia. Zostało tylko siedem dni do...

- Chryste Panie, człowieku, ta jaskinia stoi tam od zawsze. Pismo ma takie wpływy, że doprowadzi do jej ponownego otwarcia, gdy raczysz się uporać z napisaniem artykułu o niej. Ja cię tylko proszę, żebyś...

- Zrobię z tego książkę - przerwał Gabe. - Dostaniesz prawa do wydania jej w Stanach. I doceniam ofertę doprowadzenia do ponownego otwarcia jaskini. Będę cię trzymał za słowo, jeśli...

Nie udało mu się skończyć zdania, bo Gerald Towne zaczął wyrzyskiwać wyrazy, za które oberwałby sporą grzywnę, gdyby kiedyś dopadli go urzędnicy federalni.

Z pokoju dziennego dobiegł Gabe'a głos Kati. Widział ją i Joy, która przesunęła tam swoje prowizoryczne biurko, gdy telefony od wydawcy Gabe'a zaczęły wybijać ją z rytmu pracy.

- Mamusiu, Gabe znów rozmawia przez telefon?
- Tak - odpowiedziała Joy - Gabe rozmawia przez telefon. Jeśli obrócisz głowę o dziesięć centymetrów w prawo, sama go zobaczysz.
- Dlaczego ten pan ciągle zawraca mu głowę?
- A jak sądzisz? - Joy mówiła ostrym tonem, bo w ciągu ostatniego tygodnia już wiele razy przerabiała ten temat.

Kati zacisnęła usta.

- On wyjeżdża — rzuciła oskarżycielskim tonem.

Mimo całej determinacji, żeby nie okazywać emocji, Joy opuściła kącki ust.

- Wszyscy szykujemy się do wyjazdu z Cottonwood Wells, zapomniałaś?

W szarych oczach Kati zabłysła nadzieja.

- Jedźmy razem?

Joy przeszył ból. Opuściła wzrok na papiery na biurku, niezliczone formularze, epitafia dla rządowego grantu.

- Tylko ty i ja, pyszczku.
- A oni nie mogą z nami jechać? Dlaczego nie mogą? Dlaczego?

Joy usiłowała nie okazać zniecierpliwienia i bólu w obliczu tego nalegania Kati, żeby wszyscy po prostu znaleźli sobie następną jaskinię do badań i żyli dalej razem długo i szczęśliwie.

- A jak sądzisz? - spytała spokojnie.

Usta dziewczynki zacisnęły się w wąską linię. Znała odpowiedź i ta odpowiedź jej się nie podobała.

- Nie chcę wyjeżdżać - oznajmiła.
- Nikt nie chce, żeby jaskinia została zamknięta - powiedziała Joy. - Ale nic nie możemy na to poradzić. W przyszłym tygodniu jaskinia zostanie zamknięta. Maggie, Fish i Davy mają pracę w Nowym Meksyku. A ty i ja musimy znaleźć sobie inne mieszkanie.

- Nie chcę.
- Wiem.

- A Gabe? - nie ustępowała Kati. - On mnie lubi. Nie może z nami zostać? Byłby cudownym tatusiem.

Joy skrzywiła się i przeciągnęła dłonią po włosach. Nie chciała myśleć o wyjeździe Gabe'a, o tym, jaki jej sprawi ból.

A najgorsza w tym wszystkim była pewność, że nie zaszła w ciążę. Właśnie skończył jej się okres.

Niedługo jaskinia zostanie zamknięta. Ona i Gabe rozjadą się w przeciwnie strony. Nie mogła oszukiwać samej siebie, że uda jej się teraz znaleźć mężczyznę, który wydad jej się seksualnie atrakcyjny. Jeśli już, to wręcz przeciwnie. Kiedy Gabe wyjedzie, zabierze ze sobą wszelkie jej nadzieje na rodzeństwo, które mogłoby osłodzić Kati samotność. Wszystko, co zostanie, to wspomnienia. Wspomnienia i marzenia.

Cale życie oparte na marzeniach o tym, co ma teraz.

- To nie jest dobry pomysł, mamusiu? Żeby Gabe został moim tatą? - Kati pochyliła się nad matką, a jej głos stał się natarczywy.

Joy wiedziała, że córka szykuje się do sprzeczek. Akurat teraz, kiedy ona usiłowała sprzeczek unikać, bo nie była pewna, czy zdoła zachować panowanie nad sobą,

- Pyszczku, jestem teraz bardzo zajęta. Laura i Susan są w domku Maggie. Miałas im pomóc piec ciasteczka na dzisiejszego grilla.

- Nie chcę.

Joy nie odpowiedziała, wiedząc, że córka ma w tej chwili ochotę wyłączyć na sprzeczkę.

- Nie chcę!

- Dość tego - rzuciła Joy ostro. - Gabe nie słyszy pana z drugiej strony słuchawki, kiedy tak krzyczysz.

- Nic mnie to nie obchodzi! - odpaliła Kati, jeszcze podnosząc głos. Twarz miała zaczerwienioną, a oczy zmrużone. - On wyjeżdża! Nic mnie to nie obchodzi!

Gabe odłożył radiotelefon, kończąc rozmowę z wydawcą. Przeszedł szybko przez kuchnię, zatrzymując się dopiero, kiedy spojrzał na Joy. Gniew i ból pobrzmiwające w podniesionym głosie córki odbiły się w wyrazie twarzy matki.

Niewiele jej mówił o częstych i coraz bardziej nagłych telefonach od wydawcy. Gerald Towne pytał nie tylko o przybliżony termin złożenia artykułu o jaskini. Chciał też wiedzieć, dlaczego Gabe nie wyjechał z Cottonwood Wells dziesięć dni temu, kiedy Chińczycy wystąpili z niespodziewaną i zupełnie niewiarygodną propozycją, że pozwolą mu swobodnie się poruszać po Tybecie i rozmawiać z jego mieszkańcami.

„Mogą zmienić zdanie w ciągu godziny! - gorączkował się Gerald. - Nie bądź durniem! Bierz się do tej historii albo pożegnaj się z karierą!”

- Chyba już czas, żebyś się spakowała - powiedziała Joy. - Susan chce jechać zaraz po kolacji, więc...

- Nie chcę! Nie...

- Kati - przerwał Gabe jej stanowczo. - Twoja mama ma dużo pracy. Pomogę ci się spakować.

Dziewczynka rzuciła mu buntownicze spojrzenie.

- Posłuchaj mnie, pyszczku - rzekł łagodnie. - Nawet jeśli będziesz przeszkadzać i nie zdąży skończyć swojej pracy, Jaskinia Zaginionej Rzeki i tak zostanie zamknięta w wyznaczonym terminie. Nic na to nie poradzisz, możesz tylko ułatwić to mamie - i sobie też - jeśli będziesz tak pogodna, jak potrafisz.

Miał rację, ale to było jeszcze trudniejsze do przyjęcia.

Wreszcie Kati znalazła odpowiedź.

- Nienawidzę cię! - wykrzyknęła. - Cieszę się, że jedziesz! Cieszę się, że nie jesteś moim tatą!

Odwróciła się, wpadła do swojej sypialni i zatrzasnęła drzwi.

Joy wstała i ruszyła do pokoju córki, ale Gabe ją zatrzymał. Mimo ponurej miny głos miał spokojny.

- Nie powinnaś jej karcić za szczerość.

- To nie była szczerość - powiedziała Joy. - To była zwykła zemsta.

- Za co?

- A jak sądzisz? — zapytała gniewnie, bo zaczynała tracić panowanie nad sobą. - Bo wyjeżdżasz, a ona cię kocha i tak strasznie chce, żebyś był jej tatą. - Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. - Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- A jak twoim zdaniem zabrzmiało?

- Jakby zatrzaskiwały się drzwi klatki. - Odwróciła się i znów usiadła przy biurku. - Dam jej dziesięć minut na uspokojenie się i wtedy do niej pójdę.

Do tej pory może i ja zdążę zapanować nad sobą, dodała w duchu,

- Ona cierpi — powiedział Gabe.

- To nie powód, żeby napadać na ciebie w taki sposób. Przez ostatnie pięć tygodni byłeś dla niej jak ojciec, lepszy niż wielu ojców mieszkających ze swoimi dziećmi pod jednym dachem.

Gabe pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Grałeś z nią w wojnę i bawiłeś się w berka - ciągnęła - opowiadałeś o górach, rafach koralowych i motylach z dżungli, spacerowałeś z nią, a ona pokazywała ci jaszczurki i tropy kojotów, i kaktusy. Prałeś jej ubrania, robiłeś kanapki z masłem orzechowym, opowiadałeś bajki na dobranoc i dawałeś buziaka przed snem.

- To za mało.

- Dzieciom wszystkiego jest za mało. Witaj w cudownym świecie rodzicielstwa.

Usiadł ciężko na krawędzi łóżka i przymknął oczy.

Spoglądała na jego zmęczoną twarz, myśląc o wszystkich radosnych chwilach, jakie dzielił z Kati. Podarował jej tyle wspaniałych wspomnień - a co ona robi? Rzuca mu tym w twarz.

Bo chce mieć wszystko. Jak ja. Mała zachłanna dziewczynka.

Kiedy Gabe otworzył oczy, Joy pracowała pilnie nad niekończącymi się dokumentami. Każda kolejna godzina oznaczała, że coraz mniej czasu pozostało do zamknięcia Jaskini Zaginionej Rzeki. Wiedział, jak bardzo jej to doskwiera. Dzielił z nią trudy badań i niesamowite chwile odkryć i zachwyty.

Ale teraz, zamiast kontynuować badania, siedziała nad papierami, licząc uciekające minuty. Nic dziwnego, że miała ochotę krzyczeć.

Jak Kati.

Jak on.

Chciał podejść do Joy, rozmasować jej ramiona zeszywniałe od napięcia i poczuć, jak odpręża się pod jego dotykiem. Chciał zdjąć z jej barków część ciężaru, który niosła, dzielić z nią wszystkie smutki i radości.

Ale słyszał tylko tykanie zegara, które przypominało mu, że tracił nie tylko czas. Stracił miłość tej kobiety.

Słowa „kocham cię”, którymi obdarowywała go tak szczerze siedem lat temu, teraz nie przechodziły jej przez usta.

A bez tych słów nie potrafił uwierzyć, że mu wybaczyła.

Pragnął jej m ilości, potrzebował jej jak powietrza. I wierzył, że zdołałby ją odzyskać, gdyby tylko miał dość czasu.

Ale nie miał.

Pomyślał o decyzji, którą podjął przed siedmioma laty, i o tej, którą musiał podjąć teraz. Chińska oferta była życiową szansą. Mógłby jako pierwszy od kilkudziesięciu lat człowiek z Zachodu poznać Tybet i jego mieszkańców.

Odrzucenie tej propozycji oznaczałoby koniec współpracy z wydawcą, który pomógł mu zrobić karierę.

A zrobiły to dla kobiety, która go nie kocha. Która nie jest z nim w ciąży, nie ma już dwudziestu lat i nie chce się z nim wiązać.

Mógł wyruszyć do Tybetu w każdej chwili. Reportaż o Jaskini Zaginionej Rzeki był gotowy od paru tygodni, więc nic go już tu nie trzymało.

A jednak wciąż zwlekam z wyjazdem, pomyślał. Bo tak jak Kati też chcę mieć wszystko. I jak ona boję się, że już to straciłem.

Jego rozmyślenia przerwał dźwięk otwierających się drzwi sypialni, a potem odgłos kroków na drewnianej podłodze. Spodziewał się, że Kati zatrzyma się przy krześle Joy i przeprosi matkę za swój wybuch.

Nie zatrzymała się. Podeszła do niego.

Otworzył oczy i napotkał jej smutne spojrzenie.

Wyciągnął do niej rękę, a ona wpadła mu w ramiona i przytuliła się do niego, gdy wziął ją na kolana. Szlochała z twarzą ukrytą na jego piersi, jakby miała za sobą życie pełne łez i tylko kilka chwil na ich wypłakanie.

Delikatnie głaskała córkę po włosach, szepcząc jej do ucha uspokajające słowa. Nadal jest jej przyjacielem. Przyjaciele nie przestają być przyjaciółmi tylko dlatego, że czasem się rozłączają.

Po kilku minutach Kati przestała płakać, tylko od czasu do czasu wzdychała głęboko. Kiedy i westchnienia ucichły, przytuliła się do niego i spojrzęła mu w twarz.

- Już w porządku, pyszczku? - spytał miękko.

- W porządku. - Zarzuciła mu rękę na szyję, pocałowała w policzek i wyznała: - Poza mamusią ciebie kocham najbardziej.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zeskoczyła mu z kolan i tanecznym krokiem wybiegła z pokoju. Frontowe drzwi trzasnęły za nią.

- Susan! - wołała na podwórku, a jej głos znów był pełen życia. - Czy już trzeba robić ciasteczka?

Gabe podniósł głowę i zobaczył łzy połyskujące w oczach Joy.

Opuściła wzrok na papiery, widząc, że na nią patrzy.

Chciał podejść, przytulić ją, pocieszyć. Chciał sprawić, by przeszłość zniknęła. Nie było wyjazdu, Orinoko, wzajemnych oskarżeń. Tylko oni dwoje.] ich miłość.

Ale czasu nie można cofnąć, powiedział sobie z bólem. Biegnie tylko w jedną stronę. Do przodu. Tkwię w teraźniejszości, czy mi się to podoba, czy nie.

Nie chcę! - powiedziała jakaś część jego duszy, naśladując gniewny okrzyk Kati.

Więc zostań.

Z kobietą, która mnie nie kocha?

A skąd wiesz, że ona cię nie kocha?

Zdradziłem ją. Jak mogłaby kochać mężczyznę, który ją zdradził?

Przebaczyła ci.

Naprawdę? Naprawdę przebaczyła? To dlaczego nie chce rozmawiać o przyszłości? Bo mnie nie kocha, oto dlaczego.

A jak myślisz, dlaczego z tobą sypia?

Bo mnie pożąda. Przy niej staję się niezłym kochankiem.

A bez niej jesteś niezłym głupcem.

Ten wewnętrzny spór toczył się bez końca, niczym nieodkryta jeszcze Zaginiona Rzeka, mknąc już istniejącym korytarzami i drażąc nowe odpowiedzi na pytania stare jak świat.

Miał czas do następnego ranka na znalezienie odpowiedzi. Potem Towne zażąda jednoznacznej decyzji.

„Nie chcę!” może go nie zadowolić.

Rozdział 31

Gabe nie chciał psuć wieczornego grilla, na który Kati szykowała się tak, jakby to była dodatkowa Gwiazdka w środku lata. Odpędził więc czarne myśli i starał się zachowywać dobry humor. Siedział z córką na kolanach i ukochaną kobietą opartą o jego ramię, śpiewając kolejne piosenki, które zwykle śpiewa się przy ognisku.

Kiedy wybrzmiała ostatnia nuta ostatniej piosenki, zaniósł śpiącą Kati do samochodu Susan. Ułożył ją z tyłu obok Laury, pocałował jej miękkie włosy i otulił dziewczynki kocem.

Potem poszedł do domku Joy i patrzył przez okno, jak samochód odjeżdża. W świetle księżycy dostrzegł Joy idącą przez podwórze. Srebrzysta poświata nadawała jej eteryczny wygląd, równie niesamowity jak figura Śniącej wśród przejrzystych sadzawek.

Zalały go uczucia, których nie umiał nawet nazwać. Rozpoznał tylko jedno: namiętność. Zawsze ją odczuwał przy Joy.

Ledwie weszła na werandę, przy ciągnął ją do siebie. Szaleńczo pragnął, by tego wieczoru odpowiedziała mu czymś więcej niż fizycznym pożądaniem. Pragnął słów, które słyszał tylko we wspomnieniach i marzeniach.

„Kocham cię, Gabe”.

Dopiero gdy usłyszy te słowa, będzie mógł ją poprosić, by dzieliła z nim życie. Pocałował ją i szepnął:

- Tęsknię za Kati, ale wcale nie żałuję, że dzisiejszej nocy będziemy sami.

Joy uśmiechnęła się i przytuliła do niego.

- Lubię zasypiać, kiedy leżysz w moich ramionach - dodał. - I budzić się, czując na skórze twój oddech. Uwielbiam na ciebie patrzeć, rozmawiać z tobą, pracować z tobą. Ale najbardziej - szepnął, zbliżając usta do jej karku - uwielbiam cię poznawać. Za każdym razem jesteś inna.

Czuła, że drżą mu ręce, gdy zaczął ją rozbierać. Ale czuła też, że nie kieruje nim tylko pożądanie. To było coś głębszego, znacznie głębszego.

I nagle zrozumiała, że i ją ogarniają podobne uczucia. Do tej chwili wierzyła, że dzieli się z Gabe'em tylko swoim ciałem i wiedzą. Teraz nie była tego pewna.

Nie bądź głupia, mówiła sobie. Seks i partnerstwo w jaskiniowej wspinaczce to wszystko, na co możesz liczyć. Wszystko, co możesz dostać, wszystko, czego chcesz,

Nie zniosłaby kolejnego zawodu. Po prostu by nie zniosła. Musi wyrzec się miłości i zachować wspomnienia. Cudowne wspomnienia.

Z westchnieniem, w którym kryło się imię Gabriela, wsunęła palce w jego gęste włosy. Pieszcząc wargami jej szyję i ramiona, rozbierał ją, aż stanęła naga w srebrnym świetle księżycy.

- Jesteś taka piękna - szepnął. Zaczął pieścić jej piersi, budząc je z uspiionej miękkości.

Długą chwilę w milczeniu poddawała się pieszczocie, a potem ujęła w dłonie jego głowę i powiedziała cicho:

- To ty jesteś piękny.

Uśmiechnął się i znów objął wargami stwardniałą od pożądania brodawkę.

Obrysowała palcami jego ciemne brwi, szczupłe policzki, zmysłowe usta.

- Pieścisz mnie tak cudownie - szepnęła.
- Naprawdę? - Delikatnie ucisnął zębami brodawkę.
- Tak, tak, tak - powtarzała.

Jęknęła z rozkoszy, kiedy wsunął dłoń między jej uda i odnalazł gorącą, pulsującą miękkość.

- Chcę poczuć cię w środku. Teraz, już, natychmiast...

Umilkła, kiedy zaczął ją pieścić tak intymnie, że czuła go każdą komórką ciała. Lgnęła do niego i poruszała biodrami, mówiąc mu bez słów, jak bardzo pragnie, żeby stał się częścią niej samej.

Odszukała dłonią nabrzmiały dowód jego pożądania i zaczęła go pieścić w tym samym rytmie, w jakim on pieścił jej miękkość.

Z drżeniem odsunął się od niej.

- Gabe?

- Jeśli teraz cię dotknę, wezmę cię natychmiast - powiedział. - Zawsze tak było. Napełniasz mnie po brzegi, a jednak nie mogę się tobą nasycić.

- Ja też tak czuję - szepnęła. - Weź mnie, Gabe. Weź mnie i daj mi tyle wspomnień, żeby starczyło na całe życie.

Ona chce tylko seksu i wspomnień, pomyślał z goryczą. Muszę jej dać to, czego pragnie, i mieć nadzieję, że tym razem uwierzy w moją miłość.

[ją odwzajemni.

Wziął Joy na ręce, zaniósł na wąskie łóżko i ułożył w plamie srebrzystego światła, które połyskiwało na narzucie. Rozebrał się i popatrzył na nią.

Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Tak samo patrzył na nią przed siedmioma laty, kiedy kochali się po raz pierwszy.

Zanurzył się w nią głęboko. Poczucie wypełnienia było tak doskonałe, że zadrżała i zaczęła cicho jęczeć.

On czuł to samo, ściśle objęty jej gładkim wnętrzem. Pragnął rozpaść się od tego gorącego, idealnego połączenia, ale wiedział, że czekają ich jeszcze wyższe poziomy rozkoszy.

Poruszał się powoli, a ona poruszała się w tym samym rytmie. Gdy dostrzegł, że zaczyna docierać na pierwszy poziom ekstazy, wygiął się w łuk nad jej ciałem, zwiększając intensywność jej orgazmu i powstrzymując własny.

Kiedy przestała krzyczeć i przywarła do niego, znów się poruszył. Oczy miała przymknięte, nadal zamglone od rozkoszy, która wciąż w niej płynę-

ła. Przy każdym pchnięciu przenikało ją pożądanie, sprawiając, że obejmowała go sobą jeszcze ściślej.

Pieścił ją zębami i językiem, a ona wiła się pod nim. Jej dłoń wśliznęła się między ich ciała, szukając jego twardej męskości.

- Nie - szepnął, zanurzając się w nią głęboko. - Nie zostawiaj mnie za sobą. Chodź ze mną, kochanie. Chodź do mnie.

Ekspłodowała w tej samej chwili co on - i w tej chwili nic nie pozostało, znikły sny, nawet czas. Księżyc oblewał ich srebrnym światłem, sprawiając, że ich połączone ciała połyskiwały niczym Śniąca skapana w połyskliwej wodzie.

Gabe całował czoło i twarz Joy, jej włosy i drżące rzęsy. Tak bardzo pragnął usłyszeć od niej słowa, które mu kiedyś dała.

Usłyszał tylko pomruki zadowolenia.

- Joy, kochanie - powiedział - ja...

- Wyjeżdżasz - przerwała mu. - Tak, wiem. Zawsze wiedziałam.

- Nie o to...

- Poradzę sobie z Kati - znów nie dała mu dokończyć.

Spojrzał jej w oczy, pełne rozpaczy i jednocześnie czujne.

- Kocham Kati — zapewnił.

- Ona to wie.

Uśmiechnął się smutno.

- Kobięca intuicja?

Joy wydała zduszony odgłos, który mógł być potwierdzeniem.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała.

- Kochanie...

- Kiedy?

- Powinienem wyjechać jutro, ale postaram się zostać do momentu zamknięcia jaskini.

Twarz Joy pociemniała.

- Wrócę do was najszybciej, jak tylko będę mógł - obiecał. - Proszę, daj mi szansę. Chcę być z tobą nie tylko we wspomnieniach.

Poczuła się jak siedem lat temu, kiedy błagała go, żeby został jeszcze chociaż na jeden dzień, na godzinę, na minutę. Przez chwilę wydawało jej się, że nadal go błaga, że czas się cofnął.

Nie. Tym razem mnie nie zniszczy. Tym razem ja go nie kocham.

Nie mogę.

Zmroził ją strach. Rozpaczliwie szukała jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby się schować, zasłonić mrokiem i nigdy więcej nie czuć się zagrożona światłem.

Powtarzała się historia sprzed siedmiu lat. Ale tym razem ona nie była w ciąży, choć bardzo chciała w nią zajść.

Było jeszcze gorzej niż w przeszłości.

- Kochanie, czy ty mnie słuchasz? - spytał Gabe.

Zdrętwiał, kiedy zobaczył jej twarz. Mroczną, pozbawioną nadziei.

- Nie wyjeżdżam na długo - zapewnił. - Orinoko się nie powtórzy. Przysięgam.

Dotarło do niej tylko to, że on wyjeżdża, pozostawiając bezkresną pustkę. Nie zdołała powstrzymać łez.

- Ale ja nie jestem w ciąży - wykrztusiła.

Gabe zamarł na sekundę, a potem nagle zrozumiał. Joy jest w ciąży! Oddała mi się tak samo jak siedem lat temu. Musi mnie kochać, chociaż nie chce się do tego przyznać.

- To cudownie. - Ukrył twarz w zagłębieniu jej karku. - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Zostanę z tobą. Tak bardzo cię kocham. Nasze dziecko urodzi się na moich rękach. Nie zostawię cię samej.

Zdała sobie sprawę, że Gabe źle odebrał jej słowa.

- Nie jestem w ciąży, choć chciałabym być - powiedziała. - Nie chciałam skazywać Kati na los jedynaczki, a urodzenie twojego dziecka było-by idealnym rozwiązaniem. Żadnych zobowiązań, pełna wolność podróży. Właśnie tego ci potrzeba. Niestety nie udało się. Ty wkrótce wyjeżdżasz, a mnie nie udało się zajść w ciążę.

Każde jej słowo było niczym stalowy hak wbijający się w skałę, na zawsze przykuwając go do bólu i poczucia zdrady.

- To dlatego ze mną sypiałaś? Żeby znów zajść w ciążę? Wcale mi nie przebaczyłaś, a co dopiero mówić o miłości... Chryste, ale ze mnie dureń. Kochałem cię. Wszystko bym oddał, żeby z tobą zostać, a ty potrzebowałaś tylko dawcy spermy.

Wstał z łóżka i zaczął się ubierać. Z trudem powstrzymywał gniew. Wykorzystała mnie jak jakiegoś ogiera, myślał.

Już ubrany, odwrócił się w drzwiach sypialni i objął jej nagie ciało obojętnym spojrzeniem.

- Jeśli pomyliłaś się i jednak jesteś w ciąży, zadzwoń do mojego brata - powiedział. - Pogawędzicie sobie o starych czasach. A potem skontaktuj się z moim prawnikiem i ustal z nim wysokość alimentów i zasady wizyt u obojga moich dzieci.

W sekundę potem frontowe drzwi trzasnęły,

Gabe wszedł do swojego domku tylko na tak długo, żeby spakować do walizki notatki i ubrania. Resztę każe dostarczyć tam, dokąd teraz pojedzie - do Tybetu czy Timbaktu. Wszystko jedno.

Wrzucił wszystko do bagażnika. Za samochodem uniósł się szeroki ogon piachu i żwiru, kiedyż piskiem opon wyjeżdżał z Cottonwood Wells. Warkot silnika wznosił się serią jęków, kiedy zmieniał biegi, jakby jego życie zależało od tego, jak szybko ucieknie przed przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

I przed sobą samym.

Ale nie mógł uciec. Za każdym zakrętem drogi czekał sam na siebie.

Idiota.

Rozdział 32

Jeszcze długo po tym, jak odgłos silnika samochodu Gabe'a ucichł, Joy leżała nieruchomo na łóżku. Czuła się tak, jakby tonęła, a nad nią zamykały się kolejne warstwy żalu, aż wreszcie nie była już w stanie oddychać.

Nie czuła się tak od lat - załamana, niezdolna nawet do płaczu. A jednak podświadomie wciąż nasłuchiwała, czy samochód nie zawróci, a ramiona Gabe'a obejmą ją i usłyszy, że już nigdy jej nie zostawi.

Nie wrócił.

Zostawił ją. Znowu.

Tak jak przed laty, z trudem podniosła się z łóżka i stanęła pod zimnym prysznicem. Ubierała się, nie myśląc o tym, co robi. Naciągała warstwą po warstwie ubrania do wspinaczki. Szukała pociechy w jedynym miejscu, w którym mogła ją znaleźć. W nieziemsko pięknej Jaskini Zaginionej Rzeki.

Cicho zamknęła za sobą tylne drzwi.

- Idziesz do jaskini? - zapytał Fish swobodnym tonem, ale przyglądał jej się uważnie.

- Tak — odparła głucho.

- Czy to Gabe wyjechał z takim pośpiechem?

- Tak.

Fish wyjął Joy z dłoni kluczyki do samochodu. Jego ostry gwizd przeszył noc.

- Hej, Davy! Rusz tyłek. Idziemy do jaskini.

Po chwili Davy pojawił się w drzwiach swojego domku. Maggie, stojąca tuż za nim, wyglądała na zaniepokojoną.

- Doktor Joyce powiedziała, żeby nie...

- Już! — warknął Fish.
- No dobra. Daj mi minutę. - Drzwi trzasnęły.
- Nie, nie trzeba... - zaczęła Joy.
- Ruszamy za pięć minut - przerwał jej Fish. Zaprowadził ją do dzi-pa. - A teraz posiedź tu sobie, zanim mi się przewrócisz.

Poszedł do domku, w którym trzymał ekwipunek do wspinaczki. Kluczyki do dzi-pa zabrał ze sobą.

Siedziała, próbując nie myśleć. Nauczyła się tego siedem lat temu. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Davy i Fish spotkali się przy samochodzie w tej samej chwili.

- Jestem - rzekł Davy. - Teraz mi powiedzcie, o co chodzi z tym po-
spiechem ... - urwał, kiedy zobaczył twarz Joy. Popatrzył na Fisha i uznał,
że zrobi najlepiej, jeśli o nic nie będzie pytał.

W milczeniu jechali nierówną drogą wiodącą do jaskini. Wysiedli z dzi-
pa i ruszyli po stromym zboczu. Fish szedł pierwszy, Joy za nim, Davy
zamykał pochód. Cały czas zachodził w głowę, co tu się, u licha, dzieje.

- Dzisiaj ja panią ubezpieczam, doktor Anderson - powiedział Fish,
sadowiąc się przy skale ze stanowiskiem.

Nie protestowała. Po prostu wpięła się do liny i pozwoliła, żeby opu-
ścił ją w nieprzeniknionej ciemności. Odruchowo przeszła przez całą ru-
tynę towarzyszącą zjazdowi, ale kiedy dotarła na dół, ruszyła w głąb ja-
skini, nie czekając, aż dołączy do niej partner.

- Po asekuracji — powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszeli.

Davy sięgnął po luźną już linę

- Nic z tego- rzekł Fish, wstając ze stanowiska asekuracyjnego. -
Teraz ja schodzę. Ty tu siedzisz i czekasz, będziesz asekurował Gabe'a.

- Hm? A kiedy on przyjdzie?

- Może w ogóle — odparł Fish, - Ale jeśli tu po nią wróci, nie powi-
nien mu się przytrafić żaden wypadek. Nigdy w życiu nie spotkałem dwoj-
ga bardziej upartych, nieustępliwych, dumnych sukinkotów.

- Co tu się, do cholery, dzieje? - zapytał Davy, siadając i szykując się
do asekurowania Fisha. - Dlaczego mam czekać na Gabe'a, skoro nawet
nie wiesz, czy on się w ogóle pojawi? I dlaczego doktor Joyce wygląda
tak, jakby spotkała własnego ducha?

- Gabe znów ją zostawił.

- Znów?

- On jest ojcem Kati.

I z tymi słowami Fish zaczął schodzić do jaskini. Wiedział, że Joy nie
będzie na nikogo czekała. Musi więc się spieszyć, jeśli chce ją dogonić.

Chociaż szedł szybko, Joy raz po raz znikająca mu z oczu. Zatrzymała się
tylko po to, żeby pozwolić się asekurować w studni przed Imadłem. Żadne
nie odezwało się słowem, kiedy coraz głębiej wchodzili do jaskini.

Głosy objęły ich mocnym uściskiem.

Joy zdołała nie dopuścić do siebie miękkich szeptów przez całą drogę
przez Labirynt; słuchała tylko bicia własnego serca. Wreszcie dotarła do
Drobnych Aktów Miłosierdzia i opuściła się na linie do fantastycznego
pałacu noszącego jej imię. Szybko przeszła wśród połyskujących skal-
nych ozdób, ledwie je zauważając. Miała w sobie miejsce tylko na jedną
myśl - świadomość, że Gabe ją opuścił.

Nic się nie stało. Nic mi nie będzie, bo przecież już go nie Kocham.

Nie mogę go Kochać.

Fish szedł za nią w bezpiecznej odległości. Patrzył, jak stanęła przed
głazem, który nazwała Śniąca. Stała nieruchomo, wpatrzona w skałę. Zro-
zumiał, że znalazła to, czego szukała w mrocznych czeluściach jaskini.
Przez jakiś czas nie ruszy się stąd.

W milczeniu zawrócił w stronę liny, która zwisała z krawędzi Dro-
bnych Aktów Miłosierdzia. Przysiadł na piętach i czekał na dalszy rozwój
wydarzeń.

Jakimś zakamarkiem umysłu Joy zarejestrowała, że Fish zniknął. Zo-
stała sama. Wreszcie mogła sobie odpuścić, przestać tak usilnie panować
nad ciałem i umysłem.

Podobnie jak siedem lat temu otworzyła się na kojący mrok.

Głosy przedarły się przez zasłony jej lęku, gniewu i żalu, i zaczęły prze-
mawiać prosto do jej duszy, szepcząc słowa, które wstrząsały nią do głę-
bi.

Kocham go.

Nigdy nie przestałam.

Nigdy nie przestanę.

Tkwi we mnie tak głęboko jak woda w Jaskini Zaginionej Rzeki, woda,
która śni wśród kamienia. Czy jestem tu, czy nie, czy ją widzę, czy nie,
jaskinia żyje, zmienia się, staje się coraz piękniejsza dzięki każdej poły-
skliwej kropli, każdej upływającej sekundzie.

Jak miłość, która rośnie, czy tego chcę, czy nie, rozprzestrzenia się we
mnie, niszczy mnie i stwarza w tej samej słodkiej i przerażającej chwili.

Kocham go.

Joy powoli osunęła się na ziemię, zdjęła kask i rękawice, wyłączyła
czołówkę. Teraz patrzyła czymś więcej niż oczyma, oddając się marze-
niom, które żyły w każdej kropli wody opływającej kamień, stwarzając
piękno tam, gdzie kiedyś była wyłącznie pustka.

Odnajdę cię, Gabe, choćby miało mi to zająć następne siedem lat. Nasza miłość cały czas będzie w tobie, będzie rosła jak Śniąca zaklęta w kamieniu, będzie nam śpiewała tysiącem głosów. Nawet jeśli znów mnie porzucisz, miłość nadał będzie rosła, nadal będzie śpiewała w mroku, czekając na odkrycie.

Bo ty też mnie kochasz, Gabe.

Ta miłość była wypisana na twojej twarzy, kiedy dziś mnie zostawiłeś. Poczujesz się zdradzony, jak ja kiedyś. A żeby poczuć się zdradzonym, najpierw trzeba się otworzyć na miłość.

I ją stracić.

Z zamkniętymi oczyma, myślami stopiona ze Śniącą, Joy nie słyszała wokół siebie nic poza delikatną muzyką tworzenia. Odgłos kroków zbliżających się do niej pochłoneły szeptu wody.

Stożek światła, który ją objął, był niewyraźny i szybko zniknął.

Gabe wyłączył czołówkę. Nigdy nie zapomni widoku Joy skulonej przed Śniącą, z twarzą omytą łzami, połyskującą jak twarz Śniącej.

Zdjął kask i rękawice, przysiadł koło niej w aksamitnych ciemnościach. Delikatnie ujął jej dłonie.

- Nie okażę się głupcem po raz drugi - powiedział cicho.

Jego głos rozbrzmiewał wśród pieśni Śniącej. Joy zwróciła się w stronę tego głosu.

- Bez ciebie czuję się jak w klatce, bo ciągle cię szukam poprzez kraty własnej samotności. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Dam ci dziecko, którego tak pragniesz, ale najpierw musisz za mnie wyjść, pozwolić mi zaopiekować się tobą i Kati, tak jak powinienem był dbać o was od początku.

Dłoń Joy drgnęła pod jego dłonią. Splotła palce z jego palcami.

- A co z Tybetem? - spytała cicho.

Poczuła, że wzruszył ramionami.

- Będą inne artykuły - odparł. - Inne książki. Ale jest tylko jedna Joy i tylko jedna Kati.

- Ale...

- Dojrzałość polega na stawianiu czoła faktom i podejmowaniu decyzji - powiedział. - Siedem lat temu nie rozumiałem tego. Teraz rozumiem. Wybrałem ciebie, Joy. Ciebie i Kati. Teraz będę przyjmował zlecenia do miejsc, gdzie ty i Kati będziecie mogły ze mną pojechać. Chcę, żebyście ze mną jeździły. Kocham cię - szepnął. - Dużo czasu zajęło mi odkrycie, że miłość do ciebie jest odpowiedzią na wiele moich pytań. Teraz już to wiem. Kocham cię i nic nie mogę na to poradzić. Po prostu tak jest.

Joy poczuła, że przez jej palce przesączają się jego ciepłe łzy. Objęła go mocno, z całej siły.

A on znowu usłyszał słowa, które nawiedzały go we wspomnieniach i w snach.

- Kocham cię - szeptała, całując go i nie wiedząc już, czyje łzy czuje na wargach. - Będziemy z tobą jeździły, jeśli zechcesz, i zostawały w domu, kiedy będzie trzeba. Ale... - zawahała się - Kati i ja bardzo chcielibyśmy zobaczyć Tybet. Jeśli tym razem to niemożliwe, to może następnym, albo jeszcze następnym. Gabrieliu, jesteś taki dobry w swoim zawodzie. Nie chcę, żebyś z czegoś rezygnował. Po prostu wracaj do nas czasem, wracaj do domu, kochaj nas. Bo my bardzo cię kochamy.

- Mówisz serio? - tulił ją mocno, jakby się bał, że rozpułynie się wśród wapieni Jaskini Zaginionej Rzeki i zniknie mu na zawsze. - Ty i Kati naprawdę chcielibyście ze mną podróżować?

- Wszędzie.

Oparł głowę na karku Joy i poczuł, że otwierają się przed nim niezliczone możliwości, zalewając go połyskliwą falą.

- Możemy mieć to wszystko, prawda? - powiedział głosem nabrzmiałym od emocji. - Miłość, dzieci i cały świat do odkrywania.

- Możemy spróbować. Ale nie będzie łatwo.

- A czy kiedykolwiek szliśmy na łatwiznę?

- Nie - roześmiała się cicho. - Nigdy.

Ich śmiech i pełne miłości słowa mieszały się z odgłosami Pałacu Joy, stając się częścią pieśni Śniącej.... Miłość szeptała wśród skał, stwarzając świat, który zawsze będzie nowy, zawsze zmienny, niespodziewany i równie trwały jak sama Jaskinia Zaginionej Rzeki.

Rozdział 33

Prastare miasto wyglądało jak rzeźba w kamieniu koloru kremu i biele, rdzy i perłowej szarości, rozjaśnione od wewnątrz własnymi odwiecznymi marzeniami, Wyżyny otaczające święte miasto Lhasa stanowiły ulubione miejsce postoju nomadów. Na tle ciemnych namiotów kocowników jasne plamy modlitewnych flag powiewały na masztach i sznurach, a każde ich poruszenie było osobną modlitwą do tybetańskich bóstw.

Kolorowe, szarpane wiatrem flagi fascynowały Kati, ale starała się ich nie dotykać, pamiętając, co powiedział tata. „To są modlitwy, pyszczku. A świat potrzebuje wszelkich modlitw, jakie się da wypowiedzieć”

Wokoło rozlegały się podekscytowane okrzyki jej nowych przyjaciół, którzy gonili się między namiotami. Berek to pierwsza zabawa, której nauczyła dzieciaki. A nieźle się musiała nabiegać, żeby dotrzymać im kroku. Mimo grubych ubrań, które nosiły dla ochrony przed zimnem, dzieciaki biegały bardzo szybko.

Czas spędzony wśród nomadów sprawił jej niemal taką samą frajdę, jakby miała własnych braci i siostry. Ale teraz musieli już jechać gdzieś indziej, do innego obozu, innego miasta, które będzie mógł opisać jej tata. Smutno jej było zostawiać nowych przyjaciół, ale gnało ją do nowych przeżyć.

- Kati?

Zwróciła głowę w stronę, z której dochodził głos ojca.

- Tutaj!

Joy i Gabe szli w jej kierunku, trzymając się za ręce. Kati uśmiechnęła się, a potem roześmiała na głos. Uwielbiała mieć ojca. Tak fajnie było mu dokucać, a mama nie bywała ani w połowie tak zmęczona jak kiedyś, zanim przyjechał Gabe, żeby z nimi zostać już na zawsze. I częściej się śmiała.

- Powiedziałaś wszystkim do widzenia? - spytała Joy.

Kati energicznie pokiwała głową, aż jej czerwona czupryna zafalowała. To właśnie kolor włosów pomagał jej zawierać przyjaźnie. Ten kolor działał na Tybetańczyków jak magnes.

- Dałam im trochę twoich miętówek, a oni dali mi coś, czego nazwy nie umiem wymówić. Było paskudne, ale założę się, że ich zdaniem twoje miętówki też są paskudne.

Gabe roześmiał się i wziął Kati na rękę. Oplotła go nogami w pasie i wtuliła się w jego objęcia.

- Mamy wspaniałe nowiny, pyszczku.

- Siostrzyczki i braciszki? - zapytała natychmiast.

- Niezupełnie - odpowiedziała Joy z uśmiechem. - Pamiętasz, co ci mówiłam? Hodowanie dzieci takiej wysokiej jakości jak ty jest czasochłonne.

- No to o co chodzi?

- Artykuł taty o Jaskini Zaginionej Rzeki spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i będziemy mogli znów otworzyć jaskinię na kolejne pięć lat. Trochę potrwa, zanim wszystko zorganizujemy, ale...

- Fish? Maggie? Wielkolud? Oni też? - Kati aż podskoczyła w ramionach Gabe'a z radości.

- Na pewno Fish i Maggie - powiedziała Joy. - Davy musi skończyć kilka map, zanim będzie mógł wrócić. To mu zajmie jakiś rok, a my wznawiamy badania za sześć miesięcy, zaraz po wyjeździe z Tybetu.

- Davy nie wytrzyma długo bez Maggie - powiedział Gabe, całując Kati w czoło. - Są zaręczeni.

- Zaręczeni? Czy to znaczy, że będą mieli dzieci?

- Chyba jeszcze przez jakiś czas nie, pyszczku - powiedziała Joy, powstrzymując uśmiech.

Z Kati na rękach Gabe ruszył w stronę starego land rovera, który stanowił ich środek transportu - i czasami miejsce noclegu, jeśli nic lepszego się nie znalazło.

- Zaczekajcie - powiedziała Kati. - Muszę jeszcze coś zrobić.

Kiedy tylko ojciec postawił ją na ziemi, popędziła w stronę sznura flag modlitewnych, który rozciągnięto między dwoma wysokimi słupami. Wspięła się na palce i ostrożnie przywiązała własny modlitewny proporzeczek do wolnego miejsca na sznurze.

Kiedy wypuściła z dłoni jaskrawą szmatkę, wiatr tchnął w nią życie, unosząc w powietrze jej specjalną modlitwę. Przez kilka chwil patrzyła, jak jej flaga powiewa, a potem odwróciła się i pobiegła z powrotem do rodziców.

Teraz była pewna, że już niedługo będzie miała siostry i braci.

I miała rację.